

MARCEL MOSS

Szokujący thriller psychologiczny autora bestsellerowej
serii Liceum Freuda

NIE WIESZ DLACZEGO

NAJWIĘKSZE TRAGEDIE
BIORĄ SIĘ Z POCZUCIA
NIEZROZUMIENIA



FILIA

MARCEL MOSS

**NIE
WIESZ
DLACZEGO**

FILIA

Copyright © by Marcel Moss, 2022
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2022
Wydanie I, Poznań 2022

Projekt okładki: © Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Derek Adams / Arcangel
Redakcja: Lena Marciniak-Cąkała/Słowne Babki

Korekta: Karol Godlewski/Słowne Babki
Skład i łamanie: TYPO Marek Ugorowski

eISBN: 978-83-8280-210-8

Wydawnictwo Filia

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl

Największe tragedie biorą się z poczucia niezrozumienia.

PROLOG

MARTA

18 GRUDNIA 2020 ROKU

Dziś ostatni dzień w szkole przed przerwą świąteczną. Jak co roku uczniowie i pracownicy liceum Freuda zgromadzą się na sali gimnastycznej, by wysłuchać życzeń dyrektora. Dziesięć minut przed apelem udaję się do Skrzynki Zwierzeń i wyjmuję z niej kilkanaście kartek. Część zwierzeń została napisana odręcznie, a inne na komputerze. Nie mogę uwierzyć, że projekt, który jeszcze niedawno nie wzbudzał większego zainteresowania, teraz cieszy się tak dużą popularnością. A wszystko dzięki wpisowi, który dwa tygodnie temu za zgodą dyrektora Kowala opublikowałam na facebookowej stronie szkoły. Ujawniłam się w nim przed wszystkimi jako autorka Skrzynki. Ku mojemu zaskoczeniu reakcje okazały się bardzo pozytywne, a ja jeszcze nigdy nie mogłam liczyć na tak duże zainteresowanie. Nagle wszyscy uśmiechają się do mnie na korytarzu i zabiegają o moje względy. Nie potrzebuję jednak fałszywych przyjaciół. Potrafię docenić tych, którzy byli przy mnie, gdy cała szkoła nazywała mnie „Martą kebsa warta”.

Ostatnio dyrektor zaproponował mi dołączenie do informatyka Sławka Osiejki i współtworzenie profili Freuda w social mediach. Zasugerował, że mogłabym publikować na nich wybrane zwierzenia. Jego zdaniem wpłynęłoby to na wzrost popularności liceum w sieci. Więcej polubień pod wpisami to większe zasięgi i rozgłos dla szkoły. Trudno się z nim nie zgodzić.

– Jakies ciekawe historie przed świętami? – pyta idąca korytarzem Sara Haman.

– Hej. Dowiesz się, gdy powieszę je na tablicy.

– Może lepiej wrzuc je na fejsa? Dziś nikt nie będzie już sobie zawracał głowy czytaniem ich tutaj.

– Hm... W sumie to nie pomyślałam o tym. Tylko widzisz... Nie wiem jeszcze, czy chcę wyjść ze Skrzynką poza ściany liceum.

– Czemu nie? Zyskałybyś jeszcze większy fejm.

– Ty tak na poważnie? – Przewracam oczami. – Wiesz, że nie obchodzą mnie takie rzeczy. Poza tym mówisz jak dyrektor. Tylko akurat jemu chodzi o rozpoznawalność szkoły.

– Zawsze możesz upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Wyluzuj, nie patrz tak na mnie... Tylko się zgrywam. Mimo wszystko zastanów się nad tym.

– Pomyślę przez święta. Sara...

– No?

– Tylko wytrzymaj z picciem w klasie do końca apelu – mówię, posyłając w jej stronę wymowny uśmiech.

– No wiesz? – Sara udaje oburzenie. – Z góry zakładasz, że nie będzie mnie na apelu. Przecież wiesz, jak uwielbiam płomienne przemowy Romka.

– Tak, tak – odpowiadam, zanim się rozstajemy.

Sara ma rację. Po apelu i klasowych wigiliach uczniowie w pośpiechu rozejdą się do domów. Najlepiej będzie, jeśli jeszcze dziś opublikuję historie na Facebooku i sprawdzę, czy będą się klikały. Najwyżej dyrektor postawi na swoim...

Kilka minut później wchodzę na salę gimnastyczną i zmierzam w kierunku sceny. Wcześniej poprosiłam Wiki Szuber, by zajęła nam miejsca w jednym z pierwszych rzędów.

– Marta! – Po lewej stronie słyszę znajomy głos. Gdy się obracam, spostrzegam Wiki i Justynę. – Dokąd ty idziesz?

– Miało być z przodu – mówię niezadowolona, po czym zajmuję wolne miejsce między Wiki a jedną z uczennic z równoległej klasy.

– Wszystko było zajęte.

– Jasne... – Kręcę głową z dezaprobatą. – A gdzie Gośka?

– Właśnie nie wiem... – mówi Justyna. – Ej, dziewczyny, popilnujcie mi miejsca? Muszę iść do łazienki.

– Teraz? Zaraz się zacznie...

– To co? Przynajmniej ominie mnie paplanina dyra – odpowiada, po czym wstaje i rusza w stronę drzwi.

– Wygląda na to, że zostałyśmy we dwie – szepczę do Wiki, która ma minę sugerującą, że sama najchętniej urwałaby się z apelu.

Trzy minuty później prawie wszystkie miejsca są już zajęte. Widzę też, że zapełniają się trybuny. Tymczasem w przejściu dostrzegam Gośkę. Najniższa dziewczyna z naszej paczki rozgląda się, szukając nas wzrokiem.

– Gośka! – Staram się nie krzyżeć. Gdy odwraca się przodem do nas, macham do niej.

– Tu jesteście... – Siada na miejscu Justyny. – Słuchajcie, musimy iść.

– Jestem za! – Wiki błyskawicznie podrywa się z miejsca.

– Nie ma mowy. Nie zostawicie mnie na chwilę przed apelem – syczę.

– Idziemy wszystkie – mówi stanowczo Gośka. – Coś złego dzieje się z Dagą.

– Daga? Ale co? – Przyglądam jej się pytająco.

– Zaraz wam wyjaśnię, ale najpierw wyjdźmy na zewnątrz. No już, ruchy! Inaczej Daga nam zwieje...

– A Justyna? Poszła na chwilę do łazienki...

– Nie ma czasu! – Gośka wydaje się mocno zdenerwowana.

Biegniemy niemal pustym korytarzem w kierunku szatni. Gośka tak nas popędza, że nie zdążam nawet włożyć kurtki.

– Powiesz wreszcie, o co chodzi? – dopytuję, próbując dotrzymać jej kroku.

– Cholera, odrzuca połączenie... Spróbujecie do niej zadzwonić? – Na jej prośbę Wiki wyjmuję z kieszeni dzinsów smartfona. Tymczasem Gośka kontynuuje: – Nie wiem, czy zauważyliście, ale od jakiegoś czasu Daga dziwnie się zachowuje...

– Chodzi ci o to, że wciąż się na nas dąsa za akcję z Natanem? – pytam. – Nie da się tego nie zauważyć. Mija mnie na korytarzu jak obcą osobę.

Od pewnego czasu między naszą paczką a Dagą panuje napięta atmosfera. Wszystko się zaczęło, gdy oskarżyłyśmy ją o bycie Natanem – moim internetowym prześladowcą. Poznałam go dzięki aplikacji PoetFriend skupiającej poetów amatorów. Lubiłam wymieniać się z nim wierszami. Z czasem Natan stał się dla mnie kimś więcej. Uważałam go za przyjaciela i powiernika sekretów. On jednak popadł w obsesję na moim punkcie i zaczął ingerować w moje prywatne życie. Wreszcie wspólnymi siłami odkryłyśmy jego tożsamość. Natan okazał się Brajanem – schorowanym, spędzającym całe dni przed komputerem chłopakiem. Próbowaliśmy przeprosić Dagę za to, że ją podejrzewałyśmy, ale ona nie chciała nas słuchać. Na jej miejscu pewnie też czułabym urazę. Mogę mieć jedynie nadzieję, że z czasem mi wybaczy.

– Daga zachowywała się dziwnie jeszcze przed Natanem – zauważa Gośka tuż po tym, jak opuszczamy budynek szkoły.

– No tak... Pamiętam, że złościła się na Sarę za to, że się ze mną spoufaliła. Naprawdę nie miałam złych zamiarów...

– Nie mówię o tym. Nigdy nie byłaś źródłem problemu. Daga wyładowała na tobie jedynie swoje frustracje. Wiem, że już wcześniej miewała wahania nastroju. I co, nie odbiera?

– Odzywa się ciągle poczta głosowa. Musiała wyłączyć telefon – sugeruje Wiki.

– Wiedziałam, że coś knuje...

– Gośka, o jakich wahaniami nastroju mówisz? – dopytuję.

– Gdy próbowałam z niej coś wyciągnąć, zwykle zmieniała temat – wyjawia przyjaciółka, maszerując w stronę ulicy. – Podejrzywałam, że ma depresję, ale nie wiedziałam, jak z nią o tym rozmawiać. Nie mówiłam wam o tym, bo czułam, że Daga by się wściekła i odsunęła ode mnie. Wiecie, jaka potrafi być przewrażliwiona na swoim punkcie...

– No dobra, ale powiesz nam w końcu, dokąd idziemy? – pyta krocząca za mną Wiki.

– Do zatoczki przy oddziale banku.

– Wiem, gdzie to jest – mówię. – Ale po co nas tam...

– Gdy szłam do szkoły, natknęłam się na stojącą tam Dagę – wchodzi mi w słowo, po czym przykłada do ucha telefon. – Poczta głosowa. Niech to szlag. Wracając do tematu: Daga miała ze sobą jedynie dużą torebkę. Podeszłam do niej i spytałam, dlaczego tam stoi, zamiast iść do szkoły. Powiedziała, że zaraz do mnie dołączy, i poprosiła, bym zajęła jej miejsce na sali gimnastycznej. Chciałam się dowiedzieć, na kogo czeka, ale zanim zdążyłam zadać pytanie, Daga obrzuciła mnie tym swoim surowym spojrzeniem i kazała iść. Jakby nie chciała, żebym wiedziała, z kim zamierza się spotkać. Kurczę, niepotrzebnie ją zostawiłam... Od razu wyczułam, że coś jest nie tak. Daga wcale nie myślała iść do szkoły.

– Może postanowiła zrobić sobie wagar? Albo ma jakiegoś tajemniczego chłopaka i nie jest jeszcze gotowa, by ci go przedstawić? – sugeruje Wiki. – Co w tym dziwnego?

– Boję się, że to coś poważniejszego. Ona chyba chce uciec... Na zawsze. Szybciej! Może jeszcze tam jest!

Gośka przyspiesza, oddalając się ode mnie i Wiki na parę metrów.

– Zaczekaj! – krzyczę. – Nie przesadzasz z tą ucieczką?

– Nie! Wreszcie wszystko składa się w całość. Wiem, co mówię, dziewczyny. Znam Dagę lepiej niż ktokolwiek. Zawsze wszystko robiłyśmy razem. Nie miałyśmy przed sobą tajemnic. Co prawda, ostatnimi czasy nie była zbyt wylewna, ale parę razy zdradziła mi, że czuje się samotna i niechciana... Wspominała też o potrzebie rozpoczęcia wszystkiego od nowa. Myślałam, że to tylko słowa rzucone na wiatr, ale gdy ją dziś zobaczyłam... Znacie to uczucie, kiedy przesywają was dreszcze, a głos z tyłu głowy szepcze, że wkrótce wydarzy się coś złego?

– Piłeś coś, Gocha? – pyta poirytowana Wiki. Tymczasem od zatoczki dzieli nas zakręt.

– DAGA! – krzyczy Gośka na widok ubranej w puchową kurtkę pieguski z dużymi okularami na nosie. Dziewczyna akurat schyla się po leżący na chodniku plecak. Na nasz widok zarzuca go na ramię i próbuje się oddalić.

– DAGA! STÓJ!

Zanim zdążymy ją dogonić, w zatoczce zatrzymuje się czarny volkswagen z przyciemnionymi szybami. Daga spogląda na nas po raz ostatni, po czym chwyta klamkę i otwiera drzwi od strony pasażera.

– DAGA, CO TY ODWALASZ?! – krzyczy Gośka, nie otrzymuje jednak odpowiedzi. Auto odjeżdża i znika za najbliższym zakrętem. – Zapamiętałyście numery rejestracyjne?

– Nie przyszło mi to nawet do głowy. – Wzruszam ramionami, po czym poklepuję Gośkę po ramieniu. – Spokojnie... Może Wiki ma rację i to wcale nic poważnego...

– Obyście się nie myliły... – odpowiada niepocieszona Gośka.

– Wracajmy do szkoły. Apel już się zaczął. – Moje słowa spotykają się z natychmiastowym sprzeciwem Wiki, która wskazuje ręką znajdującą się po drugiej stronie ulicy kawiarnię.

– Najpierw wpadnę po karmelową mokkę i tost z salami. Miałam je dziś sobie darować, bo wiem, że dziewczyny przyniosły mnóstwo jedzenia, ale skoro już tu jesteśmy... Poza tym i tak ktoś już nam pewnie zajął miejsca.

– Ech... W porządku.

Tost wygląda tak smacznie, że sama postanawiam go zamówić. Najwyżej odpuszczę sobie sałatkę z majonezem, której co roku nie brakuje podczas wigilii klasowej. Wiki proponuje, żebyśmy usiadły przy wolnym stoliku przy oknie, ale ja nalegam, abyśmy wzięły jedzenie na wynos. Chciałabym zdążyć chociaż na końcówkę apelu.

W drodze do szkoły staram się pocieszyć zmartwioną Gośkę, która bezskutecznie próbuje się dodzwonić do Dagi.

– Wszystko będzie dobrze... Może Daga potrzebuje paru godzin z dala od rodziny i przyjaciół?

– To nie w jej stylu. Pierwszy raz mnie tak zignorowała. Widziała nas, a mimo to wsiadła i odjechała. Przyjaciółki tak nie postępują.

– Nie bierz tego do siebie... Zobaczysz, że jeszcze dziś do ciebie oddzwoni i wszystko wyjaśni – przekonuję ją.

– Jasne... – Gośka wzdycha.

Od szkoły dzieli nas zakręt, gdy słyszymy huk wybuchu, po którym następują dwa kolejne. Wszystkie trzy zastygamy w bezruchu i spoglądamy po sobie pytająco.

– Co to było? Komuś się zachciało strzelać fajerwerkami? – odzywa się Wiki.

– Nie wiem, ale aż ziemia się zatrzęsała. Też to czułyście? – pyta Gośka.

Maszerujemy dalej w kierunku szkoły, nieświadome tego, co się wydarzyło chwilę wcześniej. Gdy mijamy jeden z budynków, docierają do nas przeraźliwe krzyki.

– Coś jest nie tak – mówię, a następnie przyspieszam. Chwilę później mijam drugi z budynków, w którym mieści się pralnia samoobsługowa, i docieram do placu przed Freudem. Nad szkołą unoszą się kłęby gęstego, ciemnego dymu, a z głównych drzwi wybiegają tłumy przerażonych uczniów. Niektórzy z nich mają umazane krwią policzki i ręce. Inni jak gdyby nigdy nic nagrywają całe zajście. Panuje całkowity chaos, a ja nie mogę się poruszyć.

– Boże... – Słyszę za plecami drżący głos Wiki. – Widzicie Sarę i Justynę?

W ciągu sekund przed budynkiem gromadzą się dziesiątki osób. Przeszywają mnie silne dreszcze, a nogi momentalnie mi miękną. Nagle słyszę odgłos wystrzału, zupełnie jakby w środku ktoś strzelał z karabinu. Uczniowie piszczą i kucają, zasłaniając głowy rękami. Inni uciekają, wbiegając na ulicę wprost pod jadące samochody.auta hamują z piskiem opon. Słyszę liczne dźwięki klaksonów.

– MARTA! CO TY WYPRAWIASZ?! – woła mnie Wiki, która razem z Gośką chowa się za budynkiem sąsiadującym z placem. – CHODŹ TU!

Stoję nieruchomo niczym posąg, przyglądając się dramatycznym scenom i ignorując coraz częstsze wystrzały i przeraźliwe krzyki. Z czasem wszystkie odgłosy zlewają się w szum, a obraz przed oczami spowija gęsta

mgła, zupełnie jakby mózg chciał mi oszczędzić widoku strachu i cierpienia. Z otępienia wytrąca mnie Wiki, która podbiega i szarpie mnie mocno za rękę.

– Życie ci niemiłe?! – Odciąga mnie w stronę drzwi do pralni samoobsługowej. Stoi przy nich kobieta w średnim wieku, prawdopodobnie pracownica.

– Do środka, dziewczyny – mówi, zwalniając nam przejście. W pachnącym detergentami wnętrzu czeka na nas Gośka.

– Co to było? – pyta zdyszana Wiki. – Myślicie, że to zamach?

– Może jakaś awaria? – sugeruje Gośka.

– Awaria? Nie słyszałaś wystrzałów? Boże... A jeśli Sarze i Justynie coś się stało? Muszę je odnaleźć...

– NIE! – krzyczy Gośka. – Nie pozwolę ci... To za duże ryzyko.

– Zgadzam się – wtóruje jej pracownica pralni.

– Ja pójdę – oferuję się pod wpływem impulsu.

– Nie ma mowy. Zostaniesz tutaj. Jesteś cała roztrzęsiona – mówi stanowczo Wiki, a potem kieruje się do drzwi.

– Wiki, zaczekaj! – wołam ją, ale jest już za późno. Patrzą, jak wybiega na zewnątrz i skręca w lewo, znikając za ścianą.

*

SARA

W TYM SAMYM CZASIE

Wraz z kilkoma koleżankami przygotowuję salę na wigilię drugiej C. W międzyczasie popijam piwko i wprawiam się w dobry nastrój. Nagle słyszymy huk, od którego cały budynek się trzęsie. Chwilę później następują kolejne dwa, równie silne wybuchy, a z sufitu opada biały pył. Przerażona wypuszczam z dłoni szklanke, która roztrzaskuje się na podłodze.

– Jezu, co to było? – pyta Patrycja, koleżanka z klasy. Podbiega do drzwi i wygląda na korytarz. Nagle słyszymy krzyk jakiegoś ucznia: „TO ZAMACH! RATUJCIE SIĘ!”. Po chwili rozlega się huk wystrzału,

a następnie pisk Patrycji. Dziewczyna zatrzaskuje drzwi i chowa się pod ławką.

– Ja chcę do mamy... do mamy...

Słyszę krzyki przerażonych uczniów i kolejne wystrzały. Ktoś napadł na szkołę i urządził sobie krwawą jatkę. Musimy jakoś zabarykadować drzwi. Na szczęście otwierają się do środka. Już mam prosić dziewczyny, by pomogły mi zablokować je ławką, gdy do klasy wbiega przerażony chłopak.

– Uciekajcie! Za chwilę wysadzą całą szkołę! – krzyczy i podbiega do okna. Otwiera je i wyskakuje na zewnątrz. – No już! Chodźcie! Chcecie, żeby was rozwalili?!

Patrzemy po sobie z dziewczynami i postanawiamy się ewakuować. Niedługo później biegniemy pochyleni, nasłuchując krzyków uczniów. Nagle nad Patrycją roztrzaskuje się szyba, jakby ktoś w nią strzelił. Odłamki szkła trafiają moją koleżankę w plecy i głowę.

– Nic ci nie jest? – Odruchowo strzepuję jej z pleców szkło, a potem ciągnę ją za rękę.

Docieramy do placu przed szkołą, gdzie tłoczy się już spora grupa uczniów. Kolejne przerażone osoby wybiegają przez główne wejście. Niektórzy trzymają w rękach telefony i wszystko nagrywają. Nad szkołą unosi się gęsty dym. Nigdzie nie widzę nauczycieli.

– Co to było? – pytam pokrytego pyłem ucznia. Wygląda jak ofiara trzęsienia ziemi, którą wydobyto z gruzów zawalonego budynku. – To naprawdę zamach?

– Wysadzili granaty w sali gimnastycznej, a potem strzelali na oślep. Sorry, ale spadam stąd.

– Zaczekaj! Ktoś musi cię opatrzeć!

– Nie... Muszę iść do domu. Tam będę bezpieczny.

Jestem w szoku. Nie dociera do mnie, że to wszystko dzieje się naprawdę. Ktoś zaatakował nasze liceum. Zrobił to w chwili, gdy w sali gimnastycznej było co najmniej sto osób.

Krew uderza mi do głowy i nieomal mdleję. Boże... Przecież na apel poszły Marta i Wiki. Daga, Gośka i Justyna na pewno też. Wymiotuję, a potem biegnę w stronę drzwi. Muszę tam wrócić i się upewnić, że moje koleżanki żyją.

Przedzieram się przez tłum wystraszonych uczniów. Koleżanka z równoległej klasy szarpie mnie za rękaw koszuli.

- Dokąd idziesz, Sara? Życie ci niemiłe?
- Marta, Wiki... dziewczyny... One tam zostały...
- Nikt nie przeżyłby takich wybuchów! Wszyscy zginęli. Uciekaj! Ratuj się!

Szumi mi w uszach i wymiotuję po raz kolejny. Ktoś potrąca mnie tak mocno, że upadam na beton. Dopiero teraz spostrzegam, że moja dłoń krwawi od szkła, które strzepnęłam z pleców Patrycji.

– Sara! – Słyszę znajomy głos. Unoszę wzrok i dostrzegam Justynę. – Och, jak dobrze, że jesteś.

– Co z resztą? Gdzie dziewczyny?

– Boże, nie wiem... Poszłam do łazienki, kiedy to się zaczęło... Wszędzie jest dym... Naprawdę próbowałam odnaleźć Dagę i Gośkę, ale... – Justyna zalewa się łzami.

– No już... – Przytulam ją. – Chodźmy stąd.

– Nic im nie jest... Prawda, Sara? – pyta, gdy znajdujemy się już poza terenem szkoły. Pierwsze radiowozy i ambulanse przyjeżdżają na miejsce. – Powiedz, że mam rację...

– Przeżyły, zapewniam cię. Zaraz do nas dołączą – mówię. Bardzo chcę w to wierzyć. Mijają jednak kolejne minuty, a ich nie ma.

Marta, Wiki, Daga i Gośka... Serce bije mi jak oszalałe, a przez głowę przelatują najmroczniejsze myśli. Nie jestem przesadnie religijna, w tej chwili proszę jednak Boga, by je ocalił. Nie zasługują na tak okropną śmierć.

Muszą przeżyć.

Zmierzamy w kierunku przystanku tramwajowego, przy którym stoi rząd aut. Zamach na szkołę wstrzymał ruch. Ludzie wychodzą z pojazdów i wpatrują się w coraz większą chmurę dymu nad budynkiem liceum. Nagle wymija nas duża grupa przerażonych uczniów. Jeden z nich potrąca mnie z taką siłą, że tracę równowagę i upadam na chodnik, pociągając za sobą Justynę.

– SARA! – Słyszę za plecami czyjś krzyk. Gdy obracam się przez ramię, spostrzegam biegnącą w naszą stronę Wiki. – JUSTYNA! ŻYJECIE! – Przyjaciółka upada przede mną na kolana i mocno się we mnie wtula. Justyna dołącza do nas i trwa z nami przez dłuższą chwilę w zbiorowym uścisku.

– Wiki... Tak się bałam! – Wybucham płaczem.

– Co z resztą? Gdzie Marta i Gośka?

– Są bezpieczne... Co tam się stało?

– Nie wiemy – odpowiadam zapłakana, a następnie z pomocą przyjaciółek wstaję i otrzepuję ze spodni błoto. – Ktoś zaatakował szkołę i wysadził salę gimnastyczną. Myślałyśmy, że wy...

– Jesteśmy całe. Nie było nas w środku, gdy to się wydarzyło. Dziewczyny chowają się w pralni po drugiej stronie placu.

– Nie rozumiem... Przecież byliście na sali gimnastycznej, kiedy szłam do łazienki... – mówi zdziwiona Justyna.

– Stop. Po kolei... – przerywam im. – Byliście wszystkie na sali, tak?

– Z początku byłam z Martą i Justyną – wyjaśnia Wiki. – Chwilę po tym, jak Justyna poszła do łazienki, dołączyła do nas Gośka. Denerwowała się z powodu Dagi.

– Co z nią? – dopytuje, walcząc z silnymi drgawkami.

– To długa historia. Później wam wyjaśnię. Najważniejsze, że wszystkie jesteście bezpieczne.

– Boże... Jak pomyślę, że gdybym nie spotkała w łazience Kaśki Staniec i wróciła od razu na apel... – Justyna zakrywa twarz dłońmi. – Nawet nie wiem, czy żyje. Zniknęła mi z oczu, gdy tylko wybuchła panika.

– Już dobrze. – Wiki obejmuje Justynę i gładzi ją po plecach. – Chodźmy. Musimy jakoś okrążyć ten teren i dostać się do pralni. Sara, zadzwoń do Marty i powiedz, że jesteśmy razem. Pewnie się niepokoi.

– Okej.

Przechodzimy na drugą stronę ulicy i wpatrujemy się z bezpiecznej odległości w gąszcz zgromadzonych na placu karetek i radiowozów. Słyszymy strzały i krzyki uczniów, z których część rozbiega się we wszystkie strony, a część chowa za pojazdami. Mam nadzieję, że wszystkim udało się wydostać z budynku. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, że mogłabym już więcej nie zobaczyć niektórych kolegów i koleżanek. Nie tak miał wyglądać ten dzień. Mieliśmy świętować rozpoczęcie przerwy świątecznej przy pysznym jedzeniu i schowanym pod ławką piwie. Wszyscy byli szczęśliwi i zrelaksowani. To takie niesprawiedliwe... Ten świat jest okrutny.

Liceum Freuda już nigdy nie będzie takie jak dawniej.

CZEŚĆ 1

DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ

MARTA

TERAZ

Karolina zatrzymuje auto nieopodal szkoły i zegna się ze mną pocałunkiem w policzek.

– Miłego dnia. Przyjechać po ciebie o trzeciej?

– Ty też nauczyłaś się na pamięć mojego planu lekcji? – Przewracam oczami.

– Nie miałam wyjścia... – Moja siostra wzdycha. – Mama mnie zmusiła. Sorry...

– Super. Po prostu super.

Od zamachu w szkole, w wyniku którego zginęło wielu uczniów i pracowników, rodzice nie spuszczają ze mnie wzroku. Mało brakowało, a wymusiliby na mnie wypisanie się z Freuda. Rozumiem ich strach, bo sama chyba już nigdy nie przestanę się bać. Ta tragedia poruszyła cały kraj i zmusiła Polaków do przemyślenia kwestii bezpieczeństwa w szkołach i innych publicznych placówkach. Czuję jednak, że wszyscy musimy żyć dalej. Tylko w ten sposób pokażemy złym ludziom, że nie damy się im zastraszyć. Kocham Freuda i chcę się tu uczyć. Ta tragedia mogła się zdarzyć wszędzie i nie zamierzam obwiniać o to szkoły. Poza tym wbrew pozorom przebywanie w niej sprawia mi mniejszy ból, niż gdybym miała przejść na nauczanie indywidualne. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebuję kontaktu z rówieśnikami.

– Marta... Tylko obiecaj, że nie wsypiesz mnie przed rodzicami... – mówi niepewnie Karolina. – Podśluchałam wczoraj ich rozmowę. Jestem prawie pewna, że jakiś czas temu zainstalowali w twoim smartfonie apkę śledzącą.

– Co? – Unoszę brwi. – Niby kiedy mieliby to zrobić? Przecież praktycznie się z nim nie rozstaję.

– Nie wiem. Może wykradli ci go w nocy, gdy spałaś? Na wszelki wypadek lepiej sprawdź ustawienia.

– Dzięki za info. Jeszcze dziś pójde do Sławka.

– Kogo?

– Szkolnego informatyka – wyjaśniam.

– W porządku. Aha, Marta... – mówi siostra, zanim opuszczę auto. – Pamiętaj, że jestem po twojej stronie. Nie podoba mi się zachowanie mamy. Ilekroć próbuję z nią o tym rozmawiać, odnoszę wrażenie, że zbudowała wokół siebie mur. Nic do niej nie dociera. Wszędzie tylko widzi zagrożenie i najchętniej nie wypuszczałaby nas z domu.

– Jak tak dalej pójdzie, może faktycznie powinniśmy się przenieść do któregoś z mieszkań rodziców... – sugeruję.

– Może... Pogadamy o tym wieczorem. Zmykaj, zanim mama zacznie się niepokoić tym, że zbyt długo nie wchodzisz do szkoły. Naprawdę bym się nie dziwiła, gdyby śledziła teraz twoją lokalizację.

– Mijmy nadzieję, że aż tak jej nie odbiło.

Chwilę później stoję przed Freudem i przyglądam się odnowionemu budynkowi. Tuż po zamachu wydawało się, że postawienie szkoły na nogi w tak krótkim czasie jest niemożliwe. Jak widać, przy dobrej woli ludzi i ciężkiej pracy można zdziałać cuda. Dzięki sprawnym działaniom śledczych, a także wsparciu władz miasta, prywatnych przedsiębiorców i życzliwych internautów, którzy w błyskawicznym tempie zebrali kilka milionów złotych, Freud dostał drugie życie. Wynajęto liczną ekipę, która odmalowała budynek na przyjemny, kremowy kolor. Odnowiono też salę gimnastyczną, choć wciąż nie wymieniono uszkodzonych ławek na trybunach. Mimo to z każdym dniem w liceum Freuda coraz mniej widać ślady przedświątecznej tragedii. Nie znaczy to jednak, że tutejsza społeczność kiedykolwiek o niej zapomni. Echo śmierci tak wielu uczniów, dyrektora Kowala i lubianych nauczycieli już zawsze będzie pobrzmiwało nam w głowie. Nie ma dnia, bym nie myślała o ludziach, którzy zostali mi w tak brutalny sposób odebrani. Straciłam prawie połowę klasy. W ostatnich tygodniach uczestniczyłam w wielu pogrzebach i przyglądałam się rozdzierającym serce scenom. Widziałam rodziców rozpaczających nad przykrytymi morzem kwiatów grobami dzieci. Tuliłam się do koleżanek, nie mając już siły płakać, i wysłuchiwałam księży, którzy łamiącym się głosem przekonywali żałobników, że ich bliscy nie cierpią i znaleźli się w przepelnionym miłością i szczęściem miejscu. Sama nie wiem, czy wierzyli w to, co mówili, ale rozumiałam ich intencje.

Podchodzę do głównych drzwi i spoglądam na przymocowaną tydzień temu do ściany marmurową tablicę, na której wyryto wielkimi literami napis „KU PAMIĘCI OFIAR ZAMACHU Z 18.12.2020 ROKU”. Poniżej wymieniono alfabetycznie wszystkich uczniów i pracowników. Pod tablicą

stoją zaś trzy otoczone kilkudziesięcioma zniczami donice. Ze względu na porę roku włożono w nie sztuczne kwiaty. Wiosną mają w nich zostać zasadzone prawdziwe.

Osobiście uważam, że prosta i skromna tablica stanowi piękny sposób uczczenia pamięci ofiar. Wiem jednak, że nie wszystkim podoba się pomysł umiejscowienia jej tuż przy wejściu do szkoły. Niektórzy rodzice sugerowali, że przypominając ich dzieciom o tej tragedii, jedynie nasila się w nich traumę. Pojawiły się propozycje, by przenieść tablicę za szkołę. Gdy dyrekcja odmówiła, kilku członków rady rodziców namawiało nowego dyrektora, by chociaż zgodził się ją nieco przesunąć. Ostatecznie tablica została w pierwotnym miejscu, z czego bardzo się cieszę. Uważam bowiem, że nie wolno zamiatać pod dywan pamięci o zmarłych. Nie zasłużyli na to.

Wchodzę do szkoły i mijam stojącego przy drzwiach ochroniarza. Następnie maszeruję korytarzem w kierunku Skrzynki Zwierzeń. Projekt, który stworzyłam z sorką Julią Wolską, stał się czymś więcej niż szkolną inicjatywą. Po zamachu wielu ocalałych szukało ukojenia w osobistych wiadomościach przesyłanych mi na Facebooku. Z czasem dołączyli do nich nastolatki z innych miast. Tragedia w szkole sprawiła bowiem, że o Freudzie dowiedziała się cała Polska, a prowadzona przeze mnie strona zyskała pięć tysięcy nowych obserwatorów. W efekcie codziennie dostaję na facebookową skrzynkę nawet kilkadziesiąt zwierzeń od internautów. I pomyśleć, że jeszcze niedawno chciałam zrezygnować z tego projektu...

Po otwarciu Skrzynki spostrzegam kilka nowych listów. Zapoznam się z nimi na następnej przerwie i zdecyduję, czy warto je powiesić na tablicy korkowej. W drodze do sali lekcyjnej natykam się na Wolską. Niska, drobna szatynka wita mnie szerokim uśmiechem i zatapia wzrok w trzymany przez mnie kartkach.

– Czyżby najnowsze zwierzenia? Jakies ciekawe historie?

– Jeszcze nie wiem, ale dam sorce znać.

– Dobrze. I pamiętaj: jeśli natrafisz na jakiś niepokojący list, koniecznie zanieś go pani Krasnowskiej.

– Wiem. Powtarza mi to sorka średnio co drugi dzień.

– Wiem, Marto... – Wzdycha. – Pewnie przesadzam, ale sama rozumiesz, że zależy mi na tym, by w szkole nie doszło już do żadnej tragedii. A tak się składa, że Skrzynka Zwierzeń pozwala skutecznie ocenić nastroje panujące w szkole. Dokładamy wszelkich starań, by uczniowie czuli się tu komfortowo, ale niestety, upłynie jeszcze dużo czasu, zanim trauma po

zamachu przeminie. Musimy robić wszystko, by pomóc zmagającym się z depresją uczniom.

– Ma sorka rację, ale proszę się nie martwić. Panuję nad wszystkim.

– Nie mam co do tego wątpliwości.

Cieszę się z powrotu sorki Wolskiej i tego, że znów jest moją wychowawczynią. Do dziś nie wiem, dlaczego tak nagle zniknęła. Myślę, że miała problemy małżeńskie i nie mogła wytrzymać w jednym miejscu pracy z mężem. Psycholog Aleksander Wolski zrezygnował z pracy po zamachu. Czy to dlatego sorka postanowiła wrócić do Freuda? A może tak czy siak zamierzała to zrobić? Tego zapewne już się nie dowiem. Najważniejsze, że znów z nami jest.

Ostatnio coraz częściej łapię się na tym, że w trakcie lekcji przeglądam instagramowy profil Dagi. Cały czas liczę na to, że opublikuje nowe zdjęcie i uspokoi nas, że wszystko z nią w porządku. Nie mogę uwierzyć, że nie ma jej już dwa miesiące. Obawy Goški się potwierdziły: Daga zaplanowała ucieczkę i rozplynęła się w powietrzu. Wyłączyła telefon i przestała się logować na swoje profile w social mediach. Policja przesłuchała jej krewnych i pół szkoły. Dzięki zeznaniom moim i dziewczyn śledczym udało się dotrzeć do nagrań z monitoringu na budynku przy zatoczce. Numery rejestracyjne czarnego volkswagena okazały się jednak fałszywe. To początkowo zrodziło obawy, że Daga mogła zostać porwana. Z nagrań wyraźnie wynikało jednak, że dobrowolnie wsiadła do auta. Śledztwo stanęło w miejscu.

To przykre, że prawie nikt nie przejął się jej zniknięciem. Przez pierwsze tygodnie po zamachu media przede wszystkim prześcigały się w coraz to bardziej szokujących faktach na temat jednego z zamachowców – Błażeja Dragiela. Dużo uwagi poświęcano też jego przyjaciółce Kai Almond. Z początku ochrzczona przydomkiem „Cudowna Dziewczyna”, szybko znalazła się na celowniku i w pewnym momencie została wręcz oskarżona o udział w spisku. Wszystko się zmieniło, gdy Kaja bohatercko zapobiegła drugiemu atakowi na szkołę, zabijając zamachowca jego własną bronią. Dostała za to od dyrektora medal za zasługi dla szkoły.

Nie wiem, co się teraz dzieje z Dagą ani gdzie przebywa, ale chcę wierzyć, że jest szczęśliwa. Mam też nadzieję, że odezwie się do swoich rodziców. Państwo Polczewscy wystarczająco się już wycierpieli. Jestem pewna, że oddaliby wiele za choć jeden telefon od córki. Widzę także, jak zniknięcie Dagi wpłynęło na Goškę i Justynę. Dziewczyny były przecież

praktycznie nierozłączne. Wprawdzie razem z Wiki, Sarą, Niną i Kubą staramy się je wspierać, jak tylko możemy, ale to nie wystarcza. Utrata przyjaciela otwiera w sercu każdego człowieka ranę, która już nigdy się nie zagoi.

„Daga, wróć. Proszę. Wszyscy za tobą tęsknimy” – piszę do niej na Messengerze. Przypuszczam jednak, że podobnie jak kilkudziesięciu poprzednich, tej wiadomości również nie odczyta. Teraz nie, ale może kiedyś... Nie poddam się. Będę do niej pisała do skutku.

Nadzieja bowiem umiera ostatnia.

KARINA

TERAZ

– Co u ciebie słyhać, kochanie? – pyta tata, którego odwiedzam w areszcie. Odkąd do niego trafił, przybyło mu siwych włosów, a zmarszczki wokół oczu się pogłębiły. Wydaje mi się też, że pogorszyła mu się cera. Może to od wody?

– Nic się nie zmieniło od zeszłego tygodnia. No, może poza dwóją z chemii, ale obiecuję, że ją poprawię.

– Najważniejsze, byś miała dobre oceny z matematyki i angielskiego. Tylko te przedmioty się liczą.

– Zależy, co kto chce zdawać na maturze – zauważam.

– Nie, córciu. Bez matmy i angola nie masz czego szukać w dorosłym życiu – upiera się tata.

– Skoro tak mówisz...

Przez następne minuty próbuję się dowiedzieć od taty czegoś na temat rzeczywistości za kratkami. Praktycznie nigdy nie wdaje się w szczegóły, czym tylko mnie niepokoi. Wychodzę bowiem z założenia, że gdyby wszystko było w porządku, to nie miałby takich oporów przed mówieniem. A co, jeśli jest ofiarą przemocy? Czy to dlatego za każdym razem ma na sobie dresy i sweter? Boję się go poprosić, by odsłonił brzuch. Nie jestem gotowa na widok licznych siniaków.

– Lepiej powiedz, jak ci się układa z tym chłopakiem... Jak mu tam, Kuba? Całowaliście się już?

– Słucham?! – obruszam się, zaczesując za ucho kosmyk włosów. Wciąż noszę perukę, ale fryzjerka mówi, że jeszcze kilka miesięcy i będę mogła się pokazać publicznie we własnych włosach. – Nie możesz pytać o takie rzeczy!

– Jestem twoim tatą i chcę wiedzieć, z kim spotyka się moja córka. Tym bardziej że nie będzie mnie przy niej, by w razie czego ją ochronić.

– Przesadzasz... Po pierwsze: nic mi nie grozi. Kuba dobrze mnie traktuje i ufam mu w stu procentach. A po drugie: nie zakładaj z góry najczarniejszego scenariusza. Masz przecież dobrych prawników.

– Nawet oni mi nie pomogą. Przypominam ci, że przeze mnie zginął jeden z chłopców.

– Nie zabiłeś go – zaznaczam.

– A właśnie, że tak. To ja uknułem ten chory plan i urządziłem na nich polowanie w lesie. – Opiera łokcie o stół i łapie się za głowę. – Chryste... Co we mnie wstąpiło?

Kilka miesięcy temu kapitan szkolnej drużyny siatkarskiej Hubert Kucner udał się wraz z kolegami na obóz w Bieszczady. Wyjazd został ukartowany przez tatę, który podejrzewał Huberta o zamordowanie rok wcześniej mojego starszego brata Floriana. Stojąc oko w oko ze śmiercią, Hubert do wszystkiego się przyznał. Cudem uszedł z życiem, a po wszystkim był w tak złym stanie psychicznym, że do dziś przebywa na leczeniu w ośrodku psychiatrycznym dla młodzieży. Tata zaś oczekuje na proces. Jemu i jego współnikom grozi wieloletnia odsiadka.

– Wszystko będzie dobrze... Zobaczysz, że wkrótce wrócisz do domu.

– Nie składaj mi obietnic, których nie możesz dotrzymać – odpowiada ze smutkiem w głosie tata.

– Mówisz jak moja najlepsza przyjaciółka Angel – zauważam.

– Bo taka jest prawda. Muszę ponieść konsekwencję swoich czynów. Ale wiesz, córciu... Jakkolwiek to zabrzmie, cieszę się, że w końcu poznałem prawdę na temat śmierci twojego brata. – Do oczu napływają mu łzy. – Przynajmniej wreszcie mogę zamknąć ten temat i skupić się na pielęgnowaniu pamięci o Florianie. Nie chcę się dłużej zadreć tym, że Hubert pozwolił mi wtedy utonąć... – Wzdycha. – Nie mogę dłużej pozwalać, by kierowała mną nienawiść. Do niczego dobrego mnie ona nie zaprowadziła. Poza tym Hubert i tak poniósł już wystarczającą karę.

– Cieszę się, że to mówisz, tato. Naprawdę...

Zanim strażnik poinformuje mnie, że widzenie dobiegło końca, zdążę opowiedzieć tacie co nieco o Kubie. Nie przypuszczałam, że nasza znajomość przerodzi się w coś więcej niż przyjaźń. To jednak Kuba stanowił dla mnie największe wsparcie w trudnych chwilach. Cierpliwie wysłuchiwał tych samych wywodów i przytulał mnie mocno, gdy łzy same płynęły mi z oczu. Zanim się obejrzałam, stał się jedną z najważniejszych osób w moim życiu. To o nim myślę po przebudzeniu i tuż przed snem. Z nim spędzam każdą przerwę w szkole i weekendy.

– Chyba się zakochałam – wyznaję nieśmiało, a na twarzy taty pojawia się szeroki uśmiech.

– To wspaniale, kochanie. – Ścisła mi dłonie. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

– Naprawdę? – pytam, unikając jego spojrzenia. Wciąż pamiętam zachowanie taty krótko po tym, jak ujawniłam się przed nim jako osoba transpłciowa. Jeszcze nigdy nie doświadczyłam tak silnego poczucia odrzucenia. I choć z czasem tata zmienił swoje nastawienie i zapewnił, że w pełni akceptuje mnie taką, jaka jestem, to nadal nie czuję się w pełni komfortowo, gdy opowiadam mu o kobiecych sprawach. To dlatego przyjechałam do aresztu bez makijażu, ubrana w chłopięce dzinsy i koszulę. Doceniam starania taty i wierzę w jego bezwarunkową miłość do mnie, ale odnoszę wrażenie, że wciąż nie do końca oswoił się z moją przemianą. I nie mam do niego o to pretensji. Wszystko w swoim czasie. Zresztą ma teraz na głowie ważniejsze zmartwienia.

– Wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko – mówi stanowczo. – Dla ciebie i twojej mamy. Tylko wy trzymacie mnie przy życiu. Moje dwie cudowne kobiety...

Po opuszczeniu pokoju przesłuchań zalewam się łzami i wpadam w ramiona czekającej na mnie na korytarzu Angel.

– Wypłacz się... Najważniejsze to dać upust negatywnym emocjom. Dopiero wtedy nabieramy nowego spojrzenia na pewne sprawy.

– Martwię się o tatę – mówię chwilę później. – Coraz gorzej wygląda i chyba nie mówi mi wszystkiego. Boję się o niego. Nie wiem, co robić.

– Bądź przy nim i nadal go wspieraj. Jestem pewna, że bardzo to docenia. A teraz chodź ze mną. Wracamy do domu.

Angel prowadzi mnie do zaparkowanego przed aresztem samochodu. Następnie jedziemy na Żoliborz, gdzie od pewnego czasu razem mieszkamy. Przyjaciółka długo mnie na to namawiała. Przekonywała, że nadszedł czas, bym opuściła rodzinny dom i wkroczyła w dorosłe życie jako pewna siebie kobieta. Gdyby to zależało tylko ode mnie, zgodziłabym się bez wahania. Nie chciałam jednak nadużywać jej życzliwości. Martwiłam się też o mamę. Choć robi wszystko, by nie dać tego po sobie poznać, to wiem, że bardzo przeżywa aresztowanie taty. Czułam, że nie powinnam jej zostawiać. Ku mojemu zaskoczeniu mama wsparła jednak pomysł Angel.

– Nie musisz się dla mnie poświęcać. Powinnaś wreszcie zacząć myśleć o sobie. Poza tym nie wyprowadzasz się przecież na koniec świata. Będziemy się często widywać.

Gdy nazajutrz powiadomiłam Angel, że będzie miała współlokatorkę, przyjaciółka zabrała mnie do swojego nowego mieszkania na Żoliborzu, które wynajęła kilka dni wcześniej.

– Chcesz powiedzieć, że nawet nie czekałaś na moją decyzję? – spytałam zaskoczona.

– Decyzja mogła być tylko jedna – oznajmiła z nieskrywaną satysfakcją. – A tak na serio, to rozmawiałam wcześniej z twoją mamą. Kazała mi obiecać, że będę cię traktować jak młodszą siostrę i chronić przed złem tego świata.

– Spiskowałaś z moją mamą? Wspaniale! Pewnie jeszcze zaproponowała dorzucanie się do czynszu? – Milczenie Angel jest wymowne. – Aha, świetnie.

– Nie dramatyzuj... Najważniejsze, że wreszcie zamieszkamy razem. Zobaczysz, będzie zajebiście! Zrobię z ciebie niezwykłą, pewną siebie kobietę. Pewnego dnia mi za to podziękujesz.

Już na klatce schodowej czuję przyjemny zapach ciepłego posiłku. Niedługo potem okazuje się, że dobiega on z naszego mieszkania. Gdy wchodzę do środka, spostrzegam stojącego w przedpokoju Kubę. Ubrany jest w elegancką koszulę, którą zasłania przewieszony przez szyję biały fartuch. Dostrzegam na nim kilka czerwonych plam. Tak myślałam, że to zapach sosu pomidorowego.

– Jak minęło spotkanie? – pyta, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Ekhm. – Angel chrząka, dając mu chyba znać, że to nie najlepszy temat do rozmowy. – To co dla nas przygotowałaś?

Kuba marszczy brwi.

– Dla nas? Coś ci się przypadkiem nie pomyliło?

– Tylko żartuję. Już się zmywam. Umówiłam się z Kornelą w KFC.

– Znowu? – odzywam się. – Przecież byliście tam w sobotę... Myślałam, że jesteś na diecie.

– Nie słyszałaś o czymś takim jak cheat day? Powinno się go obchodzić raz w tygodniu.

– Mam wrażenie, że ty obchodzisz go co drugi dzień – żartuję, po czym zdejmuję buty i kurtkę.

– Bardzo zabawne... Pilnuj swoich krągłości, kochana. I pamiętaj: my, kobiety, nigdy nie kopniemy pod sobą dołków. – Mierzy we mnie palcem. – Obowiązuje nas damska solidarność.

– To właśnie ona nakazuje mi się troszczyć o twoje zdrowie – zauważam, po czym mrugam do niej.

Angel mruży oczy.

– Nie przeginaj, kochana. A teraz spadam. Miłej randki. – Angel wychodzi na korytarz. Zanim zamknie za sobą drzwi, posyła mi całusa i zwraca się do Kuby: – Nie zapomnij o fartuchu.

– Randki? Słyszałeś, co ona powiedziała? – Spoglądam pytająco na Kubę, który w pośpiechu zdejmuje fartuch i chowa za plecy dłoń, w której go trzyma.

– A co, nie chcesz? – Natychmiast ulatuje z niego cała pewność siebie. Zawsze, gdy się peszy, garbi się i spuszcza wzrok na podłogę

– Tego nie powiedziałam. Po prostu nie lubię niespodzianek... – Przechodzę do przyciemnionego dużego pokoju, w którym czeka na mnie zastawiony dla dwóch osób stół. Moją uwagę zwraca płonąca świeczka. Kuba zadbał o romantyczny nastrój.

– Naprawdę nie lubisz niespodzianek? – Idzie za mną. – Pierwsze słyszę...

– No dobra: nie lubię takich niespodzianek. Spójrz na mnie: ze względu na tatę włożyłam krótszą perukę i chłopięce ubrania, a na dodatek się nie umalowałam. Nie chciałam, byś mnie taką zobaczył...

– Dlaczego? Uważam, że wyglądasz pięknie...

– Właśnie dlatego. Mówisz tak, bo widzisz we mnie chłopaka.

– Wcale nie. – Kuba zbliża się do mnie, wieszka fartuch na oparciu krzesła i chwytam mnie za dłoń. – Kiedy na ciebie patrzę, widzę piękną kobietę.

Przez pięć sekund milczymy, spoglądając sobie w oczy. Kuba nie puszcza mojej ręki.

– Czego ty właściwie ode mnie oczekujesz? – pytam go. – Przecież jesteś gejem...

– No i co z tego? – Kuba kręci lekko głową.

– To, że przez ostatnie tygodnie pozwalałeś, bym coraz bardziej się angażowała w naszą znajomość. – Przetykam ślinę i biorę głęboki wdech. A potem wypowiadam słowa, do których przymierzałam się od jakiegoś czasu: – Nie jesteś już dla mnie tylko przyjacielem. Ja chyba... – urywam, a wtedy on wolną rękę głaszcze mnie po policzku.

– Ja też, Karina... Ja też to czuję i bardzo mi się to podoba.

– Nie rozumiem... Ale jak? Dlaczego? Przecież nie jestem w twoim typie. Oboje wiemy, że kręcą cię męscy, brodaci faceci. Nie ktoś taki jak ja.

– Tak, wiem, ale... – Kuba robi dwa kroki do tyłu i rozkłada ręce. – Nie umiem tego wytłumaczyć. Odkąd cię poznałem, w moim życiu wreszcie wszystko się układa. – Znów się do mnie zbliża i chwyta mnie za biodra. – Sprawiałaś, że na nowo poczułem się szczęśliwy. Chcę, by to trwało. Wierzę, że jesteśmy sobie pisani.

– Pewnych rzeczy nie przeskoczysz, Kuba – szepczę, patrząc mu głęboko w oczy.

– Dlaczego z góry zakładasz najgorsze? Wygląd i pociąg fizyczny to nie wszystko. Prawdziwa miłość jest wtedy, gdy doceniamy kogoś za jego wnętrze.

– Powiedziałeś „miłość”? – Drży mi głos. – Kuba...

– Cii... – Przyciąga mnie do siebie i całuje. Stękam, gdy wsuwa mi w usta język, masuje po pośladkach i napiera na mnie swoim ciałem. A kiedy chwilę później wyczuwam w jego kroczu zgrubienie, uświadamiam sobie, że naprawdę mu się podobam. – Chodźmy do twojego pokoju. Kolacja może poczekać – mówi, nierówno oddychając.

– Jesteś pewny? – pytam, nie mogąc uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

– Albo się zgodzisz, albo cię tam zaniosę. – Składa mi na ustach szybki pocałunek, po czym dodaje: – Kocham cię, Karina. Właśnie to chciałem ci dziś powiedzieć.

SARA

TERAZ

– Stop! Powtarzamy! – krzyczy Michał Bolerkiewicz, którego milion internautów na YouTube, Instagramie i TikToku kojarzy jako Bolera. – Tanisha, masz minę, jak kot srający na pustyni. Rozumiem, że wkurza cię shadowban na insta, ale przynajmniej postaraj się tego nie okazywać.

– Sorry – mówi Tamara Ognik. Wychudzona, blada szatynka zarzuca na plecy długie włosy z pofarbowanymi na różowo końcówkami. – Myślisz, że szybko mi go zdejmą? Pamiętam, że Katrina czekała parę miesięcy, a i tak zasięgi nie wróciły jej do dawnego poziomu.

– Uspokój się. Przecież ci mówiłem, że mam dojścia w insta. Pogadam z kumplem i zobaczę, co da się zrobić. A teraz się skup, bo przez ciebie tracimy czas. I włoż bransoletki!

– Muszę? Ostatnio dostaję sporo wiadomości, że mogłabym wreszcie zmienić styl na bardziej stonowany...

– To jeszcze nie ten moment. Nie zapominaj, że wciąż budujemy społeczność i musimy się trzymać swojego wizerunku. Gdy osiągniemy szczyt, będziemy mogli pozwalać sobie na eksperymentowanie. Cholera, co się z tobą dzieje? Ten shadowban namieszał ci w głowie...

Tanisha niechętnie podchodzi do stojącej przy ścianie szafki i zgarnia z niej swoje krzykliwe bransoletki. Internauci poznali ją jako fanke błyskotek, Hello Kitty i lateksowych sukienek, w których wygląda jak gwiazda filmów dla dorosłych. Odkąd dołączyła do Drużyny Bolera, niebezpiecznie zbliżyła się do mnie w liczbie followersów na Instagramie. Wiem, że budzi większe zainteresowanie niż ja, bo śledzę na bieżąco Google Trends. Przez Taniszę spadłam na trzecie miejsce w Drużynie pod względem wyszukiwań w sieci. Wcześniej przegrywałam tylko z Bolerem. Cały czas się zastanawiam, co powinnam zrobić, by zyskać większy rozgłos i jednocześnie nie ośmieszać się jak Tanisha. Nie będę się przecież stroiła jak prostytutka! Z drugiej strony coraz częściej odnoszę wrażenie, że w dzisiejszych czasach ludzie promują najbardziej kontrowersyjnych

influencerów. Im głupsze jest to, co robisz, tym więcej się o tobie mówi, a firmy zalewają cię propozycjami współpracy.

– Teraz lepiej – mówi nasz lider, przyglądając się licznie zawieszonym na przedramionach Tanishy bransoletkom. – Wszyscy gotowi?

Przez następną minutę wykonujemy nieskomplikowany układ taneczny do najnowszego hitu Skarpa znanego rapera Plazmy. Jego wytwórnia zapłaciła nam krocie za wypromowanie utworu na TikToku i zachęcenie naszych fanów do udziału w tanecznym „Skarpa Challenge”. Jeszcze dwa miesiące temu nie przyszłoby mi do głowy, że będę częścią tak dużego przedsięwzięcia. Byłam jedną z tysięcy influencererek, a moim największym atutem była popularna mama – aktorka serialowa Zuza Haman, o której ostatnio głośno było głównie ze względu na jej walkę z rakiem piersi. Na szczęście mama dzielnie stawia czoła chorobie, a lekarze są dobrej myśli. To dla niej dołączyłam do Drużyny. Zamierzam zarobić jak najwięcej pieniędzy, by w razie czego opłacić jej leczenie. Wiem, że ma duże szanse na wyzdrowienie, zbyt wiele się jednak naczytałam o groźnych komplikacjach i wielomilionowych zbiórkach na eksperymentalne terapie za granicą. Chcę w razie czego wspomóc mamę, by nie musiała wyprzedawać majątku lub błagać o pomoc obcych ludzi w sieci. A już na pewno pragnę zapobiec sytuacji, w której musiałybyśmy się zwracać o pomoc do mojego ojca – producenta filmowego. Nie zniósłabym malującego się na jego twarzy uśmiešku satysfakcji.

– Mamy to! – Boler klaszcze w dłonie. – Brawo, Kaja. Dobry pomysł z tą fryzurą. Rzuca się w oczy na nagraniu.

Kaja Almond... Dziewczyna, której jeszcze niedawno nienawidziła cała Polska. Dziś wszyscy ją kochają, a obok Marty jest największą pupilką nowego dyrektora i szanowaną reprezentantką naszej szkoły. Nigdy jej nie lubiłam i nie wierzę w jej szczerą intencję. Umiem rozpoznać fałszywych ludzi, a Kaja niewątpliwie do nich należy. Dla dobra Drużyny staram się jednak zachowywać wobec niej neutralnie. To biznes i nic ponad to. Udajemy przed kamerami przyjaciółki, by poza nimi traktować się jak powietrze. Odpowiada mi to. Dopóki Kaja nie wchodzi mi w drogę, nie mam z nią problemu. Poza tym wiem, że gdyby Boler musiał między nami wybierać, wyrzuciłby mnie bez wahania. A na to nie mogę sobie pozwolić.

No właśnie, Boler... Jeszcze parę miesięcy temu podrzędny youtuber, a dziś gwiazda internetu i ulubieniec dzieciaków. Jak to się stało, że przyszczaty dresiarz z dziewczym wąsikiem i tłustymi włosami dorobił się

tak szybko aż tylu fanów? Cóż, wystarczyło, że znalazł się w właściwym miejscu we właściwym czasie. To właśnie on opublikował na swoim kanale relację z grudniowego zamachu. Udało mu się uchwycić przerażonych uczniów, zamachowców, a nawet moment samobójczej śmierci Błażeja Dragiela. Filmik obejrzano miliony razy, a Boler postanowił iść za ciosem i nieustannie karmił internautów sensacyjnymi doniesieniami na temat Kai i Błażeja. Gdy w styczniu skończył osiemnaście lat, wypisał się z Freuda i skupił się na karierze w sieci. Dziwię się Kai, że po szambie, które na nią wylał, zgodziła się z nim współpracować. Najwyraźniej dla pieniędzy i sławy ludzie potrafią odłożyć na bok nawet największe urazy.

Przez następną godzinę nagrywamy kolejne filmiki ze „Skarpa Challenge” w różnych konfiguracjach. Najlepiej radzi sobie Piotrek Dąbrowski, znany jako Misiek. Otyły brodac z sympatycznym uśmiechem funkcjonuje na YouTube najdłużej z nas wszystkich. Zaczynał jako gamer, a później otworzył drugi kanał, z prankami. To jego Boler zaprosił do udziału w projekcie jako pierwszego.

Nieźle idzie też Harry’emu, czyli Frankowi Czyżyńskiemu. Szósty i ostatni członek Drużyny to znany na TikToku instruktor fitness. Jego ksywka pochodzi od tatuażu z błyskawicą, który zrobił sobie na szyi. Filmiki, na których wysportowany Harry ćwiczy i tańczy bez koszulki, obejrzały miliony ludzi na całym świecie. Boler zapewne wierzył, że współpraca z nim wypromuje Drużynę na TikToku. Nie mylił się.

W pewnym momencie Boler prosi, bym zatańczyła tylko z Kają. Chodzi o zasięgi i przepływ fanów z jednego profilu do drugiego. Drużyna Bolera ma tworzyć swoiste uniwersum, w którym wszyscy niczym mrówki działamy w imieniu wyższego celu. Jesteśmy trybikami w wielkiej maszynie biznesowej nadzorowanej przez stojącą za Bolerem agencją medialną. Wiadomo przecież, że sam nie zdołałby tego wszystkiego ogarnąć.

Pod wieczór nagrywamy na mieście kilka humorystycznych scen do materiału pod tytułem „ULICZNY PRANK Z DEALEREM”. Ubrani w grube kurtki z kapturami na głowach zaczepiamy przechodniów i oferujemy im trawkę w promocyjnej cenie. Oczywiście wszystkie twarze będą zamazane, a na koniec filmiku Boler wyjaśni, że trawka nie jest prawdziwa. Nie wiem, czemu ma służyć ten filmik. Uważam go za idiotyczny, ale z Bolerem nie ma dyskusji. Nie przypominam sobie, by choć raz przyznał się do błędu. Zresztą nawet zdanie Bolera nie ma tu znaczenia. Liczy się to, że filmik

podoba się klinice leczenia medyczną marihuaną, która wyłożyła gruby hajs za oznaczenie jej jako sponsora materiału.

Przed dziewiątą Boler dziękuje całej ekipie za wykonaną tego dnia pracę. Następnie prosi, bym została chwilę, bo chce ze mną porozmawiać.

– To pilne? Chłopak czeka na mnie w samochodzie...

– Nie zajmę ci dłużej niż pięć minut. – Boler odchodzi ze mną na bok, jakby chciał mieć pewność, że nikt nas nie usłyszy, po czym mówi: – Słuchaj, Sara, jest sprawa... Chodzi o twoje profile... – Czułam, że prędzej czy później poruszy temat niskiej aktywności wśród moich obserwatorów.

– Staram się, naprawdę. Nie wiem, co jeszcze mogę zrobić, by poprawić staty. Próbowałam już wszystkiego. Może też dostałam shadowbana?

– Nie sądzę. Śledziłem twoje profile, jeszcze zanim dołączyłaś do Drużyny. Sorry za brutalną szczerłość, ale liczyłem, że przyciągniesz część followersów swojej mamy. Tymczasem wcale nie angażujesz jej w promocję. Co za problem, by raz dziennie oznaczała twój profil w swoich relacjach?

– Moja mama leczy się na raka i dlatego prawie nic ostatnio nie wrzuca – zauważam.

– Mówiłaś, że już z nią lepiej.

– Tak, ale social media to ostatnie, czym teraz zaprzęta sobie głowę.

– W takim razie poproś ją, by dała ci dostęp do swojego konta. Dlaczego ma stać nieużywane? Potrzebujemy jej fanów. Drużyna jest na początku drogi. Celem jest przynajmniej dziesięć milionów widzów na wszystkich platformach. Wiesz, jaka będzie z tego kasa? Chyba chcesz być częścią tego sukcesu?

– Nie będę zerować na mamie. Miałam nadzieję, że uda mi się udowodnić, że jestem kimś więcej niż córką znanej aktorki.

– Udowodnisz w swoim czasie, gdy będziesz miała do tego odpowiednią platformę. Teraz jesteś tylko i aż córką Zuzy Haman. I grzechem byłoby z tego nie skorzystać. Zrób coś, Sara, bo liczba obserwatorów to nie wszystko, skoro nie chcą oni nawet oglądać twoich stories. Liczy się zaangażowanie. A w tym momencie wygląda to tak, jakbyś nikogo nie obchodziła. Nie potrzebujemy takich ludzi w Drużynie. Rozumiesz?

Boler odchodzi, zanim zdążę cokolwiek powiedzieć. Idę poirytowana w stronę auta, z którego wysiada Paweł Burkała. Spotykamy się od miesiąca i ku mojemu zaskoczeniu wszystko zmierza w dobrą stronę. I pomyśleć, że jeszcze parę miesięcy temu miałam go za skończonego

dupka i świra. Wszystko przez jego konflikt z moim ówczesnym chłopakiem Hubertem Kucnerem. Paweł od początku mnie przed nim ostrzegał, ale ja nie chciałam mu wierzyć. Gdy się okazało, że mówił prawdę, spotkałam się z nim i go przeprosiłam. On zaś spytał, czy nie chciałabym pójść z nim na piwo. I tak się zaczęło.

– O czym rozmawialiście? Chyba nie próbował cię poderwać? – Paweł przygląda mi się podejrzliwie.

– Boler? – Prycham. – Nie rozśmieszaj mnie...

– No co? Taki jak on może mieć każdą dziewczynę – stwierdza poddenerwowany Paweł.

– Zapewniam cię, że nie wszystkie dziewczyny lecą na fejm i kasę – odpowiadam, a następnie wsiadam do auta. Gdy wyjeżdżamy z parkingu, mówię: – Moja przyszłość w Drużynie wisi na włosku. Boler uważa, że nie jestem wystarczająco popularna. – Czekam na jakąś reakcję ze strony Pawła, ale on milczy. – Nic nie powiesz?

– Przecież znasz moje zdanie na ten temat.

– Znam i powtarzałam ci milion razy, że nie masz powodu, by być zazdrosny o Bolera.

– Nie chodzi tylko o niego. Nie podoba mi się to, że robisz z siebie celebrytkę... Tak, wiem, zbierasz pieniądze na czarną godzinę, ale przecież twoja mama ma się dobrze. Nie sądzisz, że trochę przesadzasz? A może popadasz w paranoję?

– Uważasz za paranoję troskę o mamę?

Paweł wydaje z siebie głośne westchnięcie, po czym zatrzymuje auto na czerwonym świetle i mówi:

– Nie chcę się kłócić, Sara. Jestem po twojej stronie. – Ściska moją dłoń.

– Uważam jednak, że choroba mamy i poczucie bezsilności wywołały w tobie pewnego rodzaju traumę. Może powinnaś porozmawiać o tym z psychologiem?

– Gdybym czuła, że potrzebuję psychologa, tobym do niego poszła. Odwieź mnie do domu.

– Myślałem, że jedziemy na pizzę.

– Straciłam apetyt.

– Jak sobie chcesz.

MARTA

TERAZ

Nazajutrz w trakcie długiej przerwy spotykam na korytarzu Karinę i Kubę, którzy trzymają się za ręce i nie odrywają od siebie wzroku.

– Czy mogę już was nazywać zakochaną parą? – Witam się z każdym z osobna pocałunkiem w policzek. – Pięknie wyglądasz – mówię do Kariny, która jest ubrana w czarne legginsy i niebieski wełniany sweter. Moją uwagę zwracają jej przedłużone rzęsy, rozświetlone policzki i starannie wykonany manicure.

– Dzięki. Fajna sukienka.

– Pożyczyłam od siostry. Niezbyt mi pasuje...

– Świetnie ci w niej – stwierdza Kuba. – Myślałem, że nie doczekam dnia, w którym zobaczę cię w tak kobiecym wydaniu.

– Ej! – Szturcham go żartobliwie. – Przez ciebie jeszcze bardziej się krepuję.

– Kiedy ja naprawdę uważam, że...

– Hej! Wyluzujcie już... To co, idziemy do dyra? – Karina spogląda raz na mnie, raz na Kubę.

– Do dyra? Ale po co? – pytam zmieszana.

– Jak to? Nie wysłał ci wiadomości na Portalu Ucznia? Wspominał, że też będziesz... Właśnie do niego szliśmy.

– Nie sprawdzałam dziś aplikacji...

– Nie dostałaś powiadomienia o nowej wiadomości? – Kuba przygląda mi się ze zdziwieniem.

Wyjmuję z kieszeni telefon i pokazuję mu ekran.

– Nic.

– Ech, Marta... – Mój przyjaciel kręci głową. – Wystarczy włączyć powiadomienia. Dyrektor prosił nas o to na apelu. Słuchałaś go w ogóle? Ostatnio jesteś dziwnie nieswoja... Wszystko w porządku? Wiesz, że jeśli masz jakiś problem, to zawsze możesz...

– Nie chodzi o mnie – przerywam mu. – Wciąż myślę o Dagmarze. Zastanawiam się, gdzie teraz jest i czy nic jej nie grozi... Brakuje mi jej.

Pod koniec roku zbliżyłyśmy się do siebie i nawet organizowałyśmy sobie wieczorki na kamerce. Dużo rozmawiałyśmy i miałam wrażenie, jakbyśmy się przyjaźniły od lat. A potem oskarżyłam ją o bycie Natanem i zniszczyłam naszą relację...

– Daga nie uciekła przez ciebie. Nawet jeżeli miała do ciebie żal, to nie byłyście ze sobą aż tak blisko, by miała przez ciebie porzucać całe dotychczasowe życie – przekonuje mnie Kuba.

– Może masz rację, ale...

– Nie ma żadnego ale. – Kuba chwyta mnie za ramiona i lekko mną potrząsa. – Ogarnij się, Marta. Masz dobre serce, ale musisz wreszcie zrozumieć, że nie zbawisz całego świata. Widziałas, jak Daga wsiadała do tego samochodu. Podjęła decyzję. Gdyby chciała wrócić, to już by to zrobiła.

– A jeśli chce, ale z jakiegoś powodu nie może?

– To tylko twoje domysły. Serio, zostaw śledztwo policji. Jeżeli ktoś może sprawić, że Daga wróci do domu, to wyłącznie oni. A teraz chodź. Dyrektor pewnie już na nas czeka. W wiadomości wspomniał jedynie, że chce zaangażować nas w jakiś projekt. Ciekawe, co to takiego...

Dawny dyrektor, Roman Kowal, zamienił pokój nauczycielski na swój gabinet, a nauczycieli odesłał do pomieszczenia gospodarczego. Krótco po objęciu stanowiska Jeremi Majer przywrócił poprzedni porządek, czym zaskarbił sobie sympatię całej kadry.

– Jesteśmy, dyrektorze. – Karina jako pierwsza przekracza próg ozdobionego dużymi lustrami pomieszczenia. W efekcie wewnątrz wydaje się dużo bardziej przestronne niż w rzeczywistości.

– Nareszcie. – Majer ma na sobie pomarańczowy garnitur, pod który włożył granatową koszulę. We Freudzie wszyscy już przywykli do jego ekstrawaganckiego stylu. W sumie to nie wyobrażam go sobie ubranego jak przeciętny Kowalski. – Siadajcie, moi mili.

– Spoko, postoję – mówi Kuba, sugerując, że powinniśmy zająć z Kariną dwa stojące po drugiej stronie biurka krzesła.

– Och, brakuje jednego... Nie szkodzi. – Majer podrywa się z miejsca. – Usiądź na moim.

– Czad... Mogę się przez chwilę poczuć jak pan.

Dyrektor podchodzi do okna i obejmuje nas wzrokiem. Przyglądam się jego opalonej cerze, starannie zaczesanym na bok włosom,

wyregulowanym brwiom i dużym ustom. Zastanawiam się, czy przypadkiem czegoś w nie nie wstrzykiwał.

– Pewnie jesteście ciekawi, po co was tu ściągnąłem...

– Wspominał pan o jakimś projekcie – odzywa się Karina.

– Owszem. Właściwie to mogłem wam wszystko wyjaśnić w wiadomości, ale lubię trzymać ludzi w napięciu. Otóż chciałbym, żebyście pomogli mi zrealizować główny cel na najbliższe miesiące. – Podchodzi do biurka i otwiera szufladę. Następnie wyjmuje z niej zwinięty w rulonik materiał. Gdy go rozkłada, naszym oczom ukazuje się tęczowa flaga. – Chcę, by liceum Freuda stało się najbardziej tolerancyjną szkołą w tym kraju. Albo i lepiej: najbardziej tolerancyjnym miejscem w ogóle. Tragedia sprzed dwóch miesięcy nie może pójść na marne. Musimy stale pamiętać, do czego prowadzą chorobliwa nienawiść i uprzedzenia. Jeśli chcemy zapobiec przyszłym dramatom, musimy się nauczyć wzajemnie szanować i akceptować bez względu na istniejące między nami różnice.

– Zgadzam się z panem, ale nie do końca rozumiem, jak mielibyśmy pomóc... – mówię.

– Pomyślałem, że moglibyście przygotować serię filmików edukacyjnych na temat społeczności LGBTQ i trudności, z którymi muszą się mierzyć w naszym kraju. Opublikowalibyśmy je na wszystkich platformach w social mediach i zachęcili ludzi do udostępniania ich na swoich profilach.

– Nie będzie miał pan przez to problemów? – pyta niepewnie Karina. – Wszyscy wiemy, jak wygląda sytuacja w Polsce...

– Nie martw się. Twarda ze mnie sztuka, nie pozbędą się mnie tak łatwo. – Dyrektor chichocze przez chwilę, po czym dodaje: – Istnieje szansa na to, bym wkręcił was do jednej ze śniadaniówek. Tak się składa, że mój dobry przyjaciel pracuje przy doborze tematów do odcinków.

– Dlaczego właśnie my, dyrektorze? – pytam. – Nie czuję się na tyle kompetentna w tym temacie, by edukować innych.

– Marto, nikt nie zna nastrojów panujących wśród uczniów naszej szkoły tak jak ty, ale nie chodzi tylko o to. Czytałem publikowane przez ciebie w sieci zwierzenia internautów i zauważyłem, że wiele historii dotyczyło spraw osób nieheteronormatywnych. Poza tym rozmawiałem z twoją wychowawczynią. Stwierdziła, że nie znajdzie lepszej osoby do tego projektu. Co się zaś tyczy ciebie... – Przenosi wzrok na Karinę. – Słyszałem o twojej historii i trudnych początkach. Wykazałaś się niebywałą odwagą i uważam, że mogłabyś stanowić wzór dla nastoletnich osób

transpłciowych. A ty, Kuba... – Zerka na mojego przyjaciela. – Słyszałem, że masz najnowsze trendy w małym paluszku. Mógłbyś pomóc dziewczynom tak zmontować filmiki, by jak najdłużej utrzymać widzów w skupieniu. Może jakaś popularna muzyka w tle?

– Coś wymyślę... – Kuba unosi delikatnie kąciki ust, a oczy natychmiast mu się rozświełają. – Już mi się podoba ten pomysł.

Rozlega się dzwonek na lekcje. Dyrektor prosi jednak, żebyśmy jeszcze chwilę zostali – w razie czego usprawiedliwi nas przed nauczycielami.

– Jeszcze jedno – kontynuuje. – W każdej chwili będziecie mogli skorzystać z pomocy naszej pani psycholog. Dam wam też namiary do znajomego seksuologa, który zajmuje się prowadzeniem terapii z osobami LGBTQ. Właściwie to myślałem, by zaprosić go do nas w najbliższym czasie. Mógłby przeprowadzić dla każdej klasy specjalną lekcję na temat równości. Co o tym myślicie?

Spoglądamy po sobie z Kariną i jednocześnie wzruszamy ramionami.

– Czemu nie? Może akurat wyjdzie z tego coś fajnego... – mówię, a wtedy dyrektor unosi prawą rękę w geście triumfu.

– Czyli wchodzicie w to? Świetnie! Już nie mogę się doczekać efektów! Oczywiście pomyślę, jak was odpowiednio nagrodzić. O to się nie martwicie.

*

Na następnej przerwie udaję się do sali informatycznej, by porozmawiać ze Sławkiem. Wręczam mu swojego smartfona i proszę, by sprawdził, czy rodzice nie zainstalowali w nim apki śledzącej.

– Nie widzę niczego podejrzanego w spisie aplikacji. Zostaw mi go na najbliższą lekcję, to wszystko dokładnie sprawdzę, by mieć sto procent pewności.

– Naprawdę możesz to dla mnie zrobić? Dzięki. Wiszę ci piwo.

– Jasne pszeniczne będzie idealne. – Sławek do mnie mruga.

W drodze pod salę lekcyjną spotykam Wiki. Ostatnio mało ze sobą rozmawiamy. Odnoszę wrażenie, że z Wiki dzieje się coś złego.

– Nie zauważyłyście, że stopniowo oddala się od naszej paczki? – powiedziałam parę dni temu do Sary i Justyny.

Dziewczyny stwierdziły, że przesadzam.

– Każdy na swój sposób przeżywa żalobę. Ja też ostatnio spędzam z Wiki mniej czasu, ale nie czuję, by działo się z nią coś złego. Przecież chodzi do

psychologa. Może po prostu potrzebuje teraz więcej czasu dla siebie, by przepracować ostatnie wydarzenia? – sugeruje Sara.

– Może... Nie wiem. W każdym razie mam złe przeczucia i zamierzam uważnie obserwować Wiki. Nie chcę, by znów zrobiła coś głupiego.

Tragiczna śmierć moich przyjaciół, Otylii i Alana, wpędziła Wiki w tak silne wyrzuty sumienia, że zaczęła wysyłać nam anonimowe wiadomości, w których próbowała wymusić pójście na policję i powiedzenie prawdy na temat zaginięcia swojego sponsora, Marka Dukaja. Tylko ja, Sara, Wiki, Kuba i Nina wiemy, co się wydarzyło tamtej nocy w tak zwanym secret spocie, czyli na dachu opuszczonej hali na obrzeżach miasta. Konfrontacja Wiki z Markiem przerodziła się w szarpaninę, w wyniku której Otylia i Alan spadli z dachu, a Kuba zabił Marka, raniąc go ostrym nożem. Postanowiliśmy ukryć jego ciało i dopilnować, by nikt nigdy nie poznał prawdy. Problem w tym, że Wiki nie mogła żyć z tą mroczną tajemnicą. Nie miała jednak na tyle odwagi, by zgłosić się na policję. Liczyła, że zrobimy to za nią i raz na zawsze zamkniemy ten temat. Gdy wreszcie przyznała się przed nami do szantażu, nie odwróciliśmy się od niej. Wiedzieliśmy, że właśnie teraz będzie najbardziej potrzebowała naszego wsparcia.

Mijały tygodnie, a Wiki z pomocą psychologa wychodziła na prostą. I wtedy nastał przekłęty dwudziesty pierwszy grudnia. Dzień, który zmienił wszystko. Od tamtej pory Wiki już nawet nie próbuje udawać, że wszystko z nią w porządku. Ilekroć próbuję ją wyciągnąć na kawę lub do kina, zasłania się obowiązkami domowymi. Twierdzi, że jej rodzice mają teraz mnóstwo pracy, a ona musi pilnować braci. Wiem jednak, że tego nie robi. Napisałam ostatnio na TikToku do jej jedenastoletniego brata Antka. Wypytałam go o wszystko i poprosiłam o dyskrecję. Antek wyjawiał mi, że Wiki po szkole zamyka się w swoim pokoju i wychodzi z niego tylko do łazienki:

„Obiecała mamie, że ugotuje dla nas obiad, a nawet nie spytała, czy jesteśmy głodni. Musieliśmy zamówić pizzę. Na szczęście znalazłem trochę pieniędzy w szafce w kuchni”.

„A co twoi rodzice sądzą o zachowaniu Wiki?” – spytałam.

„Mama ostatnio strasznie na nią nakrzyczała, ale Wiki ma to gdzieś. Powiedziała, że jeśli mają z nią jakiś problem, to zawsze może się wyprowadzić. Nie chcę, by się wyprowadzała :(Może ty z nią pogadasz?”

„Spróbuję” – odpisałam.

Po lekcjach zatrzymuję się przy szatni drugiej C, do której chodzą między innymi Sara, Wiki i Nina. Ta ostatnia siedzi na ławce i wkłada buty.

– Siema. Nie pomyliłaś szatni? – wita się ze mną Rosicka.

– Wiki już poszła? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– Raczej nie. Pewnie jest w czwórce. Słyszałam, jak po lekcji Antoniak prosił ją, by chwilę została. Wiki ostatnio dostała kosę z odpowiedzi i ze sprawdzianu z bioli. Opuściła się też w matmie. Wczoraj nie umiała rozwiązać przy tablicy prostego równania. Zachowuje się jak dziecko we mgle.

– Martwię się, że znów cierpi na depresję... Rozmawiałaś z nią może?

– Niezbyt, ale zaprosiłam ją na sobotnią imprezę. Powiedziała, że ma już plany.

– Jakie?

– Nie zdążyłam jej wypytać, bo odeszła bez słowa pożegnania. Zupełnie jakbym była powietrzem. Myślisz, że jej odbiło?

– Nie wiem, ale na pewno jej teraz nie zostawię – deklaruję.

– Jak uważasz. Ja nie zamierzam zabiegać o jej uwagę. Mogę jej pomóc, ale musi mnie o to poprosić.

Żegnam się z Niną i maszeruję szybko w kierunku sali numer cztery. Chwilę później spostrzegam stojącego na korytarzu Antoniaka. Mężczyzna zamyka drzwi na klucz, jednocześnie rozmawiając z Wiki. Moja przyjaciółka ma na sobie wytarte dzinsy i chłopięcą bluzę z kapturem. Nic nie mówi, jedynie potakuje nauczycielowi głową. Czekam, aż Antoniak odejdzie, po czym podbiegam do Wiki.

– Cześć!

– O, to ty... – Wiki zerka na mnie spode łba, a potem rusza w stronę szatni. – Sorry, muszę wracać do domu.

– Może wyskoczmy na karmelową mokkę i tosta z salami? – proponuję.

– Następnym razem – zbywa mnie.

– No weź... Dawno już nie spędzałyśmy razem popołudnia.

– Dziś naprawdę nie mogę. Muszę pomóc w domu.

– Wiki! – Próbuję dotrzymać jej kroku. – Nie odtrącaj mnie. Jesteśmy przyjaciółkami i chcę dla ciebie jak najlepiej.

Po tych słowach Szuber zatrzymuje się, a następnie obrzuca mnie litościwym spojrzeniem i głośno prychnie.

– Przyjaciółkami? Zapomniałaś już, jak cię traktowałam? Miałam cię za szkolnego przegrywa. Jak sądzisz, kto wymyślił dla ciebie ksywę „Marta kebsa warta”? Nieźle zapunktowałam tym u Sary...

– To bez znaczenia. Mówisz to tylko po to, bym dała ci spokój. Nie uda ci się, bo już nie żyję przeszłością. Ale ty najwyraźniej tak. I to mnie martwi.

– Przestań zgrywać Matkę Teresę. Ciągłe tylko chcesz każdemu pomagać. Chociaż... Zaczynam się zastanawiać, czy rzeczywiście chodzi tu o twoją troskę o innych. A może zwyczajnie lubisz wiedzieć wszystko o wszystkich?

– Nie mówisz poważnie...

– Jesteś jak te babcie w oknach i na balkonach. Tak zwany osiedlowy monitoring – kontynuuje poirytowana Wiki. – Zawsze wsadzasz nos w nie swoje sprawy. Zgrywasz oddaną przyjaciółkę, by zbierać haki na innych.

– Nigdy nie zrobiłabym niczego przeciw tobie! – mówię stanowczo, ale moja deklaracja nie robi na niej wrażenia.

– Skup się na prowadzeniu Skrzynki Zwierzeń i wtrącaniu się w życie innych. Ode mnie wara!

Wiki obraca się na pięcie i szybko oddala.

– Wiki! – krzyczę bezradnie w nadziei, że zawróci i odwoła wszystko, co powiedziała. Nie wierzę, że naprawdę to o mnie myśli. Ona jednak maszeruje niewzruszona w kierunku szatni. A potem przystaje, łapiąc się za głowę i chwiejąc, jakby miała zaraz upaść. – WIKI!

Podbiegam do niej i podtrzymuję ją, by nie upadła. Jest blada i ma zagubione spojrzenie.

– Nic mi nie jest – mówi, ciężko oddychając. Następnie pochyla się do przodu i opiera dłonie na kolanach. – To z nerwów. Wkurzyłaś mnie...

– Nie sądzę, by to było powodem. Jadłaś coś dziś?

– Masz mnie za anorektyczkę? Nie jestem jak Sara – rzuca, po czym prostuje się i odsuwa ode mnie.

– Ucieczka od problemów nie jest żadnym rozwiązaniem. Myślałam, że to zrozumiałaś po akcji z anonimami – mówię, zanim wejdzie do szatni.

– Przestań się wreszcie wtrącać w moje życie. Zajmij się sobą!

WIKTORIA

MIESIĄC PO ZNIKNIĘCIU DAGI

Budzi mnie odgłos pukania do drzwi.

– Otwórz, Wiki. Jest po siódmej. Chcesz się spóźnić do szkoły? – Mama nerwowo naciska na klamkę. Na szczęście przed snem zamknęłam drzwi od środka na klucz.

– Źle się czuję. Daj mi spokój.

– O nie... Tym razem mnie nie nabierzesz. Otwieraj albo pójde po zapasowy klucz.

– Naprawdę jestem chora! – krzyczę. – Zresztą i tak nie mam dziś żadnych ważnych lekcji. Mam ci przypomnieć, że jeszcze miesiąc temu szkoła przypominała jedną wielką ruinę?

– No właśnie, miesiąc temu. Lekcje odbywają się już normalnie – zauważa mama. – Wiem, że jest ci ciężko, ale uważamy z tatą, że im szybciej wrócisz do dawnych nawyków, tym łatwiej będzie ci się uporać z bólem... Masz pięć minut, by przyjść na śniadanie.

– A jak nie to co? Wyrzucisz mnie z domu? Proszę bardzo... Mam to gdzieś.

Mama milczy przez moment, po czym odpowiada:

– Pięć minut – powtarza, tym razem bardziej stanowczo. – Pospiesz się, bo omlet wystygnie.

Mama tak strasznie mnie wkurza swoim podejściem... Wydaje jej się, że zapomnieć o tym, co się stało, jest tak prosto... Ignoruje fakt, iż jeszcze dwa tygodnie temu ci, którzy ocaleli, zegnali swoich kolegów i koleżanki podczas uroczystości pogrzebowych. Sama wzięłam udział tylko w dwóch, w pierwszym tygodniu po zamachu. Później zupełnie się posypałam. Nie wychodziłam z domu, nie czytałam newsów w internecie i ignorowałam wiadomości od znajomych. Myślałam, że tylko w ten sposób odetnę się od tych strasznych wspomnień. Niestety, szybko się okazało, że cokolwiek zrobię, one i tak będą wracały.

Najchętniej zakopałabym się pod kołdrę i została w łóżku przez resztę dnia. Nie chcę jednak testować wytrzymałości mamy. Wiem, że potrafi być

uparta. Wychodzę więc z pokoju i udaję się do jadalni. Następnie w milczeniu pochłaniam omlet z boczkiem, ignorując kazanie, które prawi mi mama. Znowu ta sama śpiewka... Rozprawia o tym, jak się o mnie martwi i jak duży popełniłam błąd, rezygnując z wizyt u psychologa.

– Myślałam, że jesteś rozsądniejsza. Jak widać, niektórzy nawet po osiągnięciu pełnoletności wciąż mają umysł dziecka...

– Przynajmniej nie możesz już sterować moim życiem – zauważam i odchodzę od stołu. – Dzięki za śniadanie.

– Podwiozę cię do szkoły. Masz dziesięć minut. Będę czekać w samochodzie.

Przez całą podróż mama próbuje mnie przekonać do wznowienia terapii. Jestem tak zmęczona jej głędzeniem, że gdy zatrzymuje auto na jednym ze skrzyżowań, naciskam klamkę i otwieram drzwi.

– Wiki! Co ty wyprawiasz?!

– Jeszcze słowo, a naprawdę wysiądę. Nie żartuję...

Mama kręci głową z grymasem niezadowolenia. Pewnie żałuje, że nie może dłużej kontrolować mojego życia. Gdybym była młodsza, już dawno zaciągnęłaby mnie siłą do psychologa.

– Co się z tobą stało, dziecko? To z powodu zamachu i zniknięcia Dagmary, mam rację? Nie jesteś w stanie samodzielnie uporać się z traumą, a jednocześnie nie chcesz okazywać przed nikim słabości. To dlatego od wszystkich się izolujesz...

– Daruj sobie. Nic o mnie nie wiesz.

– Znam cię lepiej, niż myślisz. Jesteś moją córką. Wiki, spójrz na mnie... Było już tak dobrze. Wychodziłaś na prostą i coraz częściej się uśmiechałaś... Proszę, pozwól sobie pomóc. Wróć na terapię.

– Nie potrzebuję terapii. Ile razy mam ci powtarzać?!

Mama próbuje coś powiedzieć, ale powstrzymuje ją klakson stojącego za nami auta. Nie zwróciłyśmy uwagi na to, że światła zmieniły kolor na zielony.

– Już jadę, do cholery...

Pięć minut później mama parkuje w zatoczce nieopodal szkoły. To tu po raz ostatni widziałyśmy z dziewczynami Dagę.

– Dzięki – mruczę, zanim wysiądę z obojętną miną.

– Tylko obiecaj mi, że nie pójdziesz na wagary...

– Obiecuję – rzucam i naciskam klamkę.

Po wyjeździe z zatoczki mama zawraca na najbliższym skrzyżowaniu i mija plac przed Freudem. Widzę, jak przygląda się, czy idę w stronę szkoły. Gdy się oddala, przyspieszam i zmierzam w kierunku przystanku tramwajowego. Pół godziny później wysiadam w centrum i kieruję się do galerii Złote Tarasy. Przez dwie, może trzy godziny chodzę po sklepach z odzieżą i przymierzam ubrania, na które i tak mnie nie stać. Kiedy dopada mnie znudzenie, udaję się do kawiarni i zamawiam gorącą czekoladę z bitą śmietaną i kawałkami snickersa. Liczę, że skutecznie poprawi mi humor w tym beznadziejnym dniu.

Sara ciągle do mnie wypisuje i pyta, dlaczego nie ma mnie na lekcjach. Okłamuję ją, że jestem chora, ale ewidentnie mi nie wierzy. W pewnym momencie każe mi przesłać lokalizację. Wyłączam internet w telefonie i chowam go do torebki. Nie chce mi się z nią gadać.

W południe błąkam się bez celu po Śródmieściu. Lepsze to niż siedzenie na nudnych lekcjach i udawanie, że wszystko jest w porządku. Wkurza mnie, że uczniowie we Freudzie tak szybko przeszli do porządku dziennego nad tym, co się stało. Nikt zdaje się nie zwracać uwagi na to, że nie ma wśród nas ponad stu osób. Ilekroć idę korytarzem, słyszę głośny chichot i żywiołowe rozmowy. Życie we Freudzie toczy się jak dawniej, choć od zamachu minęło tak mało czasu... Dlaczego tacy jesteśmy? Dlaczego tak szybko i łatwo dostosowujemy się do nowych realiów?

Nowa dyrekcja zarządziła połączenie klas, w których zginęła większość osób. Wyremontowano też wewnątrz i pomalowano budynek. Ogromna ekipa pracowała dniami i nocami, by doprowadzić Freuda do porządku. Można powiedzieć, że szkoła dostała drugie życie, a o bolesnej przeszłości ma przypominać wszystkim jedynie tablica, która ponoć zostanie odsłonięta za trzy tygodnie.

Nie wiem, dlaczego zamach na szkołę tak mną wstrząsnął i sprawił, że cała terapia poszła na marne. Czy to dlatego, że już wcześniej ledwo stałam na nogach, a moim jedynym ratunkiem był psycholog? Mama ma rację: powinnam wrócić do cotygodniowych sesji. A może i częstszych. Lubiłam rozmawiać z doktorem Winnikiem. Zawsze cierpliwie mnie słuchał i nigdy nie krytykował. Wiem, że na tym polega praca psychologa, ale wbrew pozorom wielu sprawia wrażenie, jakby minęło się z powołaniem. Winnik jest inny. Potrafił wzbudzić zaufanie i zachęcić mnie do otwartości. Nie chcę jednak do niego wracać, bo to by oznaczało konieczność cofnięcia się w czasie do wydarzeń z grudnia. Doktor na pewno obudziłby we mnie

bolesne wspomnienia. Nie mam siły dobrowolnie ich przywoływać. Wystarczy, że i tak codziennie pobrzmiewają mi w głowie huki wybuchów, a w nocy śnię o stojących przed szkołą zakrwawionych, przerażonych uczniach. Staram się dusić w sobie te obrazy, chciałabym zapomnieć, ale nie mogę... Zginęło tyle osób... Wiele z nich znałam i mijałam codziennie na korytarzu. Z większością nie zdążyłam się nawet pożegnać.

O drugiej spaceruję po parku z twarzą zwróconą ku niebu. Zamykam oczy i pozwalam, by spadały na mnie zimne krople deszczu. Myślę o Dadze i zastanawiam się, gdzie teraz jest. Czy to nie dziwne, że uciekła krótko przed zamachem? A jeśli wiedziała, co się wydarzy?

Nie... Muszę przestać węszyć spisek. Już raz oskarżyliśmy Dagę o prześladowanie Marty i w efekcie zepsuliśmy nasze stosunki. Znam ją wystarczająco długo i powinnam wiedzieć, że nigdy by nikogo umyślnie nie skrzywdziła. Czy uciekła dlatego, bo czuła się niesprawiedliwie traktowana? Czy jako jej przyjaciółka popełniłam gdzieś błąd? A może jej zniknięcie nie ma nic wspólnego ze mną i z dziewczynami? Nie mogę przestać o tym myśleć... Dlaczego policja nie potrafi jej znaleźć?

Nasza klasa powinna właśnie kończyć lekcje. Gdy wyjmuję z torebki telefon, spostrzegam pięć nieodebranych połączeń od Sary. Oddzwaniam do niej, by nie ryzykować, że przyjdzie jej do głowy pojechać do mnie do domu.

– Gdzie, do cholery, jesteś?! – Sara krzyczy do telefonu.

– Idziesz ze mną na piwo? – pytam spokojnie.

– Piwo? O tej godzinie?

– Nie chcesz, to nie. I tak idę na plac Zbawiciela.

– Dobra, już zamawiam ubera.

Kwadrans później czekam na Sarę przy wejściu do jednego z lokali. Wkrótce przyjaciółka wysiada z brudnej skody fabii i maszeruje w moją stronę.

– Dla mnie bezalkoholowe. Dla ciebie też – mówi, obrzucając mnie surowym spojrzeniem.

– Dwa ciemne i bez dyskusji – odpowiadam, po czym wchodzę pierwsza.

Siadamy przy prostokątnym stole z czterema krzesłami. Kelnerka pewnie wolałaby, żebyśmy przeniosły się do dwuosobowego stolika na środku sali. Nie upomina nas jednak, bo o tej porze w lokalu poza nami przebywa jedynie trzech innych klientów.

– Co dziś robiłaś? – pyta Sara tuż po tym, jak zamawiam dla nas dwa ciemne piwa. – Nie wyglądasz mi na chorą...

– Szwendałam się po mieście. Matka z uporem maniaka próbuje mnie zagnać do szkoły, ale ja nie jestem jeszcze gotowa na powrót... Nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

– Co masz na myśli? Chcesz się przenieść do innego liceum? Myślisz, że warto tak na półmetku...?

– A czemu nie? Przecież i tak mamy praktycznie nową klasę i nauczycieli. Zaczynamy od zera, więc co to za różnica, czy zacznę we Freudzie, czy gdzieś indziej?

– Taka, że wciąż masz przyjaciółki, które nie chcą się z tobą rozstawać. – Sara ściska moją dłoń. – Zostajesz z nami. Nie pozwolę ci się poddać, Wiki. Przejdziemy przez to razem.

– To samo mówiłaś swojej mamie, gdy odmawiała leczenie? – rzucam i natychmiast gryzę się w język. – Sorry. Nie chciałam. Ostatnio mi odbija i jestem dla wszystkich chamska... Nie chciałam obrazić twojej mamy.

Chwilę później kelnerka podchodzi do stolika i stawia przed nami dwa kufle piwa.

– Dziękuję – mruczę.

Sara odczeka parę sekund, po czym przemawia:

– Rozumiem, że chcesz się odciąć od przeszłości. Mnie też po śmierci Alana przechodziła przez głowę myśl, że może powinnam zmienić szkołę i otoczenie. Dobijało mnie to, że wszystko mi o nim przypominało. Ilekroć szłam szkolnym korytarzem, odruchowo odwracałam wzrok od naszej ulubionej ławki we wnęce. – Przerywa na moment, by wziąć łyk piwa. – Potrafiliśmy przesiadywać na niej całymi przerwami i się całować. Raz omal nie rozpięłam Alanowi rozporka i... sama wiesz. Byłam tak podjarana, że było mi wszystko jedno, czy ktoś nas widział. Do dziś nie usiadłam na tamtej ławce. I wciąż z trudem patrzę w oczy jego kolegom...

– Jak to? Dopiero co mi pisałaś, że poszłaś na piwo z Pawłem Burkałą.

– Tak... A wieczorem Paweł zabiera mnie do kina. – Na jej twarzy pojawia się promienny uśmiech.

– Myślisz, że to początek czegoś poważnego?

– Mam nadzieję, bo chyba zaczynam go lubić...

– Sara! Ty się rumienisz! – Unoszę kufel na znak toastu i czekam, aż przyjaciółka zrobi to samo. – Kto by pomyślał, że tak szybko ułożysz sobie życie...

– Ty też powinnaś. – Słyszę. – To, że myślę o Pawle, nie znaczy, że zapomniałam o Alanie. Już zawsze będę go kochać, ale wiem, że Alan chciałby, abym żyła dalej. Nie mogę torturować się wspomnieniami czegoś, co już nie wróci...

– Od zamachu minął zaledwie miesiąc – zauważam, a oczy natychmiast zachodzą mi łzami. – Wszystko jest jeszcze takie świeże... Nie umiem tak szybko przejść nad tym do porządku dziennego.

– Wierz mi, że nikt nie umie – odpowiada Sara. – Od pogrzebu Mateusza Sośniaka nie byłam na cmentarzu. Nie dam rady patrzeć na groby, w których leżą nasi znajomi... Wystarczy, że codziennie dostaję dreszczy, mijając wyłączone z użytku szatnie. To wszystko wydaje się nierzeczywiste, ale rozumiem, dlaczego wszystkim tak bardzo zależało na jak najszybszym wyremontowaniu szkoły i wznowieniu lekcji. Nie możemy dać się zastraszyć terrorystom. Oni chcieli wzbudzić w nas strach. Chcieli, żebyśmy bali się wychodzić z domów i zrezygnowali z normalnego życia.

– Nie, Sara. Oni chcieli naszej śmierci. To cud, że żyjemy. Jak na ironię, gdyby nie Daga i jej zniknięcie, pewnie zostałabym wtedy na sali gimnastycznej... – Popijam piwo, po czym mówię drżącym głosem: – Nie mam już żadnych planów i marzeń... Na niczym mi już nie zależy. Bo po co marzyć, skoro w jednej chwili można wszystko stracić?

– Och, Wiki... – Sara wstaje z krzesła i okrąża stół. Następnie siada obok i mocno mnie obejmuje. – To, co się stało, to nie twoja wina. Słyszysz mnie? Nie zadreńczaj się tą tragedią, bo nie mogłaś jej zapobiec. Żyj dalej i chodź do szkoły. To najlepszy sposób, by uczcić pamięć o zmarłych. Inaczej będziesz kolejną ofiarą tych potworów. Tego chcesz?

SARA

TERAZ

Od momentu publikacji filmik „ULICZNY PRANK Z DEALEREM” obejrzano prawie dwa miliony razy. Zgodnie z moimi przewidywaniami większość komentujących nie zostawia na nas suchej nitki. Internauci zastanawiają się, jakim trzeba być idiotą, by opublikować coś tak żenującego w sieci. Wielu też sugeruje, że Boler wypstrykał się z pomysłów i goni już tylko za sensacją. On jednak zdaje się nie przejmować krytyką. Od początku kieruje się zasadą, że nie liczy się to, co mówią. Ważne, by mówili. Póki co balansujemy na krawędzi i unikamy poważniejszych skandali. Czuję jednak, że w pewnym momencie spadniemy w przepaść żenady, z której trudno będzie się wydostać.

– To bez znaczenia. Za parę dni ludzie skupią się na kolejnym filmiku – przekonywał wczoraj Boler. – Najważniejsze że „Skarpa Challenge” robi furorę na TikToku. Widzieliście, że filmiki oznaczone naszym hashtagem mają już ponad dwadzieścia milionów wyświetleń?

Jeszcze do niedawna sądziłam, że przesadzam, regularnie śledząc przyrost fanów na swoich profilach i zasięgi generowane przez posty, na których staram się wyglądać najładniej, jak potrafię. Teraz, obserwując zachowanie Bolera, stwierdzam, że jestem daleka od obsesji. A gdy podczas dzisiejszej sesji zdjęciowej nasz lider po raz kolejny zwraca mi uwagę na zbyt niski współczynnik zaangażowania moich obserwatorów, dochodzę do wniosku, że jestem najnormalniejsza w tej bandzie oszołomów.

– Twoje filmiki z challengem kiepsko się klikają. Nie możemy cię ciągle promować na swoich profilach i nic z tego nie mieć. Zrób coś, Sara, bo w przeciwnym razie...

– Porozmawiam z mamą – przerywam mu, zanim zdąży mi zagrozić usunięciem z Drużyny. – Poproszę ją o dostęp do konta na Instagramie i udostępnię tam swój profil.

– Mam lepszy pomysł: zachęć ją do udziału w „Skarpa Challenge” i nagrajcie filmik, na którym razem tańczycie.

– Ile razy mam ci mówić, że mama dopiero wraca do formy po leczeniu? Wciąż nie odrosły jej w pełni włosy po chemioterapii.

– Założy perukę... Co za problem? Ludziom się spodoba, że osoba chora na raka potrafi się bawić i cieszyć życiem. Obie zyskacie na tym wizerunkowo.

– Mama potrzebuje teraz spokoju – upieram się.

– A my zasięgów. Inaczej stracimy reklamodawców albo będziemy musieli obniżyć stawki. Nie możemy sobie pozwolić na spowolnienie.

Męczą mnie już jego ciągłe narzekanie i wywieranie presji. Na każdym kroku daje mi do zrozumienia, że jestem najśłabszym ogniwem w Drużynie. Na domiar złego Tanisha zdołała się pozbyć shadowbana i jej ostatnie posty generują świetne zasięgi. Moja pozycja jest poważnie zagrożona. Muszę coś wymyślić. Boler nie może mnie wyrzucić.

Po powrocie do domu zastaję krzątającą się po kuchni gospodynię.

– Dzień dobry. A gdzie jest mama?

– Położyła się w swoim pokoju jakąś godzinę temu – wyjaśnia pani Ela. – Prosiła, bym przygotowała dla ciebie obiad. Zaraz ci odgrzeję spaghetti.

Robi mi się gorąco. Jak to śpi za dnia? Czy to znaczy, że choroba wróciła? Przecież czuła się dużo lepiej. Od ostatniej chemioterapii spędza większość czasu w kuchni i gotuje lepiej niż kiedykolwiek. Twierdzi, że to pomaga jej się odprężyć, a poza tym musi coś robić, by nie umrzeć z nudów. Dawno nie widziałam jej tak tryskającej energią. Wszystko zmierzało ku lepszemu.

Biegnę do pokoju mamy, ignorując wezwania pani Eli, żebym pozwoliła jej spać. Muszę mieć pewność, że mama czuje się dobrze. Jej choroba wpędziła mnie w totalną paranoję. Obserwuję każdy jej ruch, nieustannie wypytyuję ją o samopoczucie i jestem w stałym kontakcie z jej lekarzami. Wiem, że przesadzam, ale nic na to nie poradzę. Zbyt dużo się naczytałam w internecie na temat raka piersi i straszliwych powikłań. Nie chcę stracić mamy. Nie teraz, gdy tak bardzo się do siebie zbliżyliśmy...

Powoli otwieram drzwi do sypialni i zaglądam do środka.

– Cześć, Saruś. – Głos mamy jest słaby, zmęczony. Zupełnie jak wtedy, gdy leżała wyczerpana w łóżku między kolejnymi rundami wyniszczającej chemii. – Już wróciłaś?

– Jak się czujesz? – Podchodzę do niej i siadam na skraju łóżka. – Mam zadzwonić do doktora Rudasia?

– Nie trzeba... Nic mi nie jest. Zjadłeś obiad? Co ugotowała pani Ela? Och, taką miałam dziś ochotę na przepyszną carbonarę... Przespacerowałam się nawet do supermarketu po produkty. A potem zaczęłam je wyjmować z torby i opadłam z sił... Musiałam się położyć, bo nie mogłam ustać.

– Porozmawiam o tym z doktorem. Wypytam go, czy to normalne.

– Nie musisz, Saruś... Doktor uprzedzał, że powrót do pełni sił trochę potrwa. Być może za dużo na siebie ostatnio wzięłam... Ale to dlatego, że chcę żyć normalnie i jak najmniej myśleć o chorobie.

Martwię się o nią, bo nie wygląda najlepiej. Od ostatniej chemii minęło już trochę czasu i wydaje mi się, że powinno jej się polepszać. Skąd zatem to nagłe obniżenie formy?

– Odpoczywaj i nie martw się o mnie. – Nachyliłam się nad nią i całuję ją w czoło. – Pani Ela właśnie odgrzewa mi carbonarę. Wątpię, by była tak smaczna jak twoja, ale lepsze to niż nic – mówię, by dodać jej otuchy. W rzeczywistości pani Ela jest świetną kucharką.

– Zostawcie trochę dla mnie. Pewnie pod wieczór nabiorę apetytu.

– Jasne.

Po wyjściu z sypialni przechodzę do salonu i dzwonię do kliniki, w której pracuje doktor Rudaś. Sekretarka tradycyjnie proponuje mi późniejszy termin konsultacji telefonicznej, ale wymuszam na niej natychmiastową rozmowę z doktorem.

– To znowu ty, Sara? – Po drugiej stronie słyszę głośne westchnięcie. – Co tym razem cię niepokoi?

Przez następne dziesięć minut doktor próbuje mnie zapewnić, że spadki energii są normalne u osób, które przechodzą rekonwalescencję po chemioterapii. Ignoruje też moją prośbę, by wykonać mamie więcej badań.

– Twoja mama jest pod dobrą opieką. Monitorujemy jej stan zdrowia i reagujemy na bieżąco.

Po zakończonej rozmowie wracam do kuchni i proszę panią Elę, by nałożyła mi spaghetti. Prawie nic nie zjadam, bo stres pozbawia mnie apetytu. Wiem, że pewnie przesadzam, ale gdy chodzi o mamę, nie umiem zachować spokoju. Postanawiam więc zadzwonić do Pawła i poprosić go, by spędził ze mną wieczór. Jeżeli ktoś ma mi pomóc się zrelaksować, to tylko on.

Godzinę później leżę na łóżku z zamkniętymi oczami, tuląc się do Pawła.

– Wydaje mi się, że powinnaś wyluzować – mówi w pewnym momencie mój chłopak. – Nie da się mieć w życiu wszystkiego pod kontrolą. Lekarze na pewno robią wszystko, co w ich mocy, by wyleczyć twoją mamę.

– A co, jeśli mimo to choroba wróci?

– Jeżeli wróci, to nic nie będziesz mogła na to poradzić. Dlatego nie ma sensu się teraz tym zadręczać. Opuść, Sara, bo od tego stresu jeszcze sama mi się pochorujesz...

– Może masz rację... Zaczynam świrować...

– Daleko ci do świra, skoro umiesz dostrzec w sobie problem. – Paweł przyciąga mnie do siebie i całuje w głowę. – Tak sobie myślę, że obecna sytuacja to wynik tego, co przeżyłaś w czasie, gdy zmagając się z bulimią i cierpiełaś z powodu...

– Poronienia? – dopowiadam za niego. Niedawno podczas romantycznej kolacji o wszystkim mu opowiedziałam.

– Sorki, nie chciałem poruszać tego tematu.

– Nie szkodzi. Już się z nim oswoiłam. Sugerujesz, że moja nadmierna opiekuńczość w stosunku do mamy to efekt tamtych doświadczeń?

– Wtedy nie miałaś kontroli nawet nad własnym ciałem. Myślę, że teraz próbujesz podświadomie minimalizować ryzyko nieprzewidzianych sytuacji. Sęk w tym, że nie da się mieć wszystkiego pod kontrolą. Albo płyniesz z prądem życia, albo żyjesz w ciągłym strachu. Czyli de facto nie żyjesz.

– Nie wiedziałam, że taki z ciebie poeta. – Uśmiecham się, a następnie unoszę głowę i całuję go w policzek.

– Tylko tyle? Myślałem, że stać cię na więcej. – Kładzie mi dłoń na udzie i przesuwa ją powoli w stronę pośladka.

– Stać, ale musisz udowodnić, że na to zasługujesz.

– Ach tak? – Paweł mierzy mnie ciekawskim spojrzeniem, po czym podrywa się z miejsca i przygniata mnie lekko swoim ciałem. – Jeśli chcesz, mogę ci udowodnić, że zasługuję na całą ciebie. – Dobiera się do mnie.

– Zaczekaj... Nie dzisiaj.

– Myślałem, że chcesz... Zrobiłem coś nie tak?

– Nie chodzi o ciebie, tylko o Bolera.

Na dźwięk jego imienia Paweł odsuwa się ode mnie i wypuszcza powietrze ustami.

– Serio? Znowu on? Co tym razem?

Staram się mu opowiedzieć ze szczegółami o mojej trudnej sytuacji w Drużynie, ale Paweł w ogóle nie jest tym zainteresowany.

– Aha, czyli twoim zdaniem szukam problemów tam, gdzie ich nie ma?

– Znasz moje zdanie. Nie podoba mi się twój udział w tym – chrząka – przedstawieniu. Stać cię na więcej.

– Myślałam, że pomożesz mi znaleźć sposób na podbicie statystyk...

– Wybacz, ale nie zamierzam kręcić z tobą seks-taśmy. – Paweł unosi obie ręce w geście kapitulacji.

– A kto tu mówi o pornosie? Myślisz, że byłabym do tego zdolna?

– A byłabyś? Dobrze wiesz, że dla lajków ludzie w dzisiejszych czasach są gotowi pokazać wszystko. Widziałem filmik, w którym bawiliście się w dilerów marihuany. Dawno nie oglądałem niczego tak żalnego. – Nie mogę przyznać mu na głos racji, choć bardzo bym chciała. – To trochę kiepskie, że moja dziewczyna tak się poniża przed całą Polską...

– Chcesz powiedzieć – siadam na łóżku i mierzę go surowym spojrzeniem – że się mnie wstydzisz?

– Jeszcze nie. Ale obawiam się, że zacznę, jeśli w porę się z tego nie wycofasz.

Jestem wściekła, ale nie na Pawła, tylko na siebie. W głębi duszy wiem, że mój chłopak ma rację zarówno w kwestii Drużyny, jak i mojego zachowania. Nic jednak nie poradzę na to, że strach o życie mamy jest we mnie silniejszy niż zdrowy rozsądek. Będę spokojna tylko wtedy, gdy uzbieram wystarczającą sumę, by w razie potrzeby móc opłacić leczenie mamy za granicą. Muszę czuć, że panuję nad sytuacją, bo w przeciwnym razie całkiem się posypię. A nie chcę, by mama widziała mnie w kiepskiej formie. Wszyscy lekarze, z którymi się konsultowałam, powtarzali to samo: mama musi czuć, że ma we mnie wsparcie. Nie mogę pod żadnym pozorem okazywać przy niej negatywnych emocji.

Dziesięć minut później Paweł wychodzi ze skwaszoną miną. Twierdzi, że umówił się z kolegami na piwo i mecz. Wiem, że kłamie, ale go nie zatrzymuję. Chcę pobyć sama i zastanowić się, co robić. Najważniejsze, że Boler wciąż wierzy w mój potencjał, bo gdyby było inaczej, już dawno wyrzuciłby mnie z Drużyny. Muszę wymyślić jakiś sposób na wzbudzenie zainteresowania internautów. Wspólny filmik z mamą nie wchodzi w grę, ale nadal mogę skorzystać z jej profilu. Nie mówiłam tego Bolerowi, znam jednak hasło, bo dawniej często dodawałam różne zdjęcia na prośbę mamy.

Nie chcę jednak robić niczego bez jej wiedzy. Muszę poczekać, aż się obudzi, i poprosić ją o zgodę.

*

Za mną trudna noc. Nie spałam do późna, bo nieustannie odświeżałam swój profil na Instagramie i patrzyłam, ilu nowych obserwatorów mi przybyło. Po siódmej wieczorem dodałam na profil mamy filmik ze „Skarpa Challenge” i w jej imieniu zachęcałam ludzi do śledzenia mojego profilu. Po ósmej zaś opublikowałam selfie z mamą, które zrobiłam jeszcze przed pierwszą chemią, gdy miała długie włosy. Podpisałam je: „Przyjaciółki”, i oznaczyłam swój profil. Mimo to przez ostatnie kilkanaście godzin przybyło mi zaledwie dwa tysiące nowych fanów. To za mało, by zadowolić Bolera. Cóż, przynajmniej próbowałam...

Nie mogę się skupić na lekcjach, co zauważa sor Żukowski od geografii. W pewnym momencie wywołuje mnie do tablicy i odpytuje z tego, co mówił przez ostatnie minuty.

– Nie wiem – odpowiadam, rozkładając bezradnie ręce.

– Wiedziałybyś, gdybyś uważała. Wracaj na miejsce.

Mam gdzieś, czy postawił mi jedynekę. Wszystkie moje myśli krążą teraz wokół Drużyny. Po geografii urywam się z lekcji i udaję się do pobliskiej kawiarni. Następnie przez ponad dwie godziny przeglądam setki filmików na TikToku w poszukiwaniu inspiracji. Stopniowo tracę nadzieję, mam bowiem wrażenie, że internauci wymyślili już wszystko, co w moim odczuciu miałyby viralowy potencjał. I wtedy oglądam filmik, który sprawia, że w mojej głowie zapala się żarówka. Tak! Mam to! Wystarczy, że trochę podrasuję ten pomysł i rozbiję bank. Chwytam do ręki plecak i podrywam się z krzesła. Zanim wychodzę, zostawiam na stole banknot wraz ze sporym napiwkem.

– Dziękuję! – żegnając się ze stojącą za ladą pracownicą i wychodzę na zewnątrz. A potem patrzę na idącą po drugiej stronie ulicy Wiki. Nie widzi mnie, ale jeśli mam być szczerą, to nie sądzę, by mnie zauważyła nawet wtedy, gdybym stanęła tuż przed nią. Ma spuszczoną głowę i tak bardzo się garbi, że lada moment wyląduje twarzą na chodniku. Albo jest aż tak pijana, albo skrajnie zdołowana. To dziwne, bo na lekcjach zachowywała się normalnie. Może nie mówiła zbyt wiele, ale nie sprawiała wrażenia smutnej. Poza tym wspominała mi, że uczęszcza na grupowe sesje terapeutyczne. Myślałam, że zażegnała kryzys. A potem Marta

opowiedziała mi o spięciu z Wiki po lekcjach. A co, jeśli Wiki mnie okłamuje i wcale się nie leczy? Nie byłby to pierwszy raz...

Przez chwilę się zastanawiam, czy powinnam ją zawołać. Uznaję jednak, że dziś dam jej spokój. Nie chcę ryzykować, że i ze mną się pokłóci. Idę więc przed siebie i po raz ostatni zerkam w jej stronę. I wtedy widzę ją leżącą nieruchomo na chodniku. Cholera. Tylko tego brakowało. Z moją przyjaciółką dzieje się coś złego, a ja nie wiem co.

I znów ogarnia mnie to okropne poczucie bezsilności. Tak bardzo go nienawidzę.

WIKTORIA

PIĘĆ TYGODNI PO ZNIKNIĘCIU DAGI

– Jesteś, Wiki. – Doktor Winnik znów uśmiecha się szeroko na mój widok. – Zapraszam.

– Hej – odpowiadam, po czym obejmuję wzrokiem pozostałych uczestników spotkania. W terapii grupowej uczestniczy w sumie dziesięć osób, w tym dwie dziewczyny z Freuda, które znam z widzenia. Pamiętam, że obie strasznie płakały na pogrzebie jednej z nauczycielek, które zginęły w zamachu. Nie przypominam sobie jej nazwiska, bo nigdy mnie nie uczyła.

– Cześć – wita się ze mną mną nastolatka, która wkrótce przedstawia się jako Olga. Następnie wyjawia nam, że jest mamą bliźniąt, które są efektem romansu z żonatym mężczyzną. Oczywiście kochanek nie zamierzał porzucić dla Olgi rodziny, co dziewczyna przypłaciła próbą samobójczą i konfliktem z bliskimi.

Z początku byłam sceptycznie nastawiona do propozycji doktora. Po rozmowie z Sarą zadzwoniłam do niego i umówiłam się na sesję. Wtedy doktor stwierdził, że powinniśmy spróbować czegoś innego. I tak oto siedzę tuż obok niego w kręgu przygnębionych ludzi i wysłuchuję ponurych historii z ich życia. Nie wiem, jak długo z nimi wytrzymam. Męczą mnie ten wszechobecny smutek i brak nadziei. Zgodziłam się na udział w spotkaniach grupy, bo liczyłam, że będziemy się wzajemnie podnosić na duchu. Tymczasem pozostali uczestnicy są w jeszcze gorszym stanie niż ja. Jak ktoś taki może mi pomóc wyjść na prostą?

Na szczęście prawie się nie odzywam. Nie mam ochoty zwierzać się ze swoich problemów tym oszołomom. Dopiero teraz widzę, jak irytujący są wiecznie przygnębieni ludzie. Czy ja też jestem tak postrzegana? Nic dziwnego, że wiele osób kryje się ze swoją depresją, robiąc dobrą minę do złej gry. Nikt nie chce się zadawać ze smutasami. Być może powinnam się skontaktować z tą nauczycielką aktorstwa, panią Ratajczak, którą parę miesięcy temu poleciła mi Marta? Poprzednim razem okłamałam wszystkich, że chodzę do niej na korepetycje, by nauczyć się panować nad

emocjami. W rzeczywistości dręczona wyrzutami sumienia wykreowałam w swojej głowie alternatywną rzeczywistość, w której pani Ratajczak dręczyła mnie za śmierć Marka Dukaja. W ten sposób karałam się za milczenie. Nie mogłam znieść życia z tak poważnym sekretem. Jednocześnie nie miałam odwagi pójść na policję i przyznać się do winy. Chciałam, by zrobili to za mnie przyjaciele, dlatego wysyłałam im anonimowe pogróżki. Tak bardzo tego żałuję, zwłaszcza że dziś już wiem, iż śmierć Marka nie była naszą winą. On sam ściągnął na siebie ten los. Nie chcę do tego wracać. W każdym razie, jeśli terapia grupowa nie przyniesie efektu, skontaktuję się z panią Ratajczak i umówię się z nią na korepetycje.

Po spotkaniu doktor Winnicki dogania mnie, zanim opuszczę budynek.

– Widzę, że się męczysz, ale jeśli cię to pocieszy, większość osób na początku zmaga się z podobnymi odczuciami. Nie zrażaj się jeszcze...

– Doktorze, tylko czy wysłuchiwanie tych wszystkich smutnych opowieści ma sens? Oczekiwałam czegoś innego. Potrzebuję wokół siebie ludzi, którzy zapewnią mi, że wszystko będzie dobrze, a nie...

– Daj im czas. – Doktor kładzie mi rękę na ramieniu. – Na początku nigdy nie jest przyjemnie. Z czasem, gdy wszystko, co złe, zostanie już powiedziane, przyjdzie czas na refleksję i wzajemne wsparcie. Każda terapia to proces, w którym kluczowa jest cierpliwość. Ufasz mi, Wiki?

– Dotychczas mnie pan nie zawiódł – zauważam.

– Tym razem też nie zawiode. Gdybym nie był przekonany, że taka forma terapii ci pomoże, tobym jej nie sugerował. To jak, jedziemy dalej?

– Jedziemy – odpowiadam, zmuszając się do uśmiechu.

*

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

Przychodzę na drugie spotkanie grupy z silnym postanowieniem, że będzie moim ostatnim. Doktor pewnie będzie zawiedziony, gdy mu powiem, że chciałabym wrócić do spotkań indywidualnych. Punktualnie o czwartej po południu wchodzimy do sali i zajmujemy te same miejsca co poprzednio. Zastanawiam się, co by się stało, gdybym na przykład dla odmiany usiadła na krześle Olgi. Czy to w ogóle ma jakieś znaczenie? Na wszelki wypadek nie zamierzam tego sprawdzać, dlatego siadam tuż obok doktora Winnika. Od początku inicjatywę przejmuje siedemnastoletnia Karolina, która wcześniej w ogóle się nie odzywała. Przez prawie pół godziny zamecza nas historią swojego nieszczęśliwego życia. Zaczęło się od

białaczki, na którą zachorowała w wieku sześciu lat. Potem, gdy wszystko zmierzało ku lepszemu, jej ojciec zginął w wypadku samochodowym. Dwa lata później jej matka dostała udaru i nie mogła się zajmować młodszym rodzeństwem Karoliny. Nic dziwnego, że dziewczyna wpadła w depresję i zaczęła się ciąć. Sama nie wiem, czy w tak młodym wieku zdołałabym dźwigać na barkach ciężar obowiązku opieki nad całą rodziną. Jej historia sprawia, że zaczynam inaczej postrzegać rodziców. Może nie zawsze byli idealni, ale zapewnili mnie i braciom spokojne dzieciństwo.

Gdy doktor pyta, co wydarzyło się w moim życiu od ostatniego spotkania, wspominam jedynie o skończonym pierwszym sezonie serialu *The Fall* i jedyńce ze sprawdzianu z polskiego.

– Dlaczego się zaśmiałaś? – pyta doktor. – Bawi cię zła ocena?

– Nie obchodzą mnie przedmioty humanistyczne, więc jest mi wszystko jedno.

– Mimo to warto pilnować ocen, by później nie mieć kłopotów.

– A pan jako psycholog nie powinien przypadkiem powstrzymać się od formułowania opinii? – Niespodziewanie na ratunek przychodzi mi chłopak, który na pierwszym spotkaniu przedstawił się jako Daniel, ale nie chciał nic więcej o sobie powiedzieć.

– Powinienem, ale chciałbym zauważyć, że nie jest to opinia wyłącznie na temat Wiktorii, a wszystkich licealistów. Nie pójdziecie dalej, jeśli nie zdacie ze wszystkich przedmiotów. Musicie się uczyć nawet tych, które nie leżą w kręgu waszych zainteresowań. Na specjalizację przyjdzie pora na studiach.

– Może i tak, ale opinia to opinia – nie odpuszcza Daniel, po czym przenosi na mnie wzrok i posyła mi zdawkowy uśmiech.

– Dobrze, Daniel... To może opowiesz pozostałym coś o sobie? – Doktor zachowuje stoicki spokój.

Daniel okazuje się całkiem interesujący. Jest też przystojniejszy niż większość chłopaków, których znam. Ma jasną cerę, czarne, wystylizowane gumą włosy i gęste brwi w tym samym kolorze. Podobają mi się również jego piwne oczy i wydatne usta. A jakby tego było mało, ma fajny hiphopowy styl: nosi białe adidas, szare dresy i szeroką bluzę z kapturem, na której widnieje chyba logo jakiegoś rapera. Dziwne, że ostatnio nie zwróciłam na niego uwagi... Czy to przez niepokojącą aurę, którą wokół siebie roztacza? Nie umiem tego wytłumaczyć, ale gdy na poprzednim spotkaniu nasze spojrzenia przypadkiem się skrzyżowały, przeszyły mnie

dreszcze. Od tamtej pory staram się nie zerkać w jego stronę. Jest w nim coś dziwnego... Nie wiem, czy inni także to dostrzegają. Czuję, że Daniel skrywa wiele mrocznych tajemnic. Zresztą jak my wszyscy.

– Nie jestem jeszcze gotowy, by publicznie prać rodzinne brudy – mówi Daniel, krzyżując ręce i uśmiechając się złowieszczo. – Ale chętnie posłucham, co inni mają do powiedzenia.

– Oczywiście, jak uważasz. – Doktor Winnik łagodzi retorykę. – Podzielisz się swoją historią z resztą uczestników w odpowiednim czasie. Kto zatem chciałby zabrać głos? Aneta? – Spogląda na siedzącą po jego lewej stronie pulchną brunetkę, która próbowała się powiesić po rozstaniu z chłopakiem. Podobno lekarze reanimowali ją przez pół godziny, zanim jej serce znów zaczęło bić.

– A może niech Wiki coś nam opowie? – proponuje Daniel. Gdy to słyszę, oblewam się zimnym potem i posyłam mu pełne wyrzutu spojrzenie.

– A może się zamknij? – rzucam, a wtedy on parska śmiechem.

– Spokojnie. Danielu, pozwól, że to ja będę zachęcał innych do zwierzeń.

– Doktor wstawia się za mną. – Wiki, myślisz, że to ten moment?

Wzruszam ramionami.

– W sumie to już mnie męczy to milczenie... Poza tym chciałabym się podzielić własnymi przemyśleniami na temat zamachu we Freudzie. Nie do końca zgadzam się z tym, co powiedziały Tola i Beata.

Nie sądziłam, że aż tak się rozgadam. Najwidoczniej nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo pragnęłam to wszystko z siebie wyrzucić. Czym innym jest rozmowa w cztery oczy w zaciszu skromnego gabinetu, a czym innym dyskusja z ludźmi, którzy każdego dnia walczą z podobnymi demonami.

– Dzięki, Wiki. – Tola podchodzi do mnie tuż po tym, jak doktor podsumowuje dzisiejszą sesję i życzy wszystkim miłej reszty dnia.

– Za co? – pytam zdziwiona.

– Za szczerść. Tak naprawdę wcale nie uważam za właściwe udawania, że zamachu nie było. Nie widziałam jednak innego sposobu na uporanie się z tęsknotą za koleżankami... Dobija mnie to, że ciągle o nich myślę. Dzięki tobie zrozumiałam, że chyba jeszcze bardziej bolałoby mnie zapomnienie... Pozostaje czekać, aż ból stanie się znośny.

– Musimy żyć dalej – powtarzam to, co ostatnio usłyszałam od Sary. – Inaczej staniemy się kolejnymi ofiarami.

– Racja... A może chciałybyś się wybrać ze mną i z Beatą na kawę? Posiedzimy, pogadamy...

– Sorry, dziewczyny, ale Wiki jest dziś moja. – Daniel niespodziewanie zachodzi mnie od tyłu i obejmuje w pasie. – To co, idziemy?

Jestem tak zaskoczona, że nawet mu nie odpowiadam. Tymczasem Daniel prowadzi mnie w stronę wyjścia. Puszczą mnie dopiero, gdy znajdujemy się na zewnątrz.

– Co ty wyprawiasz? Nikt cię nie nauczył, by nie naruszać czyjejs przestrzeni osobistej?

– Przez ostatnie pół godziny dzieliłaś się sekretami z zupełnie obcymi ludźmi. Nie sądzisz, że już dawno pozbyłaś się jakiegokolwiek przestrzeni?

– I tak nie powinieneś był mnie dotykać. Na razie – warczę i odwracam się do niego plecami.

– Zaczekaj. – Dogania mnie, kiedy oddalam się szybko na kilka metrów. – Myślałem, że urządzimy sobie miły spacer.

– Może moja przestrzeń osobista już nie istnieje, ale wciąż mam instynkt samozachowawczy. A ten mi mówi, że nie powinnam ufać obcym ludziom, jak sam słusznie się opisałeś.

– Aha, czyli teraz będziemy się łąpać za słówka? – Dotrzymuje mi kroku. – Opuść. Tylko żartowałem. Przecież jestem twoim kumplem z terapii...

– Pierwsze słowo do dziennika. – Muszę przyznać, że prowokowanie go sprawia mi niemałą satysfakcję.

– W porządku. Zatem pozwól, że ci potowarzyszę w drodze do domu.

– Żebyś wiedział, gdzie mieszkam? – Spoglądam na niego litościwie. – Mowy nie ma. Do zobaczenia na następnej sesji.

Liczę, że Daniel odpuści, ale on wciąż za mną idzie.

– Pół godziny spaceru i nie będę cię męczył.

Zatrzymuję się i głośno wzdycham.

– Nie wiem, dlaczego aż tak ci na tym zależy, ale niech będzie.

– Trzeba tak było od razu – mówi zadowolony.

Udajemy się do pobliskiego parku. W pewnym momencie Daniel skręca z chodnika i prowadzi mnie w stronę gęstych krzaków.

– Co ty robisz?

– Zaufaj mi. Jeśli dobrze pamiętam, gdzieś tu znajduje się ławka, na której często przesiadują pijaczki. Oho, jest. Akurat wolna.

Daniel podbiega do otoczonej krzakami ławki i zaprasza mnie do siebie ruchem ręki. Niechętnie podchodzę bliżej.

– Miał być szybki spacer – zauważam, wpatrując się w niego podejrzliwie.

– Pomyślałem, że zaproponuję coś lepszego na przełamanie lodów. – Patrzę, jak wyciąga z kieszeni foliowy woreczek, w którym znajdują się dwa skrety. – Co ty na to?

– Chcesz mnie zjarać? – Marszczę brwi. – Dzięki, ale nie. Wracam do domu.

– Proszę, Wiki! – Słyszę w jego głosie nutę desperacji. – Już dawno nie miałem okazji z nikim szczerze porozmawiać. Nie mam kolegów. Moje życie towarzyskie praktycznie nie istnieje. Nie wspominając już o tym uczuciowym...

– Jakoś ci nie wierzę...

– Uwierzyłabyś, gdybyś zobaczyła, do jakiego stanu doprowadziłem swoją byłą dziewczynę. Gdy się rozstawaliśmy, powiedziała, że zrobiłem jej gówno z mózgu.

– Nie możesz być aż tak popaprany – stwierdzam.

– Ale jestem. I chyba dlatego polubiłem cię najbardziej z całej grupy.

– Co to ma znaczyć? Sugerujesz, że jestem taka jak ty?

Daniel dusi chichot.

– Nie do końca... Chcę powiedzieć, że gdy słuchałem twojej opowieści, dotarło do mnie, że mamy wiele wspólnego. Oboje próbujemy się uwolnić od bolesnej przeszłości.

– Akurat pod tym względem nie jesteśmy inni od reszty pacjentów.

– I tu się z tobą nie zgodzę. Według mnie jesteśmy z nich najsilniejsi. To jak, dasz się namówić na jointa?

– Najpierw mi o sobie opowiedz. Jeśli uda ci się mnie zaciekawić, to może skuszę się na jednego bucha.

Zadowolony Daniel robi mi miejsce na ławce i czeka, aż obok niego usiądę. A potem streszcza mi całe swoje życie, od matki-narkomanki, która porzuciła go po urodzeniu, przez rodziców zastępczych, którzy latami znęcali się nad nim fizycznie i psychicznie, aż po pobyt w domu dziecka, gdzie uzależnił się od leków na uspokojenie. Zanim się orientuję, jestem już po kilku buchach i przyjemnie kręci mi się w głowie. Tymczasem Daniel niespodziewanie wybucha płaczem i chowa twarz w dłoniach.

– Sorry... To od trawki. Zawsze na początku dostaję megadoła.

– W takim razie po co palisz?

– Z dwóch powodów: bez wspomagaczy nie zdobyłbym się na taką szczerość. A poza tym za chwilę nastrój mi się poprawi. – Pociąga nosem. – Muszę tylko przeczekać najgorsze.

Kilka minut później Daniel wyraźnie się uspokaja.

– Już lepiej?

– Chyba tak... Tylko skończył nam się skręt. – Chowa niedopałek do kieszeni. – Odpalić od razu kolejnego?

– Może zostaw go na następny raz.

– Następny raz? – Twarz Daniela natychmiast się rozpromienia.

– Teraz to ty łapiesz mnie za słówka. – Przewracam oczami. – Słuchaj, muszę już iść. Źle się czuję.

– Jeszcze chwila. Nie powiedziałem ci wszystkiego.

– To znaczy?

Daniel bierze głęboki wdech i wypuszcza powietrze ustami.

– Zrobiłem coś bardzo złego. Nie wiem, czy powinienem ci o tym mówić na tak wczesnym etapie znajomości, ale czuję, że mogę ci zaufać. – Niepokoją mnie jego nagłe zmiany nastroju. Dopiero co płakał, potem się uśmiechał, a teraz ma śmiertelnie poważną minę. – Nikt oprócz mnie o tym nie wie. Ty będziesz następna. Jesteś gotowa, by dźwigać razem ze mną ciężar mojej tajemnicy?

MARTA

TERAZ

Od kilku dni koncentruję się na zadaniu, które dyrektor Majer wyznaczył mnie, Karinie i Kubie. Na razie jesteśmy na etapie obmyślenia scenariuszy odcinków i robienia researchu. Przeglądam liczne fora poświęcone społeczności LGBTQ i rozmawiam z ich użytkownikami. Pomocne okazują się też materiały publikowane w sieci przez różne fundacje. Spotykamy się także we trójkę ze znajomymi Kubie oraz transpłciową współlokatorką Kariny i jej koleżankami. Angel okazuje się ciepłą, miłą osobą. W planach mamy ponadto rozmowę z poleconym przez dyrektora seksuologiem. Jestem dobrej myśli. Czuję, że uda nam się stworzyć coś wartościowego.

Wstępnie chcemy, by każde nagranie poruszało jedną istotną kwestię. Na pewno nie zabraknie takich tematów, jak: tolerancja w Polsce i na świecie, bezpieczny seks, choroby przenoszone drogą płciową czy związki osób nieheteronormatywnych. Zamierzamy także poświęcić osobne filmiki konkretnym orientacjom seksualnym. Cieszę się, że kilka osób, w tym Angel, bez namysłu zgodziło się w nich wystąpić i wypowiedzieć na wybrany temat.

Praca nad projektem na tyle mnie pochłonęła, że zapomniałam o aplikacji śledzącej moje położenie, którą Sławek znalazł w moim smartfonie, oraz o ostatnim śpięciu z Wiki. Nie czuję, bym zrobiła coś złego. Uważam Wiki za przyjaciółkę i martwię się jej pogarszającym się stanem. Ona jednak przestała się do mnie odzywać, a na szkolnym korytarzu udaje, że mnie nie widzi. Nie zostawię jej, ale poczekam, aż ochłonie. Ewidentnie nie radzi sobie z emocjami. Na domiar złego wciąż mam w głowie incydent, o którym opowiedziała mi ostatnio Sara:

– Leżała twarzą do chodnika. Myślałam, że nie żyje. Już miałam wzywać karetkę, gdy zaczęła odzyskiwać siły. Powiedziała, że to stres i niewyspanie. Zabroniła też komukolwiek o tym mówić.

– Wierzysz jej? – spytałam.

– Żartujesz? Moim zdaniem się głodzi. Gdy walczyłam z bulimią, też słałam się na nogach. Co więcej, jestem prawie pewna, że kłamie

w sprawie psychologa. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby do niego nie chodziła. Dobry specjalista zobaczyłby gołym okiem, że Wiki totalnie odbija.

– To jej życie i jej wybory. Nie zdołamy jej pomóc, jeśli sama nie wyciągnie wniosków ze swojego zachowania – mówię, powracając pamięcią do tego, co usłyszałam ostatnio od Wiki.

Po południu dostaję na Messengerze wiadomość od Agnieszki Polczewskiej, młodszej siostry Dagi. Pyta, czy możemy się spotkać, bo chce ze mną porozmawiać o czymś bardzo ważnym. Niebawem okazuje się, że Agnieszka kontaktowała się także z Sarą, Goską i Justyną. Z Wiki pewnie też, ale ta nie odpisuje na nasze wiadomości. Nie zamierzamy na nią czekać, dlatego wspólnie ustalamy, że spotkamy się o szóstej przed Pałacem Kultury i Nauki. Na wszelki wypadek daję znać Wiki.

Gdy docieram na miejsce, Sara, Gośka i Justyna siedzą na ławce i dyskutują na temat czegoś, co ta ostatnia pokazuje im na swoim smartfonie.

– Cześć – mówię, a one odrywają wzrok od ekranu. – Oczywiście Wiki nie przyszła?

– Chyba się nie łudziłaś, że będzie inaczej? – odzywa się Sara.

– A gdzie Agnieszka? – zmieniam temat, nie mając ochoty dyskutować na temat Wiki.

– Teoretycznie ma jeszcze trzy minuty – stwierdza Sara. – Nie zastanawia was, dlaczego była taka tajemnicza?

– Mam złe przeczucia – odpowiada Justyna. – A jeśli z Dagą stało się coś złego?

– Zaraz się dowiemy. – Obracam się w lewo i wpatruję się w maszerującą ku nam nastolatkę. Agnieszka, podobnie jak siostra, nosi okulary i ma pokrytą piegami twarz. Jest jednak znacznie wyższa i zgrabniejsza od Dagi.

– Dzięki, że przyszłyście. Wiki nie ma?

– Nie ma i nie będzie – odpowiada bez wahania Sara. – Co się stało? Masz jakieś wieści od Dagi? Błagam, powiedz, że wróciła do domu...

– Chciałabym, ale nie mogę. – Twarz Agnieszki znaczy grymas smutku. – Obawiam się, że Dagmara odeszła na zawsze. Właśnie o tym chciałam z wami porozmawiać. – Wsuwa dłoń do małej fioletowej torebki i wyjmuje z niej smartfona. – Podejdźcie bliżej. Musicie tego wysłuchać.

Agnieszka puszcza nam następnie kilkunastosekundowe nagranie. Przez większość czasu słyhać jedynie szum przypominający odgłos

przejeżdżających gdzieś niedaleko samochodów. Mniej więcej po dziesięciu sekundach rozlega się cichy jęk, a później słyszymy niewyraźny, ale na pewno dziewczęcy głos.

– Zrozumiałyście coś? – pyta Sara.

– Nie... Co to było? – odzywa się Gośka.

– Skupcie się. Puszczę ponownie.

Za drugim razem piskliwy szept układa się w słowo „przepraszam”.

– Mogę? – Biorę od Agnieszki smartfona i przewijam nagranie. Następnie klikam na zwrócony wierzchołkiem w prawo trójkącik i przykładam urządzenie do ucha.

– To Daga – stwierdza Agnieszka. – Jestem tego pewna. Mówi „przepraszam”.

– Przeprasza cię za to, że uciekła? – pytam.

– Chciałabym wiedzieć, ale gdy zaczęłam krzyczeć i prosić, by wróciła do domu, rozłączyła się po paru sekundach. Wycięłam to z nagrania. Właściwie to Daga dzwoniła do mnie trzy razy, zawsze z zastrzeżonego numeru. Za pierwszym razem jej nie nagrałam, bo myślałam, że to jakiś bot albo pomyłka. Słyszałam jedynie szum. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to mogła być moja siostra. Kiedy po paru godzinach znów zobaczyłam na ekranie przychodzące połączenie od zastrzeżonego numeru, włączyłam nagrywanie. Niestety, to wszystko, co mam. Za trzecim razem też milczała, a ja zapłakana krzyczałam do telefonu. – Jej oczy wypełniają się łzami.

– Mówiłaś o tym komuś poza nami? – dociekam.

– Na razie nie. Na szczęście rodziców nie było w domu, gdy wpadłam w histerię i krzyczałam do telefonu. I tak ledwo się trzymają, odkąd Daga zniknęła. Nie chcę ich jeszcze bardziej dobijać.

– Musimy przekazać to nagranie policji. Może uda im się namierzyć Dagę – mówi Justyna.

– A co, jeśli ona nie chce być odnaleziona? – sugeruje Sara. – Co, jeżeli w rzeczywistości przeprosiła cię za to, że już nie wróci? – zwraca się do Agnieszki.

Siostra Dagi przez chwilę stoi w milczeniu ze spuszczoną głową.

– Nie zawsze nam się układało. W ostatnich latach często się kłóciłyśmy. Rodzice tylko dolewali oliwy do ognia. Mama lekarka, tata profesor na uczelni... Możecie sobie wyobrazić, jak wiele od nas wymagali. Mieli wobec nas obu plan i starali się nas przymuszać do jego realizacji.

Goniłyśmy za ich marzeniami. Nie miałyśmy z nimi lekko. Dorastałyśmy w strachu o to, że ich rozczarujemy.

– Daga często żaliła się na napiętą atmosferę w domu – wtrąca Gośka. – Uwierało ją, że wasi rodzice próbowali ją na każdym kroku kontrolować.

– Kiedyś powiedziała mi, że czuje się jak małpa w cyrku – kontynuuje Agnieszka. – Dobrze znam to uczucie... Do niedawna myślałam, że rodzice nas nie kochają. Dopiero po zniknięciu Dagi zrozumiałam, jak ważne dla nich jesteśmy. Szkoda, że wcześniej nie umieli nam tego okazać...

– Musimy iść na policję – naciska Justyna. – Chyba nie pozwolisz jej odejść?

– Zrobię to, ale dopiero wtedy, gdy się z nią spotkam – deklaruje Agnieszka. – Chcę, by spojrzała mi w oczy i powiedziała, że to nasze ostatnie spotkanie. Inaczej nie odpuszczę.

Justyna nie kryje satysfakcji deklaracją Agnieszki.

– Świetnie. Zatem idziemy.

SARA

TERAZ

Wieczorem zapraszam do siebie Pawła. Mój chłopak do ostatniej chwili myśli, że ściągam go, bo mam ochotę na seks.

„Włóżysz dla mnie tę czerwoną bieliznę, którą miałaś ostatnio?” – pyta na WhatsAppie.

„Najpierw przyjedź” – odpisuję.

Zgodnie z przewidywaniami Paweł się wścieka, gdy wyjawiam mu, że chcę, by mi pomógł w nakręceniu filmiku na TikToka.

– Nie ma mowy! Nie będę przykładał do tego ręki...

– Nie bądź taki... Chcę, byś się przekonał, że bycie influencerem to w gruncie rzeczy ciężka praca.

– Ciężka praca? – Paweł powstrzymuje się od śmiechu. – Nie dziwię się, że tak myślisz. Zgaduję, że nigdy nie musiałaś się wysilać... Masz nawet gosposię, która za ciebie sprząta.

– To nie moja wina, że mam bogatych rodziców – zauważam. – Chcesz, bym za to przeproszała?

– Jedyne, czego chcę, to żebyś przestała być hipokrytką. Nagrywanie durnych filmików i zbijanie na tym kasy nie ma nic wspólnego z prawdziwą pracą – nie odpuszcza Paweł.

– Wiesz co... Może faktycznie popełniłam błąd, prosząc cię o pomoc. Teraz widzę, że w pewnych kwestiach nie dojdziemy do porozumienia. Tobie ciężka praca kojarzy się tylko z potem i fizyczną katorgą. Nie zauważasz, że świat idzie do przodu, a pieniądź przechodzi do internetu.

– Daruj sobie, Sara. Nie przekonasz mnie, że te durne apki mają jakąkolwiek wartość.

– Ludzie chcą rozrywki, a ja zamierzam im ją dawać i zbijać na tym forszę – odpowiadam stanowczo.

– A zbijaj sobie! – Paweł macha ręką i kieruje się w stronę drzwi.

– Mówisz to wszystko tylko dlatego, że jesteś zazdrosny o Bolera! – krzyczę, zanim wyjdzie na korytarz.

Wtedy on obraca się przez ramię i mówi:

– Nie chciałem, żebyś się z nim zadawała, bo wierzyłem, że jesteś od niego lepsza. Teraz widzę, że niczym się nie różnicie. Jesteście sobie warci.

Po tych słowach cała drzę i wzbiera we mnie wściekłość. Skoro Paweł nie chce mnie wspierać i akceptować taką, jaka jestem, to nie wiem, czy nasz związek ma jakąkolwiek przyszłość. Zależy mi na nim, ale nie zamierzam rezygnować dla niego ze swoich planów. Teraz najważniejszy jest dla mnie psychiczny komfort, który osiągnę, gdy odłożę wystarczającą sumę. Mowa o bardzo dużej kwocie, której nie uzbieram, pracując fizycznie w pocie czoła. Żałuję, że Paweł tego nie rozumie.

Pół godziny później udaje mi się ochłonać i pozbierać myśli. Nie pozwolę, by Paweł mieszał mi w głowie. Okej, może kariera influencerki nie jest szczytem moich możliwości, ale nie robię przecież nic złego, rozbawiając nastolatków w sieci. Przygotowuję się więc do nagrania filmiku, w którym pokładam wielką nadzieję. Dokładnie wszystko obmyślałam i uważam, że mam szansę zapoczątkować nowy trend. Przymocowuję smartfona do specjalnego statywu, wybieram piosenkę i włączam nagrywanie. Następnie przez trzydzieści sekund wykonuję układ taneczny, który podejrzalam u jednej z zagranicznych tiktokerek. Zmodyfikowałam nieco choreografię i wplotłam w nią element ministriptizu. W trakcie tańca podciągam bluzkę, demonstrując widzom swój płaski brzuch. Pod koniec zaś odwracam się tyłem i spuszczam do połowy dresy, odsłaniając fragment jasnoróżowych majtek. W opisie zachęcam tiktokerów do nagrywania własnych filmików i dodawania hashtagu #stripchallenge. To musi wypalić.

*

– Nie jest źle. – Słyszę dwa dni później od Bolera w przerwie nagrywania kolejnego materiału na YouTube. Mój taniec od momentu publikacji obejrzano już ponad pół miliona razy, co jest moim najlepszym wynikiem od miesiąca. Niestety, krótko po mnie Harry, czyli Franek Czyżyński, wrzucił na TikToka filmik, na którym w przyspieszonym tempie robił w samych bokserkach sto pompek. W porównaniu do niego moje statystyki wypadają blado.

– Może przyłączycie się do challenge’u? Tanisha? – Spoglądam na szczupłą szatynkę, która ostatnio wydłużyła różowe końcówki włosów.

– Nie wiem... Co o tym myślisz, Boler?

Liczę, że nasz lider mnie wesprze. Przecież widzi, że się staram.

- Wymyśl coś lepszego, Sara. To wyzwanie jest problematyczne...
- Problematyczne? – Wpatruję się w niego ze zmarszczonym czołem.
- Widziałaś, ile osób użyło hashtagu? Siedem. A filmik widziały tysiące. Jak myślisz dlaczego?
- Może potrzebują zachęty? Jeśli dołączycie do zabawy, więcej osób dowie się o wyzwaniu.
- Zastanów się nad czymś bardziej uniwersalnym. Pomysł jest fajny, ale nie każdy na TikToku ma tak świetne ciało jak ty. Wyobrażasz sobie większe dziewczyny odsłaniające brzuch i pośladki?
- Jest wiele tiktokerek w rozmiarze plus size – zauważam.
- To prawda, ale nie widziałem żadnej, która tańczyłaby w tak seksualny sposób.
- Sugerujesz, że jestem na tym filmiku za bardzo wyuzdana?
- Raczej zbyt perfekcyjna – precyzuje Boler. – Gdy podjąłem decyzję o utworzeniu Drużyny i podboju social mediów, wiedziałem, że jej członkowie muszą być maksymalnie różni. Wybrałem was tak, żebyście reprezentowali jak najszerze grono ludzi. I tak oto mamy ciebie, czyli dziewczynę idealną i córkę znanej aktorki. Mamy Kaję, czyli przeciętną licealistkę, w którą nikt nie wierzył i która mimo to udowodniła wszystkim, że może zrobić coś wielkiego. Jest też Tanisha, czyli kompletny freak o dobrym sercu. Ledwie parę lat temu jej rodzina została wyrzucona na bruk, bo ojciec hazardzista przegrał dom w pokera. Dziś współpracuje z popularnymi markami odzieżowymi i kosmetycznymi. No i na koniec nasi chłopcy, czyli Harry i Misiek. Totalne przeciwieństwa, a jednak przed kamerami dobrzy przyjaciele.
- Jaki to ma związek z moim filmikiem?
- Celem Drużyny jest uświadamianie naszym fanom, że nie ma znaczenia, jak wyglądasz i ilu masz przyjaciół. Nie liczy się też stan twojego konta – kontynuuje Boler. – Każdy może być wyjątkowy i nikt nie powinien się czuć wykluczony. Ty za pomocą #stripchallenge wyklucasz dużą grupę naszych fanów.
- Nieprawda. Poza tym sam zauważyłaś, że każdy członek Drużyny odgrywa określoną rolę. Jeśli wszyscy nagracie własne filmiki do mojego wyzwania, wtedy pokażemy, że każdy może wziąć w nim udział.
- Po minie Bolera wnioskuje, że zagięłam go swoim argumentem.
- Hm... – Michał drapie się po szorstkim podbródku. – Nadal nie jestem przekonany. Wymyśl coś lepszego, okej?

Przez resztę popołudnia jestem w tak podłym nastroju, że narażam się Bolerowi w trakcie kręcenia jednej z ważnych scen. Zaczynam wierzyć, że się co do niego pomyliłam. A jeżeli Boler już dawno postawił na mnie krzyżyk? Może zamęcza mnie krytyką, licząc, że sama się wycofam? W ten sposób nie musiałby sobie brudzić rąk i nie psułyby atmosfery w Drużynie. Nie dam mu tej satysfakcji.

Wieczorem, gdy wszyscy rozchodzą się do domów, Kaja zaskakuje mnie zaproszeniem na piwo. Zgadzam się, bo jestem ciekawa, czego ode mnie chce. Dotychczas poza kamerami praktycznie ze sobą nie rozmawiałyśmy. Wydawało mi się, że obu nam pasuje taki stan rzeczy.

Ulicę dalej od hali, w której odbywały się zdjęcia, znajduje się pub o nazwie Wściekły Psiak. Ku mojemu zaskoczeniu wszystkie stoliki są zajęte, dlatego musimy usiąść przy wysokim barze.

– Macie osiemnaście lat? – pyta brodaty, łysiejący barman po czterdziestce. Ma szerokie ramiona i ciasną koszulę w kratę.

– Szesnaście – odpowiada Kaja. – Zaryzykujesz czy wymiękniesz?

Mężczyzna przygląda się nam podejrzliwie, po czym sięga po pusty kufel.

– Niech wam będzie. Najwyżej przeze mnie zamkną lokal.

– Ryzykant... Lubię takich – mówi Kaja, uśmiechając się zawadiacko.

Czekam, aż barman postawi przed nami dwa kufle, po czym przechodzę do sedna:

– O co chodzi? Jakoś nie chce mi się wierzyć, że miałaś ochotę po prostu napić się piwa w moim towarzystwie...

– Nigdy mnie nie lubiłaś, co? Do tej pory pamiętam, jaka byłaś dla mnie nieprzyjemna podczas pogrzebu Marietty Daniłóś...

– Myślałam, że miałaś jakiś związek z zamachem... Zresztą dlaczego do tego wracasz? Było, minęło. Liczysz na przeprosiny?

– Nie. Chciałam ci tylko uświadomić, że nie jestem twoim wrogiem. Gdybym nim była, nie próbowałabym ci teraz pomóc.

– Słucham?

Kaja popija piwo, trzymając mnie w niepewności.

– Słyszałam rozmowę Bolera z Harrym. Jesteś na wylocie, Sara...

– Jakbym nie wiedziała... – Wzdycham, po czym biorę mały łyk piwa.

– Nie rozumiesz. Boler podjął decyzję już w zeszłym tygodniu.

– W takim razie dlaczego jeszcze mi o tym nie powiedział? I po co zachęcał mnie do wymyślenia czegoś lepszego?

– Może jest pojebem lubiącym się znęcać nad osobami, do których czuje urazę? Myślę, że on się w tobie podkochuje, Sara. I wkurza go, że dałaś mu kosza...

– Nie żartuj. – Prycham.

– Nie pamiętasz, jak na początku się tobą zachwycał? Gołym okiem było widać, że z tobą flirtuje...

– Mam chłopaka. – Nie wyjawiam jej, że mój związek z Pawłem wisi na włosku.

– I to tak frustruje Bolera. Mniejsza o to. Uważam, że jeśli odejdziesz, to ja będę następna do odstrzału. Ostatnio kilka razy się posprzeczaaliśmy, bo skrytykowałam jego pomysły. Nic nie poradzę na to, że są żałosne. Filmik z dilerem jest tego najlepszym dowodem.

– Zgadzam się.

– Jeśli pomogę ci się odbić, to na jakiś czas uda mu się poprawić humor. A wtedy może się ode mnie odczepi.

– Tak myślałam, że nie robisz tego bezinteresownie...

Kaja sili się na zdawkowy uśmiech.

– Potraktuj to jak koleżeńską przysługę. Obie na tym skorzystamy. To jak, chcesz posłuchać, jaki mam pomysł?

– Chyba nie mam wyboru.

Kaja tłumaczy mi następnie, że jeżeli chcę zadowolić Bolera, to muszę zrobić coś ekstremalnego.

– Samobójstwo – rzuca w pewnym momencie.

– Mam się zabić? Brawo, genialny plan...

– Masz udawać, że to robisz.

Pokazuje mi filmik, na którym jakaś Azjatka siedzi w wannie z podciętymi żyłami. Po chwili do pomieszczenia wchodzi kobieta w średnim wieku, prawdopodobnie jej matka. Na widok dziewczyny wpada w panikę i próbuje ją ocucić. Nagranie kończy się w chwili, gdy dziewczyna wybuchła śmiechem i wyjmując z za pleców butelkę ketchupu.

– Czy to nie za ostre? Za coś takiego mogliby mi zbanować konto...

– Spokojnie. Zadbamy o to, by na nagraniu nie było żadnej krwi. Mam naprawdę świetny pomysł, który zagwarantuje ci sukces. Jeśli chcesz, możemy się umówić jutro przed południem. Dziś jest już za ciemno, a chciałabym, żebyśmy kręciły na zewnątrz.

– A co ze szkołą?

Kaja przygląda mi się z miną wyrażającą współczucie.

– Od kiedy się tym przejmujesz?

Wciąż mam wątpliwości, czy mogę jej zaufać. Nie mam jednak żadnej alternatywy. Kaja jest moim jedynym ratunkiem.

– Niech będzie. Jeśli i to nie wypali, to trudno... Znajdę inny sposób, by zdobyć kasę na leczenie mamy.

– Wszyscy myślą, że dołączyłaś do Drużyny ze względu na paranoję, której się nabawiłaś z powodu choroby mamy. Boler ciągle żartuje, że gdyby przejął choć dziesięć procent twojego pesymizmu, to rzuciłby wszystko i schował się pod łóżkiem. Ale ja wiem, że tak naprawdę pragniesz sławy. Zbyt długo żyłaś w cieniu Zuzy Haman.

– Skończyłaś? – Dopijam piwo i zeskakuję z wysokiego krzesła. – Nie znasz mnie, więc zachowaj te teorie dla siebie. Cześć.

– To jak? Widzimy się jutro rano?

– Może... – odpowiadam, kierując się do wyjścia.

– Jeszcze dziś wyślę ci na insta wszystkie szczegóły. – Słyszę za plecami, zanim wyjdę.

MARTA

TERAZ

Przy śniadaniu panuje grobowa cisza. Wszystko przez wczorajszą kłótnię, w jaką wdałam się z rodzicami z powodu apki śledzącej, którą jakimś cudem zainstalowali w moim smartfonie. Z początku chciałam przemilczeć ten temat, ale gdy przyłapałam mamę na grzebaniu w mojej torebce, straciłam nad sobą panowanie. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Tego typu wybuchy złości są do mnie niepodobne. Dawniej nie podnosiłam na nikogo głosu nawet wtedy, kiedy byłam bardzo zdenerwowana. Czy moje zachowanie to efekt stresu pourazowego? A jeśli ja też zmagam się z traumą po zamachu, tylko nie chcę się do tego przyznać? Może zamiast próbować pomóc Wiki, powinnam najpierw zatroszczyć się o siebie?

Po posiłku mama prosi mnie o krótką rozmowę. Przeprasza mnie za wścibstwo i obiecuje, że przestanie mnie kontrolować. Postanawiam zakończyć ten temat raz na zawsze, dlatego przepraszam ją za to, że na nią wczoraj nakrzyczałam. Mam nadzieję, że od tej pory nie będę musiała spać ze smartfonem pod poduszką.

W drodze do szkoły przeglądam wiadomości na Facebooku. Mój wczorajszy wpis, który zadedykowałam Dagmarze, wywołał duże poruszenie wśród internautów. Uznałam, że nie zaszkodzi, jeśli dla odmiany to ja otworzę się przed innymi i podzielę się z nimi swoimi rozterkami. W porozumieniu z Agnieszką napisałam więc osobisty list do Dagi, który zakończyłam słowami: „Kochamy cię i czekamy, aż do nas wrócisz”. Próbowałam namówić ją, by sama też coś napisała, ale nie jest jeszcze gotowa. Nie wiem, czy Daga przeczyta mój post, ale nie zaszkodzi spróbować. We Freudzie wydarzyło się już tyle złych rzeczy, że ucieszyłabym się, gdyby chociaż ta sprawa miała szczęśliwy finał. Straciłam już jedną przyjaciółkę. Nie ma dnia, bym nie wspominała Otylii. Brakuje mi jej ciętego języka i twardego charakteru. Stanowiłyśmy całkowite przeciwieństwa, a mimo to świetnie się uzupełniałyśmy. Oddałabym wiele, by spędzić z nią choć jeden dzień więcej. Nie chcę stracić również Dagi...

W trakcie przerwy po pierwszej lekcji zaglądam do Skrzynki Zwierzeń i wydaję z niej parę kartek. Moją uwagę zwraca krótki, odręcznie napisany liścik o treści: „MYŚLĘ, ŻE WIEM, CO SIĘ STAŁO Z DAGMARĄ. ZADZWONŃ”. Poniżej nadawca podał mi swój numer telefonu. O nie, tylko nie kolejna tajemnicza wiadomość... Przeszywają mnie dreszcze na myśl, że znów zostanę wciągnięta w jakąś perfidną intrygę. Mimo to postanawiam zadzwonić pod podany numer. Jeśli ten ktoś przybliży nas do odnalezienia Dagi, warto spróbować.

W napięciu słucham kolejnych sygnałów. Wreszcie ktoś odbiera po czwartym.

– Marta... – Słyszę niski męski głos.

– Skąd wiedziałeś, że to ja?

– Nie wiedziałem, ale miałem nadzieję... Dzięki, że dzwonisz.

– Znamy się? Nie kojarzę twojego głosu...

– Chodzimy razem do szkoły, ale jeśli już, to znamy się z widzenia – odpowiada chłopak.

– Nietrudno się domyślić – stwierdzam. – Co wiesz na temat Dagi?

– To nie rozmowa na telefon. Chciałbym się z tobą spotkać. Masz czas dziś po szkole?

– Nie możemy pogadać na długiej przerwie?

– Wolałbym bardziej neutralny grunt. Masz jakiś pomysł?

Proponuję mu znajdującą się niedaleko kawiarnię, do której często chodziłam z Alanem.

– Kończę dziś po drugiej. A ty?

– Będę wpół do trzeciej – mówi nieznajomy, po czym się rozłącza.

*

Siedzę przy oknie z kubkiem gorącej czekolady i czuję się tak, jakbym umówiła się na randkę w ciemno. Nagle dostrzegam przebiegającego przez ulicę wysokiego chłopaka ubranego w białe adidas i gruby, sięgający do kolan płaszcz. Kojarzę go, to pierwszoroczniak. Jeśli się nie mylę, trenuje w drużynie koszykarzy.

Chwilę później widzę go stojącego w przejściu i obejmującego wzrokiem salę. Gdy nasze spojrzenia się krzyżują, chłopak wita się ze mną skinieniem głowy i rusza w moją stronę, rozpinając po drodze płaszcz.

– Cześć, Marta – mówi z poważnym wyrazem twarzy. Następnie zdejmuję wełnianą czapkę, odsłaniając jasne, poczochrane włosy. – Wybacz

spóźnienie.

– Nie szkodzi. Dzięki, że przyszedłeś.

– To ja dziękuję – odpowiada, po czym siada naprzeciwko mnie. – I jak, rozpoznajesz mnie?

– Tak... Widuję cię czasem na korytarzu.

– Jestem Adam. – Podaje mi przez stół rękę. – Co zamówiłaś?

Nie mam ochoty na small talk, dlatego przechodzę od razu do rzeczy:

– Co wiesz o Dadze i dlaczego nie mogłeś mi tego powiedzieć w szkole?

– Nie chciałem, by ktoś nas razem zobaczył. W sumie to nie czuję się pewnie, siedząc przy oknie. – Przenosi wzrok na szybę. – Może zmienimy stolik?

– Nie przesadzasz? O co w tym wszystkim chodzi? Kogo tak się boisz? – zarzucam go pytaniami.

– Chodzi o moich kumpli. Wolę, by nie wiedzieli, że węszę w sprawie Dagmary. Ale po kolei... Domyślam się, że Daga nic ci o mnie nie mówiła. Inaczej już dawno byś do mnie zagadała.

– Coś was łączyło?

Adam spuszcza głowę. Wtedy kelnerka podchodzi do nas i pyta go, czy chciałby coś zamówić.

– Poproszę to samo co koleżanka – mówi, nie wiedząc, co wzięłam. Następnie czeka, aż kobieta odejdzie, i wyjawia: – Spotykałem się potajemnie z Dagmarą przez jakieś pół roku.

Unoszę brwi i przez parę sekund wpatruję się w niego w milczeniu.

– Pół roku?! O niczym nie wiedziałam... Nikt nie wiedział.

– Trzymaliśmy nas związek w sekrecie.

– Ale dlaczego?

– To moja wina. Gdy poznałem Dagmarę, byłem w związku z inną dziewczyną.

– Uciekła, bo nie chciałeś odejść od tamtej? – pytam.

– To nie takie proste... Dagmara o wszystkim wiedziała i nie miała z tym problemu. Uprzedziłem ją, że kocham Ewę i jej nie zostawię. Akceptowała to. Przynajmniej na początku znajomości.

– Zatem co się stało? Albo po kolei: jak się poznaliście?

– Ditto polajkowała moje zdjęcie na Instagramie.

– Ditto?

– Och, tak powiedziałem? To była ksywka, którą nadałem Dagmarze... Zawsze gdy zdejmowała te wielkie okulary, jej oczy robiły się malutkie.

Przypominała mi Pokémona Ditto. Nie wiem, czy go kojarzysz...

– Tak się składa, że złapałam kilka na mieście w czasie największego szału na Pokémon Go. Daga raczej nie potraktowała tego jako komplement...

Adam unosi kąciki ust.

– Na początku trochę się dąsała, ale potem zrozumiała, że mówiłem to pieszczotliwie. Ogólnie dobrze nam się układało i wierzyłem, że będziemy mogli kontynuować sekretną relację jeszcze przez długi czas. Nie patrz tak na mnie...

– Niby jak?

– Tak jakbyś chciała mi powiedzieć, że jestem skończonym draniem. Wiem, że oszukiwałem Ewę, ale nie potrafiłem wybrać między nią a Dagmarą. Obie były dla mnie tak samo ważne.

– Nie zamierzam cię oceniać. Chcę tylko wiedzieć, gdzie jest Daga.

– Wierz mi, że ja też. Właśnie dlatego poprosiłem cię o spotkanie.

– Gorąca czekolada. – Kelnerka stawia przed Adamem taki sam kubek jak mój.

– Teraz już nic nie rozumiem... Napisałeś, że wiesz, co się stało z Dagą.

– Napisałem „myślę, że wiem”. Mam pewną teorię. To znaczy, jestem prawie pewny, że Ditto to zrobiła, ale nie mam dowodu.

– Co zrobiła? – ciągnę go za język.

Adam bierze łyk czekolady, a potem kładzie obie ręce na stole i pochyla się do przodu.

– Podejrzewam, że twoja przyjaciółka wpadła z którymś z moich kumpli. Uciekła, bo chciała urodzić, a wiedziała, że ojciec dziecka, kimkolwiek jest, zmusiłby ją do aborcji.

Próbuję się powstrzymać od śmiechu.

– Przecież to jakiś absurd... Najpierw zdradzasz dziewczynę z Dagą, a potem ona sama zdradza cię z twoim kumplem?

– Wiem, jak to brzmi, ale tak... W pewnym momencie Ditto zapragnęła mieć mnie tylko dla siebie. Próbowała mnie przekonać, że nie pasujemy do siebie z Ewą i że będzie lepiej dla wszystkich, jeśli się rozstaniemy. – Upija kolejny łyk czekolady. – Gdy zwróciłem jej uwagę, że przecież od początku знаła zasady, zaczęła mówić o dziecku. Wyznała, że zawsze chciała założyć rodzinę w młodym wieku. Całkiem jej odbiło.

– Skąd pewność, że to nie ty jesteś ojcem?

– To niemożliwe. W tamtym czasie już ze sobą nie sypialiśmy. Odsunąłem się od niej i miałem nadzieję, że nasza znajomość umrze śmiercią naturalną. A potem się dowiedziałem, że postanowiła się zemścić w najgorszy możliwy sposób. – Wyjmuje z kieszeni smartfona i chwilę później kładzie go przede mną. – Musisz to zobaczyć.

Patrzę na ekran i oglądam półminutowy filmik z jakiejś imprezy. Widzę kilku półnagich chłopaków, których nie rozpoznaję.

– To twoi kumple? – pytam Adama, ale ten mnie ucisza i prosi, bym oglądała. Słyszę głośną muzykę i mieszające się z nią krzyki oraz słowa, których nie rozumiem. Nagle rozlega się kobiecy śmiech, a kamera nakierowuje się na Dagę. – Boże... – mówię, widząc moją przyjaciółkę siedzącą nago na kanapie i zachęcającą autora nagrania, by podszedł bliżej. „Zerznij mnie. Jestem cała twoja”.

Odwracam wzrok w chwili, gdy Daga rozkłada nogi.

– Wysłała mi ten filmik po pijaku. Później wszystkiego się wypierała, ale nawet ślepiec by ją rozpoznał. A najgorsze, że na tej imprezie bawili się moi koledzy, w tym mój najlepszy kumpel Artur. Chciałem się dowiedzieć, czy uprawiali z nią seks, ale kiedy im wyjawilem, że Daga była moją dziewczyną, nabrali wody w usta. Zrobiłem to pod wpływem emocji. Popełniłem błąd. Może gdybym zachował to dla siebie, powiedzieliby mi prawdę... Teraz nawet Artur traktuje mnie jak kogoś obcego. A miałem go za brata.

– Może rzeczywiście z nią nie spali... – zauważam.

– Tego pewnie się już nie dowiem. – Adam wzrusza ramionami.

– Skąd wiesz o ciąży? – drążę temat.

– Parę tygodni później dostałem od Ditto wiadomość ze zdjęciem testu ciążowego. Widniały na nim dwie kreski. Wrzuciłem fotkę w Google Images, ale niczego nie znalazłem.

– Nie znam się, ale może istnieją sposoby, by sfałszować wynik? Daga mogła chcieć się na tobie odegrać... Ech, teraz rozumiem, dlaczego przed zniknięciem była taka przewrażliwiona na swoim punkcie. Wyrzucała naszej przyjaciółce, że traktuje ją jak powietrze. Pragnęła uwagi innych, bo nie otrzymywała jej od ciebie...

– Żałuję, że nie zakończyłem tej znajomości w inny sposób. Może gdybym więcej z nią rozmawiał... Gdybym wspierał ją w tym trudnym momencie... Wiem, że to nie moje dziecko, ale... Pomóż mi ją znaleźć, Marta. Wbrew pozorom Ditto wciąż jest dla mnie ważna.

– Zobaczę, co się da zrobić.

Jakiś czas później stoimy przed wejściem do kawiarni.

– Dzięki za rozmowę. Jesteśmy w kontakcie – mówi Adam, po czym odchodzi w przeciwnym kierunku. – Aha, Marta... Byłbym wdzięczny, gdybyś zachowała to wszystko dla siebie.

– Mam to zataić przed swoimi przyjaciółkami?

Adam patrzy na mnie błagalnie.

– Proszę. Nie chcę, by to się rozniosło. Jeśli policja przyczepi się do moich kumpli, będę miał przechłapanie.

– Na razie nikomu nic nie powiem. Na razie – podkreślam.

Maszeruję powoli na przystanek tramwajowy i przetwarzam w głowie jego opowieść. Czy to wszystko prawda? Jeśli tak, to Daga musiała się z nim spotykać już wtedy, gdy się do siebie zbliżyliśmy. Myślę o naszych wieczorkach na kamerce, podczas których prowadziłyśmy szczere rozmowy. Przynajmniej tak o nich myślałam... Okazuje się, że Daga skrywała niejedyn sekret. Czy uciekła, bo nie potrafiła już nad nimi zapanować? Czasem ucieczka to jedyny sposób na uniknięcie cierpienia.

Dopiero w tramwaju się orientuję, że z tego wszystkiego zapomniałam go spytać o nazwisko. To jednak żaden problem – bez trudu znajdę go na Facebooku lub Instagramie.

Po powrocie do domu przeglądam w spokoju stronę szkoły na fejsie. Adam musi mieć ją polubioną. Każdy uczeń ma. Gdy nie udaje mi się go odnaleźć, szukam Artura, jego najlepszego kumpla. Jest tylko jeden: niebieskooki szatyn z niemodnym irokezem. Na szczęście Adam widnieje wśród jego znajomych. Ma prywatny profil, ale zdjęcie profilowe przedstawia wyraźną twarz. Nie mam wątpliwości, że to on.

Nazywa się Adam Bolerkiewicz.

SARA

TERAZ

Rano spotykam się z Kają w secret spocie. To tu kilka miesięcy temu zginęli Otylia i Alan. Od tamtej pory unikam tego miejsca i szczerze mówiąc, próbowałam odwieść Kają od pomysłu kręcenia filmiku właśnie tutaj.

– Nie znam lepszej miejscówki. Zobacz, jaki mamy stąd świetny widok. To tylko wzmocni dramaturgię.

Kaja następnie streszcza mi scenariusz nagrania, a godzinę i kilka prób później mamy już wszystko gotowe.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – pytam ją, zanim opublikuję filmik na TikToku i Instagramie.

– Lepszego nie mam. Cykasz się?

Nie chcę, by wzięła mnie za słabą, dlatego dodaję w opisie hashtag #suicidechallenge i publikuję filmik.

– Obym tego nie żałowała.

Do południa dwadzieścia tysięcy osób ogląda następującą scenę: stoję na podeście i patrzę przed siebie. Nagle w tle rozlega się głos Kai, która dwa razy wykrzykuje moje imię. Obracam się przez ramię i spoglądam w kamerę, po czym robię krok do przodu i spadam, znikając za betonowym podestem. W tym samym momencie Kaja przeraźliwie piszczy i chwytą za smartfona. Gdy wbiega na podest i kieruje kamerę w dół, widzę spostrzega mnie leżącą metr niżej na dmuchanym materacu i zanoszącą się śmiechem. To był trzeci, ostatni materac. Dwa poprzednie, które przyniosła Kaja, przebiły się, kiedy na nie upadłam.

„Sara, widziałam filmik. Co to ma być?! To dlatego nie ma cię w szkole? Gdzie jesteś?” – Marta zasypuje mnie pytaniami na Instagramie. Odpisuję jej, że jestem w domu i dziś już nie przyjdę do szkoły. Zamierzałam to zrobić, ale i tak nie mogłabym się skupić. Na szczęście mama nie prawi mi kazania. Właściwie to nic nie mówi, krzątając się po salonie i przecierając kurze z mebli. Już przy śniadaniu zachowywała się dziwnie, jakby myślami przebywała zupełnie gdzieś indziej. Martwię się, że coś przede mną

ukrywa. A jeśli chodzi o jej zdrowie? „Oby wszystko było dobrze” – powtarzam w myślach jakieś dziesięć razy.

Marta pisze mi w kolejnej wiadomości o liściku, który znalazła w Skrzynce Zwierzeń. Jakiś chłopak chce się z nią spotkać po lekcjach.

„Miałam nadzieję, że pójdziesz ze mną” – czytam. Nie wiem, o co chodzi, i na razie nie mam do tego głowy. Proszę ją tylko, by była ostrożna.

Przez kolejne godziny praktycznie nie rozstaję się z telefonem, odświeżając swoje profile i śledząc przyływ wyświetleń i komentarzy. Pierwsi internauci biorą udział w wyzwaniu i nagrywają własne interpretacje mojego filmiku. Machina zaczyna się powoli rozkręcać, co zauważa Boler.

„Świetny pomysł, Sara. To mi wygląda na viral” – pisze na WhatsAppie.

Innego zdania jest Tanisha, która ponoć się dziwi, że mój filmik nie został jeszcze usunięty.

– Nie przejmuj się nią. Przecież nie namawiasz nikogo do skakania z budynków. To tylko głupi żart – mówi mi jakiś czas później przez telefon Boler. Jest dobrze i liczę na to, że do końca dnia przekroczę dwieście tysięcy wyświetleń na TikToku i sto na Instagramie.

Około piątej dzwoni do mnie Marta.

– Musimy się spotkać. To ważne.

– Jeśli chodzi o to, że nie przyszedłam dziś do szkoły...

– U mnie czy u ciebie? – nie pozwala mi dokończyć.

Wkrótce słyszę dzwonek domofonu.

– Wyglądasz na zdenerwowaną – mówię chwilę później, czekając na Martę w drzwiach. Ta mija mnie z ponurą miną i idzie w kierunku schodów.

– Uśmiezek szybko ci zniknie z twarzy, jak usłyszysz, co mam do powiedzenia – mówi, zanim wejdziemy do mojego pokoju.

– Coś nie tak z Wiki? A może chodzi o tego chłopaka, z którym miałaś się spotkać? Cholera, Marta... Chyba nie chcesz powiedzieć, że on ci coś...

– Chodzi o Dagę. – Przyjaciółka wchodzi mi w słowo, a potem opowiada ze szczegółami o tym, co usłyszała od rzekomego chłopaka Dagi.

– Czekaj... Że niby Daga przez parę miesięcy była w związku z uczniem Freuda, a my nic o tym nie wiedziałyśmy?

– Z technicznego punktu widzenia nie była jego dziewczyną, a kochanką...

– Dlaczego nic nam nie powiedziała? Co za hipokrytka! Tak zaliła się na to, że ją odsuwam na boczny tor... Tyle że ja nie miałam przed nią tajemnic!

– Sara, to nie wszystko... – Marta przygryza dolną wargę, jakby biła się z myślami, czy powinna mi o wszystkim powiedzieć. Odczekuje kilka sekund, po czym mówi: – Ten chłopak...

– No właśnie, co to za jeden? Znam go?

– Nie wiem, czy go znasz. Może z widzenia... Ma na imię Adam.

– Adam? Nie kojarzę żadnego Adama...

– Adam Bolerkiewicz – precyzuje Marta. – Tak się składa, że bardzo dobrze znasz jego brata.

Przełykam ślinę i wzdrygam się od dreszczy.

– Chwila... Nasza Daga romansowała na boku z bratem Bolera?

– Tak twierdzi Adam. Pokazał mi też nagranie... – Marta kręci głową z zamkniętymi oczami. – Nie wierzę, że Daga zrobiła coś tak głupiego.

Nie dowierzam własnym uszom, gdy Marta streszcza mi to, co zobaczyła na filmiku. A potem wyjawia, że Daga prawdopodobnie zaszła w ciążę z którymś z kumpli Adama i uciekła, by urodzić dziecko.

– Sorry, ale nie kupuję tej bajeczki... – mówię wzburzona. – Znam brata Bolera z widzenia. Wiedziałam, że też chodzi do Freuda, ale to przecież kompletny frajer. Daga nigdy by się z kimś takim nie zadawała.

– Jesteś tego pewna?

– Rozumiem, gdybym to ja wpakowała się w takie bagno... albo Wiki... Ale nie Daga!

– Też tak myślałam. A potem patrzyłam, jak wsiada do obcego samochodu i ignoruje nasze wołania. Daga musiała mieć jakiś ważny powód, by uciec. A jeżeli faktycznie była nim ciąża? Może pragnienie zostania matką i świadomość tego, że będzie się dla kogoś najważniejszą osobą na świecie, wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem? Daga wiedziała, że jako młoda matka nie miałyby łatwo we Freudzie. Na dodatek nie układało jej się z rodzicami...

– Naprawdę wierzysz, że mogła się w coś takiego wplątać? I pomyśleć, że dawniej uważałam ją za najbardziej przewidywalną osobę z mojej paczki... Musimy pogadać z tym Adamem i pójść na policję.

– Adam prosił mnie o dyskrecję – wyjawia Marta. – Nie ufam mu, ale uważam, że na razie nie powinniśmy nikomu o tym mówić. Zastanów się: a jeśli Boler też był na tej imprezie i coś wie?

– Czy ty lub jego brat macie jakiś dowód?

– Wątpię... Na nagraniu poza Dagą nikogo nie widać. Poza tym koledzy Adama do niczego się nie przyznają.

– W takim razie mamy tylko domysły... – Rozkładam ręce.

– I dlatego musimy działać w ukryciu. Spróbuj podejść jakoś Bolera, wybadaj teren i podpytaj go o brata. Ja postaram się zbliżyć do Adama. Coś mi w nim nie pasuje...

– Uważaj, Marta. Nie wiemy, dlaczego naprawdę szuka Dagi. A jeżeli chce ją dorwać i zemścić się za to, że go zdradziła?

– Słuszna uwaga...

Marta zostaje u mnie jeszcze przez pół godziny. Wypijamy herbatę i rozmawiamy głównie na temat jej szkolnego projektu. W pewnym momencie Marta nawiązuje do #suicidechallenge:

– Usuń to, Sara, zanim narobisz sobie kłopotów. Co ci przyszło do głowy, by zachęcać ludzi do udawania samobójstwa? I to jeszcze w secret spocie?!

– To nie był mój pomysł. Kaja wybrała miejscówkę.

– Zapomniałaś już, co się tam wydarzyło? Myślisz, że to fair względem Otylii i Alana?

Na myśl o Alanie serce zaczyna mi szybciej bić.

– To nie ma nic wspólnego z nimi. Zrozum, nie mogę wylecieć z Drużyny... Potrzebuję pieniędzy. – Marta uchyla usta i czuję, że za chwilę popłynie z długim kazaniem. – Nic nie mów – stopuję ją. – Nie oczekuję, że ktokolwiek zrozumie, co przeżywam.

– Rozumiem, że boisz się o mamę, ale akurat pieniądze to twój ostatni problem. Sara, powiedz szczerze... Czy to tylko wymówka dla twojej pogoni za sławą? Wstydzisz się przyznać przed nami, że wreszcie masz to, o czym zawsze marzyłaś?

– Nie chodzi o pieprzoną popularność – syczę. – Ja tylko... Ach, szkoda gadać. Nie zrozumiesz, bo nie wiesz, jak to jest mieć chorą na raka matkę i ojca, który zawsze bardziej niż rodziną interesował się pracą.

Oddycham z ulgą, gdy Marta wreszcie wychodzi. Wiem, że chce dla mnie dobrze, ale męczy mnie jej ciągle umoralnianie. Powoli zaczynam rozumieć, jak musiała się czuć Wiki, kiedy ostatnio wszystkie wchodziłyśmy jej na głowę i zasypywałyśmy poradami. Może rzeczywiście byłoby lepiej, gdyby każdy pilnował swoich spraw?

Do jedenastej wieczorem leżę w łóżku i odświeżam profile na Instagramie i TikToku. Na tym drugim od momentu publikacji przybyło mi

już kilkanaście tysięcy nowych followersów. Pojawiają się setki komentarzy, w których część internautów okazuje rozbawienie, a część przerażenie. Niektórzy piszą, że byli przekonani, iż postanowiłam ze sobą skończyć. Tymczasem filmiki będące odpowiedzią na moje wyzwanie zgromadziły już łącznie pięć milionów wyświetleń. Wszystko dzięki temu, że do zabawy włączyli się też zagraniczni tiktokerzy. Jest bardzo dobrze. I oby tak pozostało.

*

– Błagam! Zrób coś! – krzyczę dwa dni później przez telefon do Bolera. – Wspominałeś, że masz dojścia w TikToku!

– Mówiłem o Instagramie. – Jego drżący głos zwiastuje kłopoty.

– No to skontaktuj się chociaż z nimi!

Nie potrafię zapanować nad emocjami. Gdy obudziłam się dziś rano i włączyłam apki, otrzymałam komunikat, że moje konta zostały zablokowane za łamanie regulaminu. Zniknęło wszystko: setki zdjęć i filmików, relacje i followersi. Nie mam już nic. A na domiar złego TikTok wykasował też hashtag #suicidechallenge.

– Zobaczą, co się da zrobić. Nie panikuj, Sara. To zapewne tylko jakieś nieporozumienie...

– A jeśli nie odzyskam profili? Boże, gdzie ja miałam głowę? Dlaczego dałam się namówić na to debilne wyzwanie?

– Weź głęboki wdech i wyluzuj... Odłóż telefon na bok i spróbuj zająć myśli czymś innym. Zadzwoń, gdy się czegoś dowiem.

Jestem tak zestresowana, że do południa nie wychodzę z pokoju i odmawiam jedzenia. Żałuję, że jest sobota, bo o dziwo chętnie pojechałabym do szkoły i nawet posłuchała sora od historii. Desperacko potrzebuję czegoś, co odwróci moją uwagę od problemów.

Kiedy wreszcie schodzę na dół, natykam się na mamę, która przygląda mi się z troską w oczach.

– Coś się stało, Saruś? Jesteś cała czerwona. Powiesz mi wreszcie, z kim się tak rano kłóciłaś?

– To nic takiego... Naprawdę. – Otwieram lodówkę i wyjmuję z niej wędlinę.

– Od pewnego czasu mam wrażenie, że się ode mnie oddaliłaś...

– Wydaje ci się – odpowiadam zdawkowo.

– Córciu, jeśli nie mówisz mi wszystkiego, by mnie chronić, to wiedz, że czuję się już lepiej... Nie traktuj mnie jak niepełnosprawnej.

– Porozmawiamy później... Okej? – zbywam ją.

Mama przez chwilę stoi nieruchomo w miejscu, jakby czekała, aż zmienię zdanie.

– Okej, okej. – W końcu wzrusza ramionami i wychodzi.

Przez następną godzinę wydzwaniam jak szalona do Bolera, ale ten nie odbiera. Nie odpisuje też na moje wiadomości. Wzburzona dzwonię do Kai Almond. To ona wpakowała mnie w to bagno i musi za to odpowiedzieć.

– Zadowolona? – pytam ją podniesionym głosem.

Kaja odpowiada po kilku sekundach ciszy:

– Jeśli dzwonisz, by wyładować na mnie frustrację, to trafiłaś pod zły adres.

– Zrobiłaś to specjalnie! – oskarżam ją. – Chciałaś wykosić konkurencję, dlatego przekonałaś mnie do złamania regulaminu!

Po drugiej stronie rozlega się szmer tłumionego chichotu.

– Nigdy nie uważałam cię za konkurencję. Jesteś najslabszym ogniwem Drużyny. Możesz mi nie wierzyć, ale naprawdę chciałam ci pomóc.

– Nie chrzań, Kaja – warczę do telefonu.

– Kiedy to prawda... Nie mam żadnego interesu w tym, żeby się ciebie pozbywać. Jesteś płytka, mało kreatywna i leniwa, dzięki czemu nigdy mnie nie wyprzedzisz. Dobrze się sprawdzasz jako piąte koło u wozu. Dlaczego miałabym ryzykować, że Boler zastąpi cię pracowitą i pomyslową gwiazdeczką, która spróbuje zepchnąć mnie na boczny tor?

– Hipokrytka – rzucam, a wtedy Kaja zanosi się śmiechem.

– Myślałaś, że sława spadnie ci z nieba, jeżeli podepniesz się pod Bolera. Nic bardziej mylnego. Każdy pracuje na własny rachunek. Trzeba było myśleć, a nie ślepo mnie słuchać.

– Pożalujesz tego, suko. – Rozłączam się i unoszę rękę, w której ściskam smartfona. Już mam nim cisnąć o ścianę, gdy słyszę pukanie do drzwi.

– Saruś... – To mama. – Znów słyszałam krzyki. Co się dzieje? Nie odejdę, dopóki mi nie powiesz...

Nie zamierzałam tego robić, ale na jej oczach siadam na skraju łóżka i zaczynam płakać z bezradności. Mama przysiada się i mnie obejmuje. A potem w milczeniu wysłuchuje moich żali.

– Ja naprawdę robiłam to dla ciebie! Nie mogę cię stracić!

– Och, dziecko... – Mama gładzi mnie po plecach. – Nie miałam pojęcia, że to wszystko zaszło tak daleko... Wiesz, to też moja wina. Ostatnimi czasy zaniedbałam naszą relację.

– To zrozumiałe. Skupiałaś się na walce z chorobą – odpowiadam chwilę później, gdy udaje mi się uspokoić.

– Nie byłam na nią przygotowana. Wybacz, że zrzuciłam na ciebie taki ciężar.

– Przecież to nie twoja wina. – Ściskam mocno jej dłoń. – Nie zrobiłaś nic złego.

– Dziękuję, że to mówisz, ale trzeba nazwać rzeczy po imieniu: zrzuciłam na ciebie ogromny ciężar. Masz rację, nie mogłam przewidzieć, że zachoruję, ale przez pierwsze tygodnie mogłam się zachowywać dojrzałe. W pewnym sensie wymusiłam na tobie zamianę ról. Bez ciebie nie stanęłabym na nogi. Pokazałaś wielką dojrzałość, córciu, ale już czas, byś znów stała się licealistką. – Mama całuje mnie w czoło, po czym wstaje i proponuje mi wspólny spacer. – Nie zmarnujemy chyba tak pięknej pogody? Widzimy się za pięć minut na dole.

– Ale mammo...

– Nie przyjmuję odmowy. Zostaw telefon i się przebierz.

*

Od dwóch godzin spaceruję z mamą po mieście bez smartfona. Dawno nie czułam się tak wolna. Teraz widzę, jak bardzo jestem uzależniona od social mediów. Wpadłam w pułapkę, z której nawet nie próbowałam się wydostać. Od miesięcy tonę w świecie lajków, followersów i wszechobecnego fałszu, nie dostrzegając tego, co rzeczywiste. Dlaczego moje życie musi być zawsze pełne skrajności? Chciałabym choć raz móc o sobie powiedzieć, że jestem przewidywalna i nudna. Być może dopiero wtedy bym odkryła, czym są szczęście i samoakceptacja.

Żałuję, że musimy już wracać do domu. Niestety, mamę dopadają zmęczenie i ból nóg. I tak długo wytrzymała. To dobry znak w kontekście jej rekonwalescencji.

– Zobaczysz, do wiosny wydobrzeję na tyle, że zrobię sto kilometrów rowerem. Może wybierzemy się nad Zalew Zegrzyński?

– Najpierw pojeździmy po Bulwarach, a później pomyślimy nad resztą – proponuję.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz spędziłam z mamą tak miło czas. Cieszę się, że wreszcie miałyśmy okazję spokojnie i szczerze porozmawiać. Gdy znajdujemy się blisko domu, deklaruję, że skończę z Drużyną:

– Masz rację, przesadziłam. Wpadłam w paranoję i straciłam nad sobą kontrolę. Wmawiałam sobie, że za wszelką cenę muszę cię chronić, bo nikt inny tego nie zrobi.

– Moja kochana, troskliwa córeczka. – Mama się uśmiecha i przykłada mi do policzka dłoń ukrytą w mięciutkiej wełnianej rękawiczce. – Jestem z ciebie dumna. Podjęłaś właściwą decyzję. Uważam, że stać cię na więcej, Saruś. Widziałam te wasze filmiki i...

– Nie kończ. Wiem. Są żałosne. – Odczekuję chwilę i dodaję: – Przepraszam, że użyłam twojego profilu, by się wypromować.

– Nie szkodzi.

– Jeszcze dziś spotkam się z Bolerem i powiem mu, że wypisuję się z Drużyny.

– Jesteś tego pewna? – pyta mama.

– Ja... Tak, jestem tego pewna.

Trzy minuty później idziemy chodnikiem w stronę domu. Myślę o rozmowie z Martą sprzed dwóch dni. Sugerowała, bym spróbowała podejść Bolera i wy badać, czy wie coś o zniknięciu Dagi. Nie będę mogła tego zrobić, jeśli odejdę. Czy ze względu na Dagę powinnam zostać? Nie... Muszę myśleć o sobie. Jestem już tym wszystkim zmęczona. Epizod z Drużyną zszargał mi nerwy i zrujnował relację z Pawłem. Nie rozmawiamy ze sobą od ostatniej sprzeczki. Kiedy już skończę z Bolerem, zadzwonię do Pawła i poproszę go o spotkanie.

Nagle przystaję i zatapiam wzrok w stojącej przy furtce tesli.

– Sara, co się dzieje?

– Boler tu jest. – Przełykam ślinę i zaciskam pięści. A jeśli udało mu się doprowadzić do odblokowania moich profili? Może jeszcze nie wszystko stracone i niepotrzebnie rzucałam przy mamie takie deklaracje? – Idź do domu, a ja z nim porozmawiam.

– Na pewno?

– Tak. Wszystko będzie okej.

Zanim mama dociera do furtki, Boler wysiada z auta i wita się z nią oschłym „dzień dobry”. Następnie okrąży pojazd i maszeruje w moim kierunku z ponurą miną.

– Dlaczego nie odbierasz telefonu? Dzwoniłem chyba ze sto razy.

– Byłam na spacerze. Nie wzięłam smartfona. Boler, muszę ci coś powiedzieć...

– Nie, to ja muszę ci coś powiedzieć – warczy. – Do samochodu.

Zanim wykonuję jego polecenie, wołam stojącą przy drzwiach mamę i proszę ją, by przyniosła mi smartfona.

– Leży na biurku w moim pokoju.

Boler sprawia wrażenie zniecierpliwionego.

– Nie potrzebujesz telefonu. Jedźmy.

– Zaczekaj – syczę. – Bez niego się nie ruszę.

Na szczęście mama nie każe nam długo czekać.

– Wszystko w porządku, Saruś? - pyta, przekazując mi urządzenie.

– Tak. Nie martw się. Poradzę sobie.

Boler czeka, aż mama wróci do domu, po czym każe mi wsiąść do auta. Sam siada za kierownicą i przekręca kluczyk w stacyjce. Zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, odjeżdża z piskiem opon.

– Co ty wyprawiasz?! – pytam zdenerwowana.

– Jedziemy do mnie. Tam sobie porozmawiamy. – Słyszę w odpowiedzi.

Nagle spostrzegam idącą chodnikiem Wiki. Ewidentnie zmierza do mnie. Cholera, nawet nie mogę jej dać znać, że nie ma mnie w domu.

– Zatrzymaj się! – krzyczę, ale Boler nie reaguje. – MICHAŁ!

On jednak nie zamierza mnie słuchać. Po raz pierwszy drzę przy nim ze strachu. Mam złe przeczucia.

WIKTORIA

SZEŚĆ TYGODNI PO ZNIKNIĘCIU DAGI

Siedzimy na otoczonej krzakami ławce w parku i palimy drugiego jointa. Z początku nie chciałam się zgodzić, ale Daniel mnie do tego namówił. Stwierdził, że lepiej, bym zapaliła teraz, póki jeszcze nie poznałam całej jego historii.

– Dobra, ale góra dwa buchy.

– W porządku.

Następnie znajomy z terapii grupowej powraca wspomnieniami do swojego pobytu w domu dziecka. Wcześniej wspomniał mi, że uzależnił się tam od leków na uspokojenie. Dopiero teraz precyzuje jednak, w jakich okolicznościach do tego doszło:

– Miałem wtedy trzynaście lat. Opiekunowie zabrali mnie i kilkanaście innych dzieciaków na letni trip nad jezioro. – Zaciąga się i podaje mi jointa. – Zapowiadał się świetny weekend. Mieliśmy do dyspozycji piaszczystą plażę, miejsce na ognisko, a nawet park linowy i ściankę do wspinaczki. Gdybym tylko wtedy miał więcej oleju w głowie...

– Co zrobiłeś? – ciągnę go za język, po czym biorę małego bucha. To już chyba czwarty.

– Był taki jeden chłopak, mój rówieśnik... Miał na imię Mirek. Strasznie się nad nim znęcałem. Wydaje mi się, że próbowałem w ten sposób zaimponować starszemu chłopakom. Wbrew pozorom w bidulu też panowała hierarchia ważności. Starszaki wiodły prym i siały postrach wśród młodych. Z początku znajdowałem się w tak zwanej grupie przejściowej, ale dzięki Mirkowi udało mi się awansować do elity. – Bierze ode mnie jointa i po raz ostatni się zaciąga. – Był łatwym celem. Niski, chudy, trochę dziewczęcy... Tak go sobie podporządkowałem, że gdy któregoś razu przesadziłem i podbiłem mu oko, nie pisnął słowa przed opiekunami. Myślał, że w ten sposób u mnie zapunktuje, ale było tylko gorzej.

– Wspomniałeś wcześniej, że twoi rodzice zastępczy się nad tobą znęcali...

– To prawda. Wiem, do czego zmierzasz. Chcesz zasugerować, że moja przemoc wobec Mirka była wynikiem tego, co sam doświadczyłem. Być może, ale to i tak mnie nie usprawiedliwia. Ale do rzeczy. Mirek bardzo nie chciał jechać nad jezioro, opiekunowie nie dali mu jednak wyboru. Dzień przed wyjazdem ze łzami w oczach poprosił mnie, bym chociaż przez weekend go nie dręczył. Zgodziłem się. A gdy dotarliśmy na miejsce, zmusiłem go do rozebrania się do naga i wejścia do wody. Nim się zorientował, uciekłem z jego ubraniami. Za karę wieczorem nie mogłem uczestniczyć w grupowym grillu, ale miałem to gdzieś. Liczyło się dla mnie to, że upokorzony Mirek też został w swoim pokoju. Ale najgorsze miało dopiero nadejść... – przerywa, po czym pochyła się do tyłu i kładzie głowę na oparciu ławki tak, że jego twarz jest zwrócona ku niebu.

– Na pewno chcesz o tym mówić? Nie musisz, jeśli...

– Chcę. Muszę to z siebie wyrzucić. Wiki... Chodzi o to, że Mirek nie żyje. Zginął przeze mnie następnego dnia, kiedy z samego rana obudziłem go i zmusiłem do wspinaczki bez zabezpieczenia. Był przerażony, ale świetnie sobie poradził. Dotarł na samą górę i wyglądało na to, że nie będzie miał problemu z zejściem. I wtedy zacząłem w niego rzucać kamkami. Chciałem go zdekoncentrować, to miał być żart... Nie wiedziałem, że się poślizgnie na wypustce i runie w dół z kilku metrów...

– To straszne... – przełamuję nieprzyjemną ciszę.

– Mirek zginął przeze mnie. I do dziś nikt nie wie, że to ja namówiłem go na wspinaczkę.

– Jak to?

– Uciekłem, zanim ktokolwiek nas nakrył – wyjawia Daniel. – Pozwoliłem, by leżał tam i dogorywał. Znalezione go jakieś pół godziny później.

– Dlaczego mu nie pomogłeś?

– Przestraszyłem się. Nie wiedziałem, co by się ze mną stało, gdybym się przyznał, a nie chciałem opuścić bidula. Lubiłem tam mieszkać.

Robi mi się zimno, dlatego proponuję Danielowi spacer po parku.

– Milczałeś przez te wszystkie lata?

– Tak... Nikomu nie powiedziałem. Nawet psychologom, a wierz mi, że było ich wielu. Dusłem to w sobie i popadałem w coraz większą rozpacz. Pomogły mi leki na uspokojenie. Z czasem potrzebowałem ich więcej i więcej. Dogadałem się z jednym ze starszaków, którego brat miał

znajomych dilerów. Za mną trudne lata, Wiki... To cud, że wciąż żyję. Na szczęście udało mi się zapanować nad uzależnieniem.

- Nie zmarnuj tego – mówię.
- Nie zamierzam.

*

Paradoksalnie wyznanie Daniela zbliża nas do siebie. Piszemy ze sobą kilka razy dziennie, a wieczorem rozmawiamy przez telefon. Po kolejnej sesji grupowej idziemy do polecanej przez Daniela pizzerii. Dawno nie jadłam tak dobrej pepperoni. Nie sądziłam, że ten podejrzanie wyglądający dresiarz okaże się tak podobny do mnie. Oboje skrywamy przed światem mroczne tajemnice. Nasza przyszłość zależy od tego, czy uda nam się nie dopuścić do tego, by ujrzały światło dzienne.

– Mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz... – mówi Daniel tuż przed tym, jak bierze w dłoń ostatni kawałek pizzy.

– Co masz na myśli?

– Ty mi powiedz. Podczas sesji skupiasz się głównie na traumie związanej z zamachem w szkole, ale coś czuję, że to zaledwie wierzchołek góry lodowej.

– Nie miałam aż tak traumatycznego dzieciństwa jak ty – odpowiadam. Lubię go i czuję, że mogę mu zaufać, ale nie mogę mu powiedzieć o Marku Dukaju i sekrecie, który skrywam z przyjaciółmi. Może ostatnimi czasy nie układa mi się z nimi za dobrze, to jednak niczego nie zmienia. Obiecaliśmy sobie, że nigdy nie ujawnimy prawdy. Zamierzam dotrzymać danego słowa. Muszę jednak zaspokoić czymś ciekawość Daniela. Inaczej nie da mi spokoju. – Ale masz rację. Jest coś, o czym nie mówiłam ludziom w szkole...

– Chcesz o tym porozmawiać? Wiesz, że możesz mi zaufać...

– Okej. Odprowadzisz mnie do domu? Powiem ci w drodze.

– Jasne.

Wkrótce dzielę się z Danielem bajeczką o gwałcie, którego rzekomo doświadczyłam w wieku piętnastu lat. Miało do niego dojść, gdy wracałam nocą od koleżanki.

– Nie widziałam nawet jego twarzy. Zaciągnąłem mnie w krzaki i zmusił do seksu oralnego. Na szczęście do niczego więcej nie doszło, bo ktoś szedł w pobliżu chodnikiem i usłyszał moje jęki. To spłoszyło napastnika.

Niestety, nie udało się go namierzyć. Przez lata bałam się, że pewnego dnia wróci, by dokończyć to, co zaczął.

– Przykro mi, że cię to spotkało... Teraz rozumiem, dlaczego jest ci tak trudno wrócić do normalności po zamachu i dlaczego czujesz się nierozumiana przez rówieśników. Oni nie żyli tak długo w ciągłym strachu i poczuciu zagrożenia. Zamach tylko nasilił w tobie paranoję.

– Jestem już tym wszystkim zmęczona... A na dodatek terapia grupowa nie przynosi efektów. Ostatnio co noc śnię mi się koszmary. Próbuję prawie wszystkiego, by się ich pozbyć: piję wieczorem herbatę z podwójnej melisy, medytuję, oglądam komedie romantyczne lub przyjemne obyczajówki, a nawet ćwiczę przez godzinę. Nic nie pomaga. Jak tak dalej pójdzie, chyba sama się uzależnię od jakichś silnych leków na uspokojenie. – Po tych słowach gryzę się w język. – Sorry... Chlapnęłam głupotę.

– Właściwie to podsunęłaś mi pewien pomysł... Co robisz jutro wieczorem?

– Pewnie nic...

– W takim razie zabieram cię na imprezkę do mojego kumpla.

– Dzięki za propozycję, ale ostatnio nie mam czasu na zabawę. To chyba dla mnie jeszcze za wcześnie...

– Nie każę ci tańczyć, śpiewać i upijać się do nieprzytomności. Chcę tylko, byś się odprężyła i spędziła miło czas z fajnymi ludźmi. Proszę, Wiki... Będzie super.

Nie chcę wyjść na marudę bez życia towarzyskiego, dlatego zbywam go zapewnieniem, że przemyślę jego propozycję.

– Wróćmy do tematu jutro po południu.

*

Czuję się dziwnie, gdy w piątek po siódmej siedzę obok Daniela w taksówce. Pół godziny później docieramy do Konstancina i zatrzymujemy się przy wysokim murze, za którym znajduje się wielki, dwupiętrowy dom.

– Nie wiedziałam, że zadajesz się z bananowymi dzieciakami – mówię, myśląc o Ninie Rosickiej, która też dorastała w tym mieście. Dziś mieszka w willi na Mokotowie i co weekend organizuje huczne imprezy, by wkupić się w łaski tak zwanej szkolnej elity.

– Radek jest spoko. Przekonasz się.

Kolega Daniela rzeczywiście sprawia wrażenie normalnego, czego nie można powiedzieć o nowoczesnym, przestronnym wnętrzu jego ogromnego domu.

– A gdzie twoi rodzice? – pytam wysokiego, wystylizowanego na hipstera bruneta z podkreślonym wąsikiem.

– Jakby to powiedzieć... gdzieś za granicą. Ciągłe podróże służbowo i nigdy ich nie ma.

– Taki los dzieci bogaczy – stwierdza Daniel.

– Czekasz, aż wzruszony powiem, że oddałbym wszystkie pieniądze, by mieć ich przy sobie? Zapomnij. Moi starzy to najbardziej męczący ludzie na świecie. Lepiej mi bez nich.

Do dziesiątej salon, przedpokój i kuchnia wypełniają się ludźmi, a głośna muzyka techno sprawia, że dostaję migreny. Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Chcę zamówić taksówkę do Warszawy, ale najpierw muszę znaleźć Daniela i się z nim pożegnać. Nigdzie go jednak nie widzę. Wychodzę z salonu i rozglądam się po przedpokoju. Następnie wchodzę do kuchni, gdzie śmierdzi marihuaną, a jakiś umięśniony chłopak z gęstą brodą całuje dużo niższego od siebie chudzielca.

– Widziałaś Daniela? – pytam blondynkę z pomalowanymi czarną szminką ustami.

– Jakiego Daniela? – Nie znam jego nazwiska, dlatego mówię jej, w co jest dziś ubrany. – Ach, tego Daniela... Sprawdź na tarasie. Jeśli go tam nie ma, to poszukaj na górze.

Pięć minut później wchodzę schodami na piętro i docieram do drzwi, zza których dobiegają muzyka i czyjś śmiech. Gdy zaglądam do środka, spostrzegam leżącą na kanapie parkę.

– Nikt cię nie nauczył pukać? – odzywa się wtulona w chłopaka dziewczyna.

– Przepraszam. – Wycofuję się w pośpiechu i postanawiam zajrzeć do drugiego pokoju.

– Wiki? Ty tutaj? – Stojący przy biurku Daniel wydaje się zaskoczony moim widokiem.

– Wszędzie cię szukałam – odpowiadam, a następnie zaglądam przez próg do przyciemnionego pomieszczenia, w którym jedynym źródłem światła jest mieniąca się na przyjemny różowy kolor lampa na biurku. – Co robisz?

– To miała być niespodzianka, ale skoro już jesteś... Wejdz.

Niepewnie robię krok do przodu i zauważam stojącą przy niedużej sofie sziszę.

– To jest ta niespodzianka? Znow chcesz, bym się z tobą spaliła?

– Tylko przez parę minut. Radek przygotował świetną mieszankę uspokajającą. Już wczoraj go o to poprosiłem.

– Wolałabym wracać. Nie byłam gotowa na huczną imprezę.

– Właśnie dlatego poprosiłem Radka, by udostępnił nam ten pokój. Zrelaksuj się, Wiki. – Daniel zgarnia z biurka klucze i zamyka drzwi od środka. Rośnie we mnie strach na myśl o tym, że jestem z nim tu zupełnie sama. Natychmiast powracam wspomnieniami do spotkań z moimi oprawcami: Markiem i jego kolegą Romanem. Instynktownie się cofam, a wtedy Daniel chwyta mnie za rękę.

– Wszystko jest dobrze. Usiądź i nie myśl o problemach.

Spełniam jego prośbę, bo wiem, że jest już za późno na ucieczkę. Poza tym nawet gdybym krzyczała ile sił w płucach, muzyka skutecznie by mnie zagłuszyła. Biorę więc głęboki wdech i próbuję zapanować nad lękiem.

– Wiki... – Daniel siada obok i przygląda mi się troskliwie. – Nie skrzywdzę cię tak jak ten zwyrodnialec. – Nawiązuje do bajeczki, którą mu wczoraj opowiedziałam. A potem wyjmuje z kieszeni foliowy woreczek, w którym znajdują się kolorowe tabletki w różnych kształtach. – Wybierz jedną.

– Co to jest?

– Miałem ci to zaproponować później, ale widzę, że potrzebujesz tego już teraz. To prezent od Radka.

– Nie jestem narkomanką. – Chcę wstać, ale on mnie przytrzymuje.

– Zaufaj mi ten jeden raz. Jeśli ci się nie spodoba, już nigdy więcej cię do tego nie namówię. To ci pomoże...

– Niby skąd to wiesz?

– Wiem, bo od dwóch lat nie mam dzięki temu myśli samobójczych. Radek mnie uratował. Zanim go poznałem, byłem wrakiem człowieka, który codziennie truł się garścią leków. Teraz wystarczy, że w tygodniu wezmę dwie, trzy pastylki. To którą wybierasz?

Biję się z myślami. Czy powinnam go słuchać? A jeżeli chce mi podać jakieś świństwo, po którym dostanę zapaści? Daniel już raz porzucił kolegę, który potrzebował jego pomocy. A jeśli zostawi mnie w tym pokoju na pewną śmierć, a sam jak gdyby nigdy nic zejdzie na dół, by kontynuować

imprezę? Chyba zaczyna mi odbijać. Może faktycznie potrzebuję czegoś na rozluźnienie.

– Dobra. Ale tylko jedną.

– Świetnie. – Daniel pozwala mi wybrać pastylkę, po czym sam wyjmuję z woreczka taką samą dla siebie i połyka pierwszy. – Teraz już musisz mi zaufać. Na co jeszcze czekasz?

SARA

TERAZ

– Na kanapę – mówi surowym głosem Boler. Sam podchodzi do regału i zgarnia z półki ciemną butelkę jakiegoś trunku, chyba whisky.

– Powiesz mi wreszcie, dlaczego jesteś taki nieprzyjemny?

– A mogę sobie najpierw zrobić drinka? – Nawet nie pyta, czy też mam ochotę.

Rozglądam się po jasnym, przestronnym wnętrzu. Podczas gdy przeciętny nastolatek wkurza się, że starzy dali mu za niskie kieszonkowe, Boler dzięki błyskawicznemu rozwojowi kariery zarabia już tak poważne pieniądze, że stać go na wynajmowanie dwupiętrowego apartamentu w nowym bloku na Woli. Nie zdziwię się, jeśli do końca roku sprawi sobie taki na własność. Popularność Drużyny rośnie, a reklamodawcy walą do Bolera drzwiami i oknami. Wiem, że większość nastolatków zrobiłaby wszystko, byle tylko się znaleźć na moim miejscu. I niewykluczone, że już wkrótce któraś będzie miała szansę mnie zastąpić.

Boler staje przede mną, ściskając w dłoni szklankę whisky z lodem.

– Jesteś kretynką, Sara – mówi, zanim bierze łyka.

– Słucham? – Jeszcze nigdy nie odezwał się do mnie tak chamsko.

– Powiedz, co ci strzeliło do głowy z tym #suicidechallenge?!

– Ale Boler... Przecież sam pochwaliłeś ten pomysł.

Michał unosi brwi.

– Niby kiedy?

Nic z tego nie rozumiem.

– Różnieś głupa czy naprawdę masz luki w pamięci? Ewidentnie byłeś na „tak”.

– A masz jakiś dowód? – Boler uśmiecha się szyderczo. – Tak myślałem.

Patrzę, jak wypija haustem zawartość szklanki, i staram się zrozumieć, co tu się odpięrdziła.

– Co z moimi kontami?

– Gówno. Interweniowałem, gdzie się dało, ale decyzja jest ostateczna. Złamałaś regulamin, zachęcając ludzi do samobójstw.

Parskam nerwowym śmiechem i pytam:

– Żartujesz, prawda?

– Niestety nie.

Boler przygotowuje kolejnego drinka, a ja walczę z drżeniem.

– I tylko po to mnie tu zaciągnąłeś? Nie mogłeś mi tego powiedzieć przez telefon lub w SMS-ie?

– Nie rozumiesz powagi sytuacji, Sara. Swoją lekkomyślnością możesz pociągnąć na dno całą Drużynę. Widziałem już pierwsze artykuły w necie na temat twojej blokady. Za chwilę zrobi się z tego grubsza afera. Od pranku z dilerem, który wymyślił Misiek, media tylko czekają, by nas pożreć żywcem. Żałuję, że go wtedy posłuchałem...

– Co ty chrzanisz?! Przecież to ty wymyśliłeś ten prank! – zauważam, nie dowierzając jego hipokryzji. – Nie możesz zrzucić winy na innych!

– Finalnie i tak to na mnie wyleje się wiadro pomyj. Jak tylko statek zacznie tonąć, uciekniecie jak szczury. Nie pozwolę, żebyście robili ze mnie frajera przed całą Polską. Zbyt ciężko pracowałem na swój sukces.

– Rzeczywiście bardzo ciężko. – Prycham. – Wystarczyło się znaleźć w odpowiednim miejscu i czasie. Miałeś fart, że duży portal udostępnił twój filmik, a za nim poszły kolejne. A później los znów ci dopomógł, stawiając na twojej drodze właściwych ludzi.

– Skończ... Nie chcę tego słuchać.

– Ale to prawda! Wyżej srasz, niż dupę masz! Z nikim się nie liczysz, nawet z tymi, którzy zapewniają ci to luksusowe życie.

– Że niby ty mi zapewniasz? – Boler przykładła dłoń do czoła i rechocze.

– Nie ośmieszaj się jeszcze bardziej. Gdyby nie ja, nadal byłabyś tłem dla swojej matki. Zresztą wciąż nim jesteś, bo nawet największa promocja nie sprawia, że ludzie się tobą interesują. – Dopija drinka. – Jesteś zerem, Sara.

– Zamknij się – warczę, ale on nie przestaje:

– Pieprzonym zerem i zakałą Drużyny! Właśnie to ci chciałem powiedzieć. Nie ma z ciebie żadnego pożytku. Jedynie kłopoty!

– Wyżywasz się na mnie tylko dlatego, że odrzuciłam twoje zaloty! – Wyciągam asa z rękawa. – Nie jestem żadną zakałą. Ty nią jesteś!

– Morda – cedzi przez zaciśnięte zęby, wpatrując się w podłogę.

– Przez twoje idiotyczne pomysły nikt nie traktuje nas poważnie! – kontynuuję, a wtedy on gwałtownie ciska szklanke o podłogę.

– MORDA! – wrzeszczy, podczas gdy odłamki szkła rozbryzgują się po całym pomieszczeniu.

– Pogięło cię?! – Szybko unoszę nogi i stawiam stopy na kanapie.

– Wylatujesz z Drużyny, Sara. Mówię serio: wylatujesz... Nie będę cię dłużej tolerował. Nie powinienem cię w ogóle przyjmować. Zrobiłem to, bo było mi cię żal z powodu matki...

– Pieprzysz. Myślałeś, że będziesz mógł się powieźć na jej chorobie. Chciałeś, bym wciągnęła ją w ten cyrk i odzierała z prywatności. Obchodzą cię wyłącznie zasięgi, bo to one gwarantują zyski.

Boler zanosí się chichotem i przechodzi do kuchni, depcząc kawałki szkła. Następnie bierze drugą, tym razem większą szklankę, i robi sobie kolejnego drinka.

– Powiem ci, co będzie. Jutro opublikuję na YouTube film, w którym ogłoszę twoje odejście z Drużyny i obarczę cię całkowitą winą za zamieszanie z #suicidechallenge. – Bierze dużego łyka. – Ze smutną miną wyznam, że choć staraliśmy się odwieść cię od tego pomysłu, to nie chciałaś odpuścić. Zmusiłaś nawet Kaję, by pomogła ci nakręcić filmik.

– Zmusiłaś?! – Wybucham śmiechem. – Tak ci powiedziała? To ona wpadła na ten pomysł! – mówię wzburzona. – Powiedziała, że już dawno podjąłeś co do mnie decyzję. Dlaczego tak kłamiesz?!

Boler popija drinka, unikając mojego spojrzenia.

– Nagrywasz mnie?

– Co? Nie, oszalałeś?

– Daj telefon. – Wyciąga ku mnie rękę.

– Wal się. Niczego ci nie dam.

– Dawaj! – Boler rzuca się na mnie ze szklanką w dłoni. Zimny drink wylewa się na kanapę i moje spodnie.

– AUUU! – jęczę, gdy ten psychol wygina mi rękę, a potem wsuwa mi dłoń do kieszeni dzinsów i wyjmuję z niej smartfona. – ODDAWAJ GO!

– Później. – Prostuje się i chowa smartfona w tylnej kieszeni. – Teraz słuchaj: potrzebuję czarnej owcy. Ofiary, która weźmie na siebie winę za kryzys wizerunkowy Drużyny. Jesteś idealną kandydatką, ale – chwytam cię za głowę – mogę cię oszczędzić, jeśli tylko zechcesz współpracować...

– Boli – jęczę, gdy ciągnie mi włosy do siebie tak, że moja twarz nieomal styka się z jego krocem.

– Decyduj, Sara... Teraz albo nigdy. Jeśli zechcesz, zrzucę winę na Kaję... Albo nie, to mogłoby być zbyt kontrowersyjne. Ludzie lubią Kaję. To w końcu Cudowna Dziewczyna... Może w takim razie Tanisha?

– Puść mnie!

Boler ciągnie coraz mocniej, przez co łzy napływają mi do oczu.

– Wszyscy wiedzą, że Tanisha to wariatka... Dwa lata temu pobiła się na imprezie z jakąś dziewczyną, a później uczestniczyła w stłuczce samochodowej. Była kompletnie pijana, ale na swoje szczęście nie siedziała za kierownicą. Tak, poświęcimy Taniszę... Znajdziemy na jej miejsce inną dziwaczkę. Jesteś na tak?

– A co chcesz w zamian? – pytam, gdy mnie wreszcie puszcza.

– Hm... Co powiesz na...? – Odpina guzik spodni, a następnie chwyta za rozporek. Wtedy gwałtownie podrywam się z kanapy i uderzam go pięścią w krocze. – AAA! – Boler zgina się wpół, a ja wykorzystuję okazję i biegnę do drzwi. – TY SUKO!

Wybiegam na klatkę schodową i docieram do windy. Na szczęście drzwi rozsuwają się od razu.

– Szybciej, szybciej – mówię do siebie.

– SARA! STÓJ, DO CHOLERY! – Słyszę wrzask Bolera. Chłopak jednak nie zdąża wsiąść do windy.

Biegnę przez dobre kilkaset metrów, zanim zdyszana siadam na ławce z zamiarem zamówienia ubera. I wtedy się orientuję, że przecież ten kretyn zabrał mi smartfona. Roztrzęsiona i wkurzona udaję się na najbliższy przystanek autobusowy, który zawozi mnie na rondo Daszyńskiego. Stamtąd wiem już, jak dotrzeć do domu. Mam nadzieję, że zastanę tam Wiki. Muszę z kimś porozmawiać o tym gównie, w które się wpakowałam na własne życzenie.

*

– Saruś, gdzie ty pojechałaś z tym chłopakiem? – pyta mama. – Dzwoniłam chyba z dziesięć razy, ale nie odbierałaś.

– Nie miałam jak... Boler zabrał... To znaczy zgubiłam telefon.

– Jak to zgubiłaś?

– Długa historia. Jest jeszcze Wiki?

– Skąd wiesz, że tu była?

– Widziałam, jak szła w kierunku domu – wyjaśniam.

– Rzeczywiście przyszła. Powiedziałam jej, że rozmawiasz przed domem z Bolerkiewiczem. Na co twoja przyjaciółka stwierdziła, że nikogo nie widziała. Gdy wyszłam na zewnątrz, was już nie było. Chciałam zaprosić Wiktorię na herbatę, żebyśmy razem na ciebie poczekały, ale nie odbierałaś telefonu. Nie chciałam jej zatrzymywać.

– Trudno. Później się z nią zobaczę. – Zmierzam w kierunku schodów, kiedy zatrzymuję się i obracam na pięcie. – Mamo... Mogę wziąć twój telefon?

– Pewnie... Przecież i tak ostatnio go nie używam.

– Dzięki.

Po dotarciu do swojego pokoju loguję się na Messengera i odczytuję wiadomości od znajomych. Ludzie pytają, czy to prawda, że moje profile zostały skasowane. Wysyłają mi też linki do artykułów w necie. Nie zamierzam ich czytać. Wystarczy, że wciąż lekko drzę po spięciu z Bolerem. Gdy w końcu docieram do czatu z Wiki, wyjaśniam jej swoją nieobecność i pytam, czy możemy się spotkać jutro. Widzę jednak, że od godziny nie była online. Odzywam się więc do Marty. Podaję jej numer telefonu mamy i proszę, by do mnie zadzwoniła. Następnie o wszystkim jej opowiadam. Próbuję się nie rozkleić, ale nie wytrzymuję.

– Spokojnie, Sara... Najważniejsze, że do niczego nie doszło. Byłaś bardzo dzielna – pociesza mnie Marta.

– Teraz Boler na pewno upokorzy mnie przed całą Polską – mówię roztrzęsiona. – Będę skończona...

– Najważniejsze, że masz go już z głowy. Nie przejmuj się, zobaczysz, że ta cała Drużyna wkrótce się rozpadnie. Ludzie i tak śmieją się z Bolera i jego głupich filmików. Dobrze, że nie będziesz już z nim łączona.

Rozmawiamy jeszcze przez kilka minut. Marta proponuje, że przyjedzie i zostanie na noc, ale czuję, że powinnam dziś być z kimś innym.

– Paweł od początku miał rację co do Bolera. Muszę go jak najszybciej przeprosić. Oby nie było za późno...

– Na pewno nie będzie. Nie znam go za dobrze, ale widzę, że bardzo mu na tobie zależy.

Zanim się rozłączę, poruszam jeszcze jeden temat:

– A jeśli Boler rzeczywiście ma coś wspólnego z zaginięciem Dagi? Może jednak powinniśmy z tym pójść na policję? Teraz i tak nie będę miała do niego żadnych dożyć...

– Porozmawiamy o tym później. Teraz idź do Pawła i spędź z nim miło czas. Może to ci pomoże ochłonąć...

Godzinę później umalowana dziękuję miłej starszej pani, która wpuszcza mnie do bloku. Następnie wjeżdżam windą na piąte piętro i podchodzę do drzwi, na których widnieje cyfra osiem. Biorę głęboki wdech i się prostuję.

Najlepsze, że nie wiem nawet, czy Paweł jest w domu. Nie chciałam go uprzedzać o wizycie, bo się bałam, że mnie spławi.

– Sara? – Otwiera mi chwilę po tym, jak zapukałam. – Co ty tu robisz?

– Możemy porozmawiać?

– Ale o czym?

– Wpuścisz mnie czy wolisz pójść na spacer?

Paweł przez kilka sekund wpatruje się we mnie ze zdziwieniem. Wreszcie robi krok do tyłu i otwiera szerzej drzwi.

– Wchodź. Starych nie ma, więc nie będą nam przeszkadzać.

– Dzięki.

Mieszkanie Pawła jest małe i urządzone starymi meblami. Przechodzę do dużego pokoju i spostrzegam śpiącego na kanapie kundelka. Paweł wyjawia, że wabi się Mikoś i nigdy na nikogo nie czeka.

– Chodźmy do mojego pokoju, by go nie budzić. Od rana jest dziwnie narwany i wszystko gryzie. Chcesz się czegoś napić?

– Nie, dzięki.

Paweł zajmuje ciasny pokój z ciemnozielonymi ścianami. Ledwo mieszczą się w nim łóżko, biurko i niewielka szafa.

– Czytałem, że zablokowali ci profile. W zasadzie wszyscy o tym mówią. Moi kumple twierdzą, że wylecisz za to z Drużyny.

– Już wyleciałam. A właściwie to sama odeszłam.

Paweł wydaje się zaskoczony moim wyznaniem.

– I co teraz?

– Jak to co? Przestanę żyć lajkami i followersami. Skupię się na tym, co ważne.

– Robisz to dlatego, bo i tak nie masz już do czego wracać?

– Nie. Byłam dziś na długim spacerze z mamą i szczerze porozmawiałyśmy. Zrozumiałam, że zapędziłam się z tą pogonią za popularnością i pieniędzmi. – Kładę mu dłoń na udzie i czuję, jak się wzdryga. – Przepraszam, Paweł... Miałeś rację. Boler to dupek, który wykorzystał moją słabość. Wiedział, jak bardzo przeżywam chorobę mamy. Właściwie to tylko dlatego zaprosił mnie do Drużyny. Byłam naiwna i zdesperowana. Nie powinnam była się z nim zadawać.

– Masz rację, nie powinnaś. Grunt, że wreszcie przejrzałaś na oczy. – Paweł przysuwa się i obejmuje mnie w pasie. – Wiesz, dlaczego tak cię polubiłem? Od początku widziałem w tobie kogoś więcej niż córkę Zuzy

Haman. Sądzę, że ludzie cię nie doceniają. Masz im przecież tak wiele do zaoferowania... Jesteś inteligentna, masz genialne poczucie humoru...

– Ja i poczucie humoru? – Powstrzymuję się od śmiechu.

– Poza tym świetnie gotujesz. Pamiętasz, jak poczęstowałaś mnie roladkami z indyka ze szparagami? Dawno nie jadłem czegoś tak dobrego...

– Zrobiłam je według przepisu naszej gosposi – zauważam.

– Widzisz? I znowu to robisz. Nie umiesz przyjąć pochwał. Pewnie za mało się ich nasłuchałaś...

– Może...

– Wiem, że nie zawsze układało ci się z mamą – kontynuuje Paweł. – Opowiadałaś, że wiele od ciebie wymagała...

– To było kiedyś. Dziś dogadujemy się bardzo dobrze.

– Skoro tak, to może czas najwyższy, byś zmieniła swoje podejście? Uwierz, że jesteś niezwykła. – Gładzi mnie po policzku. – I taka piękna...

– Paweł...

– Cii... Nic nie mów. – Pochyliła się w moją stronę i czule całuje.

*

Godzinę później rozlega się krótki dźwięk sygnalizujący, że ktoś z bliskich Pawła wpisał kod otwierający drzwi do klatki schodowej.

– Fuck! – Paweł zrzuca z siebie kołdrę i w pośpiechu się ubiera. – Masz. – Podaje mi majtki i biustonosz.

Zapinam rozporek dzinsów w momencie, gdy Mikoś zaczyna szczekać.

– Jestem, piesku. – Słyszę głos mamy Pawła. Kobieta bawi się przez chwilę z psem, dzięki czemu zyskujemy czas na zaścielenie łóżka. – Paweł, jesteś?

– Jestem. – Mój chłopak otwiera na oścież drzwi.

– Och, Sara... Dzień dobry.

– Dzień dobry. Niedawno przyszłam – mówię odruchowo, chociaż wcale o to nie spytała.

– Może masz ochotę na ciastko? Kupiłam w cukierni duży kawałek sernika z białą czekoladą.

– Brzmi pysznie, ale muszę już wracać. – Przechodzę do przedpokoju i w pośpiechu wkładam buty.

– Odprowadzę cię na przystanek – mówi Paweł.

Całujemy się w windzie i przed blokiem. Paweł powtarza, że tak bardzo za mną tęsknił, że był gotów zaakceptować obecność Bolera w moim życiu, bylebym tylko nadal się z nim spotykała.

– Szaleję za tobą, Sara. A po ostatniej godzinie jeszcze bardziej.

– Mnie też się podobało. – Całuję go po raz kolejny. – I chętnie to powtórzę.

*

W drodze do domu próbuję się skontaktować z Wiki, ale ta wciąż jest offline na Messengerze. Nie odbiera też telefonu. Zaczynam się niepokoić i nawet myślę, by jeszcze dziś do niej dziś pojechać.

Jakby tego było mało, Marta również zniknęła. Coś mi tu nie gra...

Przyspieszam kroku, widząc zaparkowany przed domem radiowóz. Gdy wchodzę do domu, wołam mamę. Ta wyłania się z salonu.

– Jesteś. Właśnie miałam do ciebie dzwonić.

– Wszystko okej? – Jej mina zdradza zdenerwowanie. – Widziałaś ten radiowóz przed domem?

– Chodź, Saruś. – Mama zaprasza mnie do salonu gestem dłoni. Podchodzę do niej niepewnie, a potem spostrzegam stojących przy oknie policjantów.

– Dzień dobry. Sara Haman? – pyta barczysty mężczyzna ubrany w granatowy strój.

– Tak. O co chodzi?

– Komisarz Fronczak, a to mój partner podkomisarz Bielecki. Chcielibyśmy z tobą porozmawiać – wyjaśnia jego niższy towarzysz z trzydniowym zarostem i czapką z daszkiem na głowie.

Nerwowo spoglądam na mamę. Jest cała blada.

– Chodzi o Wiki? To dlatego od paru godzin się nie odzywa?

– Wiki? Nie, przychodzimy w sprawie Dagmary Polczewskiej – mówi wyższy gliniarz.

– Daga! – Serce omal nie wyskakuje mi z piersi. – Znalazła się? Wróciła do domu?

– Wolelibyśmy porozmawiać o tym na komendzie. Pojedziesz z nami?

Znów przenoszę wzrok na mamę.

– A nie możemy tutaj? Po prostu powiedzcie mi, co z nią. Czy mogę ją zobaczyć?

– Obawiam się, że to niemożliwe – odpowiada niższy.

– Ale dlaczego?

Mężczyzna spogląda na towarzysza, po czym mówi:

– Dagmara Polczewska nie żyje. Więcej powiemy na komendzie.

CZĘŚĆ 2

DAGMARA

DWA MIESIĄCE PRZED ZNIKNIĘCIEM

Gdy byłam małą, co roku prosiłam Świętego Mikołaja, by podarował mi pod choinkę bransoletkę ze specjalnym przyciskiem, po którego wciśnięciu mogłabym sobie wybierać konkretną supermoc. Wyobrażałam sobie, że staję się niewidzialna i podsłuchuję prywatne rozmowy rodziców. Albo że przenikam przez ściany do domów innych ludzi i obserwuję ich życie. Z taką bransoletką byłabym niepokonana. Nikt i nic nie mogłoby mi zagrozić.

Przez kilka lat łudziłam się, że Mikołaj o mnie pamięta, ale ostatecznie nie doczekałam się upragnionego prezentu. Z czasem pogodziłam się z byciem tylko słabym, wystawionym na wiele zagrożeń człowiekiem. Pocieszało mnie jedynie to, że wszyscy jedziemy na tym samym wózku.

Dziś często wracam myślami do dawnych czasów, gdy jeszcze wierzyłam w moc marzeń. Żałuję, że okres dorastania uświadomił mi, w jak wielkiej żyłam iluzji. Im dalej w las, tym coraz bardziej świat jawił mi się jako ponure i pozbawione nadziei miejsce, w którym musimy albo się zdać na łaskę innych, albo prowadzić bezsensowną walkę z okrutnym i niesprawiedliwym losem. Dawniej wierzyłam w chaotyczność i przypadkowość naszego istnienia. Później zrozumiałam, że wszystko jest z góry zaplanowane. Jedni twierdzą, że stoi za tym Bóg lub inne tajemnicze siły wszechświata. W moim przypadku to rodzice, których ambicje sięgają wyżej niż niebios. To oni są moim przeznaczeniem. Już dawno pozbawili mnie własnej woli i prawa do decydowania o swoim życiu. Może nadal powinnam próbować się skontaktować z Mikołajem i prosić go o magiczną bransoletkę? Taką, która czyniłaby mnie niewidzialną tylko dla rodziców.

Zdarza mi się w nocy świadomie śnić. Trafiam do jakiegoś przyjemnego miejsca: na rajską plażę z lśniącym piaskiem i turkusowym oceanem albo na rozległą leśną polanę, gdzie mogę się ukryć w trawie i w spokoju nasłuchiwać śpiewu ptaków. Czasem też latam ponad miastem, ścigam się z samochodami i krążę wokół wieżowców. Tylko wtedy czuję się prawdziwie wolna i nieograniczona. Dałabym wiele, by zablokować powrót

duszy do ciała. Gdy jednak po każdej nocy otwieram oczy, wszystko jest po staremu. Leżę na twardym, niewygodnym materacu, który tata kupił tylko dlatego, że polecił mu go kolega. Z kolei ściany w moim pokoju wciąż są pomalowane na obrzydliwy bordowy kolor. Ważne, że mamie się podoba. Moje zdanie w ogóle się nie liczyło.

Można powiedzieć, że wegetuję w świecie, który nie jest mój. Od dawna nie jestem sobą i powoli już zapominam, jak to było, gdy jeszcze mogłam robić coś po swojemu. Rodzice bowiem nie zawsze byli tak nadęci. W czasach, gdy mieszkaliśmy w Białymstoku, ja i Aga byliśmy dla nich najważniejsze. Pamiętam nasze wycieczki na Mazury czy spontaniczne wypadki do kina lub na rower. Spędzaliśmy razem każdą wolną chwilę. A później mama dostała ofertę nie do odrzucenia: pracę w renomowanej warszawskiej klinice za dwukrotnie wyższą pensję. Nie chciałam wyjeżdżać z Białegostoku i zostawiać koleżanek z klasy, ale decyzja zapadła. Przeprowadziliśmy się na początku wakacji. Rodzice dali nam całe lato na zaklimatyzowanie się w nowym miejscu. I tak mieszkamy w Warszawie już osiem lat. Osiem straconych lat.

Tata przy śniadaniu jak zwykle zatapia nos w tablecie, przeglądając portale informacyjne i atakując nielubianą przez siebie partię polityczną. Nie pamiętam, kiedy ostatnio spytał mnie o samopoczucie. Właściwie to odzywa się do mnie tylko wtedy, gdy robię coś nie po jego myśli. Złości się na przykład z powodu czwórki ze sprawdzianu z matmy albo krytykuje mnie za to, że byłam zbyt nieśmiała podczas wizyty jego kolegi z uczelni. Tata uwielbia się otaczać innymi profesorami i godzinami dyskutować na nudne tematy, takie jak nauka czy polityka. Dawniej taki nie był. Warszawa go zmieniła.

– Jeszcze owsianki? – pyta mnie mama.
– Spóźni się do szkoły – wtrąca się tata.
– Jakoś nigdy się to nie zdarzyło – zauważam, posyłając mu gniewne spojrzenie. – Chętnie – mówię do mamy.

Tata milczy, nie chcąc psuć nam wszystkim dnia z rana. Wciąż ma chyba w pamięci zeszłotygodniową kłótnię z Agą, która wybuchła z powodu jej makijażu. Tata uznał, że jest za mocny, i rozkazał mojej siostrze go zmyć. Mama nie jest pod tym względem tak surowa. Wkurza mnie to, że tata ingeruje nawet w nasze ciała. Nie chcę go jednak prowokować, dlatego trzymam na widoku tylko podstawowe kosmetyki, a całą resztę chowam w pudełeczku pod stertą ubrań na dnie szafy. Odkąd zaczęłam naukę we

Freudzie, powtarzam ten sam schemat: wychodzę z domu nieumalowana z pudełeczkiem w plecaku. Następnie po dotarciu do szkoły biegnę prosto do łazienki i robię delikatny makijaż: głównie smaruję twarz jasnym fluidem, by przykryć pryszczki, i maluję usta różową szminką. Nie robię oczu, bo moje ogromne okulary i tak skutecznie odwracają od nich uwagę. Ostatnio znalazłam w sieci ofertę operacji laserowej. Chciałabym się jej poddać. Wiem, że rodziców byłoby na nią stać. Tata jednak nie zgadza się nawet na to, bym nosiła soczewki. Jego zdaniem okulary dodają człowiekowi inteligencji. Sam nosi zerówki. Wszystko pod publiczność.

Dziś w łazience spotykam Sarę. Wydaje się przygaszona. Od pewnego czasu nie umiem do niej dotrzeć. Zawsze tworzyłyśmy zgraną paczkę, a przynajmniej tak mi się wydawało. Ktoś z boku pewnie by powiedział, że jestem jak planeta orbitująca wokół gwiazdy, którą jest Sara. To prawda: należę do paczki, bo mi na to pozwala. Dobrze wiem, że jeśli tylko jej czymś podpadnę, pozbędzie się mnie i wymieni na kogoś innego. Nie jestem Sarze do niczego potrzebna. I to mi się w niej podoba. Haman niczego mi nie narzuca. Daje mi wolną rękę, a przy okazji zapewnia rozpoznawalność w szkole. Sprawia, że czuję się ważna i mogę mieć swoje zdanie. A ludzie będą się z nim liczyć, bo kto śmiałyby zlekceważyć przyjaciółkę Sary Haman?

– Co robisz w piątek wieczorem? Może urządzimy sobie babski wieczór?
– proponuję.

– Nie wiem... Zobaczę. – Sara poprawia włosy i wychodzi, nawet na mnie nie patrząc. W pośpiechu pakuję do pudełka kosmetyki i chowam je do plecaka. Następnie wybiegam z toalety i widzę, że Sara idzie korytarzem w towarzystwie Marty. Ostatnio spędzają razem sporo czasu. Nie podoba mi się to, zwłaszcza że do niedawna Sara miała Martę za nic. Może zadaje się z nią, bo liczy, że ta kujonka pomoże jej się odbić z paru przedmiotów? Nie, nie sędzę... Przecież Sara najpierw zwróciłaby się z tym do mnie. Dobrze wie, że nie mam żadnych problemów z nauką. W takim razie o co może chodzić?

*

Nie idę dziś z dziewczynami na obiad. Męczy mnie to, że Justyna i Gośka od rana plotkują na temat chłopaków. Justa podkochuje się w jakimś Rafale z trzeciej klasy, a Gośka ponoć poznała kogoś w necie. Zastanawiam się, jakby to było, gdybym miała chłopaka. Nigdy nawet się nie całowałam.

Rodzice dali mi i Adze wyraźnie do zrozumienia, że dopóki jesteśmy na ich utrzymaniu, mamy się skupić na nauce. Pamiętam, jak w zeszłym roku tata przyjechał bez zapowiedzi pod szkołę, by odwiedzić Agę do domu, i zobaczył ją całującą się z ówczesnym chłopakiem. Siostra opowiadała mi, że podbiegł do nich wzburzony, szarpnął ją za rękę i zaciągnął siłą do samochodu. Później robił wszystko, by maksymalnie utrudnić ich spotkanie. Wreszcie dopiął swego, bo koleś zerwał z Agą. Moja siostra tygodniami dochodziła potem do siebie.

A gdybym była w szczęśliwym, stabilnym związku? – fantazuję w drodze ze szkoły. A potem odblokowuję ekran smartfona i włączam przeglądarkę Safari. Z zakładki „Ulubione” wybieram forum MateSeeker, na którym ludzie rozmawiają na przeróżne tematy i szukają bratnich dusz. Jest! Nowa wiadomość od Alberto007. Godzinę temu pytał, czy skończyłam już lekcje. Odpisuję mu, że właśnie wracam do domu.

„Może zdzwonimy się za jakąś godzinę?” – pytam. Czatuję z nim codziennie od miesiąca i wciąż nie wiem, jak wygląda, ile ma lat ani jak brzmi jego głos. Domyślam się, że jak zwykle odmówi, ale co mi szkodzi spróbować? Będę to robić dopóty, dopóki będzie chciał utrzymywać ze mną kontakt.

Poznałam go już drugiego dnia mojej obecności na forum. Wysłał mi prywatną wiadomość, bo spodobał mu się opis mojego profilu.

„Ja też lubię rocka z lat siedemdziesiątych i poranne spacerowanie po mokrej od rosy trawie”.

Z początku wydało mi się to podejrzane. Sądziłam, że Alberto hurtowo wysyła takie teksty użytkownikom MateSeeker. Im więcej mi jednak o sobie pisał, tym bardziej zaczynałam się do niego przekonywać. Wydaje się fajnym, poukładanym facetem, aczkolwiek nie chce zdradzić żadnych szczegółów na swój temat. Problem stanowi dla niego nawet pytanie o miejsce zamieszkania. Dobrze wiem, jak bardzo ostrożną trzeba być w sieci, dlatego sama też nie dzielę się z nim żadnymi wrażliwymi informacjami. Wie tylko, że mam na imię Dagmara i uczę się w liceum. Jeśli chce się dowiedzieć o mnie więcej, to najpierw sam musi się przede mną odsłonić, a najlepiej zaprosić na spacer lub kawę. O ile mieszka w Warszawie.

Nigdy nie miałam obsesji na punkcie internetu, a już na pewno nie szukałam w nim znajomych. Rodzice zresztą pilnowali, żebyśmy nie spędzały z Agą zbyt dużo czasu przed komputerem lub w smartfonach.

Dotychczas wystarczało mi towarzystwo Sary, Wiki i innych dziewczyn. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że nasza przyjaźń pewnego dnia mogłaby się zakończyć. Do niedawna nic na to nie wskazywało. A potem Sara i Wiki zaczęły się dziwnie zachowywać, odsuwać się ode mnie. Jak tak dalej pójdzie, zostaną mi Justa i Gośka, choć i one mają coraz więcej wspólnych tematów, które w ogóle mnie nie interesują. Chyba właśnie dlatego zarejestrowałam się na MateSeeker. Dotarło do mnie, że jeżeli nie znajdę sobie zastępstwa za dotychczasowe przyjaciółki, to zostanę sama jak palec. Nie chcę być sama. Wystarczy, że rodzice izolowali mnie przez okres podstawówki. Potrzebuję przyjaciela. Tylko czy Alberto wypełni pustkę po dziewczynach?

*

Od rana mam ściśnięty z nerwów żołądek. Nie mogę uwierzyć, że za godzinę poznam Alberto. Umówiłam się z nim w samo południe przy wejściu do Łazienek Królewskich. Stresuję się jak diabli, bo bardzo chcę zrobić na nim dobre wrażenie. Przez ostatnie trzy dni dużo pisaliśmy, a wczoraj wieczorem Alberto wreszcie podał mi swój numer telefonu. Gdy usłyszałam jego głos, ogarnęło mnie przyjemne ciepło. Jest niski, lekko zachrypnięty, ale chłopięcy. Wciąż nie znam wieku Alberta, ale nie sędzę, by był dużo starszy ode mnie. Wkrótce się przekonam.

Czuję dreszczyk emocji, gdy po dzwonku na długą przerwę zamiast na lekcję angielskiego kieruję się do szatni. W drodze do wyjścia spotykam Justynę, która przygląda mi się podejrzliwie i pyta, czy coś się stało, że tak wcześniej się zmywam.

– Umówiłam się do lekarza.

– A co ci jest?

– Nic. Badania okresowe.

Justa przewraca oczami.

– Przesadzasz z tą swoją hipochondrią...

– Nie ma nic złego w regularnych badaniach. Do jutra.

Przez całą podróż autobusem wymieniamy z Alberto wiadomości. Narasta we mnie ekscytacja, a gdy Alberto pisze, że nie może się już doczekać naszego spotkania, uśmiecham się szeroko i mam ochotę podskoczyć z radości. Wreszcie robię coś spontanicznego, nietypowego. Uciekłam z lekcji, by spotkać się z poznanym w sieci chłopakiem. Nawet

jeśli rodzice się dowiedzą, że poszłam na węgry, mam to gdzieś. Oby tylko Alberto był tego warty.

Wkrótce zatrzymuję się przy bramie do Łazienek i niepewnie rozglądam się dookoła.

„Jestem na miejscu, a ty?” – piszę do Alberto.

„Zaraz będę. Jak jesteś ubrana?” – odpowiada po mniej więcej dwóch minutach.

„Białe spodnie, granatowa kurtka i czerwony plecak. Zresztą i tak nikogo poza mną tu nie ma. Czekam”.

Mija kwadrans, a on nie przychodzi. Mało tego, nie odpisuje na moje wiadomości. Zaczynam myśleć, że może pomylił wejścia i rozładował mu się telefon. Gdy jednak sprawdzam historię czatu, widzę, że wspominałam o wejściu od ulicy Gagarina. W takim razie gdzie jest Alberto?

Czekam jeszcze dziesięć minut, po czym idę na autobus. Rozczarowana wracam do szkoły. Akurat załapię się na ostatnią lekcję. Kiedy przebieram się w szatni, dostaję powiadomienie o nowej wiadomości. To Alberto. Mam nadzieję, że ma jakąś przekonującą wymówkę.

„Ukrywałem się za budynkiem po drugiej stronie ulicy, bo chciałem najpierw zobaczyć, jak wyglądasz. Przepraszam, ale nie jesteś w moim typie. Poza tym jesteś za młoda. Szukam kobiety, a nie dziewczyny. Nic z tego nie będzie”.

Potrzebuję dłuższej chwili, by się uspokoić i mu odpisać, że przecież nie chodziło mi o randkę. I jakim prawem krytykuje mój wiek? Przecież wiedział, ile mam lat! Gdy dłonie przestają mi drżeć, wysyłam mu elaborat na temat tego, jak chamsko się zachował. Krótco po tym, jak odczytuje moją wiadomość, blokuje moje konto. Niewiarygodne... Jak mogłam być tak głupia?

– Daga, wszystko w porządku? – pyta mnie na korytarzu koleżanka z klasy.

– Tak... Jestem tylko trochę wkurzona.

– Na co?

– Raczej na kogo.

– Niech zgadnę... Problemy miłosne?

– A żebyś wiedziała... Tylko nikomu nie mów, okej?

– Spoko, nie powiem. Poza tym nie przejmuj się. Faceci już tacy są. Najpierw owijają nas sobie wokół palca, bajerują i dają złudne nadzieje, a potem zostawiają ze złamanym sercem.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się teraz z tobą zgadzam – mówię.

*

Katastrofa z Alberto sprawia, że mam ochotę skasować konto na MateSeeker. Powstrzymują mnie przed tym użytkownicy, których poznałam w temacie dotyczącym nieudanych spotkań. Okazuje się, że podobne doświadczenia miało kilkudziesięciu innych forumowiczów. Przez ostatnie dwa dni usłyszałam od nich więcej ciepłych słów niż przez całe życie od rodziców. Żałuję, że nie przeczytałam tego tematu, zanim postanowiłam się spotkać z Alberto. Być może oszczędziłabym sobie czasu.

Wczoraj wieczorem weszłam w dłuższą dyskusję z niejakim Arturem. W pewnym momencie wysłał mi swoje zdjęcie i spytał, czy miałabym ochotę się spotkać. Odparłam, że najpierw wolałabym się przekonać, czy przystojniak ze zdjęcia to naprawdę on. Wtedy Artur zaproponował, żebyśmy porozmawiali na kamerce na WhatsAppie. Przyznaję, jest przystojny, choć mógłby sobie darować tego wieśniackiego irokeza. Niestety, nawet wygląd nie usprawiedliwi jego zachowania. Nie dość, że ewidentnie był naćpany, to jeszcze bez przerwy nazywał mnie „niunią” i urywał zdania w połowie. W pewnym momencie miałam dość tej farsy i przerwałam rozmowę. Artur przez następną godzinę wydzwaniał do mnie i wypisywał coraz bardziej agresywne SMS-y. W końcu nie wytrzymałam i go zablokowałam. Kolejny frajer na mojej liście. Może dla odmiany zapoznam się z jakąś dziewczyną?

*

Przez cały dzień namawiam dziewczyny na wspólną kawę lub seans filmowy. Wszystkie są jednak czymś zajęte. Wściekam się, gdy nawet Justa wymiguje się przyjęciem urodzinowym babci. Dlaczego nikt mnie nie chce? Czy zrobiłam coś nie tak?

Pod wpływem emocji postanawiam opublikować na forum post zatytułowany: „Czy wy też czujecie się czasem niechciani?”. Dzielę się w nim swoimi przemyśleniami na temat ulotności ludzkich więzi. Piszę o przyjaźniach, które miały być na całe życie, a skończyły się właściwie bez powodu. Pytam też czytelników, czy wierzą w miłość. „Nie wiem, czy kiedykolwiek kogoś pokocham... Po co ryzykować, że się zaangażuję, jeśli ta osoba może zniknąć bez ostrzeżenia jak moi przyjaciele?” W ciągu

następnych godzin dostaję kilkadziesiąt odpowiedzi, głównie od kobiet. Niektóre sugerują, że muszę dorosnąć, by zrozumieć, że w życiu jesteśmy zdani wyłącznie na siebie i powinniśmy przede wszystkim nauczyć się czuć dobrze we własnym towarzystwie. Inne uważają, że problem leży we mnie. „Skoro przyjaciółki się od ciebie odsunęły, to najwyraźniej miały ku temu jakiś powód”. Żałuję, że poruszyłam ten temat na forum. Czuję się jeszcze bardziej rozgoryczona i samotna. W pewnym momencie zamykam oczy i cofam się w czasie o kilkanaście lat. Znów jestem małą dziewczynką, która marzy o tym, by móc się stać niewidzialna. Gdybym tylko mogła teraz zniknąć...

Wieczorem, kiedy zrezygnowana leżę w łóżku i słucham przygnębiającej muzyki, wchodzę na MateSeeker i sprawdzam skrzynkę wiadomości. Dwie godziny temu pisał do mnie niejaki G. Z początku mam zamiar go zignorować, by nie dobijać się przed snem kolejnymi sugestiami, że powinnam się przestać zachowywać jak przedszkolak. Postanawiam jednak kliknąć. Ku mojemu zaskoczeniu wiadomość składa się z trzech krótkich zdań:

„Czuję to samo od dwudziestu lat. I z roku na rok jest coraz gorzej... Może się poznamy?”.

MARTA

TERAZ

Pod wieczór zapraszam do siebie Karinę i Kubę, by popracować z nimi nad scenariuszem do odcinków naszego cyklu o osobach nieheteronormatywnych. Gdy mamy już prawie gotowy odcinek na temat wykluczenia osób LGBTQ w społeczeństwie, rozlega się pukanie do drzwi.

– Otwarte!

To mama.

– Marta, mogę cię prosić?

– Za chwilę, okej? Już prawie kończymy.

– Teraz. – Jej poważna mina sugeruje, że nie mam wyboru. Zresztą z mamą nigdy się nie dyskutuje.

– Zaczekacie tu? – pytam Karinę i Kubę.

– Będzie lepiej, jeśli twoi przyjaciele już pójdą – odzywa się mama. – Dokończycie projekt następnym razem.

– Ale mammo...

– Chodź ze mną.

Niepewnie schodzę na dół, rzucając Karinie i Kubie ciche „sorry”.

– Ciekawe, co przeskrobałaś – żartuje przyjaciel, ale mnie nie jest do śmiechu. Mama bywa stanowcza, rzadko jednak widzę ją aż tak zdenerwowaną. Mamą dobrą sytuację finansową, a dla mamy okazała sumka na koncie w banku to warunek konieczny do bycia szczęśliwą.

– Też chciałabym wiedzieć – mówię zaniepokojona. A potem zamieram na widok stojących w salonie policjantów: wysokiego mężczyzny z dużymi zakolami i dużo niższej od niego blondynki z obrysowanymi grubą czarną kredką oczami. Jakimś cudem wiem, że przyszli tu z powodu Dagi. Nie muszą nawet nic mówić: po prostu to wiem.

– Chyba faktycznie będzie lepiej, jeśli już pójdziemy – stwierdza Karina. – Później się zgadamy.

– Tak. Przepraszam...

– Zadzwoń koniecznie, gdy pójdą – rzuca na odchodne Kuba.

Mama odprowadza moich przyjaciół, a tata zjawia się w progu i prosi, bym przysłała do salonu.

– Starszy aspirant Łozowski, a to moja partnerka młodsza aspirant Rokita – wita się ze mną niższy z funkcjonariuszy. – Marta Najdowska?

– Daga nie żyje, prawda? – Serce wali mi jak młotem i tracę czucie w nogach. Tata od razu dostrzega mój atak paniki, bo obejmuje mnie w pasie i podtrzymuje.

– Porozmawiamy na komendzie. Mamy do ciebie kilka pytań.

– Czy to znaczy, że jestem aresztowana? – pytam drżącym głosem.

– Nie jesteś o nic oskarżona – tłumaczy tata. – Nie martw się, pojedę z tobą.

– W porządku.

Pół godziny później aspirant Łozowski wprowadza mnie do niedużego pomieszczenia z szerokim regałem, którego półki wypełnione są starannie ustawionymi segregatorami. Pomieszczenie wygląda tak samo jak dwa miesiące temu, gdy innemu policjantowi składałam zeznania po zniknięciu Dagi. Cieszę się, że teraz również nie będę przesłuchiwana w ciasnym pokoju bez luster, jak w jakimś filmie sensacyjnym.

– Usiądź. – Mężczyzna wskazuje krzesło po drugiej stronie biurka. Następnie siada naprzeciwko mnie i nerwowo drapie się po zarośniętym policzku. Z jednej strony chcę, by potwierdził moje obawy, bo to czekanie mnie dobija. Z drugiej jednak jakaś częśćka mnie nie jest przygotowana na najgorszy scenariusz. – Marto, chciałbym z tobą porozmawiać na temat dnia, w którym zaginęła twoja przyjaciółka Dagmara Polczewska.

– Ona nie zaginęła. Mówiłam przecież, że widziałam, jak dobrowolnie wsiada do jakiegoś samochodu. To była ucieczka.

– Czytałam zeznania twoje i twoich przyjaciółek. Pojawiły się jednak nowe okoliczności w sprawie i szukamy czegokolwiek, co pomoże nam się zbliżyć do jej rozwiązania.

Przełykam ślinę.

– Jakie okoliczności?

Aspirant milczy, jakby chciał odroczyć w czasie ogłoszenie tragicznych wieści. Wreszcie nabiera powietrza w płuca i mówi najspokojniej, jak tylko może:

– Bardzo mi przykro, Marto, ale Dagmara nie żyje...

Jego słowa jeszcze przez dłuższą chwilę brzęczą mi nieznośnie w głowie. Dagmara nie żyje... Już nigdy nie wróci do domu... Nigdy z nią nie

porozmawiam... Mojej przyjaciółki już nie ma... Myślałam, że byłam przygotowana na najgorsze, ale teraz rozumiem, że na coś takiego nie można się przygotować.

– Ale... jak? – Głos mi się łamie, a obraz przed oczami rozmazuje się z powodu napływających do nich łez.

– Dziś rano w lesie pod Warszawą spacerowicze natknęli się na zwłoki młodej dziewczyny. Rodzice Dagmary potwierdzili, że to ich córka.

– Nie... To niemożliwe. – Jestem tak oszołomiona, że nie mogę się ruszyć. Mam wrażenie, że tracę kontrolę nad swoim ciałem i scalam się z krzesłem.

– Jeśli chcesz, mogę cię zaprowadzić do psychologa, który pomoże ci się oswoić z tą wiadomością – oferuje Łozowski. – Marto?

Przenoszę się na moment do wnętrza huraganu. Świat wokół mnie wiruje, a ja tracę nadzieję na to, że kiedykolwiek uda mi się wydostać z tego koszmaru.

– Czy ona... Czy Daga została zamordowana? – pytam po chwili.

– W tej chwili nie wiemy. Z pewnością sekcja zwłok udzieli nam więcej odpowiedzi.

– Nic nie rozumiem... Co Daga robiła w lesie?

– Mamy pewne podejrzenia, ale ze względu na dobro śledztwa nie mogę się nimi z tobą podzielić. To jak, pójść po psychologa?

– Nie... To znaczy... Czy mógłby pan wezwać mojego tatę?

– Oczywiście.

Tata dołącza do mnie i mocno mnie przytula. Gdy mu wyjawiam, że Daga nie żyje, całuje mnie w głowę i zapewnia, że przejdziemy przez to razem. Aspirant przez cały czas stoi przy drzwiach i bada nas wzrokiem. Czy sądzi, że mam coś wspólnego ze śmiercią Dagi? Jeżeli tak, to muszę mu jak najszybciej uświadomić, że traci cenny czas.

Po mniej więcej kwadransie udaje mi się uspokoić. Wtedy Łozowski pyta, czy możemy zostać sami.

– Poradzisz sobie? – pyta tata.

– Tak... Dam radę.

– Dobrze. Będę czekał na zewnątrz.

Aspirant wraca na swoje miejsce i proponuje mi szklankę wody.

– Z tego wszystkiego zapomniałem spytać, czy nie masz ochoty się czegoś napić.

– Nie szkodzi. – Mam sucho w gardle, ale nie chcę, by widział, jak drżą mi dłonie, gdy będę trzymać szklanke.

Łozowski przysuwa krzesło do biurka i pochyla się do przodu.

– Czy od czasu ostatniego przesłuchania dowiedziałaś się czegoś, co mogłoby pomóc w sprawie? Każda informacja będzie dla nas bardzo cenna.

Myślę o Adamie Bolerkiewiczu i o tym, co mi powiedział. Czy powinnam na niego donieść? W końcu sama zasugerowałam Sarze, że póki co powinniśmy milczeć. Nie ufam Adamowi i nie zdziwiłabym się, gdyby wiedział więcej, niż mi zdradził. Jeśli wydamy go glinom, nabierze wody w usta jak jego kumple. Być może wtedy już nigdy nie poznamy prawdy na temat śmierci Dagi.

– Powiedziałam wszystko, co wiem. Widziałyśmy Dagę wsiadającą do nieznanego auta. Nie miałyśmy pojęcia, że planowała ucieczkę...

– Może w ostatnim czasie próbowała się z wami jakoś skontaktować?

– Z tego, co mi wiadomo, jej siostra dostarczyła wam nagranie rozmowy telefonicznej.

– Czyli poza tym nie wydarzyło się w tej sprawie nic innego? – dopytuje.

– Nie – odpowiadam najbardziej stanowczo, jak potrafię.

– Jeżeli wiesz cokolwiek, lepiej powiedz to teraz. – Brzmi tak, jakby mi groził.

Jestem pewna, że Sarę też będą przesłuchiwali. A jeśli się wysypie i powie im o Adamie? Wówczas wyjdę na oszustkę i stanę się główną podejrzaną. A może już ją zwinęli, i dlatego Łozowski tak drąży temat? Przez moment biję się z myślami. Nie mam pojęcia, co powinnam zrobić. Postanawiam jednak wierzyć, że Sara uważa tak samo jak ja. Znam ją i wiem, jak jest twarda.

– Przepraszam, ale nic więcej nie wiem... Czy mogę już iść?

Łozowski wyprowadza mnie na zewnątrz i dziękuje za poświęcony czas. Jakbym miała jakiś wybór...

– Wszystko w porządku? – Tata podrywa się z krzesła i podchodzi do mnie.

– Tak. Jedźmy do domu.

Idziemy długim korytarzem w kierunku wyjścia. Nagle główne drzwi się otwierają, a ja spostrzegam wchodzącą do budynku Sarę. Towarzyszy jej dwóch policjantów. Przyjaciółka na mój widok robi duże oczy i otwiera usta.

– Marta! – woła mnie, zanim zniknie za zakrętem. A więc jeszcze jej nie przesłuchali... Pozostaje mi wierzyć, że utrzyma język za zębami. Od niej zależy teraz moja wiarygodność.

*

Dwie godziny później siedzę na zaścielonym łóżku w pokoju Gośki. Jest z nami Justyna. One też zostały zabrane na komendę i powiedziały gliniarzom to samo co ja: nie wiemy nic więcej w sprawie zniknięcia Dagi.

– Agnieszka nawet nie odczytała mojej wiadomości – mówi Gośka, który która wciąż ma spuchnięte od łez oczy.

– Dziwisz jej się? Kto w takiej chwili miałby głowę do siedzenia w telefonie? – odzywa się Justyna. – Sara już jedzie? – zwraca się do mnie.

– Pisała, że czeka na taksówkę.

Haman zadzwoniła do mnie od razu po opuszczeniu komendy. Miała zadziwiająco spokojny głos, a śmierć Dagi skomentowała jednym zdaniem: „A więc stało się...”. Gdy ją spytałam, czy doniosła na Adama, zaprzeczyła. Poczulałam ulgę.

– Wiki też się nie odzywa. Miała tu być godzinę temu – mówi niespokojna Gośka. – Nawet w takiej chwili zamierza nas olać?

– Przyjdzie. Na pewno przyjdzie – uspokajam je, choć sama w to nie wierzę.

Sara dołącza do nas po dwudziestu minutach. Ma pokerową minę, jakby wstydziała się okazać wzruszenie. Zdradzają ją czerwone, spuchnięte oczy.

– Jesteś! – Justyna podbiega do Sary i wiesza jej się na szyi. – Powiedz, że to tylko zły sen... że Daga zaraz do nas wróci... Proszę!

– Chciałabym... – Sara oczekuje chwilę i ostrożnie wyswobadza się z objęć przyjaciółki. A potem pyta mnie, czy możemy pogadać. – W cztery oczy.

Gośka i Justyna wpatrują się w nas podejrzliwie.

– Jeśli to ma jakiś związek z Dagą, to też chcemy wiedzieć – mówi ta pierwsza. – Żadnych sekretów, dziewczyny. I tak już w nich toniemy.

Spoglądamy po sobie z Sarą i zastanawiamy się, co robić.

– Chyba zasługują na prawdę – sugeruję i czekam na reakcję Sary.

– Jesteś pewna?

– Hej! Słyszemy was! – odzywa się Justyna.

Sara przekręca klucz w drzwiach, po czym siada na skraju łóżka.

– Ty im powiedz – mówi do mnie. – Ja nie mam siły.

*

– Jak mogliście nam nie powiedzieć?! – oburza się parę minut później Gośka. – Daga była również naszą przyjaciółką!

– Zamierzałyśmy to zrobić, ale w swoim czasie. Nie chciałyśmy spłoszyć tego całego Adama – tłumaczy Sara.

– Przecież nic nikomu byśmy nie wygadały!

– Daj spokój, Gośka... One nam nie ufają – mówi Justyna.

– To nie tak... Nie chciałyśmy was niepotrzebnie niepokoić. Wolałyśmy najpierw sprawdzić, czy Adam mówi prawdę – włączam się do rozmowy.

– Jasne... Wiki też o niczym nie wie? – pyta Justyna.

– Nie, ale powiemy jej, gdy się z nią spotkamy – deklaruje Sara. – Możecie się już przestać dąsać? To w niczym nie pomaga... Lepiej się zastanówmy, co zrobić.

– Jak to co? Trzeba to zgłosić na policję! – Gośka wciąż ma czerwoną od nerwów twarz. – No chyba że już to zrobiłyście... Powiedziałyście im, prawda? – Nadzieja, która początkowo błyszczy w jej oczach, szybko znika.

– Nie mogliśmy. Adam to brat Bolera. A jeśli on także jest w to zamieszany?

– Nie wierzę... – Gośka parska śmiechem. – Chcesz kryć Bolera, bo dzięki niemu zarabiasz kupę kasy? A co z Dagą? Była naszą przyjaciółką, a teraz nie... – urywa, gdy wzruszenie bierze górę.

– Nie wiemy, co spotkało Dagę. Musimy poczekać na wyniki sekcji zwłok. A co, jeżeli popełniła samobójstwo? Poza tym nie zamierzam kryć Bolera. Już nie jestem członkinią Drużyny i nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

– Po ostatnim skandalu jakoś mnie to nie dziwi – stwierdza Justyna.

– To nie jedyny powód... – Sara opowiada dziewczynom o incydencie w mieszkaniu Bolera. – Na szczęście uciekłam, zanim zmusił mnie do...

– Nie możesz mu tego puścić płazem – twierdzi Gośka. – Ten kretyn omal cię nie zgwałcił. Zawsze wiedziałam, że ma nasrane we łbie i nie szanuje dziewczyn. W zeszłym roku na własne oczy widziałam, jak popchnął jedną na ścianę i na oczach kolegów udawał, że uprawia z nią seks. Nikt nie stanął w jej obronie. Na szczęście dziewczyna odepchnęła go i zdołała się wyswobodzić. Tyle dobrego, że po wszystkim siarczyście go spoliczkowała.

– Zatem co proponujecie? – pyta Sara. – A jeśli Boler nie ma z tym nic wspólnego?

– Po tym, co powiedziałaś, zaczynam wierzyć, że Adam go kryje – mówi Justyna.

– Niby dlaczego miałyby to robić? – Gośka patrzy ze zdziwieniem na przyjaciółkę.

– Choćby dlatego, że Boler ma kasy jak lodu? Poza tym rodzina to rodzina. A może obiecał coś Adamowi w zamian za nawiązanie kontaktu z Martą i sprzedanie jej bajeczki o romansie z Dagą?

– To się nie trzyma kupy... – wtrącam się. – Pomyślcie: po co Adam miałyby do mnie pisać i rzucać na siebie cień podejrzenia? Gdyby nie jego list, nie wiedziałybyśmy nawet, że znał Dagę, i nie knułybyśmy przeciwko Bolerowi...

Przez chwilę siedzimy w milczeniu, próbując znaleźć sensowne wytłumaczenie zachowania Adama.

– A może... – urywa Justyna. – Nie, to szaleństwo...

– Ostatnie kilka miesięcy to totalne szaleństwo – zauważa Sara. – Dawaj.

Justyna drapie się po podbródku, a potem mówi:

– A jeśli Daga z jakiegoś powodu uciekła przed Bolerem? Może ma coś, czego Boler potrzebuje? To by tłumaczyło liścik od Adama. Boler mógł go poprosić o nawiązanie kontaktu z Martą i wybadanie sytuacji. Może myślał, że Daga się do ciebie odzywa...

– To bez sensu – stwierdza Gośka. – Moim zdaniem Boler nie ma z tym nic wspólnego. Sara, wiesz najlepiej, jaki to cwaniak... Jeżeli rzeczywiście coś zrobił Dadze, to zatroszczyłby się o to, żeby nikt się o tym nie dowiedział. Innymi słowy: nie jest aż takim idiotą, by wysyłać do Marty swojego brata. W ten sposób rzuciłby na siebie podejrzenie.

– Czyli zakładamy, że Boler jest niewinny? – pyta Sara. – Jakoś nie mogę w to uwierzyć po tym, jak się wobec mnie zachował...

– To, że Boler jest draniem, który nie szanuje kobiet, jeszcze nie czyni z niego mordercy. Najpierw poczekajmy na wyniki sekcji zwłok – odpowiada Justyna.

– Żartujesz, prawda? – obrusza się Gośka, po czym zwraca się do mnie i Sary: – Jeśli teraz złożycie dodatkowe zeznania, to może policja daruje wam zatajenie tej informacji. Ale jeżeli będziecie z tym dłużej zwlekać, możecie mieć problem...

– A co potem? – zabieram głos.

– Jeśli się okaże, że Daga była w ciąży i została zamordowana, to będziemy musiały donieść na Adama. Policja na pewno pobierze od niego

materiał genetyczny. Jeżeli morderstwo zostanie wykluczone, to prawdopodobnie Adam mówi prawdę... Być może wcale nie znałyśmy Dagi...

– A jeśli nie była w ciąży? – pytam, ale Gośka tylko wzrusza ramionami.

– Wciąż nie wiemy, kim był kierowca samochodu, do którego wsiadła – dodaję.

– Może to jakiś uberowiec? – sugeruje Justyna.

– Na fałszywych numerach? Zresztą nawet jeśli, to policja chyba by jakoś dotarła do zawartości smartfona i laptopa Dagi? Wiem, że wszystko zabrała, ale przecież muszą być jakieś sposoby, by się włamać do jej kont. W dzisiejszym świecie nie ma prywatności.

– A jeżeli Daga miała drugi telefon? – pyta Justyna.

– Wtedy tylko kierowca samochodu będzie mógł nam powiedzieć prawdę o jej zniknięciu – stwierdza Sara. – Pytanie tylko, jak mamy do niego dotrzeć?

– Ech... – Gośka wzdycha. – Żałuję, że nie mogę się położyć spać i obudzić z powrotem kilka miesięcy temu.

– Najlepiej na rozpoczęciu roku – mówię, myśląc o Otylii i Alanie. Gdybym tylko mogła ich wtedy powstrzymać przed pójściem do secret spotu...

– I co byście zrobili? Nie zapobiegłybyście tym wszystkim tragediom – stwierdza Justyna. – Na większość rzeczy nie mamy wpływu. Możemy jedynie wyciągnąć wnioski na przyszłość i nauczyć się dostrzegać niepokojące szczegóły w zachowaniu bliskich nam osób. – Przerywa na moment, po czym pociąga nosem. – Żałuję, że nie widziałam tego, co się działo z Dagą...

– Widziałaś – ripostuje Sara. – Nie bądź hipokrytką. Wszystkie widziałyśmy, ale żadna z nas nie zrobiła wystarczająco wiele, by jej pomóc. Byłyśmy wygodne i leniwe. Zlekceważyłyśmy przyjaciółkę, a teraz jej z nami nie ma. – Przetyka ślinę, a następnie wzrusza ramionami. – I już zawsze będziemy musiały z tym żyć.

SARA

TERAZ

Późnym wieczorem, gdy leżę już w łóżku i próbuję odpędzić od siebie ponure myśli, odbieram telefon od Wiki.

– Wiki? Cholera, co się z tobą dzieło?! Dlaczego nie przyszedłaś do Gośki?

– Możemy się spotkać? – pyta tak cicho, że ledwo ją słyszę.

– Co? Spotkać? Ale że teraz...?

– Stoję przy bramie. Wyjdiesz do mnie?

– Jak to przy bramie? – Zamaszystym ruchem ręki zrzucam z siebie kołdrę i podbiegam do okna. – Co się dzieje, Wiki?

– Zajmę ci góra pięć minut. Czekam.

W pośpiechu wkładam na piżamę dresowe spodnie i bluzę z kapturem. Chwilę później maszeruję w stronę furtki.

– Wiesz, która jest godzina? Co ty tu w ogóle robisz? – pytam po wyjściu na chodnik.

– Sorry... Musiałam do ciebie przyjść.

– Nie mogłaś chociaż zadzwonić i dać znać? – Stojąca przy jezdni latarnia rzuca na Wiki jasne światło. Dostrzegam w nim jej smutną minę i sińce pod oczami. – Wszystkie się o ciebie martwimy... Ostatnio nie jesteś sobą...

– A może właśnie dopiero teraz jestem? Zresztą mniejsza o to... Mam do ciebie prośbę.

– Jaką?

Wiki milczy przez dłuższą chwilę, jakby nie była pewna, czy powinna mi to mówić.

– Ostatnio nie czuję się najlepiej... Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale zapewniam cię, że się z tym uporam. Potrzebuję tylko trochę czasu...

– Mówisz o depresji? Chodzisz do psychologa?

– To bardziej skomplikowane, niż myślisz...

– Możesz mi powiedzieć wszystko. Jesteśmy przyjaciółkami.

– A czy ty zawsze byłaś ze mną szczerą? – Wiki kwituje mój brak odpowiedzi uniesioną brwią. – No właśnie...

– Wiki, w ostatnim czasie wydarzyło się tyle zła... Jeżeli coś cię trapi, powiedz... Może wspólnymi siłami uda nam się z tym jakoś uporać.

– Boisz się, że się zabiję jak Daga?

– Wciąż nie wiemy, czy to było samobójstwo – zauważam.

– A niby co innego?

– Gdybyś przyszła do Gośki, tobyś wiedziała więcej na temat jej zniknięcia...

– Wystarczy mi to, co widziałam. Daga miała już dość swojego życia i uciekła. – Głośno wzdycha. – Ale nawet to nie pomogło jej odzyskać spokoju...

– Nie wierzę, że była aż tak nieszczęśliwa, by odbierać sobie życie...

– Nie chcesz wierzyć, bo trudno ci zrozumieć, dlaczego w niektórych ludziach mieści się tyle mroku i cierpienia...

Czuję się jak na meczu tenisa. Przebijamy z Wiki piłkę nad siatką, ale żadna z nas nie potrafi wykonać zwycięskiego uderzenia. Bez względu na to, jakie podam jej argumenty, i tak nie zdołam jej przekonać. I vice versa.

– A zatem o co chciałaś mnie prosić? – Postanawiam wrócić do głównego tematu.

– Potrzebuję leków. Silnych, najlepiej takich, które uśmierzą ból. Pomyślałam, że skoro twoja mama ciężko choruje, to może mogłabyś...

– Masz raka? – przerywam jej.

– Nie... To nie tak...

– A jak? Powiesz mi wreszcie wprost, o co chodzi?

– Chodzi mi bardziej o ból wewnętrzny... Po prostu mam kiepski czas i chciałabym się trochę wyciszyć.

– W sensie: potrzebujesz psychotropów? Dlaczego nie pójdziesz w tej sprawie do psychiatry?

– Zwykle psychotropy to za mało. Poza tym wiążą się z długotrwałym leczeniem. A ja muszę wziąć coś, co zadziała od razu.

– Wiki, co ty kombinujesz? – pytam zmieszana. – Chyba nie uzależniłaś się od jakiegoś świństwa?

– Ja po prostu... nie mogę już wytrzymać. – Głos jej się łamie. Dawno nie widziałam jej tak przygnębionej. – Proszę, sprawdź, czy twoja mama przypadkiem nie ma czegoś na zbyciu... Mogłabyś to dla mnie zrobić?

– Możesz na mnie liczyć w każdej sprawie, ale nie w tej. Nie zamierzam cię truć. – Chwytam ją za zimną dłoń. – Jesteśmy z tobą, Wiki. Pomożemy

ci znaleźć dobrego specjalistę. Cokolwiek zaprzęta ci teraz myśli, wkrótce zniknie. Obiecuję.

Wiki zabiera rękę i wsuwa ją do kieszeni kurtki.

– To znaczy, że nie mogę na ciebie liczyć?

– Możesz, ale nie zamierzam...

– W takim razie cześć. – Obraca się na pięcie i szybko się ode mnie oddala.

*

Od trzech dni Wiki odrzuca moje telefony, a na korytarzu mija mnie jak największego wroga. Zniosłabym traktowanie jak powietrze, ale nie wiem, jak długo jeszcze zdołam tolerować jej surowe, przeszywające mnie na wylot spojrzenie. Pozostałym dziewczynom też nie udaje się do niej dotrzeć. Wiki wszystkich od siebie odpycha, a w rozmowie z Martą nazwała mnie niegodną zaufania plotkarą. Co w tym złego, że powiedziałam dziewczynom o naszym spotkaniu? Zrobiłam to, bo czuję, że sama nie dam rady jej pomóc.

Wiadomość o śmierci Dagi rozeszła się po szkole. Dziś rano dyrektor zorganizował apel, na którym uczciliśmy pamięć o niej minutą ciszy. Na przerwach muszę się użerać z uczniami, którzy podchodzą do mnie i zamęczają pytaniami o okoliczności śmierci Dagi. Większość nawet nie okazuje współczucia. Pragną sensacji i tematów do plotek. Robi mi się od tego niedobrze. Owca

Po lekcjach umawiamy się z Agnieszką, siostrą Dagi. Czekamy na nią w kawiarni przy placu Zbawiciela. Aga spóźnia się ponad pół godziny, nie robimy jej jednak wyrzutów. Przeprasza nas, że w ostatnich dniach nie odpisywała na wiadomości, ale potrzebowała czasu tylko dla siebie i bliskich.

– To dla nas bardzo trudny okres. Przedwczoraj mama dostała takiego ataku hysterii, że omal nie zemdląca. Musieliśmy wzywać karetkę.

Ma siną cerę, zmęczone oczy i spierzchnięte usta. Odnoszę wrażenie, że w ciągu kilku dni postarzała się o co najmniej dziesięć lat. Rozumiem to. Wszystkie bardzo przeżywamy śmierć Dagi. Codziennie rano budzę się z nadzieją, że to wszystko jest tylko złym snem, który nigdy więcej nie powróci.

– Czy wiadomo już coś w sprawie przyczyn śmierci? – pytam nieśmiało. Agnieszka wygląda bowiem tak, jakby lada moment miała wybuchnąć

płaczem.

– Właśnie dlatego poprosiłam was o spotkanie... Udało mi się wczoraj podsłuchać rozmowę taty z policjantami. Moja siostra... – Przęłyka ślinę. – Jej ciało leżało między kamieniami u podnóży wysokiego nasypu... Wiadomo, że śmierć nastąpiła w wyniku uderzenia głową w coś twardego, zapewne kamień. Nie można jednak na razie stwierdzić, czy doszło do tego w wyniku upadku z nasypu, czy może wcześniej...

– Policja zakłada, że ktoś mógł zabić Dagę i podrzucić tam ciało, by upozorować samobójstwo? – pyta Marta, ale Agnieszka wzrusza ramionami.

– Rozważają różne możliwości. Przypuszczają, że mogła przed kimś uciekać i przypadkiem spaść prosto na kamienie...

– Co ona w ogóle tam robiła? – zastanawia się Gośka. – I jak długo tam leżała?

– Niedługo. Jeden z tych gliniarzy stwierdził, że najwyżej dzień lub dwa. Podobno... – urywa, zaciskając powieki i walcząc ze wzruszeniem. Odruchowo obejmuję ją i pocieszam. Cała drży, jakby ktoś wrzucił ją do lodowatej wody. Kiedy Agnieszce udaje się uspokoić, dodaje: – Podobno na ciele Dagi znaleziono ślady po ugryzieniach. Jakies zwierzęta musiały się do niej dobierać.

– Tak mi przykro... – Dolewam jej zimnej wody, gdy jej twarz robi się niebezpiecznie blada.

– A więc Daga przez ten cały czas żyła... – odzywa się Gośka.

– To akurat wiedziałyśmy. Przecież dzwoniła do Agnieszki – zauważam.

– Myślałyśmy, że przeproszała mnie za ucieczkę. A co, jeśli wcale nie uciekła? – zastanawia się siostra Dagi.

– Co masz na myśli? Sugerujesz, że ktoś ją porwał? – Wpatruję się w nią pytająco.

– Nie wiem... Jest tyle możliwości... Nie mam siły o tym myśleć. – Podnosi się i łapie za głowę.

– Aga, wszystko okej? – Podtrzymuję ją, kiedy traci równowagę i przechyla się niebezpiecznie do tyłu.

– Tak... Tylko zakręciło mi się w głowie. To chyba z głodu. Ostatnio nie mam apetytu...

– Zamówię ci taksówkę – proponuję.

– Dzięki.

Po wyjściu na zewnątrz Agnieszka zalewa się łzami.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że już nigdy jej nie zobaczę... Wcześniej miałam nadzieję, że Daga się opamięta i wróci... A teraz wiem, że straciłam ją na zawsze. Nawet nie zdążyłam jej powiedzieć, jak była dla mnie ważna...

– Na pewno to wiedziała – pocieszam ją. – Wróc do domu i się wyśpij. Sen pomaga na wszystko.

Wkrótce niebieska skoda zatrzymuje się na wolnym miejscu parkingowym.

– Dzięki za spotkanie. Jeżeli się dowiem czegoś nowego, dam wam znać.

– To my ci dziękujemy – mówi Marta. – Chętnie ci potowarzyszę, gdybyś chciała pogadać albo po prostu posiedzieć razem w milczeniu...

– Doceniam to. Naprawdę. Aha, dziewczyny... Sekcja zwłok wykazała coś jeszcze. W momencie śmierci Daga... – przerywa, by uspokoić oddech.

– Ona... była w ciąży.

Przeszywają mnie dreszcze. A jednak ciąża... Umówiłam się wcześniej z dziewczynami, że nie będziemy o to pytać Agnieszki, by nie wzbudzać jej podejrzeń.

– Wiadomo, jak zaawansowana?

– Prawdopodobnie zaszła w nią jeszcze przed ucieczką. – Pociąga nosem.

– Tata się rozplakał i poprosił gliniarzy, by o niczym nam nie mówili. Chyba zamierza to przed nami ukrywać.

– Strasznie mi przykro. – Gośka przytula Agnieszkę.

– Na mnie już czas. Jesteśmy w kontakcie.

– Jeszcze raz dzięki – mówię, posyłając jej serdeczny uśmiech.

Czekam, aż niebieska skoda zniknie za zakrętem, po czym obejmuję wzrokiem Martę, Gośkę i Justynę.

– I co teraz? Wygląda na to, że Adam nie kłamał... Daga uciekła z powodu ciąży.

– To wcale nie musi oznaczać, że jego historyjka jest prawdziwa. Nadal uważam, że musimy z tym iść na policję – twierdzi Gośka. – Nawet jeśli to nie Adam jest ojcem, to mamy potencjalnych kandydatów. Znajomość ojca dziecka przybliży policję do rozwiązania zagadki.

– Poczekajmy, aż najpierw ustalą, czy Daga rzeczywiście została zamordowana – studzę jej zapał.

– Wciąż w to wątpisz? Dla mnie to oczywiste... No kurczę, dziewczyny, przecież Adam sam powiedział, że jego zdaniem Daga uciekła, bo chciała urodzić dziecko. Czy wobec tego skoczyłaby dobrowolnie z jakiejś góry

wprost na stertę kamieni? Ktoś musiał jej pomóc... Może doszło do nieszczęśliwego wypadku?

Myślę o Otylii i Alanie. Ludzie tak łatwo uwierzyli w ich samobójstwo. Nikt nie dostrzegął tego, jak bardzo kochali życie. Czy Daga też nie chciała umierać?

– Może najpierw się z nim spotkaj – proponuję Marcie.

– Mówiłam ci, że próbowałam, ale Adama od tygodnia nie ma w szkole.

– Pisałaś do niego na fejsie? – pyta Justyna.

– Dał mi swój numer telefonu. Dzwoniłam, ale chyba ma wyłączony. Na wiadomości też nie odpisuje. Nie wiem, co się dzieje.

– Może cię unika? Albo się ukrywa? Podaj mi numer, to spróbujemy zadzwonić z mojego telefonu – oferuje Gośka.

Niestety, nasze próby spełzają na niczym i zostajemy przełączone na pocztę głosową.

– Musimy się dowiedzieć, gdzie mieszka. To nie powinno być trudne.

– I wtedy co? – pyta Marta. – Jaki właściwie mamy plan?

– W tym świecie problemy najlepiej rozwiązuje się siłą i szantażem. Dlatego musimy go zagonić w ślepią uliczkę i dać wybór: albo mówi nam całą prawdę na temat znajomości z Dagą, albo donosimy na niego policji – odpowiadam.

– A jeżeli powtórzy to, co powiedział mi za pierwszym razem? Dlaczego z góry zakładamy, że coś przed nami ukrywa, i podejrzewamy go o złe zamiary?

– Dlatego że dziś mało kto ma dobre zamiary – wyjaśniam jej. – I po doświadczeniach ostatnich miesięcy powinnaś już to zauważać.

*

Śmierć Dagi sprawia, że wywołany przeze mnie skandal schodzi na boczny plan. Mało kto we Freudzie mówi o #suicidechallenge i moich zablokowanych profilach. Inaczej jest poza szkołą. Na długiej przerwie odczytuję wiadomość od Tanishy, która podsyła mi linki do artykułów na kilku znanych mi portalach. Pyta, co sądzę na temat tego, że moje wyzwanie zaczęło robić furorę w sieci. Odpowiadam, że nic, bo szczerze mówiąc, w ostatnich dniach nie sprawdzałam nawet Instagrama i TikToka. Nie mam do tego głowy. Wszystkie moje myśli krążą wokół Dagi.

„Zapoczątkowałaś lawinę, Sara. Ludzie publikują własne inspiracje, ryzykując blokady kont” – pisze Tanisha. „Na YouTube pojawiła się

kompilacja filmików z #suicidechallenge. Ponoć moderatorzy TikToka nałożyli ban na twój hashtag, ale to i tak nie powstrzymuje ludzi przed nagrywaniem”.

„Wszystko mi jedno... Skończyłam z robieniem z siebie idiotki przed całą Polską” – odpowiadam.

„Polską?” – Tanisha parska śmiechem. „Kochana, challenge podłapali ludzie na całym świecie. Piszą o tobie nawet za granicą. Co z tobą? Naprawdę nie wiedziałaś? Uciekłaś na bezludną wyspę bez zasięgu?”

„Mam teraz ważniejsze rzeczy na głowie...”

„Chodzi o śmierć tej dziewczyny z twojej szkoły? Czytałam o tym... Przyjaźniłyście się?”

„Nieważne” – nie mam ochoty z nią o tym rozmawiać.

„Okej. Byłam zwyczajnie ciekawa, co o tym myślisz. I czy do nas wracasz. Ale skoro nie, to w porządku...”

„Niby dlaczego miałabym wracać po tym, jak potraktował mnie Boler?”

„Co masz na myśli?” – pyta Tanisha.

„Och, nie powiedział wam... Jasne, że nie... Zresztą nieważne. Nie zamierzam do tego wracać i nie chcę mieć nic wspólnego z tym łajdakiem”.

„Ty nie, ale on z tobą chyba tak... Ostatnio zmienił retorykę i nawet wrzucił na YouTube’a kompilację twoich najlepszych filmików”.

„Może chce sobie podbić wyświetlenia moim kosztem?”

„Albo zrozumiał, że popełnił błąd, wchodząc z tobą w konflikt... Pytałam go, czy chce cię przywrócić do Drużyny. Powiedział, że niby ma z tobą rozmawiać, ale nie sprecyzował, o czym dokładnie”.

„A więc po to do mnie napisałaś? Chciałaś wy badać teren i się upewnić, że nie wraca ci groźna konkurentka?” Powinnam była się domyślić, że Tanisha odezwała się do mnie z egoistycznych pobudek. Po chwili przychodzi mi jednak do głowy inna opcja: „A może to Boler cię do mnie przysłał? Czyżby sam nie miał jaj, by się do mnie odezwać?”

Tanisha nie odpisuje. Dostała to, czego chciała, więc nie musi dłużej nosić maski. Cieszę się, że mam ją już z głowy. Ją i całą tę bandę fałszywców. Na razie nie zamierzam przejmować się tym, że Boler wykorzystuje chwilowy rozgłos wokół mnie. Jeśli jednak nadal będzie próbował ratować moim kosztem spadające zasięgi, naślę na niego prawników. Zależy mi na tym, by ludzie jak najszybciej zapomnieli o tym, że kiedykolwiek miałam coś wspólnego z Drużyną.

Wciąż nie wyznaczono daty pogrzebu Dagi, a nasze prywatne śledztwo utknęło w martwym punkcie. Marcie wreszcie udało się skontaktować z Adamem, ale ten nie powiedział jej niczego nowego. Twierdził, że po tym, jak dowiedział się o śmierci Dagi, postanowił się odciąć na jakiś czas od wszystkiego i wyjechać samotnie pod namiot. Gośka nie odpuszcza i przekonuje nas do pójścia na policję. Wiem, że każdy dzień działa na naszą niekorzyść. Zatajamy ważne informacje, które mogłyby pomóc w śledztwie. Wciąż jednak mam przeczucie, że Adam nie mówi wszystkiego. Proponuję, żebyśmy wszystkie się z nim spotkały.

– Jesteś pewna? To może go spłoszyć... – sugeruje Marta.

– Nie obraż się, ale jesteś za łagodna na takie gierki – mówię. – Jeżeli ktoś ma z niego wyciągnąć prawdę, to tylko ja.

Proszę Martę, by zadzwoniła do niego i umówiła się z nim na rozmowę w cztery oczy. Na szczęście Adam się zgadza.

– Zaproponował spotkanie o szóstej w naleśnikarni przy placu Narutowicza.

– Może myśli, że to randka? – zastanawia się Justyna.

– Zatem oby lubił pięciokąty – mówię. – Idziecie ze mną. Potrzebuję obstawy. Już ja sobie z nim porozmawiam...

DAGMARA

MIESIĄC PRZED ZNIKNIĘCIEM

„Skończyłeś już trening?” – piszę do Grzegorza punktualnie o siódmej. Odkąd wyznał mi, że budzi się codziennie o szóstej i przez godzinę biega po okolicy, wstaję wcześniej, by być pierwszą osobą, z którą danego dnia porozmawia.

„Właśnie wracam do domu. Jestem cały spocony... Dobrze, że mam odzież termiczną, bo pewnie bym się pochorował przez ten ziąb”.

„Nic ci nie będzie, twardzielu :)” – odpisuję mu.

„Tak myślisz?”

„Najwyżej, jeśli cię rozłoży, przyjadę z pomocą”.

„Zaparzysz mi herbatkę i wymoczysz stopy w gorącej wodzie z solą?”

„A żebyś wiedział... :*”

Nigdy bym nie przypuszczała, że zauroczę się czterdziestopięcioletniakiem. Wszystko się zmieniło, gdy parę tygodni temu temu niejaki G. wysłał mi na MateSeeker wiadomość o treści: „Czuję to samo od dwudziestu lat. I z roku na rok jest coraz gorzej... Może się poznamy?”. Nie wiem, dlaczego mu odpisałam. W opisie profilu – podobnie zresztą jak ja – nie zawarł żadnych informacji na swój temat. Po porażce z Alberto007 i tym ćpunem Arturem powinnam być wyczulona na internetowe znajomości z ludźmi, o których nic nie wiem. Mimo to po raz kolejny postanowiłam zaryzykować. I opłaciło się, bo Grzegorz szybko stał się najbliższą mi osobą. Piszemy ze sobą codziennie i coraz bardziej się do siebie zbliżamy. Dzięki jego wsparciu nie posypałam się z powodu napiętej relacji z Sarą i resztą dziewczyn. Gdyby nie on, mogłoby być różnie. Chciałabym się z nim spotkać i osobiście mu za wszystko podziękować. Niestety, nie mogę, a to dlatego, że tym razem role się odwróciły i to ja jestem mniej wylewna niż mój rozmówca. Mało tego: udaję przed Grzegorzem kogoś innego. Okłamałam go, że jestem trzydziestoletnią rozwódką, a on mi uwierzył. Nie kłamie jedynie w kwestii swojego imienia. Żałuję tego, ale przecież nie mogę mu się przyznać, że jestem licealistką. Nasza znajomość wkracza właśnie na wyższy poziom, ale to wciąż za wcześnie, by się przed nim

ujawniać. Znam historię Grzegorza. Wiem, jak wiele przeszedł i ile go kosztowało małżeństwo. Twierdzi, że gdy ją poznał, nie był gotowy na założenie rodziny. Ona jednak go okłamała, że stosowała antykoncepcję. A później latami torturowała go psychicznie, zrażając go coraz bardziej do siebie i dzieci.

„Sześć lat temu pod wpływem terapii, na którą w tajemnicy uczęszczałem, postanowiłem zawalczyć o wolność. Złożyłem pozew o rozwód, co doprowadziło Aldonę do furii. Groziła, że odbierze mi wszystko i dopilnuje, bym wyładował na ulicy. Odpowiedziałem, że wolę ulicę niż życie z nią pod jednym dachem”.

„Mam nadzieję, że wszystko skończyło się dla ciebie dobrze...”

„Zależy, jak na to spojrzeć” – odpisał. „To była wielomiesięczna, wyniszczająca batalia. Wprawdzie udało mi się wreszcie rozwieść, ale ostatnia rozprawa wcale nie przyniosła poczucia ulgi. Byłem wykończony i marzyłem tylko o tym, by uciec na drugi koniec świata i wykasować z pamięci swoje dotychczasowe życie”.

„A co z dziećmi? Je też chciałeś zostawić?”

„Pewnie weźmiesz mnie teraz za potwora bez serca, ale nie widziałem innego wyjścia. Aldona przez wiele lat nastawiała syna i córkę przeciwko mnie. W domu panowała fatalna atmosfera. W pewnym momencie znienawidziłem swoje życie. Jeśli miałem się uwolnić od Aldony, to musiałem też zerwać kontakt z dziećmi. Tylko tak nie musiałbym się kontaktować z tą furiatką”.

„I co ostatecznie zrobiłeś?” – spytałam.

„Odszedłem, a miesiąc później ta wariatka rzuciła się pod rozpędzony pociąg. Myślę, że chciała mi w ten sposób zrobić na złość i zmusić do powrotu do domu, do dzieci. Liczyła, że przez to jej cień już zawsze będzie za mną podążał. Z czasem udało mi się wypracować z dziećmi poprawne stosunki, choć po drodze napotkaliśmy wiele przeszkód. Może kiedyś ci o nich opowiem...”

„Nie potrafię sobie wyobrazić, jak trudne musiały być dla ciebie ostatnie lata...”

„Pomogły mi słowa, które pewnego dnia przeczytałem w sieci: cierpienie nie jest karą, a raczej ceną za życie. To przeświadczenie pomogło mi wyzbyć się poczucia niesprawiedliwości. Nie użalałem się nad sobą i nie zadawałem pytań, dlaczego to mnie spotkało tyle zła. Potraktowałem je

jako coś normalnego... Coś, czego doświadcza każdy z nas. Można powiedzieć, że nauczyłem się z nim żyć...”

„Na pewno? Twoja pierwsza wiadomość do mnie nie brzmiała zbyt optymistycznie...”

„Może trochę przesadziłem...” – odpowiedział Grzegorz. „Ale to dlatego, że czuję się bardzo samotny... Po śmierci Aldony nie udało mi się poznać kobiety, z którą mógłbym stworzyć szczęśliwy związek”.

„Może za bardzo się poświęciłeś dzieciom?” – zasugerowałam.

„To nie tak... Korzystałem z różnych portali i chodziłem na randki, ale żadna znajomość nie przerodziła się w coś poważniejszego. Zupełnie jakby współcześnie kobiety nastawiały się na szybki romans zamiast długotrwałej relacji... Czuję się jak relikwient przeszłości, który nie nadąża za nowymi trendami”.

„W takim razie jestem taka sama jak ty. Nie rozumiem, dlaczego ludzie z taką łatwością zmieniają partnerów. I też nie mogę sobie ułożyć życia po rozwodzie...”

„W takim razie poznaliśmy się w idealnym momencie. To nie mógł być przypadek... Kto wie, może los postanowił nam wreszcie wynagrodzić niepowodzenia ostatnich lat?”

Wiem, że to naiwne, ale coraz częściej myślę o wspólnej przyszłości z Grzegorzem. Choć znamy się krótko, mamy ze sobą wiele wspólnego. Poza tym doskonale się rozumiemy, a bez tego nie ma przecież udanego związku. Gdybym tylko była starsza... Źle się czuję z tym, że go okłamuję. Zabrnęłam z tym za daleko i boję się, że trudno będzie mi to odkręcić. Wiem jednak, że Grzegorz zasługuje na prawdę. I pozna ją, ale w swoim czasie. Ujawnię się przed nim, gdy zyskam pewność, że mnie nie zostawi.

Grzegorz pisze do mnie średnio co godzinę, gdy robi sobie przerwę na papierosa. Wiem, że mieszka w Płocku i pracuje w firmie produkującej panele fotowoltaiczne. Z ciekawości przeszukałam wyszukiwarkę Google, ale nie znalazłam żadnego Grzegorza z Płocka, który byłby kimś znaczącym w tej dziedzinie biznesu. Szkoda, bo miałam nadzieję, że dowiem się, jak wygląda. Wprawdzie Grzegorz już wcześniej oferował mi wymianę zdjęć, ale odmówiłam. Nie chciałam mu wysłać cudzej fotografii. Już i tak źle znoszę dotychczasowe kłamstwa...

„Spotkamy się w swoim czasie. Wygląd to sprawa drugorzędna. Dla mnie liczy się przede wszystkim porozumienie dusz i nad tym wolałabym popracować” – napisałam mu jakiś czas temu.

„Masz rację, ale my, faceci, lubimy się porozumiewać z ładnymi kobietami... :)”

„Zapewniam cię, że niejeden odwraca się za mną na ulicy...”

„Byle tylko nie podchodził za blisko... ;)”

Wieczorem próbuję się skupić na pracy domowej i nauce do sprawdzianu z historii, ale wiadomości, które co chwilę dostaję od Grzegorza, skutecznie mnie rozpraszają.

„Nawet nie wiesz, jak bardzo bym chciał, żebyś leżała teraz obok mnie w łóżku... Gdybym tylko mógł się wtulić w ciebie od tyłu i poczuć zapach twojego ciała...” – Jego wyznanie mnie zaskakuje. Dotychczas unikaliśmy z Grzegorzem tematów zahaczających o seks. Nie wiem nawet, jakie kobiety są w jego typie.

„Spokojnie, kotku... Cierpliwi zostaną wynagrodzeni :)” – odpisuję.

„Mam nadzieję... Tylko ile jeszcze mam czekać?”

Nie podoba mi się to pytanie. Wydawało mi się, że Grzegorz nie miał aż takiego ciśnienia na spotkanie.

„Nie jestem jeszcze gotowa... To dla mnie za wcześnie”.

„Za wcześnie? To chociaż wyślij mi jakieś zdjęcie... Proszę”.

„Grzegorz...” – odpowiadam, załączając zawstydzoną emotkę.

„No co? Czyżbyś miała przede mną coś do ukrycia? Twoja dyskrecja wydaje mi się coraz bardziej podejrzana... Mam nadzieję, że nie jesteś facetem? :)”

„Bardzo zabawne!” – piszę, dodając na końcu trzy śmiejące się emotki.

„A więc w czym problem? Chyba zasługuję na jakąś ładną foteczkę?”

Zaczynam się denerwować. Wszystko wskazuje na to, że będę musiała się przed nim ujawnić wcześniej, niż zakładałam. Grzegorzowi kończy się cierpliwość i jeśli dłużej będę go zwodzić, to jego żarciki przerodzą się w żądanie spotkania. Muszę rzucić mu teraz kawałek mięsa. Będę go karmić powoli, dając sobie więcej czasu na przygotowanie dania głównego. Otwieram Instagrama i przeglądam profile obserwowanych przeze mnie influencerek. Wątpię, by Grzegorz którąkolwiek kojarzył. Wreszcie wybieram zdjęcie leżącej na łóżku w koronkowej bieliźnie modelki i robię zrzut ekranu. Następnie przycinam fotkę tak, że usuwam głowę ślicznej blondynki z małym noskiem i wydatnymi ustami.

„To jak? Wyślesz coś? Nie każ się prosić...” – ponagla mnie Grzegorz. Przyparta do muru załączam zdjęcie do wiadomości i klikam „wyślij”.

„To moje zdjęcie z zeszłego roku. Prywatna sesja zdjęciowa z myślą o Tinderze...” – kłamię.

Grzegorz nie odpisuje przez kilka minut. A jeśli się domyślił, że mydlę mu oczy, i postanowił dać sobie ze mną spokój? Czuję, że popełniłam błąd, wysyłając mu zdjęcie tej dziewczyny. Przecież obiecałam sobie, że tego nie zrobię... Cholera, dlaczego nie mógł jeszcze trochę poczekać? Potrzebuję więcej czasu... Jest za wcześnie na ujawnianie się przed sobą. Wiem, że Grzegorz mnie lubi, ale to za mało. Musi mnie kochać, by zaakceptować mnie taką, jaka jestem.

Gdy jestem już bliska zwątpienia, dostaję od niego wiadomość:

„Wybacz, ale poniosło mnie... Nie wytrzymałem... Musiałem zrobić sobie dobrze do twojej fotki... Masz cudowne ciało. Czy chcesz zobaczyć moje?”

Nie zamierzam brnąć w dalszą wymianę fotek, dlatego odmawiam.

„Zobaczę je na żywo w swoim czasie” – odpisuję.

„Kiedy, Dagmara?” – pyta Grzegorz. Niedobrze.

„Uważam, że to jeszcze nie jest właściwy moment. Chcę być pewna, że jesteś tym jedynym”.

„Nadal masz wątpliwości? Spójrz na to z innej perspektywy: wciąż nic o tobie nie wiem, a mimo to od miesiąca się przed tobą uzewnętrzniam. Jestem z tobą szczerzy, choć nie dostaję nic w zamian. Jeśli to cię nie przekonuje do spotkania, to nie wiem, co jeszcze mogę zrobić, byś uwierzyła w moje uczucia...”

Nie mam ochoty kontynuować tej dyskusji, dlatego piszę mu, że jestem zmęczona i chcę się dziś wcześniej położyć.

„Odpoczywaj” – pisze na pożegnanie Grzegorz. „Ale nie myśl, że uciekniesz od tej rozmowy...”

*

Przez następne trzy dni staram się pisać z Grzegorzem jak najrzadziej, a gdy już odpowiadam na jego wiadomości, to po kilku godzinach. Czuję się z tym fatalnie, bo nie potrafię wyrzucić go z głowy i martwię się, że przez moje zachowanie przestanie się mną interesować. Biję się z myślami i zastanawiam się, co powinnam zrobić. Grzegorz dał mi wyraźnie do zrozumienia, że chce się spotkać. Jak mogłam być tak naiwna, sądząc, że zdołam ciągnąć miesiącami tę internetową znajomość? Żaden mężczyzna tyle nie wytrzyma. A już na pewno nie rozwodnik w średnim wieku, który

od dawna nie był z żadną kobietą. Grzegorz i tak wykazał się wobec mnie sporą cierpliwością.

Po lekcjach wracam prosto do domu. Wprawdzie Gośka i Justyna zaprosiły mnie na spacer i kawę, ale grzecznie odmówiłam. Czułam, że wcale nie miały ochoty spędzić ze mną czasu. Nie potrzebuję ich litości. Powoli godzę się z tym, że już nigdy nie będzie jak dawniej. Coś się skończyło po to, by coś innego mogło się zacząć. Ale to ja zdecyduję o tym, czy tak będzie. Mogę zaryzykować i w najlepszym razie zyskać kochającego partnera. Albo poddać się i odmówić Grzegorzowi spotkania.

Loguję się na MateSeeker i odczytuję najnowszą wiadomość od Grzegorza. Pyta, czy go unikam. Nie chcę już dłużej czuć się samotna. Potrzebuję u swojego boku kogoś bliskiego. Kogoś takiego jak on.

„Dobrze. Spotkajmy się” – piszę zwięźle.

Grzegorz odpowiada po minucie:

„Naprawdę? Rany, a bałem się, że chcesz zakończyć znajomość... Nie masz pojęcia, jak się cieszę! To gdzie i kiedy?”

*

Od rana okupuję łazienkę, przygotowując się na najważniejsze spotkanie mojego życia. Muszę się jak najlepiej zaprezentować przed Grzegorzem. Od tego zależy moja przyszłość.

– Daga! Ile jeszcze?! – Słyszę dobiegający zza drzwi krzyk Agnieszki.

– Nie możesz poczekać dziesięciu minut?

– Nie! Wychodź!

Irytuje mnie jej natrętne naciskanie na klamkę, dlatego wpuszczam ją do środka.

– A gdzie ty się tak stroisz w sobotę rano? Czyżby szykowała się jakaś randeczka?

– Nie twoja sprawa. – Ta odpowiedź jeszcze bardziej prowokuje Agę, która zaczyna mnie wypytywać o obiekt moich westchnień. – Powiedziałam, że to nie twoja sprawa. Poza tym nie idę na żadną randkę.

– Jasne, jasne. Widzę ten błysk w twoich oczach. Będzie gorąco...

– Taa...

Grzegorz proponował, że po mnie przyjedzie i zabierze na kolację do swojej ulubionej włoskiej restauracji, ale nie chciałam ryzykować, że na mój widok odjedzie z piskiem opon. Zasugerowałam więc, że moglibyśmy zacząć od spaceru po parku Skaryszewskim i później się zastanowić, co

dalej. Liczyłam, że Grzegorz zgodzi się na siódmą wieczorem. W mroku czułabym się pewniej. On jednak nalegał na wczesne popołudnie.

„Od pierwszej serwują tam przepyszną pastę. Akurat zdążymy pospacerować i zgłodnieć. Co myślisz?”

Podczas jazdy autobusem mam tak ściśnięty z nerwów żołądek, że wątpię, bym zdołała cokolwiek przegryźć. Tak mocno drzę, że siedząca obok mnie starsza pani pyta, czy dobrze się czuję. Okłamuję ją, że tak. Nie powiem jej przecież, że niebawem się wyjaśni, czy czeka mnie szczęśliwa, wymarzona przyszłość, czy złamane serce i ogromna rozpacz.

W drodze do parku odczytuję najnowszą wiadomość od Grzegorza. Pisze, że przed chwilą dotarł w umówione miejsce i nie może się mnie doczekać. Robi mi się słabo i mam ochotę się wycofać. Strach wypiera ze mnie całą ekscytację. „Popełniasz wielki błąd” – powtarza głos w mojej głowie. Mam ostatnią okazję, by zawrócić i uciec, zanim stojący przy latarni Grzegorz mnie zauważy.

Już za późno. Widzę go. To na pewno on, bo poza nim w pobliżu dostrzegam jedynie nastolatkę z psem. Dzieli nas jakieś pięćdziesiąt metrów. Wygląda dokładnie tak, jak go sobie wyobrażałam: wysoki, ubrany w elegancki garnitur, dobrze zbudowany, z wystylizowanymi, szarymi włosami. Zastygam w bezruchu, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Czekam, aż mi pomacha lub ruszy w moją stronę, ale on też ani drgnie. Postanawiam więc przejąć inicjatywę. Idę w jego kierunku na miękkich nogach, a gdy znacznie skracam dzielący nas dystans, uśmiecham się do niego szeroko. Tymczasem on odwraca się do mnie plecami i wyjmuję z kieszeni paczkę papierosów.

– Grzegorz? – pytam nieśmiało.

Wtedy on spogląda na mnie przez ramię ze zdziwioną miną. Ma piękne niebieskie oczy, a zmarszczki na czole i w okolicy nosa tylko dodają mu męskości.

– Hę? Czy my się z nami?

Przełykam ślinę. Nie ma odwrotu.

– To... ja. Byliśmy umówieni.

Grzegorz niepewnie rozgląda się dookoła, po czym chichocze nerwowo.

– Zaraz... Czy to jakiś żart? Czego ty ode mnie chcesz?!

– Ja... jestem Dagmara. Mieliśmy się tu spotkać.

Prawda chyba zaczyna do niego docierać, bo jego policzki pokrywają się czerwonymi wypiekami.

– Nic z tego nie rozumiem... Nie jesteś Dagmarą... Nie możesz być.

Nie mogę powiedzieć, że nie spodziewałam się takiej reakcji, ale gdzieś w głębi duszy wierzyłam, że los przygotował dla mnie łagodniejszy scenariusz.

– Tak, wiem, pewnie inaczej mnie sobie wyobrażałeś, ale to ja. Jestem tą samą dziewczyną, z którą potrafiłeś godzinami rozmawiać na najróżniejsze tematy. Proszę, Grzegorz, daj mi szansę się wytłumaczyć. Chodzi o to, że ja...

– Cisza – mówi spokojnie, choć wyraz jego twarzy zdradza głęboki szok.

– Muszę pomyśleć. – Zamyka oczy, a potem oddala się ode mnie na kilka kroków.

– Przepraszam – odzywam się po chwili. – Nie chciałam cię okłamać.

– Ile masz lat?

– Ja... – urywam, a wtedy on szybko się do mnie zbliża i szarpie za rękę.

– Pytam, ile masz, kurwa, lat...

Ściska mnie tak mocno, że aż jęczę z bólu.

– Osiemnaście – odpowiadam zestresowana. Dopiero wtedy mnie puszcza.

– Osiemnaście – powtarza po mnie, a potem parska śmiechem. – Dałam się urobić licealistce...

– To nie tak. Wszystko, co pisałam, było prawdą... Moje emocje, przemyślenia, uczucia względem ciebie... Naprawdę mi na tobie zależy.

– Daruj sobie. Nie chcę tego słuchać. Mogłabyś być moją córką... Właściwie to nie jesteś od niej dużo starsza... Boże! – Łapie się za głowę.

– Jakie to ma znaczenie? Liczy się to, że się kochamy... Nie dajmy się zamknąć ramom społecznym. Róbnmy to, co czujemy. – Chwytam go z zaskoczenia za dłoń. – Zgódź się, a obdaruję cię szczęściem, o jakim nie śniłeś.

Grzegorz jest tak oszołomiony, że nie potrafi utrzymać kontaktu wzrokowego dłużej niż trzy sekundy. Wreszcie wyrywa mi się i macha ręką.

– Co ja sobie myślałem? Kompletnie mi odjechało na starość...

– Zaczekaj! – Doganiam go, gdy odchodzi. – To nie może się tak skończyć!

– Sama to skończyłaś, robiąc ze mnie idiotę!

– Bałam się ci powiedzieć, ile mam lat. Wiedziałam, że nigdy nie potraktujesz mnie poważnie...

– I miałaś rację – warczy. – Zostaw mnie w spokoju. Nigdy więcej się ze mną nie kontaktuj.

Kiedy to mówi, oczy wypełniają mi się łzami.

– Grzegorz...

– Nie istniejesz już dla mnie. Cześć.

MARTA

TERAZ

Myślałam, że po emocjonalnym rollercoasterze, jaki zafundowały mi ostatnie miesiące, już nic aż tak mnie nie zestresuje. Tymczasem siedzę spięta w naleśnikarni przy placu Narutowicza i czekam na przybycie Adama. Młodszy brat Bolera nie ma pojęcia, że w pobliżu czają się dziewczyny, które dołączą do nas tuż po jego przyjściu.

„Właśnie przeszedł przez ulicę. Zaraz będzie w knajpie” – pisze mi Sara. Czas zacząć przedstawienie.

– Cześć. Sorry za spóźnienie. – Adam wita się ze mną szerokim uśmiechem. Nie przypuszcza, że za chwilę zrednie mu mina. – Pewnie chcesz ze mną porozmawiać o Dadze? Przepraszam, że tak zniknąłem, ale musiałem się uporać z tą tragedią w pojedynkę...

Kątem oka zerkam przez okno i widzę biegnące do drzwi dziewczyny. Parę sekund później Sara, Gośka i Justyna dosiadają się do nas bez pytania.

– Siema, bracie Bolera – mówi pewna siebie Sara.

– O co chodzi? – Adam zatapia we mnie pytające spojrzenie.

– Pomyślałam, że zaproszę też moje przyjaciółki. Poznajcie się...

– Znam je. Przecież wiem, że się z nimi kumplujesz, ale co one tu robią?

– Wyluzuj, ziomek. – Sara poklepuje go po ramieniu. – Chcemy pogadać o naszej przyjaciółce... którą zabiłeś.

Zapada niezręczna cisza, którą przerywa zduszony śmiech Adama.

– Co takiego? Nikogo nie zabiłem...

– Podaj nam choć jeden powód, dla którego mamy ci wierzyć – odzywa się Justyna. – Wiemy, że szukałeś Dagi i próbowałeś się dowiedzieć od Marty, gdzie przebywa.

– To prawda, ale nie szukałem jej dlatego, bo...

– Prosiłeś Martę o dyskrecję, jakbyś się bał tego, że policja wpadnie na twój trop – wchodzi mu w słowo Justyna.

– Tłumaczyłem, że chodzi o moich kolegów, którzy...

– Dziwnym trafem w tym czasie nasza przyjaciółka została zamordowana, a sprawca porzucił jej ciało w lesie – dodaje Gośka.

– Czyli to już potwierdzone? Ktoś ją zabił? – Adam sprawia wrażenie poruszonego.

– Nie udawaj zaskoczenia – syczy Sara. – Lepiej podaj nam choć jeden powód, dla którego nie powinniśmy donieść na ciebie policji.

Tymczasem ubrany w czerwony t-shirt kelner mniej więcej w naszym wieku kładzie przed nami menu. Adam czeka, aż chłopak odejdzie, po czym szepcze:

– Ja naprawdę nic nie zrobiłem. Szukacie nie tam, gdzie trzeba.

– Nawet jeśli nie zrobiłeś jej dziecka, to wykorzystał ją któryś z twoich kumpli. Wiedziałeś o tym, ale ani nie zgłosiłeś tego policji, ani nie przekazałeś im nagrania, które dostałeś od Dagi – mówi Sara.

– Nie wiedziałem, że to takie ważne... Poza tym byłem pewny, że Daga jest bezpieczna. Skąd mogłem wiedzieć, że ona...

– Mów prawdę albo jedziemy prosto na komendę – przerywa mu stanowczym tonem Sara. – Wóz albo przewóz.

Adam przenosi na mnie wzrok, jakby czekał, aż przyjdę mu na ratunek.

– A jaką mam pewność, że i tak na mnie nie doniesiecie? – mówi po chwili namysłu.

– Ha! Wiedziałaś, że coś kręcisz! – Sara uderza dłońmi lekko w stół. Wtedy kelner wraca do nas i pyta, czy już coś wybraliśmy. – Jeszcze nie. Pięć minut – zbywa go Haman.

– A więc od początku mną manipulowałaś? – Patrzę na niego z wyrzutem. – Cała ta bajeczka o twoim potajemnym związku z Dagą była ściemą?

– Nic nie rozumiecie... – Adam wykonuje szybki ruch ręką wzdłuż czoła.

– To nam wytłumacz, morderco – syczy przez zaciśnięte zęby Sara.

Adam wyraźnie się waha, ale w końcu odpuszcza.

– Z samego rana po tamtej nieszczęsnej imprezie Ditto przyszła do mnie brudna i zapłakana.

– Ditto? – Gośka unosi brew.

– Później wam wyjaśnię – odzywam się i proszę Adama, by kontynuował.

– Powiedziała, że została zgwałcona, ale nie chciała zdradzić, który z moich kumpli to zrobił. Gdy zaproponowałem, że pojedę z nią na policję, rozplakała się i stwierdziła, że nikt jej nie uwierzy.

– Po zobaczeniu takiego filmiku nawet Bóg by uznał, że kłamie – zauważa Sara.

– Próbowałem ją przekonać do zmiany zdania, ale nie dałem rady. Ditto nie chciała robić z tego afery. Tłumaczyła, że ta walka nie ma sensu, tym bardziej że sprawca zgwałcił ją w prezerwatywie.

– Zaraz... Czyli Daga nie była w ciąży? – Nie kryję zdumienia.

– Nie. Bynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

– Ale skąd mogła zwrócić uwagę na taki szczegół, skoro była pijana i naćpana? – dziwi się Gośka.

– Też ją o to spytałem, ale odparła, że jest na sto procent pewna. Zaufałem jej. Na szczęście po wielu próbach udało mi się z niej wyciągnąć imię sprawcy. – Spuszcza głowę.

– Kto to? Mów! – ponagla go Sara.

Rozmowę przerywa nam kelner.

– To jak? Mogę już przyjąć zamówienie?

W pośpiechu zamawiam dla każdego pankejkę z białą czekoladą. Gdy kelner oddala się w kierunku kuchni, Adam zabiera głos:

– To mój najlepszy przyjaciel, Artur Marczak. Właściwie to były przyjaciel.

Od razu przypomina mi się koleś z irokezem, którego profil znalazłam na Facebooku. Szybko odblokowuję ekran telefonu i wpisuję w aplikacji jego imię i nazwisko. Tak, to on.

– Okej, czyli podsumujmy: twój kumpel wykorzystał Dagę na imprezie, a ta nie chciała tego zgłosić na policję, bo w momencie gwałtu była nietrzeźwa.

– To nie jedyny powód jej milczenia – dopowiada Adam. – Ditto z każdym dniem stawała się coraz bardziej nerwowa. A krótko przed zniknięciem wyjawiała mi, że tamtej nocy, gdy było już po wszystkim, Artur zagroził jej, że jeśli doniesie na niego policji, zdyskredytuje ją, a potem zabije.

– Z kim ty się, do cholery, zadajesz? – Sara kręci głową, marszcząc przy tym czoło.

– Dzień przed zniknięciem Dagi spotkałem się z Arturem i przyznałem się mu do potajemnego związku z Ditto. Następnie rzuciłem się na niego pięściami. Nie miałem jednak szans w bezpośrednim starciu, bo Artur od dziecka trenuje sztuki walki. Nie dość, że mnie poobijał, to jeszcze kazał trzymać gębę na kłódkę. Kiedy zagroziłem, że powiem policji o gwałcie, odparł, że jeśli to zrobię, Ditto zginie.

– Oczywiście nie nagrałeś tego?

– Nie miałem jak. – Adam wzrusza ramionami. – Poza tym wszystko działo się tak szybko...

– Pogubiłam się. Twój przyjaciel zagroził, że zabije Dagę, jeżeli doniesiesz o gwałcie policji. Dzień później Daga wsiadła do nieznanego auta i przepadła bez wieści. Dlaczego mimo to nie poszedłeś na policję?

– Ponieważ byłem przekonany, że uciekła i jest bezpieczna. Po bójce z Arturem pojechałem prosto do Ditto i o wszystkim jej powiedziałem. Była przerażona i stwierdziła, że będzie lepiej, jeśli na jakiś czas zniknie, by nie prowokować Artura. – Wzdycha. – Sam nie wiem, czy bardziej bała się o siebie, czy o mnie... Zresztą nie wziąłem wtedy jej słów na poważnie. Bo niby dokąd miałyby uciec?

– Czy Daga kontaktowała się z tobą po zniknięciu? – pytam dla pewności.

– Nie... Myślałem, że może wy coś wiecie.

– Skoro tak, to dlaczego napisałeś do Marty list dopiero po dwóch miesiącach? – odzywa się Sara.

– Z kilku powodów. Pierwszy jest taki, że zniknięcie Ditto zbiegło się w czasie z zamachem na szkołę. Panowało wielkie zamieszanie, wszyscy żyli tylko tym... Uznałem, że poczekam na odpowiedni moment, by z wami porozmawiać. W tym czasie moja dziewczyna, Ewa, poważnie zachorowała i potrzebowała mojego wsparcia.

– Super... Czyli nie dość, że sam wykorzystałeś Dagę, obracając ją na boku, to jeszcze zapomniałeś o niej, gdy tylko usunęła się z twojego życia. Brawo – mówi pogardliwym tonem Sara.

– Proszę. – Kelner stawia przed każdym z nas talerz z trzema pankejkami.

– Nie zapomniałem o Dadze. Czekałem, aż się do mnie odezwie. Chciałem z wami porozmawiać, ale doszedłem do wniosku, że dla własnego bezpieczeństwa nie będę się przed wami ujawniał. Wołałem dmuchać na zimne i nie ryzykować, że jakimś cudem Ewa dowie się o moim romansie.

– Taa... Jakbyśmy miały jej o tym powiedzieć. – Sara przewraca oczami.

– Ewa była w bardzo złym stanie. Nie mogłem ryzykować. Zresztą chciałem was poobserwować. Wiedziałem, że byłyście jej najbliższymi przyjaciółkami, i zakładałem, że to was Ditto poprosiłaby jako pierwsze o pomoc. Poza tym słyszałem o tym, że widziałyście ją jako ostatnie.

– No i co z tego? Nie pomogliśmy jej uciec. Przecież policja dotarła do nagrań monitoringu, na których wyraźnie było widać, że Daga wsiada do obcego auta.

– Założyłem, że znałyście kierowcę.

Przeżuwam kawałek pankejka, po czym pytam:

– Chyba nie próbujesz przerzucić podejrzeń z siebie na nas?

– Nie znam was. Nie wiem, czy pomogliście Dadze uciec. Wiem jednak, że sam nie mam z tym nic wspólnego.

– Skoro tak, to co za problem, żebyś powiedział wszystko policji? Artur groził, że zabije Dagę. Jest głównym podejrzanym. Musimy na niego donieść.

– Jeszcze nie teraz. Proszę, dajcie mi trochę więcej czasu.

– Na co? – pytam.

Wtedy Adam prostuje się na krześle i mówi:

– Na to, bym na własną rękę wymierzył mu sprawiedliwość i wymusił na nim przyznanie się do winy. Jeśli nie chcecie milczeć dla mnie, zróbcie to dla Ditto. Tylko proszę, nie kontaktujcie się z Arturem. Niech nic nie podejrzewa. Sam się z nim rozprawię.

*

Nazajutrz z samego rana dyrektor Majer prosi mnie, Kubę i Karinę do swojego gabinetu.

– Widzieliście wpis Maliszewskiej? – pyta, zwracając ku nam ekran swojego laptopa.

– Jakiej Maliszewskiej? – odzywa się Kuba, a wtedy ubrany w jasnoróżowy garnitur i niebieski krawat dyrektor tłumaczy mu, że chodzi o powiązaną ze środowiskami pravicowymi radną Warszawy.

– Wczoraj wieczorem opublikowała na Facebooku post oczerniający naszą szkołę w związku z planowanym projektem. Zobaczcie tylko...

Pochyliłam się nad laptopem i krzywię się już po przeczytaniu pierwszych trzech zdań. Kobieta nazywa Freuda „fabryką lewackiej ideologii”, a dyrektora Majera określa mianem „nauczyciela gejostwa”.

– Proszę się tym nie przejmować. Może była pijana, gdy to pisała? – sugeruje Kuba.

– Myślę, że dobrze wiedziała, co robi. Tak się składa, że jej córka uczy się w naszej szkole. Aurelia Maliszewska, może ją znacie?

– Nie... A do której chodzi klasy?

– O ile dobrze pamiętam, do pierwszej C. Zresztą nieważne. Jej matkę pewnie rozjuszył twój wczorajszy wpis – zwraca się do mnie.

– Ja tylko zapowiedziałam nasz projekt i zaprosiłam wszystkich na przyszłotygodniowe spotkanie z Angel. – Karina poprosiła niedawno Angel o poprowadzenie spotkania dla osób LGBTQ i nie tylko. Jego celem ma być wymiana poglądów na temat sytuacji mniejszości seksualnych w Polsce. Jako osoba transpłciowa, w dodatku starsza od nas, Angel doskonale wie, jak to jest żyć w ciągłym strachu przed homo- i transfobicznymi atakami. Jestem szczęśliwa, że tak nas wspiera.

– Spokojnie, Marto. Nie zrobiłaś nic złego. Naturalnie biorę wszystko na siebie. To w końcu ja wpadłem na ten pomysł – mówi Majer.

– I co teraz? Chyba nie zamierza pan jej ustąpić i wszystko anulować? – pyta zaniepokojona Karina.

Myślę o Alanie, który ukrywał się przed światem ze swoją orientacją. Zastanawiam się, czy nasz projekt pomógłby mu zaakceptować siebie takim, jakim był. Codziennie za nim tęsknię. Za nim i Otylią. Oboje byli na swój sposób nierozumiani, wyłamujący się ze społecznych norm. Mam nadzieję, że dzieci nie będą musiały w przyszłości stawiać czoła podobnym problemom. Czuję dumę, że mogę uczestniczyć w tym ważnym przedsięwzięciu.

Pytanie Kariny sprawia, że dyrektor krzyżuje ręce i unosi brwi.

– Znamy się krótko, ale zapewniam was, że nie pozwolę, by jakaś nieszanująca ludzi radna mówiła innym, jak mają żyć. To moja szkoła i moje zasady. A te brzmią: szacunek należy się każdemu. Poza tym spotkanie z Angel jest dobrowolne i odbywa się po lekcjach. Co się zaś tyczy filmików, które trafią na Facebooka: nikt nie każe krytykom śledzić strony szkoły.

– To znaczy, że możemy zacząć nagrywać? – pyta Karina, a na jej twarzy pojawia się uśmiech ulgi.

– Oczywiście. Absolutnie z niczego się nie wycofujemy, a wręcz przyspieszamy. Skoro pani Maliszewska pragnie wojny, to będzie ją miała. Nie chciałem rozgłosu, bo nie taki jest cel tego przedsięwzięcia, ale nie mam wyboru: poruszę kontakty i nagłośnię jej obrzydliwe zachowanie. Nikt nie będzie obrażał mnie i moich uczniów. Aha, powiedzcie Angel, że nie mogę się doczekać, aż ją wreszcie poznam.

W przerwie obiadowej delikatnie poruszam przy Sarze temat jej mamy i pytam, czy pani Zuza nie chciałaby nam pomóc w nagłośnieniu naszego projektu.

– Głupio mi, bo wiem, że twoja mama wraca do zdrowia, ale nie możemy odpuścić tej radnej. Chcemy jej utrzyć nosa i wyjść z naszą inicjatywą poza szkołę, najlepiej na cały kraj.

– Luzik, Marta... Spytam mamę, czy nie ma nic przeciwko, jeśli podpromuję wasze filmiki na jej profilu.

– Naprawdę mogłabyś to zrobić?

– Pewnie... Od czego się ma przyjaciół?

Jeszcze pół roku temu zaśmiałabym się na cały głos, gdyby ktoś mi powiedział, że będę z Sarą tak blisko. Życie czasem potrafi zaskakiwać.

– Mam jeszcze jedną prośbę.

– Oho, zaczęło się. – Sara teatralnie przewraca oczami. – Daj jej palec, a weźmie całą rękę.

– Chodzi o Wiki – wyjaśniam. – Brakuje mi jej. Dziś rano zaczepiłam ją na korytarzu, ale nawet się do mnie nie odezwała. Zachowywała się jak zombie. Nie wiem nawet, czy słyszała, co do niej mówiłam...

– Nie wspominałam ci o tym wcześniej, bo wiedziałam, że rozkręcisz aferę, ale Wiki nie radzi już sobie chyba z depresją – wyjawia Sara. – Ostatnio przyszła do mnie i prosiła, bym podkraǳła mamie trochę leków.

– Jakich leków?

– Takich, które pomogą jej się wyciszyć.

– Nie może się udać w tej sprawie do psychiatry?

– Twierdzi, że potrzebuje czegoś, co zadziała szybko i skutecznie. – Sara popija mleko sojowe. – Te jej nagłe zasłabnięcia i kompletna apatia... Moim zdaniem ciągle jest naćpana nie wiadomo czym.

– I zamiast mi powiedzieć, żebym mogła jej jakoś pomóc, wolałaś milczeć?

– Niby jak chcesz jej pomóc, skoro na każdym kroku cię odtrąca?

– Właśnie dlatego chciałam cię prosić, byś pomogła mi ją jakoś przekonać do przyłączenia się do projektu o osobach LGBTQ. Dziś zaczynamy montować pierwszy filmik. Wiki zawsze była dobra w te klocki. Może to pomogłoby nam się jakoś na nowo zgrać... Poza tym skoro ostatnio poprosiła cię o pomoc, to znaczy, że zdołasz dotrzeć do niej bardziej niż ja.

– Och, Marta... – Sara kręci głową z rezygnacją. – Wiki ledwo trzyma się na nogach, a ty chcesz, by pomagała ci obrabiać filmiki?

– Po prostu pomóż mi się do niej zbliżyć. Może wspólnymi siłami uda nam się ją jakoś wyciągnąć z tego bagna. Nie możemy jej teraz zostawić. To jak? Mogę na ciebie liczyć?

WIKTORIA

TYDZIEŃ TEMU

Od imprezy u Radka łykam codziennie kilka tabletek, które dostałam od Daniela. To niesamowite, jak silnie na mnie działają. W ciągu kilku minut ogarnia mnie przyjemne otępienie, które sprawia, że zapominam o wszystkich problemach. Właściwie to w trakcie fazy nie myślę o niczym. Daję się jej ponieść i rozkoszuję się wolnością od stresu i zmartwień. Muszę jednak uważać, by nie zażywać tabletek przy bliskich i znajomych. Przedwczoraj mama spytała mnie podczas obiadu, dlaczego jestem taka nieobecna. Akurat wzięłam tabletkę w drodze ze szkoły i wciąż odczuwałam jej działanie. Gdybym połknęła ją kwadrans później, nie umiałabym odpowiedzieć na zadane przez mamę pytanie. Miałam też parę niebezpiecznych sytuacji z dziewczynami. Nie powinnam brać w szkole, ale to silniejsze ode mnie. Jestem pewna, że Marta i Sara coś podejrzewają. Zresztą sama im się podłożyłam. Muszę być bardziej dyskretna. Może powinnam zacząć wynajmować pokój w hotelu? Tylko za co? Kieszonkowe od rodziców ledwo starcza mi na podstawowe zakupy...

Jestem wdzięczna Danielowi za to, że pomógł mi znaleźć sposób na odgonienie mrocznych myśli. Z drugiej strony głupio mi prosić go o więcej tabletek. Nie chcę, by wziął mnie za ćpunkę. Nie jestem nią. Wątpię, by w tak krótkim czasie dało się uzależnić od jakiegokolwiek substancji. Mimo to spodobał mi się ten stan całkowitej swobody i uwolnienia od depresji. Nie chcę go stracić i znów spędzać cały czas w szarej, ponurej normalności. Nienawidzę jej. Właśnie dlatego potrzebuję więcej tabletek. Zostały mi już tylko trzy. Cała nadzieja w Danielu.

Źle znoszę dzisiejszą sesję grupową. Opowieść jednej z uczestniczek, Oliwii, wpędza mnie w jeszcze większe rozdrażnienie. Nieustannie czuję na plecach zimny pot zwiastujący problemy. Dziś nie zażyłam jeszcze żadnej tabletki. Próbuję wytrzymać do wieczora. Właśnie wtedy mam się spotkać z Danielem i poprosić go o więcej. Wolałam to zrobić osobiście niż przez telefon. Liczyłam, że może uda się po sesji, ale krótko przed nią Daniel

wysłał mi wiadomość, że nie da rady przyjść. Podobno ojciec poprosił go o pomoc w sprzątaniu garażu. Trudno, muszę jakoś wytrzymać...

Po sesji doktor Winnik prosi mnie o chwilę rozmowy.

– Wiktoria, martwię się o ciebie. Ostatnio sprawiasz wrażenie nieobecnej. Czy jest coś, o czym chciałabyś ze mną porozmawiać?

Jestem zmęczona ciągłym opowiadaniem o swoim beznadziejnym samopoczuciu. To wcale nie pomaga mi odegnać złe myśli. Poradzę sobie z depresją, wyjdę na prostą, ale potrzebuję do tego tabletek od Daniela. Tylko one choć na krótki czas wnoszą do mojego życia słońce. Winnik tego nie rozumie.

– Rodzice ostatnio dużo się kłóca, ale poza tym wszystko okej – okłamuję go.

– Na pewno? – Wiem, że mi nie wierzy.

– Na pewno, doktorze.

W drodze na przystanek dzwonię do Daniela. Chcę go spytać, czy możemy się spotkać wcześniej. Ma jednak wyłączony telefon. Czyżby był aż tak zajęty pomaganiem ojcu? Nie mogę już dłużej czekać, ale nie mam wyboru. Wracam więc do domu i zamykam się w pokoju. Ignoruję wiadomości od Marty i Sary. Pewnie znowu piszą, że się o mnie martwią i proszą o spotkanie. Skoro tak bardzo się o mnie troszczą, to niech mi dadzą spokój. Tylko tego w tej chwili potrzebuję.

Daniel odzywa się dopiero przed ósmą. Pyta, czy możemy się spotkać na mieście. Dziwne. Myślałam, że zaprosi mnie do siebie. Chciałabym wreszcie poznać jego tatę i siostrę.

– Nie ma mnie w domu. Będę dziś spał u Radka. – Ma jakiś dziwny głos, jakby był zdyszany po długim biegu.

– Kolejna impreza?

– Później ci wyjaśnię. To jak, za godzinę na Polu Mokotowskim?

– Może jakaś kawiarnia? Jest zimno i pada deszcz.

– Wolę nie. Okej, to może podjadę pod twój dom? – Nie czekając na moją odpowiedź, dodaje: – Tak zrobię. Czekaj na mnie.

*

Mama przygląda mi się podejrzliwie, gdy jej mówię, że idę na szybką kawę z koleżanką.

– A z kim się umówiłaś? Czemu tak późno? Nie możesz jej zaprosić tutaj?
– zasypuje mnie pytaniami.

– Mam syf w pokoju – rzucam wymyśloną na poczekaniu wymówkę.
– Zawsze masz – zauważa mama. – Twoje koleżanki powinny już być do niego przyzwyczajone.

– Ale ja nie jestem. Wrócę za godzinę.

Mijam kilka sąsiadujących z nami domów i skręcam w boczną uliczkę. Następnie dzwonię do Daniela.

– Gdzie jesteś?

– W taksówce. Zaraz będę.

– Nie każ mi czekać. Zimno mi, a matka coś podejrzewa.

– Pięć minut.

Wkrótce auto zatrzymuje się nieopodal domu. Daniel wysiada i rozgląda się wkoło.

– Daniel! – krzyczę do znajdującego się jakieś pięćdziesiąt metrów dalej chłopaka. Gdy mnie spostrzega, maszeruje chwiejnie w moją stronę.

– Cześć, mała. – Obejmuje mnie i próbuje pocałować. Nie wyczuwam od niego alkoholu, ale ewidentnie coś jest z nim nie tak. Na trzeźwo się tak nie zachowuje. – Ale ty jesteś niecierpliwa...

– To mówisz, że pomagałeś ojcu, tak? – Unoszę brew. – Ile wzięłeś?

– Nie wiem, o czym mówisz. – Daniel sprawia wrażenie, jakby miał się za chwilę przewrócić i zasnąć na środku chodnika.

– Nie kłam. Przecież widzę, że jesteś naćpany.

– Wyluzuj. Nic takiego się nie dzieje. Co w tym złego, że trochę sobie zajarałem?

– Tylko zajarałeś... Jasne... – Kręcę głową. – Zresztą nieważne. To twoja sprawa.

– Chciałaś się spotkać, by mnie opieprzyć za coś, co sama robisz? Przecież non stop stosujesz używki, by się znieczulić.

– Nie robiłabym tego, gdybyś mnie w to nie wprowadził.

– Aha, czyli to wszystko moja wina? – Daniel chichocze. – Jesteś dorosła i powinnaś umieć decydować o tym, co dla ciebie najlepsze.

– Dobra, nieważne. Nie mówmy już o tym. – Postanawiam uciąć tę bezsensowną wymianę zdań. – Poprosiłam cię o spotkanie, bo kończą mi się tabletki. Pomyślałam, że może mógłbyś mnie poratować...

Słyszając to, Daniel cofa się o krok i rozkłada ręce.

– Sorry, ale to tak nie działa...

– A jak? – pytam, gdy nie podaje mi wyjaśnienia.

– To nie jest organizacja charytatywna. Wszystko, co mam, kupuję od Radka. Każdy towar ma określoną cenę, a tak się składa, że na tabsy, które ode mnie dostałaś, jest wielu chętnych. W związku z tym Radek sprzedaje tylko większe porcje. Jeśli chcesz, możemy wspólnie złożyć u niego zamówienie i zrzucić się po połowie.

– Po połowie, to znaczy ile?

Daniel przez chwilę wykonuje w głowie obliczenia.

– Myślę, że zmieścimy się w tysiąku na głowę. Zależy od wagi. Poza tym Radek daje mi zniżkę po znajomości. To jak, wchodzisz w to?

Kręci mi się w głowie. Tysiąc złotych za prochy?! Niby skąd mam wziąć takie pieniądze?

– Daniel, ja... nie mam takiej sumy. Rodzice mają problemy finansowe, a kieszonkowe na nic mi nie starcza.

– Sorry, ale nie mogę cię sponsorować. U mnie też się nie przelewa – wyznaje, po czym wyjmuje z kieszeni portfel i otwiera jedną z kieszonek. – Trzymaj. Zostały mi dwie tabsy.

– To za mało. Muszę brać kilka dziennie. Tylko one pomagają mi się rozluźnić.

– Nie mam więcej, Wiki. Serio... Sam zbieram kasę na zamówienie. Wymyśl coś i daj mi znać do następnej sesji grupowej. Tak jak mówiłem: Radek ma wielu klientów i ograniczone zasoby. Im szybciej zamówimy towar, tym mniejsze ryzyko, że zostaniemy z niczym.

*

TERAZ

Ostatnie dni to jakiś koszmar. Prawie wcale nie sypiam, bez przerwy rozmyślając o wydarzeniach ostatnich miesięcy. Czuję, jakbym cofnęła się do punktu wyjścia. Terapia nie przynosi już żadnego efektu, a Daniel odmawia załatwienia mi tabletek. Jestem wściekła, bo to on wpędził mnie w obsesję na ich punkcie. Nie wspominał, że są tak drogie i że kończą mu się zapasy. Potrzebuję ich. Tylko one pomagają mi choć na krótko zapomnieć o beznadziei życia. Muszę je zdobyć.

– Przestań mnie męczyć – mówi przez telefon Daniel. – Gdybym wiedział, że tak szybko się uzależnisz, w ogóle bym ci ich nie dawał.

– Nie jestem uzależniona. Po prostu jest mi tak źle... Nie mogę spać, bo w głowie kotłuje mi się milion myśli. Pomóż mi... Nic innego nie działa tak szybko... Może Radek zgodzi się sprzedać ci je taniej?

– Już mówiłem, że i tak daje mi zniżkę. Nie chcę go wkurzać. Zresztą rozmawiałem z nim dzisiaj i ma jakąś obsuwę w dostawie. Najwcześniej towar będzie można odebrać w przyszłym tygodniu.

– Przyszłym tygodniu?! – krzyczę do telefonu. – Nie mogę tyle czekać!

– Nic na to nie poradzę. Zresztą najlepiej będzie, jak zapomnisz o tym świństwie.

– Przecież sam je bierzesz, hipokryto – zauważam.

– Biorę, bo w moim przypadku nie ma odwrotu. To zaszło za daleko. Nie znasz mnie i nie wiesz, ile przeszedłem. Nigdy nie będę już normalny. Ty masz jeszcze czas, by się wycofać.

Po zakończonej rozmowie rzucam smartfonem o podłogę i przeklinam pod nosem. Moja frustracja sięga zenitu i mam ochotę rwać sobie włosy z głowy. Potrzebuję czegoś na wyciszenie. W pewnym momencie jestem tak zdesperowana, że jadę bez zapowiedzi do Sary. Zamierzam poprosić ją o poratowanie mnie lekami swojej mamy. Nie wiem, co bierze pani Haman w trakcie leczenia raka, ale przypuszczam, że trzyma w szafce najróżniejsze leki przeciwbólowe. I to dużo silniejsze niż te, które można nabyć w aptece bez recepty. Niestety, słyszę od niej, że minęłam się z Sarą. To mnie dobija.

Później wszystko sypie się jak domek z kart. Policja zabiera mnie na komendę, gdzie dowiaduję się o śmierci Dagi. To jeszcze bardziej nasila we mnie stany lękowe i mroczne myśli. Nie potrafię się spotkać z dziewczynami, a w nocy wpadam w taką panikę, że jestem bliska obudzenia rodziców i wezwania karetki. Serce wali mi jak młotem, w uszach szumi wzburzoną morzem, a przed oczami rozpościera się gęsta mgła. Jestem odrętwiała i wydaje mi się, że umieram. Do rana muszę sobie powtarzać, że uda mi się to jakoś przetrwać. W końcu udaje mi się zdrzemnąć dwie godziny, ale po przebudzeniu czuję się tak, jakbym miała silnego kaca. Daga nie żyje. Nie ma jej. Ale jak? I co robiła w lesie pod Warszawą? To wszystko wydaje mi się takie nierealne...

Odkąd gruchnęła informacja o śmierci Dagi, mama sugeruje, że powinnam się częściej spotykać z psychologiem. Proponuje nawet znalezienie innego, jeśli uważam, że terapia z doktorem Winnikiem nie przynosi efektu.

– Rozmawiałam z koleżanką. Poleciała mi dobrego psychologa, który pomógł jej się uporać z depresją po poronieniu. Podobno to świetny fachowiec i pomyślałam, że mogłabyś z nim porozmawiać...

– Dzięki za troskę, ale nie. – Nie mam ochoty siedzieć z nią przy stole, dlatego przygotowuję sobie w pośpiechu kanapkę i wychodzę.

– Nie uciekaj przed problemami – mówi mama. – Pozwól sobie pomóc, dziecko!

– Daj mi spokój – mruczę, przeżuwając kanapkę i wkładając buty.

Nie mam ochoty iść dzisiaj do szkoły, bo wiem, że dziewczyny nie dadzą mi spokoju. Ostatnio jednak zbyt często wagaruję. Rodziców i tak niepokoi moje zachowanie, więc nie chcę, by zaczęli kontrolować każdy mój ruch lub, co gorsza, zabronili mi wychodzić z domu. Jakoś się przemęcę przez te siedem godzin.

– Możemy pogadać? – Sara zaczepia mnie na kilka minut przed pierwszą lekcją.

– Niby o czym? Ostatnio wyraziłaś się jasno...

– I nie zmieniałam zdania. Nie pozwolę, byś stała się ćpunką. Chodzi o coś innego.

Następnie Sara wyjawia mi, że Marta wraz z Kubą i Kariną pracują nad serią filmików przybliżających uczniom Freuda trudności, z jakimi muszą się mierzyć w Polsce osoby LGBTQ. Pyta, czy nie chciałabym im pomóc w montowaniu filmików.

– Uknęłaś to z Martą, prawda? – Wzdycham. – I powiedziałaś jej o mojej prośbie... Tylko nie zaprzeczaj. Widzę po twojej minie, że kłamiesz.

– Zgódź się, Wiki... Co ci szkodzi spróbować? Spędzisz miło czas i skupisz się na czymś pozytywnym.

Jeśli każe jej spadać, będzie jeszcze bardziej natrętna. Odpowiadam więc, że się zastanowię i dam jej znać do jutra. A jutro powiem im to samo, i tak przez następny tydzień.

Daniel pisze do mnie przed południem, czy nie chciałabym z nim dziś zapalić skręta w parku:

„Wiem, że jesteś wkurzona i nie chcesz mnie widzieć, ale brakuje mi naszych spotkań i rozmów. Proszę, pogadajmy...”.

„A masz to, o co cię prosiłam?” – pytam w odpowiedzi.

„Nie... Mówiłem przecież, że Radek ma obsuwę. Poza tym wciąż nie zebrałem całej kasy. No chyba, że dorzucisz mi siedem stów, to jakoś podzielimy porcję”.

Siedem stów... Dobry żart.

„Nie mam dziś czasu” – odpisuję i ignoruję jego następne wiadomości. Wygląda na to, że nie mogę na niego liczyć i muszę wziąć sprawy w swoje

ręce.

Po piątej zamawiam taksówkę, która zawozi mnie do Konstancina. Auto zatrzymuje się nieopodal domu, w którym mieszka Radek. Na szczęście pamiętałam adres. Opłacam przewóz resztką kieszonkowego i żegnam się z kierowcą. Mam nadzieję, że Radek jest w domu. Próbowałam go znaleźć na Facebooku i Instagramie, ale bezskutecznie. Zupełnie jakby nie miał profilu albo figurował pod innym imieniem.

– Słucham? – odzywa się w domofonie.

– Cześć. To ja, Wiki, koleżanka Daniela... Nie wiem, czy mnie pamiętasz, ale byłam u ciebie ostatnio na imprezie...

– Cześć, Wiki – mówi po chwili. – Jak mógłbym cię zapomnieć? Tak się urządziliście z Danielem, że gdybym w porę nie interweniował, to pewnie bzyknęlibyście się w moim łóżku. – Śmieje się, a następnie otwiera zdalnie furtkę. – Już do ciebie idę.

Po wyjściu z domu Radek krzywi się, jakby był zaskoczony niską temperaturą.

– Cześć – mówię, zmierzając ku niemu nieśmiało.

– Szybciej, Wiki. Chcesz, żebym zamarzł? – Przeskakuje z nogi na nogę, ubrany w krótkie spodenki i eksponujący jego umięśnione ramiona podkoszulek. – A gdzie Daniel?

– Daniel?

– No... To nie przyjechaliście razem? – Marszczy brwi.

– Właściwie to Daniel nie wie, że tu jestem. I wołałabym, by tak pozostało.

– Eee... To w takim razie co tu robisz sama? – Radek drapie się za uchem. – Chodź, powiesz mi w środku. Starych nie ma, więc będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Radek prowadzi mnie do salonu i oferuje coś do picia.

– Nie trzeba. Dzięki.

– Jesteś pewna, że nie chcesz nic mocniejszego? No chyba że przyjechałaś autem...

– Wzięłam taksówkę, ale wolę nie pić... A co do imprezy u ciebie, to niewiele z niej pamiętam. Daniel chyba też, bo nie wspomniał, że się całowaliśmy...

– Oboje byliście porządnie naćpani. Nawet trochę żałuję, że wam przeszkodziłem w igraszkach. – Radek uśmiecha się szeroko, po czym

podchodzi do barku i nalewa sobie do szklanki trochę jakiegoś białego alkoholu, chyba rumu. – Na pewno nie masz ochoty na drinka?

– Niech będzie odrobina wódki. Ale dosłownie ćwierć szklanki.

– Twarda sztuka. – Kiwa głową z podziwem. – Robi się.

Denerwuję się, bo nie wiem, czy dobrze zrobiłam, przyjeżdżając do niego w tajemnicy przed Danielem. Gdy Radek siada obok mnie i wręcza mi szklankę wódki, przełykam ślinę i mówię:

– Przyjechałam, bo... potrzebuję tabletek. A konkretnie tych, które kupuje od ciebie Daniel. Mają na mnie dobry wpływ, pomagają mi się wyciszyć i nie myśleć o problemach.

– Nie wiedziałem, że masz jakieś problemy... W sumie to nic o tobie nie wiem.

– To temat na długą rozmowę. Do rzeczy: Daniel twierdzi, że masz opóźnienie w dostawie... Czy to prawda? Mam wrażenie, że powiedział to celowo, by utrudnić mi ich zdobycie. Chyba nie chce, żebym je brała.

Radek unosi brwi, po czym mówi:

– Dostawa przebiega płynnie. Nie wiem, co Daniel wygaduje... A co, chcesz kupić trochę towaru?

– No właśnie rzecz w tym, że nie jestem przy kasie... – Biorę łyk wódki i natychmiast się krzywię. – Kurczę, mocna...

– Ostatnio piłaś ją jak wodę. Naprawdę nic nie pamiętasz?

– Nie. I chyba nie chcę.

Radek parska śmiechem i stuka się ze mną szklanką.

– A zatem potrzebujesz towaru, ale nie masz jak za niego zapłacić... – Przysuwa się do mnie. – Wiesz, mam taką zasadę, że w biznesie nie robię wyjątków nawet dla przyjaciół. Inaczej poszedłbym z torbami, bo wierz mi, mam naprawdę wielu przyjaciół.

– Zapłacę... Obiecuję... Może moglibyśmy się umówić na raty? Albo zaproponowałbyś mi coś tańszego?

– Jak bardzo tańszego? – pyta Radek.

– Bardzo. – Wzruszam ramionami.

Radek dopija drinka i odstawia szklankę na stolik.

– W takim razie mamy problem. Hm... To ciekawe, że Daniel najpierw częstuje cię narkotykami, a później próbuje cię od nich odciągnąć. Nie widzę w tym żadnej logiki.

– Ja też nie, ale wiem, że bez nich sobie nie poradzę. Ostatnio w moim życiu wydarzyło się tyle tragedii... – Spuszczam głowę. – A jakby tego było

mało, właśnie się dowiedziałam, że moja przyjaciółka nie żyje.

– Och, to straszne... Może powinnaś pójść z tym do psychologa?

– Od dawna chodzę, ale to za mało... – Wydaję z siebie głośnie westchnięcie. – Czuję, że w moim stanie żadna terapia ani zwykłe leki mi nie pomogą... Moja głowa przestała współpracować z ciałem. Nie widzę już kolorów w świecie. – Przerywam, gdy zaczyna mi drżeć głos. Odczekuję kilka sekund i kontynuuję: – Wszystko wydaje się takie ponure i smutne... Nie chcę tak dłużej funkcjonować... Tylko twój towar pomaga mi nie myśleć o problemach i cieszyć się życiem. To jak będzie, dogadamy się?

Radek trzyma mnie w napięciu przez dłuższą chwilę.

– Tak się składa, że mam pomysł, jak mogłabyś sobie zasłużyć na mój towar bez konieczności zapłaty.

– Naprawdę? – Czuję nagły przypływ energii. – Zgadzą się! To co mam zrobić?

SARA

TERAZ

– Pojutrze pogrzeb Dagi – mówię do tulącego się do mnie Pawła. – Wciąż nie dociera do mnie, że już jej nie ma. Gdybym tylko traktowała ją poważnie, tak jak ona mnie... Zawsze była lojalną przyjaciółką. To ja nawaliłam...

– To nie twoja wina, Sara. – Paweł całuje mnie w głowę. – Przecież gdybyś mogła, nie dopuściłabyś do tej tragedii.

– Sama już nie wiem... Teraz wmawiam sobie, że chroniłabym Dagę za wszelką cenę, ale tamtego dnia nie powstrzymałam jej przed ucieczką...

– Podjęła decyzję. Nie mogłaś nic zrobić. Teraz policja musi ustalić, co tak naprawdę się jej przytrafiło. Wiadomo już coś?

– Rozmawiałam dziś przez telefon z siostrą Dagi. Ponoć policja skłania się ku morderstwu. Tylko kto mógł jej tak nienawidzić?

– A może zrobił jej to ktoś zupełnie obcy? Nawet ostatnio czytałem w necie o taksówkarzach gwałcicielach. Ponoć jakaś szajka w Warszawie w ciągu roku wykorzystwała kilkanaście dziewczyn. Może Daga też padła ofiarą jakiegoś zbrodźcy?

– Może... Jest tyle możliwości, a tak mało tropów.

Nie mówię Pawłowi o tym, czego się dowiedziałyśmy w sprawie Adama i jego najlepszego przyjaciela Artura. Ten drugi rzekomo wykorzystał naćpaną Dagę, a potem groził, że ją zabije, jeśli doniesie na niego policji. Od spotkania z Adamem nie mamy od niego żadnych wieści i wciąż debatujemy nad tym, czy powinniśmy pójść na policję. Nie wiemy, co właściwie Adam chce zrobić Arturowi. Prosił, żebyśmy pozwoliły mu działać. Może chce go zmusić do przyznania się do winy? A co w sytuacji, gdy Arturowi coś się stanie i zostaniemy pociągnięte do odpowiedzialności za udział w spisku? Nawet nie chcę o tym myśleć.

– Przy mnie nic ci nie grozi – szepcze mi do ucha jakiś czas później Paweł. – Kocham cię, Sara.

Nie jestem jeszcze gotowa na tak poważną deklarację, dlatego leżę nieruchomo z zamkniętymi oczami i udaję, że śpię. Mimo to jeszcze długo

nie mogę przestać myśleć o tym, co powiedział Paweł. On mnie kocha... Naprawdę kocha. A już myślałam, że nigdy nie zdołam wzbudzić w nikim takich uczuć.

*

Nazajutrz we Freudzie panuje duże poruszenie. W drodze do szatni mijam wpatrzonych we mnie uczniów. Spostrzegam też grupę dziewczyn z drugiej B, które stoją w zwartej grupce i chyba mnie obgadują. To dziwne... Wiem, że znana mama i krótka kariera w Drużynie uczyniły ze mnie jedną z najpopularniejszych osób w szkole, ale mimo to dotychczas udawało mi się nie wzbudzać większej sensacji. Zarówno uczniowie, jak i nauczyciele traktowali mnie normalnie, bez taryfy ulgowej. Wprawdzie po ponownym otwarciu szkoły zdarzyło się, że jacyś nowi uczniowie zaczepiali mnie na korytarzu i prosili o wspólne selfie, ale dziś wszyscy już powinni być do mnie przyzwyczajeni.

– Cześć – mówię do Wiki, którą spotykam w szatni. Wygląda, jakby od kilku dni nie spała, ale zdążyłam się już do tego przyzwyczaić.

– Jest i nasza gwiazda – mruczy Szuber.

– O co ci chodzi, Wiki?

– Mnie? O nic... Po prostu piję do tego, że osiągnęłaś swój cel. Znow wszyscy o tobie mówią.

– Jak to mówią?

Moje pytanie sprawia, że Wiki marszczy brwi.

– Nie udawaj, że nie wiesz. Od wczorajszego wieczoru wszędzie o tym trąbią. – Wychodzi z szatni, a ja za nią.

– Nocowałam u Pawła i rozładował mi się telefon – wyjaśniam. – A on oczywiście nie ma ładowarki do iPhone'a. Uroki związku z androidowcem.

– Sara! – Słyszę za plecami głos Goški. Gdy zerkam przez ramię, spostrzegam ją i Justynę. – Co się z tobą działo? Dlaczego nie odbierałaś? Dzwoniłam chyba z pięćdziesiąt razy. Miałam do ciebie nawet jechać po dziesiątej, ale starzy mi nie pozwolili.

– Rozładował mi się telefon... Co jest? Dlaczego wszyscy się tak dziwnie zachowują i patrzą na mnie, jakbym kogoś zabiła?! – pytam podniesionym głosem.

– Bo w pewnym sensie zabiłaś – mówi idąca z naprzeciwka Nina, posyłając mi złowieszczy uśmiešek.

– A tej co odwaliło? – Obrzucam dziewczyny pytającym spojrzeniem. – O co chodzi? Wystarczyło na kilkanaście godzin odciąć się od telefonu i nagle cała szkoła staje na głowie.

– Nie wierzę, że nic nie wiesz... – Justyna odblokowuje ekran smartfona i po chwili pokazuje mi artykuł na jednym z portali informacyjnych. Jego tytuł to: „TRAGICZNY WYPADEK PODCZAS KRĘCENIA FILMIKU. NIE ŻYJE 17-LETNI TIKTOKER”. Następnie czytam, że nastolatek z Podkarpacia zignorował tablice ostrzegawcze i wspiął się na słup trakcyjny w celu nakręcenia filmiku do #suicidechallenge. Niestety, chłopak został porażony prądem i zmarł krótko po przewiezieniu do szpitala.

– Ale... co ja mam z tym wspólnego?

– Czytaj dalej, a potem sprawdź komentarze.

Ostatni akapit streszcza aferę z blokadą moich kont i cytuje wypowiedź znanej youtuberki Agniss, która nazywa mnie „matką samobójców”. W komentarzach internauci wyzywają mnie od morderczyń i sugerują, że nie doszłoby do tragedii, gdybym nie namawiała swoich fanów do stawiania popularności ponad własne zdrowie i życie.

– To jakieś bzdury! Nikogo nie namawiałam do wspinania się na słup pod napięciem!

– Wiemy, Sara – Justyna kładzie mi dłoń na ramieniu – ale ludzie uwielbiają sensację i gnębienie tych, którzy coś osiągnęli... Cały internet cię nienawidzi. Nawet Boler się od ciebie odciął i powiedział, że drzwi do Drużyny już zawsze będą dla ciebie zamknięte.

– I tak nie zamierzałam wracać do tych przygłupów. – Macham ręką i kieruję się do sali do polskiego.

– Jak coś, to masz nas po swojej stronie – odzywa się Gośka. – W końcu prawdziwe przyjaciółki powinny się wspierać, co nie?

– Tak – mówi Justyna. Tymczasem Wiki milczy. Mimo to wciąż idzie obok mnie, co uznaję za dobry znak. Mogłaby przecież przyspieszyć, by oszczędzić sobie wstydu. Kto by chciał się bowiem zadawać z wrogiem numer jeden na TikToku?

*

Po pierwszej lekcji dyrektor Major prosi mnie do swojego gabinetu. Okazuje mi zrozumienie i zapewnia o swoim wsparciu, ale sugeruje, że dla dobra wszystkich powinnam przez dwa lub trzy tygodnie uczyć się z domu.

– Musimy przeczekać tę nawałnicę. Nie martw się, ludzie wkrótce zapomną i skupią się na innych aferach.

– Dyrektorze, czy pan właśnie zabrania mi przychodzić do szkoły? – Śmieję się nerwowo. – W normalnych okolicznościach skakałabym z radości, ale teraz to jak przyznanie się do winy... Ja naprawdę nie chciałam, by ludzie ryzykowali życiem dla filmiku. Tym bardziej że na nagraniu wyraźnie było pokazane, że przez cały czas byłam bezpieczna.

– Doskonale cię rozumiem, Saro, ale zapoczątkowałaś trend, który przerodził się w tragedię. Myślę, że ten incydent pokazuje, jak wielka odpowiedzialność spoczywa na barkach influencerów. Każde ich słowo czy czyn trafiają do tysięcy, a nawet milionów ludzi.

– Proszę, niech mi pan tego nie robi...

– Od rana sekretarka odbiera telefony od dziennikarzy, którzy proszą mnie o komentarz. Rozmawiałem też z przedstawicielem kuratorium oświaty i kilkoma oburzonymi rodzicami, którzy domagają się wyciągnięcia wobec ciebie konsekwencji.

– To chore. Dopiero co media zaczęły o tym trąbić, a już wszyscy wokół mnie wydali wyrok. Ludzi nawet nie obchodzi, co mam do powiedzenia.

– Cała ta sytuacja źle wpływa na wizerunek szkoły. Jestem po twojej stronie, Saro, ale jeśli dobrowolnie nie usuniesz się w cień, to nie będę miał wyboru... Będę musiał cię zawiesić w prawach ucznia.

– Pan chyba żartuje!

– Mnie też jest przykro. – Majer rozkłada bezradnie ręce. – Naprawdę.

*

Wychodząc ze szkoły, czuję się jak wróg numer jeden. Zanim zniknę za sąsiednim budynkiem, obejmuję wzrokiem gmach szkoły, do której być może już nigdy nie wrócę. Spędziłam w niej wiele pięknych, ale i smutnych chwil. Mimo iż często wyczekiwałam dnia, w którym ukończę Freuda, w głębi serca wcale nie chciałam się z nim rozstawać. Czy mi się to podoba, czy nie, ta szkoła była dotychczas moim drugim domem. A teraz mi go odebrano.

Dziewczyny wydzwanają do mnie i pytają, jak się czuję.

– Wpadniemy do ciebie po lekcjach – mówi Marta.

– Nie musicie. Nic mi nie jest.

– Nie pytam cię o pozwolenie. Będę przed czwartą.

– Ja też! – Słyszę w tle głos Gośki.

– I ja! – odzywa się Justyna.

Po rozmowie telefonicznej z dyrektorem mama przychodzi do mojego pokoju i pyta, czy możemy chwilę porozmawiać. Dawniej spodziewałabym się awantury, oskarżeń o szkodzenie jej nieskazitelnemu wizerunkowi i miesięcznego szlabanu na social media. Choroba mamy na tyle jednak zmieniła naszą relację, że przez następny kwadrans siedzimy na łóżku i spokojnie próbujemy znaleźć najlepsze wyjście z tej trudnej sytuacji.

– Wiem, że nie chciałaś nikogo skrzywdzić, ale myślę, że twoi fani doceniliby szczere przeprosiny. Jeśli chcesz, opublikujemy wideo na moim profilu.

– Naprawdę mi go użyczysz po tym, co zrobiłam? Nie chcę cię jeszcze bardziej ośmieszać... Widziałam komentarze pod twoim ostatnim postem. Ludzie piszą, że powinnaś się wstydzic takiej córki...

– Ta córka dała mi siłę do walki z chorobą. – Mama przysuwa się do mnie i przytula. – Pomogłaś mi bardziej niż ktokolwiek. Teraz czas, bym ci się odwdzięczyła.

Dziewczyny zjawiają się u mnie kilka minut przed czwartą z moimi ulubionymi pizzami: jedną pepperoni, a drugą z boczkiem i jajkiem. Liczyłam, że Wiki też z nimi będzie, ale najwyraźniej zapomniała już, jak blisko byliśmy kiedyś. Nie będę dłużej zabiegać o jej uwagę, choć nie ukrywam, że jest mi przykro. Wiele razem przeżyłyśmy, a gdy się okazało, że to ona była naszą anonimową szantażystką, wybaczyłam jej i przesłam nad tym do porządku dziennego. Zapomniałabym jej największe świństwo, a ona odsunęła się ode mnie tylko dlatego, że chciałam jej pomóc w walce z depresją i uzależnieniem od jakiegoś syfu.

– Nie zapomnę tego Majerowi – mówię, zając pizzę z boczkiem. – Mógł stanąć w mojej obronie, zwłaszcza że tak długo promowałam szkołę. Nie wspomnę już o mamie, która nawet odwiedzała Freuda...

– Rozmawiałam dziś z dyrektorem – wyjawia Marta. – On naprawdę chce dla ciebie dobrze...

– Co? Interweniowałaś w mojej sprawie? – Robię duże oczy. – Doceniam to, ale nie musiałaś... Sama sobie poradzę.

– To nie tak. Poszłam do niego, by omówić trzy filmiki do projektu o problemach osób LGBTQ. To Majer poruszył przy mnie twój temat. Powiedział, że ma wyrzuty sumienia z powodu tego, jak cię potraktował, ale nie miał innego wyjścia. Ponoć ze wszystkich stron na niego naciskano.

– Gdyby przejmował się uczniami, a nie własnym tyłkiem, umiałby się postawić. Zresztą to bez znaczenia. Mama zaproponowała, bym opublikowała na jej profilu filmik z przeprosinami. Oby to zakończyło tę niepotrzebną dramę.

Po skończonym posiłku proponuję, żebyśmy obejrzały w salonie jakąś komedię. Mam ochotę się wyluzować po tym beznadziejnym dniu.

– Mamy jeszcze jeden temat do obgadania – odzywa się Marta. – W zasadzie to niech mówi Gośka, bo ona to zasugerowała.

Przenoszę wzrok na Goškę, która od razu poważnieje.

– No bo widzisz... Czytałam dziś sporo na temat wypadku tego chłopaka i pod jednym z artykułów znalazłam komentarz, który dał mi do myślenia. Ktoś napisał coś w stylu: „Aż strach pomyśleć, do ilu mniej medialnych tragedii doprowadziła ta wariatka”. Tak sobie pomyślałam...

– Stop – przerywam jej, gdy się domyślam, co chce powiedzieć. – Nie popadajmy w absurd. Śmierć Dagi nie ma związku z #suicidechallenge.

– A jeśli ma? To nie może być przypadek, że zginęła krótko po tym, jak wypuściłaś ten filmik. Na dodatek znaleziono ją na dnie jakiegoś urwiska. Nie wydaje ci się to podejrzane?

– Wierzycie w to? – Przenoszę wzrok na milczące Martę i Justynę. – Bo ja nie... Nie wmówicie mi, że Daga rozplynęła się w powietrzu, a potem przez dwa miesiące skutecznie ukrywała się przed całym światem, by zginąć w trakcie kręcenia TikToka... – Mam ochotę się głośno roześmiać.

– W sumie racja... Trochę żałośnie to brzmi. Mimo wszystko uznałam, że dobrze to będzie przegadać.

– Jest tylko jedna osoba, której mogło zależeć na jej śmierci. To Artur – mówię poważnie. – Adam się odzywał? – pytam Martę.

– Nie. Milczy od naszego spotkania w naleśnikarni.

– Przyciśnij go. Musimy wiedzieć, co kombinuje, bo jeśli nic nie zamierza, to spotkamy się z Arturem za jego plecami.

– Czy to nie za ryzykowne? – pyta Marta.

– Jeżeli chcemy odkryć prawdę na temat śmierci Dagi, musimy podjąć nawet największe ryzyko.

DAGMARA

DWA TYGODNIE PRZED ZNIKNIĘCIEM

Ostatnie dni to dla mnie koszmar. Próbuję jakoś dojść do siebie po spotkaniu z Grzegorzem w parku Skaryszewskim, ale nie mogę przestać o nim myśleć. Rozstanie z nim tak strasznie boli... Z drugiej strony nigdy nie byliśmy razem, więc o czym ja mówię? Nasza znajomość opierała się na wymianie wiadomości i moich ciągłych kłamstwach. Grzegorz miał prawo poczuć się oszukany i wykorzystany. Wiedziałam o tym od początku, ale ze strachu przed odrzuceniem coraz bardziej nim manipulowałam. W pewnym momencie tak namieszałam, że nie widziałam takiego wyjścia z sytuacji, które pozwoliłoby mi zatrzymać Grzegorza na dłużej. Próbowałam odwlec w czasie nasze spotkanie. Liczyłam, że może wkrótce Grzegorz pokocha mnie do tego stopnia, że nie będzie się przejmował ogromną różnicą wieku. Tylko czy można kogoś pokochać, nic o nim nie wiedząc i nawet nie znając jego wyglądu? Takie historie przydarzają się wyłącznie nastolatkom bez doświadczenia.

Cała ta sytuacja tak mnie zdołowała, że aż się pochorowałam. Od kilku dni walczę z wysoką gorączką i łykam garści leków. Z jednej strony to dobrze, że nie muszę chodzić do szkoły, bo nie wiem, jak zniósłabym widok Sary, Gośki czy Justy. Tylko by mi przypominały o tym, jak bardzo jestem samotna. Z drugiej jednak dobija mnie beczynne leżenie w łóżku i rozmyślanie o Grzegorzu. Czuję, że jeśli czegoś nie zrobię, to oszaleję. Tęsknota za nim rozdziera mnie od wewnątrz. A na domiar złego nie mogę spać, bo gdy tylko zamykam oczy, z ciemności wyłania się Grzegorz. Jest taki przystojny... idealny... Tak bardzo bym chciała, by na mój widok się uśmiechnął i namiętnie mnie pocałował. On jednak wpada w szal i definitywnie kończy ze mną znajomość.

Bez przerwy sprawdzam forum MateSeeker w nadziei, że znajdę w skrzynce wiadomość od Grzegorza, w której przeprosi mnie za swoje zachowanie. Zrozumiem, jeżeli wyjaśni, że był przerażony, bo nigdy nie spotykał się z tak dużo młodszą kobietą. Zapomnę o incydencie w parku i zacznę z nadzieją patrzeć w przyszłość. Prawdziwego mężczyznę poznaje

się przecież nie po tym, jak zaczyna, ale jak kończy. Wiem jednak, że Grzegorz nie napisze. Jeszcze tego samego wieczora usunął konto. Z początku myślałam, że mnie zablokował, ale gdy założyłam drugie konto i wpisałam nazwę jego profilu, pojawił się komunikat o treści: „BRAK TAKIEGO UŻYTKOWNIKA”. W jednej chwili wszystkie nasze szczerze rozmowy przestały mieć znaczenie.

Chciałabym wymazać go ze swojej głowy, a najlepiej cofnąć się do dnia, w którym do mnie napisał. Dziś na pewno nie odpowiedziałabym na jego wiadomość. Drugi raz nie popełnię tak strasznego błędu. Szkoda tylko, że wtedy nie byłam mądrzejsza. Nie przypuszczałam jednak, że tak bardzo się zaangażuję w tę znajomość. Muszę wreszcie zaakceptować smutną prawdę: nigdy nie było nam dane być razem. Pochodzimy z innych światów, które nie mają prawa się przeniknąć. Skoro to wiem, to dlaczego wciąż próbuję go odnaleźć? Przeszukałam już chyba wszystkie firmy w Płocku i okolicy, które produkują panele fotowoltaiczne. Nie było ich zresztą specjalnie dużo. Większość z nich nie podaje na swoich stronach nazwisk pracowników, dlatego kontaktowałam się z nimi mailowo, próbując wypytać o Grzegorza. W dwóch faktycznie pracowali mężczyźni o imieniu Grzegorz, ale sprawdziłam ich w sieci i to nie ich szukałam. Czyżby mój Grzegorz nie był tym, za kogo się podawał? Jeśli tak, to jakim prawem tak okrutnie mnie potraktował? W końcu oboje od początku mieliśmy przed sobą tajemnice...

Gdy zaczynam się już godzić z tym, że być może nie uda mi się go odnaleźć, przychodzi mi do głowy pewna myśl: a co, jeśli Grzegorz nie mieszka w Płocku, a gdzieś indziej? Powinna sprawdzić wszystkie takie firmy w Polsce albo przynajmniej w sąsiednich województwach. Wiem, że porywam się z motyką na słońce i być może zmarnuję kilka godzin, ale przecież i tak nie mam nic do roboty. Przynajmniej zajmę czymś głowę.

Trzy kwadranse później, kiedy zaczynam się irytować brakiem postępów, uzmysławiam sobie, że szukam wszędzie, tylko nie w Warszawie. Jak mogłam zapomnieć, że najciemniej pod latarnią? Przez następne minuty przeglądam strony internetowe warszawskich producentów fotowoltaiki i próbuję znaleźć informacje o ich pracownikach. Sprawdzam też strony na Facebooku w nadziei, że natrafię na jakieś zdjęcie Grzegorza.

– Jesteś, cwaniaku – mruczę, gdy odnajduję go w galerii zdjęć opublikowanej przez firmę BRTE Solar. Miesiąc temu Grzegorz uczestniczył w jakimś evencie biznesowym. Ubrany w t-shirt z logo firmy pozował

w towarzystwie elegancików w garniturach. Kiedy wpisuję w Google hasło „Grzegorz BRTE Solar”, moim oczom ukazuje się artykuł, zapewne sponsorowany, którego tytuł brzmi: Dlaczego warto zainwestować w panele produkcji BRTE Solar?. Klikam w niego i czytam wywiad z prezesem firmy, niejakim Włodzimierzem Nowaczyńskim. Wyszukuję na stronie imię Grzegorz i przenoszę się niżej, do fragmentu wywiadu, gdzie mężczyzna dziękuje swoim przedstawicielom handlowym, którzy wypromowali firmę na Mazowszu. Jednym z nich jest Grzegorz Traczyk. Po wpisaniu w wyszukiwarce zdjęć jego imienia i nazwiska pojawia się kilka fotografii przedstawiających Grzegorza. A więc nie kłamał na temat swojego imienia i profesji... Naiwnie wierzyłam, że może odpowiedzialność za naszą rozłąkę leży po obu stronach, ale nic bardziej mylnego. To wszystko moja wina. Grzegorz musi to ode mnie usłyszeć. Tak, to jedyne wyjście... Spotkam się z nim i go przeproszę. Być może wtedy mi wybaczy i da drugą szansę...

*

– Skąd masz mój numer? – pyta przez telefon wyraźnie zaskoczony Grzegorz.

– Znalazłam na LinkedIn – mówię prawdę. Specjalnie na tę okazję kupiłam w kiosku drugą kartę. Uznałam, że nie ujawnię mu swojego prywatnego numeru.

– A skąd wiesz, jak się nazywam?

– Powiedziałaś, że pracujesz w firmie produkującej panele...

– Fakt... Powinienem być ostrożniejszy. Jak widać, szczerść nie zawsze popłaca.

– Grzegorz, proszę... Spotkajmy się jeszcze raz. Chcę spokojnie porozmawiać i wszystko ci wyjaśnić.

– Tu nie ma czego wyjaśniać. Jesteś dzieckiem. Nie możemy być razem. Ile jeszcze razy mam ci to powtarzać?

– Ale Grzegorz...

– Nie dzwoń do mnie więcej i nie szpieguj mnie. Nie masz innych rzeczy do roboty? W której jesteś klasie? Piszesz w maju maturę?

– Nie – mruczę. – Dopiero za rok.

– W takim razie zacznij się do niej uczyć już teraz, a mnie zostaw w spokoju. Na razie.

– Zaczekaj! – Podnoszę głos, ale on się rozłącza. Próbuję do niego oddzwonić, ale chyba zablokował mój numer. Nie, nie może tego zrobić. Już raz mnie upokorzył. Nie zniosę kolejnego ciosu. Prędeż się zabiję.

I tak już nie mam po co i dla kogo żyć.

*

Nie wierzę, że to robię, ale po trzeciej wysiadam z tramwaju na przystanku nieopodal biura BRTE Solar. Wkrótce docieram do dwupiętrowego, nowoczesnego budynku z wielkimi oknami i widocznymi na dachu drzewami. Lubię, gdy architektura przenika się z ekologią. Kiedy zbliżam się do głównych drzwi na odległość kilku metrów, dopada mnie zwątpienie, przez co zastygam w bezruchu i przez pół minuty biję się z myślami. Czy dobrze zrobiłam, przyjeżdżając tu? Mama się wścieknie, gdy się dowie, że wyszłam z domu ze stanem podgorączkowym. Co ja sobie myślałam? Zresztą nie mogę przecież tak po prostu tam wejść, odszukać Grzegorza i poprosić go o rozmowę w cztery oczy. W najlepszym razie wezwie ochronę, a w najgorszym zadzwoni na policję. Tak czy siak, znajdę się na przegranej pozycji. W sumie to jestem na niej od dawna.

Postanawiam się wycofać i przyczaić po drugiej stronie ulicy. Nie powinnam się zdradzać przed Grzegorzem. Poczekam na niego i zobaczę, o której godzinie zwykle kończy pracę. Jeśli dobrze pamiętam, wspominał, że ze względu na dzieci stara się wracać o rozsądnej porze. Pytanie tylko, co dla niego jest rozsądną porą. Zakładam, że czwarta, dlatego zamawiam taksówkę punktualnie na tę godzinę. Chcę się przyczaić i śledzić go prosto do domu. Niestety, nie udało mi się znaleźć jego adresu w internecie, dlatego sam będzie musiał mi go wskazać.

Siedzę w aucie już ósmą minutę. Grzegorz wciąż nie wychodzi, a kierowca Oleg, prawdopodobnie z Ukrainy, zaczyna się niecierpliwić. Uspokajam go po polsku, że dam mu napiwek, a jeśli będę musiała odwołać przejazd, to ureguluję ustaloną przez jego sieć opłatę. Oleg kręci głową ze skwaszoną miną, ale nic nie mówi.

Trzy minuty później brama znajdującego się obok budynku parkingu się rozsuwa, a na ulicę wyjeżdża szare audi. Przez przednią szybę rozpoznaję siedzącego za kierownicą Grzegorza. Na szczęście nie zwraca na nas uwagi.

– Proszę za tym samochodem.

Oleg obraca się przez ramię i obrzuca mnie pytającym spojrzeniem.

– Za tym audi?

– Tak. Proszę za nim jechać i starać się go nie zgubić.

Na szczęście Oleg rusza, zanim Grzegorz zniknie nam z oczu. Śledzimy go przez pół miasta, aż wreszcie zatrzymujemy się przy restauracji sushi na Mokotowie.

– Tutaj koniec? – pyta z silnym wschodnim akcentem Oleg.

– Tak, dziękuję. Ile płacę?

Wydaję na przejazd ponad pięćdziesiąt złotych, ale trudno. Oby było warto. Po wyjściu z taksówki podchodzę do dużego okna, przez które dostrzegam Grzegorza siedzącego przy stoliku pośrodku sali. Odczekuję parę minut i widzę, jak do lokalu wchodzi ubrana w czarny płaszcz blondynka z długimi, opadającymi na ramiona włosami i wydatnymi, pomalowanymi na różowo ustami. Po chwili kobieta podchodzi do Grzegorza i pozwala się pocałować w policzek. Z początku łudzę się, że to może jego siostra albo zwykła koleżanka, ale po sposobie, w jaki Grzegorz na nią patrzy, wnioskuję, że musi ich łączyć coś więcej. Ale jak? Dlaczego? Myślałam, że byłam tą jedyną... Tymczasem okazuje się, że Grzegorz grał na dwa fronty. Nic tu po mnie.

*

Zdrada Grzegorza tak mnie dotyka, że mam ochotę rozpląnąć się w powietrzu. Żałuję każdej chwili, którą poświęciłam na nasze rozmowy. Wracam przygnębiona do domu i zamykam się w swoim pokoju. Następnie do późnego wieczora robię wszystko, byle tylko nie myśleć o Grzegorz. Słucham na słuchawkach głośnej, rockowej muzyki, oglądam telewizję, przeglądam instagramowy profil mojej ulubionej blogerki specjalizującej się w kuchni wegańskiej, a nawet czytam podręcznik do historii. Gdy wydaje się, że udało mi się osiągnąć względny spokój, gaszę światło i szykuję się do snu. Niestety, po zamknięciu oczu znów go widzę. Grzegorz wydaje się być tuż obok mnie, choć wiem, że to tylko wytwór mojej chorej wyobraźni. Osiągnęłam kres wytrzymałości. Poczucie żalu mnie dobiło.

Tej nocy nie mogę zasnąć. Po trzeciej zrezygnowana głośno wzdycham i przez następną godzinę wpatruję się w sufit, na który pada światło stojącej za oknem latarni. Wreszcie uzmysławiam sobie, że nie mogę odpuścić Grzegorzowi. Nie może być tak, że jedno z nas będzie szczęśliwe, a drugie zdruzgotane. Jeśli mamy cierpieć, to oboje. Musi być równowaga.

*

Przed czwartą po południu czaję się na Grzegorza w taksówce nieopodal siedziby BRTE Solar. Następnie śledzę go aż do jednego z osiedli na Woli. Patrzę, jak audi Grzegorza wjeżdża do podziemnego parkingu, a potem czekam, aż taksówkarz zatrzyma się na poboczu jezdni.

– Do widzenia – rzucam i w pośpiechu biegnę w stronę głównych drzwi. Niestety, są zamknięte, a lektura instrukcji wybierania numerów zajmuje mi tyle czasu, że zanim docieram do końca, z budynku wychodzi chłopak w kremowej kurtce z futerkiem i wpuszcza mnie do środka.

W budynku znajdują się dwie windy. Z jednej właśnie wysiadł ten chłopak, bo cyfra na ekranie nad drzwiami pokazuje zero. Z kolei druga winda znajduje się w tej chwili na czwartym piętrze. Czy jechał nią Grzegorz? Bardzo możliwe. Musiałby jednak szybko opuścić parking. Teoretycznie miał trochę czasu.

Postanawiam zaryzykować. Jadę na czwarte piętro, na którym mieści się pięć mieszkań. W dwóch pierwszych nikt nie odpowiada na dzwonek, a w trzecim otwiera mi mężczyzna po pięćdziesiątce. Przepraszam go za pomyłkę, po czym podchodzę do sąsiednich drzwi. Wkrótce staję twarzą w twarz z ubranym w białą koszulę i garniturowe spodnie Grzegorzem. Na mój widok wzdryga się i w pośpiechu wychodzi na korytarz.

– Co ty tu, kurwa, robisz?

– Musimy porozmawiać.

Grzegorz rozgląda się po korytarzu, po czym zamyka drzwi do mieszkania i popycha mnie na ścianę.

– Ała! – jęczę, a wtedy on ściska mi szyję tak mocno, że zaczyna mi brakować powietrza.

– Jak mnie znalazłaś, mała suko? Śledziłaś mnie?

Gdy mnie puszcza, pochylam się do przodu i głośno kaszlę.

– Mogłeś mnie zabić!

– Cicho. – Grzegorz stara się mówić szeptem. – Chcesz zaniepokoić moich sąsiadów? – Chwyta mnie za rękę i prowadzi pod okno na końcu korytarza. – Dlaczego mi to robisz? Dlaczego mnie nachodzisz?

– Chciałam ci powiedzieć prosto w oczy, że jesteś skończonym draniem – mówię drżącym głosem.

Grzegorz przez chwilę przygląda mi się ze zdziwieniem, po czym dusi chichot.

– Ja? Mam ci przypomnieć, co ty robiłaś mi przez parę tygodni?

– Mówiłam już, że bałam się powiedzieć ci prawdę.

– To bez znaczenia! – Podnosi głos i natychmiast ogląda się za siebie. Następnie szepcze: – Powiedziałem, że nie jestem zainteresowany dalszą znajomością. To, co teraz robisz, jest chore. Chcesz, żebym powiadomił o tym twoich rodziców?

– Ciekawe, jak ich znajdziesz. – Uśmiecham się szyderczo.

– Stać mnie na detektywa. Zresztą jak nie odpuścisz, skontaktuję się z policją i właścicielami MateSeeker. Myślisz, że w internecie jesteś anonimowa? Zdziwisz się.

Robi mi się gorąco i cała drzę.

– Widziałam cię, świnió – warczę. – Widziałam cię z tą blondyneczką w restauracji.

Słyszając to, Grzegorz czerwienieje na twarzy.

– Jak to... – Wściekle przygryza dolną wargę i nabiera powietrza w płuca. – Tam też mnie śledziłaś?

– Ty również od początku mnie okłamywałeś. Flirtowałeś ze mną przez neta, a na żywo randkowałeś sobie z jakimś babsztyłem... Myślałam, że jesteś inny...

– To moja siostra, kretynko – syczy przez zaciśnięte zęby Grzegorz. – Siostra, do kurwy nędzy!

Uczucie gorąca przeradza się w lodowaty chłód. Kręci mi się w głowie na myśl o tym, że mogłam być tak głupia.

– Nie wierzę ci.

– Gównu mnie to obchodzi. Wynoś się, zanim wezwę ochronę.

– Nie możesz mnie zostawić. – Szarpnię go za rękę, a wtedy on odpycha mnie z taką siłą, że omal nie upadam na podłogę. – Jesteśmy sobie przeznaczeni, Grzegorz!

– Wracaj do domu, dziecko. I obudź się wreszcie z tej bajeczki, którą sobie uroiłaś!

– Proszę, nie zostawiaj mnie! – Biegnę za nim. – Ja cię kocham!

– Dość tego. – Grzegorz obejmuje mnie w pasie i prowadzi siłą w stronę windy. – Jedziemy na dół.

W windzie panuje niezręczna cisza. W pewnym momencie mruczę:

– Zniszczę cię, rozumiesz? Powiem twoim dzieciom, jakiego mają tatusia...

Grzegorz prychnął.

– Niby jakiego? Przecież nie zrobiłem nic złego.

– Ciekawe, czy będą dumne, gdy się dowiedzą, że podrywałeś w necie osiemnastolatkę.

– Daruj sobie, desperatko.

Po wyjściu z windy Grzegorz ciągnie mnie za rękę do wyjścia. Przy drzwiach napotykam ochroniarza.

– Panie Janku, proszę dopilnować, by ta gówniara więcej nie weszła do budynku.

– Ten zboczeniec próbował mnie zgwałcić! – krzyczę spanikowana, co jeszcze bardziej rozjusza Grzegorza.

– Niech pan jej nie słucha. Smarkuła sobie coś ubzdurzyła. – Otwiera drzwi i wypycha mnie na zewnątrz. – Jeśli jeszcze raz cię tu zobaczę, zadzwonię po policję.

Oszołomiona koczuję przed blokiem jeszcze przez dobry kwadrans i próbuję sobie przetłumaczyć, że to już koniec. Grzegorz mnie nie chce i nawet moje groźby nie zrobiły na nim wrażenia. Czuję się kompletnie bezwartościowa i samotna. Mam ochotę położyć się na środku ulicy i poczekać, aż przejedzie mnie rozpędzony samochód. Nie panuję już nad swoimi myślami. Po spotkaniu z Grzegorzem w parku Skaryszewskim coś przestawiło mi się w głowie. Nie myślę racjonalnie. Wpadłam w wir obłądu, z którego nie ma ucieczki. Muszę zdobyć Grzegorza. Nie pozwolę mu tak po prostu odejść. Nie teraz, gdy ostatnie dni doprowadziły mnie do emocjonalnej ruiny. Grzegorz musi się opamiętać. Będzie mój. Jest moją jedyną nadzieją na szczęście. Nie odpuszczę.

MARTA

TERAZ

W dniu pogrzebu Dagi na cmentarzu zjawia się cała szkoła. Agnieszka proponuje mnie, Sarze, Goście i Justynie, żebyśmy stały obok niej i jej bliskich podczas ceremonii. Doceniam jej gest, bo bardzo chcę być w tym dniu jak najbliżej Dagi. Staram się być twarda i nie okazywać słabości, ale gdy tylko wchodzę do kościoła i spostrzegam ustawioną przed ołtarzem trumnę, miękną mi nogi, a po policzkach spływają strumienie łez. Czuję się słaba i zaczynam tracić siły. Robi mi się ciemno przed oczami, jakby ktoś odciął mi prąd. Chyba mdleję i nie mogę nic z tym zrobić. Wtedy słyszę za plecami głos Wiki:

– Marta, co się dzieje? – Przyjaciółka podtrzymuje mnie, a następnie wyprowadza na zewnątrz. – Mam wezwać pomoc?

– Nie trzeba. To z nerwów... i głodu. Od rana nic nie jadłam. Nie mogłam nic przełknąć. Cały czas myślę o Dadze... Wiesz, że policja jest prawie pewna morderstwa?

– Skąd wiesz?

– Agnieszka mi mówiła – wyjawiam. – Ktoś ją zabił, Wiki. Ktoś zamordował naszą Dagę.

– Spokojnie... – Wiki przytula mnie mocno, kiedy wybucham płaczem. – Jestem tu z tobą.

Parę minut później udaje mi się uspokoić. Wciąż jednak mam w oczach łzy i drzę ze stresu.

– Dzięki – mówię do Wiki, która wydaje się dziwnie spokojna. – Jednak przyszłaś...

– Jak mogłam nie przyjść? Przecież Daga była moją przyjaciółką.

– Przyjaźń... Ostatnio mam wrażenie, że to słowo niewiele dla ciebie znaczy.

Mina Wiki zdradza, że przyjaciółka nie ma ochoty o tym rozmawiać.

– Wracamy do środka? – pyta po chwili.

– Wiki, tęsknimy za tobą. Wróć do nas, proszę.

– Przecież tu jestem. – Słyszę w odpowiedzi.

- Jesteś ciałem, ale nie duchem. – Podchodzę do niej i ściskam jej prawą dłoń. – Kto ci to zrobił?
 - O czym ty mówisz?
 - Kto doprowadził cię do takiego stanu? Nie wierzę, że sama zaczęłaś sięgać po narkotyki.
 - Nie jestem narkomanką – odpiera Wiki.
 - Nie? A jak inaczej nazwiesz osobę trującą się podejrzanymi substancjami?
 - Jeśli nie znasz tematu, to się nie wypowiadaj. Poza tym to nie ja przed chwilą omal nie zemdlałam.
 - Wiki, ja tylko...
- Przerywa nam dźwięk dobiegającej z wnętrza muzyki.
- Wracajmy – mówi Wiki. – To nasze ostatnie chwile z Daga. Nie traćmy ich.

*

Po uroczystości wszystkie stoimy z napuchniętymi twarzami przed górą kwiatów, pod którą znajduje się grób Dagi. I pomyśleć, że kiedy niedawno zegnałyśmy koleżanki, kolegów i nauczycieli, wierzyłyśmy, że to koniec tragicznych wydarzeń we Freudzie. Dziś niczego nie jestem pewna. Już nigdy nie będę umiała patrzeć w przyszłość. Po zamachu na szkołę tliła się we mnie nadzieja, że pewnego dnia odzyskam poczucie bezpieczeństwa. Śmierć Dagi dobitnie uzmysłowiła mi jednak, że nasze życie jest bardziej kruche niż skorupka jajka. W jednej chwili snujemy dalekosiężne plany, a w drugiej znikamy ze świata, a wraz z nami przepadają nasze marzenia. Już nigdy nie uzależnię terażniejszości od przyszłości. Będę starała się cieszyć każdą chwilą, jakby miała być moją ostatnią.

- Dziewczyny, chodźmy – szepcze do nas w pewnym momencie Justyna.
- To czas dla Agi i jej rodziców. Niech pobędą sami z Daga.

Sara proponuje, żebyśmy wszystkie pojechały do niej. Wiki próbuje się wymigać, ale Sara stawia ją przed faktem dokonanym:

- Nic ci się nie stanie, jeśli posiedzisz z nami godzinę lub dwie.

W drodze do domu zamawiamy przez internet trzy duże pizze. Dla siebie biorę ulubioną pizzę z serem kozim i gruszką. Jestem tak głodna, że zjem całą.

- Może przesadzam, ale nie uważacie, że to trochę niestosowne? – odzywa się po wyjściu z autobusu Justyna.

– Ale co? – pyta Sara.

– No wiecie... Dopiero co pochowałyśmy przyjaciółkę, a teraz urządzamy sobie wyżerkę... Może jeszcze upijmy się do tego winem?

– Nie dramatyzuj – stwierdza Haman. – Niby co twoim zdaniem powinnyśmy zrobić? Rozejść się, zamknąć w swoich pokojach i przez tydzień płakać do poduszki? Daga by tego nie chciała.

– Może obejrzymy jakiś jej ulubiony film? – proponuje Gośka. – Co powiecie na Pamiętnik?

– Nuda – odpowiada Sara.

– To może posłuchajmy Paramore, których uwielbiała, i powspominajmy stare, dobre czasy? – odzywa się Justyna.

– Dobry pomysł – mówię, choć nie mam zbyt wielu wspomnień z Dagą. Zbliżyłyśmy się do siebie stosunkowo niedawno. Żałuję, że nie będzie mi dane spędzić z nią więcej czasu i dowiedzieć się o niej wielu ciekawych rzeczy. Z pewnością mogła się z tego zrodzić przyjaźń na długie lata.

Półtorej godziny później najedzona próbuję wepchnąć w siebie ostatni kawałek pizzy. Tymczasem Sara i Gośka wracają ze sklepu z trzema butelkami prosecco.

– Surprise, girls. – Haman unosi rękę, w której trzyma wino.

– Mogłam przewidzieć, że idąc po przekąski, zahaczycie o stoisko z alkoholami. – Kręcę głową.

– Nie marudź. Daga na pewno byłaby zadowolona z niespodzianki. Nawet nie wiesz, ile potrafiła wypić jednego wieczora. Przyniosę kieliszki, a wy otwórzcie pierwszą butelkę.

Dwa kieliszki później kręci mi się w głowie. Nie mam doświadczenia w piciu i żałuję, że dałam się namówić na prosecco. Liczyłam na spokojny wieczór w miłej atmosferze, a tymczasem Sara puszcza głośno muzykę, jakby próbowała rozkręcić domówkę. Jeszcze tego brakuje, żeby sprosiła tu więcej osób. Tylko czekam, aż jej mama straci cierpliwość i nas wyprosi.

– A ty czemu nie pijesz? – Sara podchodzi do siedzącej na łóżku, milczącej Wiki.

– Nie mam ochoty – odpowiada Szuber.

– Daj spokój. Nie napijesz się na cześć zmarłej przyjaciółki?

– Jej już i tak wszystko jedno – mruczy Wiki.

– W takim razie świętuj ze mną moje wywalenie ze szkoły. – Sara zgarnia z biurka pusty kieliszek i wypełnia go winem. – Trzymaj. Nie przyjmuję odmowy.

Wiki wpatruje się w Sarę z wyrzutem, ale bierze od niej kieliszek.

- Możesz wreszcie przestać się na mnie gapić?
- Najpierw weź łyk. Albo pijemy wszystkie, albo żadna.
- Żałuję, że tu przyszłam – rzuca Wiki, po czym wypija na raz pół kieliszka. – Zadowolona?

*

Godzinę później opróżniamy ostatnią butelkę. Czuję się pijana i najchętniej wróciłabym do domu.

– Zaczekaj. To jeszcze nie koniec – mówi mi siedząca na sofie przy oknie Sara, która wypła chyba najwięcej z nas wszystkich. Mimo to trzyma się zaskakująco dobrze.

Haman proponuje, żebyśmy dla rozruszania pośpiewały karaoke do przebojów Ariany Grande. Nie przepadam za nią, dlatego wykorzystuję chwilę nieuwagi dziewczyn, by porozmawiać z Wiki.

- Fajnie, że tu z nami jesteś – mówię do wpatrzonej w telefon Szuber.
- Zaczynam tego żałować. Brzuch mnie boli po prosecco.
- Nie przewidziałam, że Sara namówi nas do picia wina. Wybacz.
- Nie musisz mnie przeproszać. Przecież to nie twoja wina. Mówiłam ci, żebyś dała wreszcie spokój z tą ciągłą troską o innych.
- Ja chyba już tak mam... Nic na to nie poradzę. Czy to coś złego, że martwię się o przyjaciółkę? Bo chyba wciąż nią jesteś?
- Ty mi powiedz... Jestem? – Wiki przenosi na mnie wzrok. Wtedy pod wpływem impulsu przytulam ją i mówię:
 - Jasne, że tak. Nic się nie zmieniło.
 - Och, co za ulga – odpowiada ponuro Wiki. Wiem, że pod tą fasadą obojętności wciąż kryje się wrażliwa, delikatna i pogodna dziewczyna. Muszę tylko pomóc jej odzyskać dawną siebie.

*

Jakiś czas później pytam dziewczyny, czy chciałyby obejrzeć filmiki, które dotychczas udało mi się przygotować z Kariną i Kubą.

– Serio, nawet w takiej chwili musimy się zajmować czymś, co ma związek ze szkołą? – pyta zniechęcona Sara. – Mam lepszy pomysł – dodaje, po czym wychodzi z pokoju. Dwie minuty później wraca z butelką czerwonego wina.

– Nie ma mowy! – burzę się, na co Sara reaguje chichotem.

– Poważnie, nie napijesz się wina, które kosztuje parę tysi? Mama dostała je kiedyś od jakiegoś zagranicznego projektanta, którego ciuchy pokazała na Instagramie. I tak go nie wypije, bo nie może, więc po co ma stać i się marnować?

Nie wierzę, że ulegam jej namowom. Nie znam nikogo, kto miałby większą siłę perswazji niż Sara. Wkrótce wszystkie mamy dość, a Justyna walczy z mdłościami.

– Muszę do łazienki.

Tymczasem Wiki od paru minut leży na boku, zwrócona do nas plecami. Gdy okrążam łóżko, by sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku, widzę, że ma zamknięte oczy.

– Wiki? – szepczę, szturchając ją lekko w ramię.

– Weź... zostaw... przestań... – bełkocze nieskładnie.

– Chyba ją upiłaś – mówię do Sary, która wciąż sprawia wrażenie najbardziej trzeźwej. Haman wstaje z sofy i dołącza do mnie.

– Hej, Wiki. – Potrząsa nią mocniej niż ja. – Wiki, pobudka.

– Zaraz... no weź...

– Widzisz? Załatwiłaś ją – mówię wkurzona.

– I o to chodziło – odpowiada ku mojemu zaskoczeniu Sara. – Na sofę.

– Co?

– Siadaj, bo chcę wam coś powiedzieć. Ty też – zwraca się do siedzącej po turecku na dywanie Gośki. Gdy wszystkie zajmujemy miejsca obok siebie, Sara mówi: – Wiem, że dużo wypiliście, ale nie było innego wyjścia. Wiki nie mogła niczego podejrzewać.

– O czym ty mówisz? – pyta zmieszana Justyna.

Wtedy Sara podchodzi do Wiki i wyjmuję jej z kieszeni smartfona. Następnie zwraca się do mnie:

– Na cmentarzu powiedziałaś, że twoim zdaniem Wiki może się spotykać z kimś, kto wciągnął ją w uzależnienie. Teraz mamy okazję się dowiedzieć, czy masz rację.

– Zaraz... Upiłaś Wiki, a przy okazji nas, by móc się jej włamać do telefonu? A co, jeśli się obudzi i zobaczy, co robisz? – Podrywam się z sofy i podchodzę do Sary. – Oddaj. Nie możemy tego zrobić. Wiki wreszcie zaczęła się na nas otwierać, a po czymś takim nie będzie chciała nas znać.

– Luz, o niczym się nie dowie. Jakies pół godziny temu dosypałam jej do kieliszka środek uspokajający.

– ŻE CO?! – Łapię się za głowę.

– Nic jej nie będzie. To nic mocnego, ale z alkoholem zadziałało dokładnie tak, jak oczekiwałam. Zabrałam tabletkę z szafki mamy, gdy poszłam do łazienki. Zanim spytasz, skąd wiedziałam, co biorę: od kiedy mama zaczęła leczenie, sprawdzam wszystkie leki, które przyjmuje. Jak widzisz, nie tylko ty jesteś przewrażliwiona na punkcie bliskich osób.

– I co teraz? Naprawdę to zrobimy? – Justyna dołącza do nas i zatapia wzrok w smartfonie Wiki.

– Teraz albo nigdy. Potraktujcie to jako wyraz troski o przyjaciółkę.

– Jak chcesz go odblokować? – pyta wciąż siedząca na sofie Gośka.

– To starszy model iPhone'a. – Sara chwyta śpiącą Wiki za dłoń i przykłada jej palec do ekranu. – I już. Teraz mamy dostęp do wszystkich tajemnic Wiki. To co, jesteście gotowe, by je poznać?

WIKTORIA

DWA DNI WCZEŚNIEJ

– Tak się składa, że mam pomysł, jak mogłabyś sobie zasłużyć na mój towar bez konieczności zapłaty – mówi Radek.

– Naprawdę? – Czuję nagły przypływ energii. – Zgadza się! To co mam zrobić?

– Podoba mi się ten optymizm. – Kolega Daniela zaciera ręce. – A zatem w skrócie: chciałbym, żebyś przyszła do mnie na imprezę, którą organizuję jakoś na dniach. Masz ochotę?

Patrzę na niego ze zdziwieniem. Nie spodziewałam się, że to wystarczy, bym dostała od niego tabletki.

– Chętnie. A kiedy ta impreza?

– Jeszcze nie wiem, bo ostatnia była przedwczoraj, a zwykle spotykamy się mniej więcej raz na dwa tygodnie. Muszę pogadać z ziomkami.

– Jakimi ziomkami?

– Tymi, z którymi od kilku lat urządzam noc dragów.

– Noc dragów? – dopytuję.

– W sensie: jaramy zioło i bierzemy dragi. Zwykle jest to LSD, bo akurat bezpieczniej zażywać je w towarzystwie osób, przy których czujesz się komfortowo.

– Czyli dostanę towar, jeśli naćpam się z wami na imprezie?

– Nie musisz ćpać. Nie zamierzam cię do tego namawiać. Bardziej liczyłem na to, że potowarzyszysz nam i przypilnujesz, żebyśmy nie zrobili nic głupiego. Tak się składa, że kumpel ma na następną imprezę ściągnąć jakiś megamocny towar, po którym wszystko może się zdarzyć. Byłoby dobrze, gdybyś miała na nas oko.

– Czyli chcesz, by pilnowała was obca dziewczyna? Mógłbyś o to poprosić każdego, a prosisz mnie...

Na twarzy Radka pojawia się szeroki uśmiech.

– Chcesz te tabsy czy nie? Wiadomo, że w innych okolicznościach poprosiłbym kogoś innego, ale ty sama do mnie przyszłaś, więc czemu nie skorzystać z pomocy tak ładnej dziewczyny? – Przez moment lustruje mnie

wzrokiem od stóp do głów. – To jak, zgadzasz się? Ale zaraz... Zrobiłaś to, zanim w ogóle powiedziałem, czego bym od ciebie chciał. Zatem postanowione. Muszę tylko dogadać szczegóły z ziomkami. Podasz mi swój numer telefonu? Będę cię informował na bieżąco.

– Jasne. Nie ma problemu.

Radek proponuje mi, bym została i jeszcze się z nim napiła, ale wolę wracać do domu.

– W takim razie do zobaczenia na imprezie – mówi, gdy żegnam się z nim w drzwiach. – Zobaczysz, będzie zajebiście. Moje imprezy zawsze takie są.

– Skoro tak mówisz...

*

TERAZ

Budzę się w łóżku Sary z silną migreną i mdłościami. Ostrożnie unoszę głowę i rozglądam się po pokoju w poszukiwaniu dziewczyn. Jestem jednak sama, a za oknem świeci słońce. Próbuję sobie przypomnieć szczegóły zeszłego wieczoru, ale od pewnego momentu mam w głowie czarną plamę. Wygląda na to, że odpadłam, gdy Sara narzuciła zbyt wysokie tempo picia. Tylko gdzie ona jest i dlaczego mnie nie obudziła?

Parę minut później, kiedy próbuję znaleźć w sobie siłę, by wstać z łóżka, do pokoju wchodzi Sara.

– Nie śpisz? To dobrze. Zrobiłam nam kanapki.

– Która jest godzina? – pytam skołowana.

– Dochodzi dziesiąta. Trochę sobie pospałaś.

– Cholera... Rodzice...

– Spokojnie, dzwoniłam do twojej mamy i przekazałam jej, że nocujesz dzisiaj u mnie.

– A szkoła? Przecież nawet nie wzięłam ze sobą rzeczy.

– Wytłumaczyłam jej, że bardzo przeżyliśmy pogrzeb Dagi i potrzebujemy dnia przerwy, by w gronie przyjaciółek dojść do siebie. Twoja mama to zrozumiała, ale prosiła, żebyś pamiętała, że o szóstej masz sesję grupową u psychologa.

– Widzę, że o wszystko się zatroszczyłaś.

Sara unosi lewy kącik ust.

– Od czego się ma przyjaciółki...

*

Następne godziny upływają nam na leniuchowaniu i oglądaniu filmów na Netfliksie. Głowa boli mnie tak, jakbym wypila co najmniej butelkę wódki. W pewnym momencie nie wytrzymuję i biegnę do łazienki, gdzie wymiotuję. Nie rozumiem, dlaczego ja ledwo się trzymam, a po Sarze nie widać żadnych oznak kaca. Mało tego, podobno Marta, Justyna i Gośka czuły się na tyle dobrze, że poszły do szkoły. To dziwne... Czy to wina tabletek od Daniela? Czyżby aż tak osłabiły mój organizm?

Po trzeciej wychodzę od Sary i zmierzam na przystanek. Głowa nie boli mnie już tak bardzo jak rano, za to rośnie we mnie niepokój. Nie powinnam była pić. To był błąd. Dlaczego byłam tak nierozsądna? Przecież wiem, że alkohol tylko nasila depresyjne myśli.

Zanim wsiądę do autobusu, dzwonię do Daniela i pytam, czy będzie dziś na sesji. Ostatnio mało ze sobą rozmawiamy i boję się, że spróbuje zerwać ze mną kontakt. Nie chcę tego. Polubiłam go i wydawało mi się, że nasza znajomość zmierza w dobrym kierunku. Próbuję zrozumieć, dlaczego zmienił swój stosunek do mnie. Czy rzeczywiście chodzi tylko o tabletki? Przecież sam mi je dał...

– Sorry, ostatnio mam dużo na głowie – tłumaczy, gdy pytam go, dlaczego prawie wcale się do mnie nie odzywa.

– Jeżeli zrobiłam coś nie tak, to powiedz... Nie lubię niejasnych sytuacji.

– Nie chodzi o to. Ja chyba... polubiłem cię, Wiki. I zacznym żałować, że dałem ci te prochy, znając twoją sytuację.

– Pomogłeś mi. Dzięki nim choć przez chwilę czułam się normalnie – zauważam. – Nie zrobiłeś nic złego.

– Mylisz się. Nie masz pojęcia, jak łatwo wpaść w uzależnienie od tak silnych substancji. One pomagają jedynie przez chwilę, ale efekt jest tak piorunujący, że chcesz go doświadczać jak najczęściej, a najlepiej przez cały czas. Szybko i on przestanie ci wystarczać. O to właśnie chodzi w tych tabsach. Nie wyleczysz nimi depresji. Wręcz przeciwnie: tylko ją nasilisz. Twoje ciało będzie się domagało coraz więcej chemii, bo na trzeźwo świat będzie nie do zniesienia.

– Już jest – zauważam.

– Nie, Wiki... Nie wiesz, czym jest prawdziwa agonia. Na razie jeszcze jakoś funkcjonujesz, ale im bardziej będziesz się zanurzała w to gówno, tym szybciej stracisz chęć do życia. Wtedy z pomocą przyjdą ci cięższe narkotyki. I nie będzie już odwrotu.

– W takim razie po co w ogóle dawałeś mi te tabletki? – pytam z wyrzutem.

– Nie znałem cię... Myślałem, że będzie fajnie się z tobą naćpać. A później przekonałem się, że wartościowa z ciebie dziewczyna. Szkoda życia na ten syf, Wiki... Dla mnie jest już za późno. Nie wyjdę z tego, ale ciebie jeszcze mogę uratować.

– Odbierając mi jedyne źródło normalności? Nie żartuj...

– Muszę kończyć. Porozmawiamy po sesji, okej?

Nie odpowiadam. Rozłączam się i zaczynam żałować, że do niego zadzwoniłam. Pieprzony hipokryta. Najchętniej nie poszłabym na sesję, ale nie chcę martwić rodziców. Cóż, będę musiała wytrzymać jakoś przez godzinę z Danielem...

*

Przed rozpoczęciem sesji dzwoni do mnie Radek.

– Mam meganewsę! Chłopaki zgodzili się wpaść jutro wieczorem. Co ty na to?

Miałam wcześniej wątpliwości, czy powinnam przyjmować zaproszenie Radka, ale nerwy na Daniela sprawiają, że bez wahania to robię.

– To o której mam być?

– Po ósmej?

– Dobra. To do zobaczenia.

Po sesji Daniel prosi mnie o spacer.

– Może zapalimy jointa w naszym miejscu w parku?

– Ty tak na serio? To już się nie boisz, że wpadnę w głębokie uzależnienie?

– Daj spokój, to tylko trawka. Nic ci po niej nie będzie.

– Chyba sam nie wierzysz w to, co mówisz. Muszę iść do domu. Mam sporo nauki.

– Dlaczego to robisz? – pyta rozczarowany Daniel.

– Niby co?

– Odrzucasz mnie. Nie lubisz, gdy inni się o ciebie troszczą?

– Gdybyś się o mnie troszczył, dałbyś mi więcej tabletek.

– Nie mogę... Nie chcę. Zobaczysz, że znajdziemy jakieś inne wyjście. Pomogę ci.

– Możesz mi pomóc tylko w jeden sposób. Jeśli nie chcesz tego zrobić, to nie mamy o czym gadać. Na razie.

*

Nazajutrz wieczorem chowam do plecaka swoją imprezową sukienkę i schodzę na dół.

– To do jutra – żegnam się z mamą, która myśli, że będę nocować u Sary. Z kolei Haman nie ma pojęcia, że wciągnęłam ją w tę intrygę. Jeśli mama zadzwoni do Sary, by się upewnić, że nie kłamałam, zrobi się nieprzyjemnie. Wątpię jednak, by mama chciała demonstrować taki brak zaufania wobec mnie. Najwyżej powiem jej, że nocowałam u innej koleżanki.

Na wszelki wypadek zamawiam taksówkę dwie ulice dalej. Wkrótce docieram do Konstancina i wysiadam z auta przed domem Radka. Wzdłuż ulicy stoi rząd samochodów. Jeśli wszystkie należą do kumpli Radka, to mam nadzieję, że nie zamierzają prowadzić pod wpływem narkotyków.

– Wiki! Spóźniłaś się! – Radek ma na sobie luźne spodnie dresowe i szeroki t-shirt z grafiką przedstawiającą panoramę jakiegoś miasta, chyba Nowego Jorku.

– Jak to? – Spoglądam na zegarek. – Mówiłeś, bym przyjechała po ósmej, a jest za piętnaście.

– Naprawdę? Byłem pewny, że powiedziałem siódma. Mniejsza z tym, chłopaki już są. Chodź, przedstawię cię im.

– Właściwie to chciałam się przebrać w coś bardziej... no wiesz, imprezowego.

Radek lustruje mnie wzrokiem, po czym mówi:

– Przecież dobrze wyglądasz. Nie przejmuj się, to nie jest żadna elegancka impreza. Zebraliśmy się po to, by wspólnie chillować. – Chwyta mnie znienacka za dłoń i prowadzi do salonu, w którym przebywa ośmiu dwudziestokilkulatków. Radek dyktuje mi ich imiona, ale zapamiętuję tylko Ernesta i Olafa. – Skoro już wszyscy są, to czas przejść do clue wieczoru.

– A może najpierw partyjka pokera? – proponuje Olaf.

– Później – odpowiada Radek.

– Co, boisz się powtórki z ostatniego razu? – Chłopak uśmiecha się zawadiacko.

– Nie prowokuj mnie, bo odrobię straty z nawiązką – odgraża się rozbawiony Radek.

– No to dawaj.

Gospodarz przenosi na mnie wzrok i pyta, czy mam ochotę z nimi zagrać.

– Ostatni raz grałam w pokera chyba w podstawówce. Zresztą nie mam kasy...

– Nie szkodzi. Gramy na małe kwoty. Mogę ci pożyczyć dwie dychy. Najwyżej oddasz mi z wygranej.

– A jak wszystko przegram?

– To nie będziesz mi nic winna. Proste. To jak?

– No okej...

Nie sądziłam, że tak się wciągnę i tak szybko przypomnę sobie zasady. Dzięki odrobinie szczęścia po godzinie jestem bogatsza o trzydzieści pięć złotych. Gdy wręczam Radkowi dwie dychy, mówi, bym je zatrzymała.

– Na pewno wydałaś sporo na taksówkę. Akurat pokryjesz choć część kosztów.

– Dzięki – odpowiadam. Fakt, podróże do Konstancina mocno nadwyreżyły mój budżet.

Chłopaki chcą grać dalej, ale Radek przypomina im, że nie po to się dziś spotkaliśmy. Rozsiadamy się więc wszyscy wygodnie w salonie. Radek za pomocą pilota opuszcza rolety w oknach i gasi światła, pozostawiając włączoną jedynie lampkę nad kominkiem. Dzięki temu w salonie panuje przytulna, intymna atmosfera.

– Kondziu, wyjmuj towar – zwraca się do siedzącego obok mnie blondyna z opadającą prawie na nos grzywką.

– Mam w plecaku. – Chłopak wychodzi z pomieszczenia i wraca chwilę później, trzymając w dłoni kartkę podzieloną na kilkanaście mniejszych kwadracików, na której widnieją kolorowe obrazki.

– Krzysiek, zapodaj muzę – mówi Radek do siedzącego w fotelu łysego chłopaka z zapadniętymi policzkami, podkrążonymi oczami i bladą cerą. Wygląda jak osoba poważnie chora lub w najlepszym wypadku niewyspana.

Krzysiek łączy się za pomocą smartfona z telewizorem i przechodzi do aplikacji YouTube'a. Ku mojemu zaskoczeniu włącza filmik o nazwie 8 hours of relaxing music. Myślałam, że chłopaki będą chcieli słuchać czegoś psychodelicznego, a tymczasem docierają do nas przyjemny szum wody i odgłosy śpiewających ptaków.

– Częstujcie się. – Radek podchodzi do każdego z osobna i czeka, aż jego koledzy oderwą kwadratowe kawałeczki papieru i włożą je sobie do ust.

Widzę, że część kładzie je na języku, a inni pod.

– A ty? – pyta Olaf, który od mojej wygranej co i rusz posyła mi pełne podziwu spojrzenie.

– Nie mogę... Jestem tu, żeby was pilnować.

Słyszając to, chłopak dusi śmiech.

– A co my, przedszkolaki?

– Daj jej spokój – odzywa się Radek. – Poprosiłem Wiki, by miała na nas oko w razie, gdyby towar dziwnie na nas zadziałał.

– Nic nam nie będzie – mówi Kondzio. – Mój dostawca nie sprzedaje mi syfu. To najlepsze LSD w mieście, a może i w kraju.

– Wiesz, że wolę dmuchać na zimne – nie odpuszcza Radek.

– Założmy, że któremuś z nas odpierdoli. I co wtedy zrobi Wiki? Zadzwoń po karetkę? Już to widzę...

Zaczynam się czuć nieswojo, dlatego zatapiam wzrok w Radku i czekam na jego reakcję.

– Dacie nam chwilę? – pyta kumpli, po czym zwraca się do mnie: – Wiki, możemy pogadać?

Radek wyprowadza mnie z salonu i proponuje, bym naćpała się z nimi.

– Wiem, że tego nie było w planie, ale w sumie Kondzio ma rację: to porządny towar.

– Skąd wiesz? Przecież mówiłeś, że nigdy go nie próbowałeś.

– Ufam jego dostawcy.

– Znasz go chociaż? – dopytuję.

– Wystarczy, że znam jego towar.

– Zawsze musi być pierwszy raz. A co, jeśli tym razem sprzedał wam jakieś gówno?

– Zaufaj mi, Wiki. Jeżeli coś pójdzie nie tak, już nigdy więcej do niczego cię nie namówię. To jak będzie? Dasz się przekonać?

Nie podoba mi się ta nagła zmiana planu. Nie tak się umawialiśmy.

– Chyba będzie lepiej, jak wrócę do domu. Nie chcę ryzykować, że coś mi się stanie – odpowiadam po chwili namysłu. – Starzy i tak są wobec mnie nieufni. Muszę być ostrożna.

– Jesteś pewna? Po LSD zaznasz pełni szczęścia, o jakiej nawet nie śniłaś... Pomogę ci się uwolnić od wszelkich zmartwień.

– Radek, powiedziałam, że nie chcę...

– Dam ci dwa razy więcej tabsów, jeśli zostaniesz – nie odpuszcza. – Masz pięć sekund do namysłu. Potem moja oferta straci ważność. Pięć...

cztery...

SARA

TERAZ

Wciąż myślę o tym, co znalazłyśmy wczoraj z dziewczynami w telefonie Wiki. Wiemy, że zadaje się z jakimś Danielem, który chyba zaopatrywał ją w narkotyki. Jego ostatnie wiadomości wskazują na to, że już tego nie robi. Mało tego, zdaje się mieć problem z pogłębiającym się uzależnieniem Wiki. W ostatnim SMS-ie prosił ją, by przestała brać, póki jeszcze nie jest za późno. Nie wiem, o jakich substancjach mówi, ale przypuszczam, że to jakieś psychotropy. Zaczynam żałować, że sama jej czegoś nie dałam, gdy poprosiła mnie ostatnio o podebranie mamie leków. Przynajmniej wiedziałabym, co bierze.

Zanim jednak zajmiemy się Wiki, postanawiamy się skonfrontować z Arturem Marczakiem. Pierwotny plan przewidywał spotkanie z Adamem i wyciągnięcie z niego całej prawdy – zakładając rzecz jasna, że nas okłamuje. Uznałyśmy jednak, że powinnyśmy działać za jego plecami.

– Jeśli Adam z nami pogrywa, to i tak nie powie nam prawdy. Mało tego, pewnie ostrzeże przed nami Artura – sugeruje Justyna.

– A jeżeli już to zrobił? – pytam.

– I tak uważam, że lepiej spotkać się z nim. Nie ufam Adamowi – stwierdza Marta, a ja jej przytakuję.

Namierzenie Artura jest dziecinnie proste: niebieskooki szatyn z charakterystycznym irokezem ma publiczny profil na Facebooku, dzięki czemu dowiadujemy się, że o siódmej weźmie udział w koncercie jakiegoś podrzędnego rockowego zespołu w barze na Mokotowie. Wstęp na imprezę kosztuje trzy dychy.

– Idź z Martą – mówi do mnie Justyna. – Nie ma sensu, żebyśmy wszystkie wydawały kasę.

– Jesteś pewna? Mogę ci opłacić bilet, jeśli chcesz.

– Nie trzeba. Będziemy cały czas pod telefonem.

Kwadrans przed siódmą stoimy z Martą w kolejce do wejścia. Kontroler biletów przygląda nam się podejrzliwie, ale ostatecznie nie prosi żadnej z nas o dowód.

– Ale tu wali – mówię głośno do Marty, krzywiąc się od smrodu dymu. Wygląda na to, że w tym lokalu można palić wszędzie. Na pewno nigdy więcej tu nie przyjdę.

– Widzisz gdzieś Artura? – pyta chwilę później Marta.

– Chyba jeszcze nie przyszedł – odpowiadam, rozglądając się po ciemnym wnętrzu, w którym przebywa kilkadziesiąt osób. Część udaje się do sąsiedniego pomieszczenia, w którym prawdopodobnie ma się odbyć koncert. – Może jest tam?

Wchodzimy do przestronnej sali pozbawionej stolików. Przy ścianie na lewo znajduje się niewielka scena, przed którą gromadzi się zwarta grupa osób, głównie mężczyzn. Prawie wszyscy są ubrani w dżinsy i ciemne koszule lub luźne swetry. Wyróżnia się tylko Artur. Tak, to on. Wszędzie rozpoznam tego irokeza.

– Mamy go – mówię do Marty i dyskretnie pokazuję jej otoczonego przez kolegów i popijającego piwo chłopaka w białym t-shircie z rysunkiem trupiej czaszki.

– Idźmy do niego.

– Stój. Poczekajmy, aż będzie sam. Nie chcemy przecież robić sceny.

Koncert rozpoczyna się z dziesięciominutowym opóźnieniem. Wkrótce niemal wszyscy goście baru udają się pod scenę, przez co na moment tracę Artura z oczu.

– Widzę go – odzywa się Marta. – Stoi przy ścianie i rozmawia z jakimś facetem.

– Rzeczywiście. Zostań tu. Spróbuję się do nich zbliżyć i może podsłuchać, o czym gadają.

Nagle Artur opuszcza swojego rozmówcę i kieruje się w moją stronę. Zastygam w bezruchu i udaję, że nie zwracam na niego uwagi. Przyjaciel Adama mija mnie i wychodzi z sali koncertowej.

– Poszedł do toalety – mówi Marta, gdy dołączam do niej na korytarzu. – Co robimy? Czekamy, aż wyjdzie?

– Lepiej. – Włączam w smartfonie dyktafon, a następnie chwytam za klamkę i wchodzę do środka. W toalecie znajdują się dwa pisuary i zamknięta kabina. – Wychodź, Artur – mówię, pukając zaciśniętą pięścią w drzwi.

– Co jest, do cholery? – Słyszymy dobiegający zza drzwi głos.

– Ruchy, ziomek. Co ty, na dwójce jesteś?

Sekundę później rozlega się odgłos splukiwanej wody, a Artur otwiera drzwi i obrzuca nas pytającym spojrzeniem.

– Pomyliłyście kible – rzuca i podchodzi do zlewu.

– Wiemy, kim jesteś. Przyjaźnisz się z Adamem Bolerkiewiczem.

Słyszając to, Artur ogląda się przez ramię.

– O co chodzi? Czego chcecie?

– Dlaczego porwałeś i zabiłeś Dagę? – walę prosto z mostu.

Chłopak marszczy brwi i otwiera szeroko usta.

– Co ty pieprzysz, laska? Jaką Dagę?

– Nie kłam. Wiemy, że zgwałciłeś ją na imprezie i groziłeś, że ją zabijesz, jeśli doniesie na ciebie policji. To dlatego postanowiłeś się jej pozbyć?

Artur wyciera dłonie papierowym ręcznikiem, nie odrywając od nas wzroku. Następnie głośno chichocze i kręci głową.

– Nie wiem, co brałyście, ale musicie mi to polecić. – Próbuje nas wyminąć, blokuje mu jednak przejście.

– Jeszcze nie skończyliśmy.

– Ej, co ty odwalasz? – Artur się irytuje.

– Najpierw powiedz prawdę albo pójdziemy prosto na policję. – Szturcham go lekko. – Dlaczego zabiłeś Dagę?

– Nikogo nie zabiłem, pogięło cię? Nie jestem pieprzonym mordercą.

– Ale... Adam powiedział nam, co jej zrobiłeś. Przyznałeś się do gwałtu na Dadze, a potem pobiłeś Adama, gdy do ciebie przyszedł – odzywa się Marta.

– Że niby... go pobiłem? Niby dlaczego miałbym to robić? Nie ma między nami spiny. Co to za chore gierki?

– Ale... Nic już z tego nie rozumiem – mówię, patrząc na niego nieufnie.

– Ty nie rozumiesz? To co ja mam powiedzieć? – Śmieje się nerwowo.

Do toalety wchodzi jakiś facet, który na nasz widok gwałtownie się cofa.

– Sorry, nie chciałem...

– Już wychodzimy – mówię, po czym kieruję się do wyjścia. Następnie ściskam przedramię Artura i zaciągam go pod ścianę. – Skoro nie zgwałciłeś Dagi, to kto jej to zrobił? – Podnoszę głos, by się przebić przez głośną muzykę.

– Ile razy mam wam mówić, że nie znam żadnej Dagi. – Artur mi się wyrzywa. – To jakaś laska, z którą spotykał się Adam?

– Czyli nie było cię wtedy na imprezie, na której doszło do gwałtu?

– Proszę cię... To i tak cud, że moja dziewczyna pozwoliła mi dziś iść z kumplami na koncert. Nie macie pojęcia, jaka bywa zazdrosna.

– Masz dziewczynę? – pyta zaskoczona Marta.

– Tak. Od prawie roku, a co?

– Skoro tak, to dlaczego nie wrzuciłeś na fejsa żadnych zdjęć z nią?

Artur unosi brwi.

– Stalkujesz mnie, wariatko?! Czyli tak mnie tu znalazłyście... Zobaczyłyście wydarzenie...

– Brawo, geniuszu – odpowiadam uszczypliwie. – Słuchaj, nie mamy czasu na te gierki. Gadaj, jak było naprawdę, albo jeszcze dziś przyjadą po ciebie gliny.

Artur kręci głową, przewracając oczami.

– Uważaj, żeby po ciebie nie przyjechały, debilko. A co do mojej dziewczyny, to wyobraź sobie, że nie wszyscy czują potrzebę relacjonowania całego swojego życia w necie. – Robi pauzę i przeszywa mnie przenikliwym spojrzeniem. – Ty... ja cię kojarzę. Ale jaja, wiedziałem, że skądś cię znam. Jesteś Sara z Drużyny Bolera.

– No i?

– To wszystko jest częścią jakiegoś pranku, tak? – Chwyta mnie niespodziewanie za ramiona i popycha na ścianę. – Gdzie masz ukrytą kamerę, co? No dawaj, pokaż...

– Puść ją! – Marta popycha Artura, ale ten ani drgnie.

– Nie jestem już w Drużynie, kretynie! – Wyrywam mu się i odskakuję na bok.

– Słyszałem o twoim wyzwaniu. Wszyscy słyszeli. Ale może szykujesz jakiś wielki powrót? Kto cię tam wie... Tylko dlaczego ja?

– Chodźmy stąd... On nie ma z tym nic wspólnego – mówi do mnie Marta.

– Jeszcze chwila. – Wyjmuję z kieszeni smartfona i przechodzę do galerii zdjęć. Wyszukuję stare zdjęcie Dagi i pokazuję Arturowi. – Znasz ją? Tak lub nie.

Artur wpatruje się przez parę sekund w ekran, po czym odpowiada:

– Kojarzę tę twarz. To jakaś twoja kumpela influencerka? Musiałem widzieć ją gdzieś w necie...

– Ona nie żyje! – krzyczę. – Wcześniej przez ponad dwa miesiące była poszukiwana.

– Ach, to może dlatego jej twarz wydaje mi się znajoma... Pewnie trafiłem na jakiś artykuł z jej zdjęciem czy coś...

– Adam twierdzi, że uciekła przez ciebie – mówię.

– Nie wiem, dlaczego wam tak powiedział, o ile w ogóle to zrobił, ale to jakaś totalna bzdura. Nie znam laski, a to pierwsza impreza, na której jestem od stu lat.

– Czyli... jego opowieść o gwałcie, pobiciu, groźbach... – Marta urywa, gdy podchodzi do nas koleś, którego widziałam wcześniej pod sceną.

– Stary, szukałem cię – mówi do Artura.

– Już idę. – Zanim odejdzie, Artur rzuca do nas: – Pogadam z Adamem i dowiem się, dlaczego rozpowiada na mój temat takie brednie.

– Nie! Na razie nic mu nie mów, okej? Chcemy się z nim spotkać i to wyjaśnić. Jeśli się dowie, że rozmawialiśmy z tobą, może nas unikać lub nadal okłamywać.

– O czym ona mówi? – pyta kolega Artura.

– Nie wiem, jakieś bzdury. Dobra, laski, spadam. Nie mam siły o tym gadać i nie zamierzam psuć sobie imprezy. Nara.

Zostajemy same na korytarzu.

– I co teraz? – pyta mnie Marta.

– Dzwoń do Adama. Ten drań od początku z nami pogrywał. Musimy z nim pogadać, zanim Artur nas wyda.

*

– Co mam jej powiedzieć? – pytam szeptem Justynę, kiedy wręcza mi swój telefon i prosi, bym porozmawiała z jej mamą.

– Nie wiem, cokolwiek. Inaczej będzie mi kazała wrócić do domu.

– Dzień dobry – odzywam się po chwili. – Tak, jesteśmy tu wszystkie... Chce pani porozmawiać z Martą i Goską? – Gdy kobieta pyta mnie o plany na wieczór, odpowiadam: – Pójdziemy do mnie i obejrzymy film. Nie, nie zamierzamy siedzieć długo... Najpóźniej do jedenastej. Dobrze, do widzenia. – Rozłączam się i mówię do Justyny: – Dlaczego twoja stara traktuje cię jak dziecko?

– Taka już jest. Dopóki jestem na utrzymaniu rodziców, muszę robić to, co mi każą.

– Skąd ja to znam – mruczy Gośka.

– Najważniejsze, że udało się ją przekonać. To gdzie w końcu się z nim umówiłaś? – pytam Martę.

– Zapropował jakąś czeską knajpę w centrum. Mamy tam być za –
spogląda na zegarek – czterdzieści minut. Wyrobimy się?

– Spokojnie. Zamawiam taksówkę – rzucam.

Docieramy na miejsce pół godziny później.

– Adam napisał, że będzie za pięć minut. Wejdźcie do środka i zajmijcie
stolik. Ja tu na niego poczekam – mówi Marta.

– Zostanę z tobą – odpowiadam.

– A jeśli twoja obecność go spłoszy?

– Na pewno się domyśla, że masz obstawę.

Wkrótce spostrzegamy idącego w naszą stronę Adama. Jest ubrany
w czarną, grubą kurtkę i szarą czapkę.

– Cześć. – Nie wydaje się zaskoczony moim widokiem.

– Cześć – odpowiada Marta. – Dzięki, że przyszedłeś.

– A dlaczego miałbym nie przyjść?

– Musimy porozmawiać – odzywam się stanowczo. – Chodźmy do
środku.

– Wolałbym tutaj. Nie mam zbyt wiele czasu.

– Do środka – syczę, mierząc go surowym spojrzeniem.

Wchodzę pierwsza i rozglądam się po lokalu.

– Tam są – mówi Marta, pokazując mi Gośkę i Justynę. Siedzą przy
stoliku pod ścianą.

– Ruchy. – Popycham lekko Adama, jakbym była strażniczką
w więzieniu, a on skazańcem.

– To o co chodzi? – pyta chwilę później Adam, spoglądając na zmianę na
każdą z nas. – Nie rozprawiłem się jeszcze z Arturem, ale pracuję nad tym.

– Rozmawialiśmy z nim – wyjawiam. – Wiemy, że zmyśliłeś całą tę
bajeczkę. Artur nie zgwałcił Dagi. Nawet jej nie zna.

Adam zastyga w bezruchu, a jego twarz przybiera niemal buraczany
kolor. W pewnym momencie chłopak rozpina kurtkę i wiesza ją na krześle.

– Widziałyście się z nim i nic mi nie powiedziałyście? Uprzedziłbym was,
że ten krętacz spróbuje wam wcisnąć kit.

– A może to ty od początku nami manipulujesz? – nie odpuszczam.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Dobrze wiesz, śmieciu. Od początku łzesz jak pies. Czy cokolwiek
z tego, co nam powiedziałaś, jest prawdą?

Widzę, że Adam coraz bardziej się stresuje, bo nerwowo drapie się po
szyi, na której pojawiły się czerwone plamy. W pewnym momencie

podrywa się z krzesła i mówi:

– Zaraz wracam. Muszę zadzwonić do Artura.

– Siadaj. Nigdzie nie idziesz. – Moja stanowczość zaskakuje nawet dziewczyny. – Siadaj albo pogadasz sobie z psami. Tego chcesz?

Adam mierzy mnie nienawistnym spojrzeniem, po czym wraca na miejsce.

– Chyba jednak pójde po piwo. Też chcecie? – pyta Gośka.

– Dla mnie wódkę z colą – rzucam i zwracam się do Adama: – A co życzyła sobie Daga, zanim dosypałeś jej coś do drinka na imprezie?

– Co, kurwa?

– Kurtyna opadła. Przejrzałam cię. Mów całą prawdę albo już tę noc spędzisz w areszcie.

Adam milczy przez chwilę, zatapiając spojrzenie w brudnym blacie drewnianego stołu.

– Nagrywacie tę rozmowę?

– Nie – odpowiadam.

– Nie wierzę. Wyłączcie telefony i połóżcie na stole.

– Czy ty nam właśnie rozkazujesz? – Prycham. – Stary, nie zapędzasz się?

– Albo zrobicie, co każe, albo nigdy się nie dowiecie, co spotkało waszą przyjaciółkę.

DAGMARA

TYDZIEŃ PRZED ZNIKNIĘCIEM

Nigdy nie umiałam się porozumieć z mamą, ale ostatnie dni to jakiś dramat. Bez przerwy kłócimy się o głupoty, a dziś mój nerw na nią osiąga apogeum. Mało brakuje, a podczas obiadu strąciłabym ze stołu talerz z jedzeniem. A wszystko z powodu pytań mamy o czwórkę ze sprawdzianu z matmy. Pieprzoną czwórkę, która dla wielu uczniów jest czymś nieosiągalnym. Zamiast powiedzieć mi, że dobra robota, ona narzeka, że stać mnie na więcej, i chce wiedzieć, dlaczego się bardziej nie staram. Odliczam sekundy do dnia, w którym wreszcie wyniosę się z domu. Jadę już na oparach.

Nie wszczynam awantury tylko dlatego, że dziś piątek i wieczorem chcę wyjść na miasto. Zaszyję się w jakimś pubie i wypiję tyle piw, ile zdołam. Nie należę do imprezowiczek, ale muszę się zresetować. Myśli o Grzegorzu i upokorzeniu, które mi zafundował, wykańczają mnie emocjonalnie. Jestem wrakiem człowieka i nie mam już nawet siły płakać. Nie śpię po nocach, a w szkole nie mogę się na niczym skupić. Cały czas obmyślam bowiem plan odzyskania Grzegorza. Nie mogę mu przecież pozwolić odejść po tym wszystkim, co się wydarzyło. Zainwestowałam w naszą znajomość zbyt wiele uczuć, by teraz tak po prostu odpuścić. Muszę coś zrobić, żeby mu uświadomić, że mimo różnicy wieku możemy stworzyć szczęśliwy związek. Nie wiem jednak co. Czuję się taka bezradna...

Po ósmej mówię mamie, że spędzę noc u koleżanki z klasy.

– Jakiej koleżanki?

– Żanety Popławskiej.

– Podasz mi do niej numer na wszelki wypadek?

– Okej, ale nie ośmieszaj mnie przed nią i nie dzwoń co pół godziny.

– Mówisz tak, jakbym kiedykolwiek to robiła – odpowiada mama.

Już w szkole poprosiłam Żanetę o przysługę. Ma u mnie dług wdzięczności za pomoc na sprawdzianie z biologii pod koniec zeszłego roku szkolnego. Dzięki mnie dostała piątkę i zdała do następnej klasy.

Długo czekałam, by poprosić ją o coś w zamian, i wreszcie nadszedł właściwy moment.

– Spoko. I tak nigdzie dziś nie wychodzę. Jak coś, to możesz u mnie jutro zgonować. Zadzwoni do mnie nad ranem, to wpuszczę cię cichaczem do mieszkania.

Tuż przed wyjściem z domu przychodzi mi do głowy genialny plan. Muszę połączyć przyjemne z pożytecznym. Upiję się w jakimś pubie w centrum, a potem pójdę do klubu. Zamierzam poderwać jakiegoś przystojniaka i nakręcić filmik, na którym całuję go na parkiecie. Następnie wyślę nagranie Grzegorzowi. Nie wierzę, że go nie ruszy. Zbyt długo ze sobą pisaliśmy, by teraz tak po prostu wykreślił mnie ze swojego życia. Wzbudzę w nim zazdrość i sprawię, że wróci do mnie na kolanach. W tym celu wkładam do plecaka swoją ulubioną czerwoną sukienkę. Na szczęście mama nie zagląda do środka.

Godzinę później kończę już drugie piwo w jakimś pubie dla gejów w Śródmieściu. Wcześniej przebrałam się w sukienkę w wyjątkowo czystej toalecie. Facet po pięćdziesiątce, który siedzi nieopodal mnie, przygląda mi się troskliwie i pyta, czy na pewno wiem, co robię.

– A co cię to obchodzi? – rzucam opryskliwie, czego od razu żałuję. – Sorry. Mam gorszy dzień.

– Wszyscy mamy – stwierdza i unosi szklanekę piwa na znak toastu.

Po trzecim piwie, gdy czuję się już porządnie wstawiona, opuszczam bar chwiejnym krokiem. Nie mam doświadczenia w picciu i wiedziałam, że tak to się skończy. W oczekiwaniu na taksówkę dostaję tak silnych zawrotów głowy, że muszę usiąść na chodniku. Nie mogę teraz odpaść. Przecież miałam się tylko zahartować przed imprezą w klubie. To dopiero początek tej nocy. Muszę się trzymać.

Minutę przed przyjazdem taksówki dostaję mdłości i wymiotuję na chodnik. Może to i dobrze, że zrobiłam to teraz, a nie w trakcie jazdy. Jeśli dobrze pamiętam, Sara puściła kiedyś pawia w taksówce i musiała zapłacić trzysta złotych kary. Jeszcze tego by mi brakowało...

Niebawem wysiadam przy jednym z klubów na Mazowieckiej. Na szczęście nie ma dużej kolejki do wejścia, bo nie wiem, czybym w niej ustała. Muszę się koniecznie napić zimnej wody i odpocząć na siedząco. Mam nadzieję, że znajdę wolne miejsce w jakiejś łóżce.

W lokalu przebywa niewiele osób. Przypuszczam, że ludzie zaczną się schodzić koło pierwszej. Do tego czasu nabiorę sił i wprawię się

w odpowiedni nastrój.

Tak jak myślałam, przed pierwszą parkiet jest już wypełniony po brzegi, a do baru utworzyła się dziesięciominutowa kolejka. Na szczęście stojący z przodu facet z brzuszkiem, który podkreśla obcisła biała koszula, zaczepia mnie i pyta, na co mam ochotę. Odpowiadam, że jeszcze nie wiem, a wtedy on zamawia dla mnie drinka Long Island.

– Na zdrowie, piękna – mówi, wręczając mi szklanę. Nie zdążam nawet spytać go o imię, bo odchodzi do swojej tańczącej nieopodal dziewczyny.

Po drugiej jest mi już wszystko jedno. Tańczę na środku parkietu do muzyki techno, ignorując wszystkich wokół. Porzucam początkowy plan podrywu i wzbudzenia w Grzegorzcu zazdrości. Zamiast tego oddaję się zabawie. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że muzyka to morskie fale, a ja jestem swobodnie unoszącą się na nich łódką. Odpływam coraz bardziej, aż tracę świadomość. Gdy ponownie otwieram oczy, orientuję się, że siedzę na sofie nieopodal parkietu.

– Hej, wszystko w porządku? – pyta siedzący obok mnie chłopak o znajomej twarzy.

– Znamy się?

– Nie... To znaczy, kojarzę cię z Freuda. Chodzisz do drugiej klasy, prawda?

– Tak, a ty?

– Ja do pierwszej – odpowiada i wyciąga ku mnie dłoń. – Adam jestem. Naprawdę mnie nie kojarzysz? Często mijamy się na korytarzu.

– Nie wiem... Może widziałam... Jestem Daga. W sensie Dagmara. Zaraz... to znaczy, że jesteś niepełnoletni? Ale...

Adam wzrusza ramionami.

– Pewnie się zastanawiasz, jak tu wszedłem. Kumpel mojego starszego brata jest współwłaścicielem. Ma się znajomości... – Uśmiecha się.

– Nieźle. Twój brat musi być jakąś szychą...

– Nie lubię się chwalić, ale słyszałaś o Bolerze?

– Bolerze? – Wybałuszam oczy. – To jakiś aktor?

– Youtuber.

– Nic mi to nie mówi... A jakiś znany?

– Ma pięćdziesiąt tysięcy obserwatorów.

– To nie tak dużo. Ja się przyjaźnię z Sarą Haman. Kojarzysz ją? Jej mama jest znaną aktorką...

- No raczej... Wszyscy w szkole ją znają. Zresztą ciągle cię z nią widuję. Jesteś w jej świetle...
- Raczej byłam... Ostatnio kiepsko się dogadujemy.
- Kłopoty w raju? – dopytuje Adam.
- Można tak powiedzieć. Idę po drinka. – Próbuję wstać, ale tak mi się kręci w głowie, że natychmiast opadam na sofę.
- Zostań tu. Przyniosę ci. Na co masz ochotę?
- Poprzednio piłam Long Island.
- To się nie dziwię, że jesteś w takim stanie. Wezmę ci piwo. A gdy wydobrzejesz, pomyślimy o czymś mocniejszym.

ADAM

TAMTEJ NOCY

Jakiś czas temu usłyszałem od brata, że władzę nad innymi mają ci, którzy najsilniej wierzą, że mogą ją osiąść. Dziś w nocy chcę mieć władzę nad Dagmarą: żalowaną okularnicą z Freuda, która przysypia właśnie pijana na sofie nieopodal parkietu. Nie przypuszczałem, że spotka mnie dzisiaj takie szczęście. Nastawiałem się raczej na długie polowanie, które wcale nie musiało się zakończyć sukcesem. Średnia wieku bawiących się tu dup wynosi około dwudziestu pięciu lat. Ilekroć próbuję do którejś zagadać, zawsze pytają mnie o wiek i nie wierzą, gdy odpowiadam, że mam dwadzieścia dwa. Zresztą czasem nawet i to jest dla nich niewystarczające. Próbowałem już wszystkiego, by się postarzeć, ale nic nie pomaga. Nie doczepię sobie przecież sztucznej brody... Na szczęście zdarzają się też laski, dla których liczy się tylko kasa. Wystarczy, że postawię im drogiego drinka albo powiem, że mam znanego brata, a od razu okazują mi zainteresowanie. Okej, może w rzeczywistości Michał nie jest gwiazdą internetu, ale ma ku temu zadatki. Jestem dumny z jego uporu i talentu do kręcenia śmiesznych filmików. Chwyć na znanego brata nie działa jednak na Dagmarę. Muszę ją zatem podejść w inny sposób.

Wracam do niej z piwem, do którego dolałem szota wódki. Jestem pewny, że i tak nic nie poczuje. Gdy do niej podchodzę, widzę, że śpi. Mam nadzieję, że alkohol ją rozrusza. A jeśli nie, to zawsze mogę ją poczęstować koką. Patryk, współwłaściciel klubu, ma jej pod dostatkiem.

– Daga, wszystko okej?

– Co? – Gwałtownie otwiera oczy i się prostuje. – Tak, tak. Jestem tylko trochę zmęczona.

– Masz. Wypij. To cię postawi na nogi.

Wykorzystuję jej nieuwagę i piszę do Michała, który ma za chwilę przyjść ze swoimi ziomkami.

„Fajna chociaż?” – pyta w wiadomości.

„To lamuska z mojej szkoły. Okularnica i kujonka, ale pijana i łatwa. Idealna do zabawy”.

„Ocenę na miejscu”.

Muzyka na parkiecie zmienia się na reggaeton.

– Chcesz zatańczyć? – pytam, chwytając ją bez pozwolenia za przedramię.

– A piwo?

– Nic mu się nie stanie. No chodź.

Bawimy się na parkiecie przez kilka piosenek. Gdy wracamy, piwo Dagi wciąż stoi na stoliku przed sofą. Tymczasem Michał pisze mi, że będzie za minutę. Zaczynamy prawdziwą zabawę.

*

Godzinę później Michał prowadzi pijaną Dagę do pomieszczenia dla VIP-ów. Dobrze wiem, że chce ją tam naćpać i przelecieć. Niedoczekanie. Jest moja.

– Jesteś pewny, że to dobry pomysł?

– A czemu nie? – Michał przygląda mi się podejrzliwie.

– No wiesz... Myślałem, że najpierw pojedziemy do kogoś na mieszkanie, a dopiero potem zajmiemy się całą resztą.

– Wyluzuj. Patryk dał mi klucze. Zamkniemy się od środka i nikt nam nie przeszkodzi.

– No dobra.

*

Wiele razy widziałem Michała w akcji, dlatego nie jestem zaskoczony, gdy błyskawicznie udaje mu się zwołać kilkunastu kumpli, w tym samego Patryka. Wkrótce cały stół w ogromnym pomieszczeniu dla VIP-ów pokrywa się białym proszkiem, a ledwo żywa Dagmara z trudem wstaje z kanapy, gdy Michał woła ją, by podeszła i spróbowała najlepszego towaru w mieście. Nie wiem, czy to wina alkoholu, ale nagle włącza mi się współczucie.

– Może powinniśmy jej darować? – pytam brata.

– Jak to? Przecież sam ją wybrałeś...

– Tak, ale... Kurwa, spójrz na nią. Ona nie wie, co się dzieje.

– I o to chodzi. Kiedy się jutro obudzi, nie będzie niczego pamiętała. Zluzuj, Adaś... To ci pomoże. – Wymachuje mi przed oczami woreczkiem z białym proszkiem.

– Chyba mi już wystarczy...

Michał unosi brwi i mówi:

– Tobie naprawdę szkoda tej smarkuli. Co jest, jaja ci odpadły? – Wysypuje proszek na stół i formuje z niego trzy paski równej długości. – Dajesz.

Nie mogę mu odmówić. Przecież sam podstawiłem mu ją pod nos. Co się ze mną dzieje? Dopiero co wyobrażałem sobie, że wykorzystuję nawaloną Dagę, a teraz rusza mnie sumienie... Może to dlatego, że jest inna niż większość dziewczyn, z którymi dotychczas miałem do czynienia? Tamte wyglądały tak, jakby zeszły z jednej linii produkcyjnej, i tylko czekały, aż będą mogły przede mną rozłożyć nogi w zamian za darmowe drinki i dragi. Tymczasem Daga to szara myszka z wielgachnymi okularami na nosie i milionem kompleksów. Przyznała mi się na parkiecie, że prawie wcale nie imprezuje, co zresztą mnie nie zaskoczyło. Nie znam powodu, dla którego aż tak się upiła tej nocy, ale kiepsko jej wychodzi udawanie przebojowej dziewczyny. Myślałem, że jest idealnym materiałem na szybki nocny numer. Myliłem się.

Wciągam trzy paski i wkrótce wzbierają we mnie euforia i pewność siebie. Daga też odżywa i tańczy z dwoma chłopakami na środku pomieszczenia, ocierając się tyłkiem o krocze jednego z nich.

– Sorry, chłopaki. – Podchodzę do nich i chwytam Dagę za biodra. – Zatańczymy?

Wpadam w trans i mam wrażenie, że muzyka gra coraz głośniej. Moje pole widzenia ogranicza się teraz tylko do Dagi. Przysuwam ją do siebie i macam po pośladkach. Następnie wsuwam jej dłonie pod sukienkę, a ona nie protestuje. Jest mi tak dobrze, że mam ochotę zerwać z niej ubrania i zerznąć ją tu i teraz. Niech ta chwila trwa jak najdłużej.

– Grzegorz – mruczy mi w pewnym momencie do ucha.

– Co powiedziałaś? Jaki Grzegorz?

– Kocham go... a on mnie. Wiem o tym.

– Nic nie rozumiem, Daga.

– On mnie kocha. Kocha, kocha – powtarza, a potem zostawia mnie i podchodzi do stołu. – Chcę jeszcze!

– I to rozumiem! – odpowiada zadowolony Michał i wyjmuje z kieszeni kolejny woreczek z proszkiem. – Adaś, chodź tu do nas... Chyba nie chcesz być gorszy od koleżanki?

Odzyskuję świadomość, gdy stoję nagi przy kanapie i patrzę, jak Patryk, współwłaściciel klubu, uprawia seks z kompletnie naćpaną Daga. Wokół niego stoi grupa półnagich kolegów Michała, którzy przyglądają się nim, jakby czekali na swoją kolej.

– Ej! Przestań! – Szturcham Patryka, a wtedy ten zwraca się twarzą do mnie.

– Nie możesz poczekać? Przecież dopiero co ją pieprzyłeś.

Kręci mi się w głowie. Zupełnie nic nie pamiętam. Jakie szczęście, że mam na sobie prezerwatywę.

– Chodź, misiu – mruczy do mnie Daga, kiedy Patryk odchodzi i siada na drugiej kanapie obok śpiącego Michała. – No chodź...

Pochyliłam się nad nią zakłopotany, a wtedy ona prosi, bym wziął telefon i włączył kamerę.

– Masz już dość... Zamówić ci taksówkę do domu?

– Nie... Nakręć mnie.

– Że co?

– Nakręć... Teraz...

– Ale Daga...

– Zrób to, do cholery!

Włączam nagrywanie wideo. Patrzę, jak naga Daga wije się przed kamerą i rozkłada nogi, mówiąc:

– Zerznij mnie. Jestem cała twoja.

– No zrób to – odzywa się chwilę później Bartek, kolega mojego brata. – Nie każ jej tyle czekać. – Śmieje się.

– Zerznij mnie. – Daga wystawia język i sam już nie wiem, czy nadal patrzy w telefon, czy prosto w moje oczy. – Zerznij...

Nie mogę się jej oprzeć. Rzucam telefon na podłogę, a potem na oczach wszystkich pieprzę ją najmocniej, jak potrafię. Kilka minut później krzyczę z rozkoszy i osuwam się na podłogę. Było cudownie... Jeszcze nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem. Chcę więcej... Gdybym tylko nie był taki zmęczony...

DAGMARA

DZIEŃ PRZED ZNIKNIĘCIEM

Po raz setny oglądam filmik, który godzinę temu dostałam w wiadomości na Instagramie od anonimowego użytkownika. Z początku wmawiałam sobie, że to jakiś durny fotomontaż. Nie mogłabym przecież zrobić czegoś tak głupiego. To do mnie niepodobne. Na trzeźwo się tak nie zachowuję... Ale po alkoholu i narkotykach...?

Ostatnie, co pamiętam, to poznanie Adama i moment, w którym wyciągnął mnie na parkiet. Później zapanowała ciemność. Nazajutrz Adam uspokajał mnie, że nic złego się nie stało. Mimo to coś mi nie pasowało, a gdy po powrocie do domu zaczęłam odczuwać bóle w okolicy krocza, ogarnął mnie niepokój. Odszukałam Adama na Facebooku i spytałam, czy do czegoś między nami doszło. Szybko go namierzyłam wśród osób obserwujących facebookową stronę szkoły. Odpisał mi na wiadomość dopiero po kilku godzinach. Twierdził, że to niemożliwe.

„Skoro nic nie pamiętam, to znaczy, że musiałem być totalnie pijany. A po pijaku nie zdołałabym niczego z tobą zrobić”.

„Jeśli nie ty, to może ktoś inny mnie wykorzystał?” – dociekałam.

„Niby kto? Nic się nie stało, Daga. Przestań o tym myśleć”.

Nie uwierzyłam mu, dlatego w poniedziałek próbowałam go dopaść w szkole. Nigdzie jednak nie mogłam go znaleźć. Podczas długiej przerwy zaczepiłam na korytarzu jego brata, Bolera.

– Adam jest chory, a czego od niego chcesz?

– Muszę z nim o czymś pogadać.

– Niby o czym? Skąd się w ogóle znacie?

– Nieważne – odpowiedziałam. – Przekaż mu, że chcę się z nim spotkać – dodałam na odchodne.

Przez ostatnie dni bezskutecznie próbowałam się skontaktować z Adamem i dowiedzieć się, co tak naprawdę zaszło piątkowej nocy. Co gorsza, ból miejsc intymnych nie ustępował, utwierdzając mnie w przekonaniu, że stało się coś złego. Niestety, ze strachu nie zapisałam się

na badanie u ginekologa. Gdyby rodzice się dowiedzieli, na pewno by coś podejrzewali.

Dziś po południu miarka się przebrała. Zdenerwowana napisałam Adamowi, że albo powie mi prawdę, albo pójdę na policję i oskarżę go o gwałt.

A potem dostałam tę przekłętą wiadomość... Ktoś przesłał mi fragment nagrania i napisał, że mam trzymać mordę na kłódkę albo wszyscy zobaczą całość. Obląłam się zimnym potem i dostałam palpitanii serca. Od godziny siedzę skulona na łóżku i powtarzam sobie, że to się nie dzieje naprawdę. Co ja zrobiłam? Jeśli rodzice zobaczą ten filmik... Jeżeli ktokolwiek go zobaczy... Jestem skończoną idiotką... Chciałam wzbudzić w Grzegorzu zazdrość, a zamiast tego dałam się wykorzystać jakimś zbrodźcom. Nie mogę iść na policję. Jestem bezbronna. Muszę milczeć. A najlepiej zniknąć i zacząć wszystko od nowa.

ADAM

W TYM SAMYM CZASIE

– O nic się nie martw – mówi do mnie przez telefon Michał. – Wszystkim się zająłem. Gówniara nie puści pary z ust.

– Chyba jej nie skrzywdziłeś? – pytam zaniepokojony.

– Za kogo mnie masz? Wysłałem jej tylko anonimowo filmik, tak jak się umawialiśmy. Napisałem też, co ją czeka, jeśli nie zapomni o tamtej nocy. Zresztą ona i tak jej nie pamięta. – Mój brat wybucha śmiechem.

– Może tylko udaje?

– Wątpię. Przecież widziałeś, w jakim była stanie.

Michał wspominał, że Daga zaczepiła go w poniedziałek w szkole i zaczęła o mnie wypytywać. Zachowywała się tak, jakby nie pamiętała, że mój brat też był na tej imprezie.

– To był błąd... Nie powinniśmy jej zaciągać do pokoju VIP.

– Nie przesadzaj... Zabawiliśmy się i było przyjemnie. Nikomu nie stała się krzywda. Gówniarze też się podobało. Jeżeli będzie siedziała cicho, to włos jej z głowy nie spadnie.

Tamtej nocy, gdy impreza w klubie dobiegła końca, Michał pomógł mi ubrać śpiącą Dagę.

– Pilnuj jej – powiedział, a potem zabrał mi telefon.

– Co robisz?

– Na wszelki wypadek prześlę sobie filmik, który nagrałeś. Posłuży jako zabezpieczenie w sytuacji, gdyby ta szmata groziła nam policją.

– Nie możesz...

– Mogę. Zaufaj mi, wiem, co robię.

Michał opuścił pomieszczenie krótko przed przebudzeniem się Dagi.

– Gdzie ja jestem? – spytała skołowana, a potem zwymiotowała na podłogę. – Moja głowa...

– Trochę przesadziliśmy wczoraj z alkoholem.

– Nic nie pamiętam – odpowiedziała zachrypniętym głosem.

W drodze na przystanek autobusowy Daga próbowała wyciągnąć ze mnie szczegóły dotyczące nocy, ale okłamałem ją, że sam niewiele pamiętam:

– Ktoś chyba musiał nam czegoś dosypać do drinków... Mnie też w pewnym momencie urwał się film. Na szczęście Patryk się nami zaopiekował i pozwolił nam spać w pokoju VIP.

– Może powinniśmy go poprosić o nagrania z kamer? Wtedy na pewno udałoby się nam ustalić, kto to zrobił.

– Zajmę się tym, okej? Pogadam z Patrykiem, a ty się wyśpij i staraj się o tym nie myśleć.

Po rozstaniu z Dagą w pośpiechu zadzwoniłem do Patryka i poprosiłem go, żeby usunął wszystkie nagrania z zeszłej nocy.

– Jasna sprawa.

Mimo to Daga nie odpuszczała. Przez kilka dni próbowała wyciągnąć ze mnie prawdę na temat piątkowej nocy, a gdy dziś po południu zagroziła, że pójdzie na policję, jeśli nie powiem jej prawdy, zadzwoniłem do Michała i poprosiłem go o pomoc.

– Wszystko będzie dobrze, brat – zapewnił mnie. – Zadzwonię później.

Muszę spojrzeć prawdzie w oczy. Tamtej nocy upiłem i naćpałem Dagę, a potem ją zgwałciłem. Zresztą nie sam. Pamiętam, że Patryk też ją pieprzył. Michał do niczego się nie przyznaje, ale czuję, że nie jest ze mną szczery. Może dobierał się do niej, kiedy byłem nieprzytomny? A co z jego kumplami?

Boję się, że jeśli Daga pójdzie na policję, cała wina spadnie na mnie. To był straszny błąd. Oby Michał wiedział, co robi. Wszyscy musimy zapomnieć o tym incydencie. Tak będzie najlepiej.

DAGMARA

W TYM SAMYM CZASIE

Późnym wieczorem wpadam w panikę i mam problemy z oddychaniem. Ktoś ma nagranie, którego upublicznienie zrujnuje mi życie. Na wszelki wypadek zachowuję je, choć wiem, że nie pójdę z nim na policję. Nie mogę. Rodzice nigdy mi nie darują, a ludzie w szkole wgniotą mnie w ziemię. Ten koszmar już zawsze będzie się za mną włókł jak cień. Nigdy się od niego nie uwolnię. Już zawsze będę tą nagą, wyuzdaną nastolatką, która rozkłada nogi i prosi autora nagrania, by ją zerznął. Wyobrażam sobie siebie za dwadzieścia lat. Samotną, nieszczęśliwą i bezrobotną. Kto by chciał mieć cokolwiek wspólnego z kimś takim jak ja? Jestem skończona. Najgorsze, że nie mam do kogo się zwrócić o pomoc. Nawet przyjaciółki nie okazują mi zainteresowania. Jest tylko jedna osoba, która może mnie uratować. W niej cała nadzieja.

SARA

TERAZ

Gdyby nie to, że w knajpie przebywa wielu gości, rzuciłabym się na Adama i wydłubała mu oczy.

– Ty śmieciu – syczę, mierząc go nienawistnym spojrzeniem. – Jak mogłeś tak skrzywdzić naszą przyjaciółkę?

– Nie chciałem tego zrobić... To znaczy, gdy dotarło do mnie, że popełniam błąd, było już za późno. Zrozumcie, sam też byłem naćpany i nie panowałem nad sobą.

– Myślisz, że to cię jakoś usprawiedliwia? – odzywa się Marta.

– Wiem, że nie, ale naprawdę tego żałuję.

– Już po tobie, draniu. Pójdiesz siedzieć – odgrażam mu się. – Daga była w ciąży... To mogło być twoje dziecko.

– Przecież mówiłem, że zrobiłem jej to w gumce. Jestem tego pewny na sto procent.

– A co z twoim bratem i całą resztą?

– Nie wiem, nie pamiętam... Możliwe, że się nie zabezpieczyli. Zresztą jakie to ma teraz znaczenie?

– Takie, że któryś z was może stać za jej śmiercią. A może zmówiliście się całą grupą? Czy Boler też jest w to zamieszany? – zasypuję go pytaniami.

– Nie było żadnej zmywy. Mój brat postraszył Dagę nagraniem i tyle. Dzień później przepadła jak kamień w wodę, ale przysięgam, że nie stoję za jej zniknięciem. Nie porwałem jej, a już na pewno nie zabiłem.

– Twoje zapewnienia gównu znaczą – rzuca Gośka. – Sprzedałeś nam tyle kłamstw, że nie wierzymy w ani jedno twoje słowo.

– I jeszcze ta ksywką, którą dla niej wymyśliłeś... – Justyna wydaje z siebie cichy chichot. – Ditto, tak? Jesteś chory, człowieku...

Słowa Gośki sprawiają, że Adam wyjmuje z kieszeni smartfona.

– Musiałem urealnić opowieść, żebyście mi uwierzyły. Ale skoro nie chcecie, to może chociaż uwierzcie w to... – Pokazuje nam ekran, na

którym widnieje screen wiadomości o treści: „ZAPŁACISZ ZA TO, CO ZROBIŁEŚ”. – Kliknijcie w załącznik. No dalej.

Naszym oczom ukazuje się filmik z tamtej nocy i naga, naćpana Daga.

– Kto ci to wysłał? – pytam go.

– Też zadaję sobie to pytanie. Dostałem tę wiadomość na maila krótko przed tym, jak się z tobą skontaktowałem – zwraca się do Marty.

– Nie wiercie mu. Pewnie znowu kłamie – ostrzega nas Gośka.

– Macie prawo tak myśleć, ale tym razem mówię prawdę. Odezwałem się do ciebie, by wy badać sytuację. – Patrzy na Martę, a potem obejmuje wzrokiem nas wszystkie. – Przypuszczałem, że nawet jeśli miałyście jakiś kontakt z Dagą, to nie wiedziałyście nic na temat tamtej nocy. Inaczej już dawno rozszarpałybyście mnie na strzępy. Mimo to musiałem spróbować cokolwiek od was wyciągnąć.

– Myślisz, że to Daga wysłała ci tę groźbę? – pytam.

– A kto inny? Przecież nie mój brat.

– A czemu nie? Boler to jeszcze większy skurwiel niż ty – zauważam. – Mało brakowało, a by mnie zgwałcił w swoim mieszkaniu.

– Naprawdę? Nie miałem pojęcia...

– Nieważne. A co z właścicielem klubu i pozostałymi kumplami Bolera?

– Nie sądzę, by któryś z nich dysponował nagraniem. Mieliśmy je tylko ja i Boler. No i Daga.

– Czyli twoim zdaniem Daga uciekła ze strachu przed tym, że opublikujecie nagranie w sieci, a dwa miesiące później postanowiła przypomnieć ci o tym, że pamięta, co jej zrobiłeś, i nie puści ci tego płazem? To nie ma najmniejszego sensu – stwierdzam. – Po co miałyby to robić? Przecież w ten sposób ryzykowała, że dasz się sprowokować i faktycznie to zrobisz... Wtedy nie miałyby już żadnych szans na powrót.

– Może wcale nie zamierzała wracać? Może dobrze jej się żyło na wygnaniu, ale chęć zemsty była silniejsza niż zdrowy rozsądek? – dywaguje Adam. – Tego nie wiem. I pewnie już nigdy się nie dowiem.

*

Adam prosi nas na odchodne, żebyśmy dały sobie spokój z tą sprawą.

– Już raz cię posłuchałyśmy. Dlaczego miałybyśmy to zrobić ponownie?

– Niszcząc mnie, nie przywrócić życia waszej przyjaciółce. Ja naprawdę jej nie zabiłem. Żałuję tego, co się stało, i chciałbym móc cofnąć czas. Cześć.

Czekam, aż znikną za zakrętem, po czym pytam dziewczyn, co dalej.

– Kupujecie tę historyjkę? Równie dobrze sam mógł sobie wysłać tę wiadomość. Nie możemy tak tego zostawić.

– Tylko co możemy zrobić, jeśli nie mamy nagrań z rozmowy?

– Jak to nie mamy? – Marta wyjmuję z torebki smartfona i pokazuje nam włączony dyktafon. – Wzięłam ze sobą drugi telefon. Już raz dałam się zmanipulować temu draniowi. Nie zamierzałam pozwolić, by zrobił to po raz drugi.

– Jesteś genialna. – Obejmuję ją mocno. – Teraz nam się nie wywinie.

– Dziewczyny, a jeżeli on naprawdę nie zabił Dagi? – odzywa się Justyna. – Co, jeśli tym razem nie kłamie? No bo gdyby to robił, to po co w ogóle przyznawałby nam się do gwałtu? Mógł przecież wymyślić coś złejszego, przez co nie groziłoby mu więzienie...

– Sugerujesz, że znów mamy mu odpuścić? – pytam.

– Nie, ale ochłonmy chociaż do jutra i spotkajmy się jutro po lekcjach, by przeanalizować na spokojnie wszystko, czego się od niego dowiedziałyśmy. Może w całej tej historii jest jakaś nielogiczność, którą uda nam się wyłapać?

– Mamy pozwolić jemu i Bolerowi chodzić wolno, jak gdyby nigdy nic? Przecież to pieprzeni gwałciciele – zauważam.

– Wiem, że nienawidzisz Bolera, ale nie możesz działać w emocjach. Zastanowimy się jutro, okej?

Wzdycham i mruczę:

– Dobra, dobra.

*

Nazajutrz z samego rana kontaktuję się z pierwszą lepszą agencją detektywistyczną, którą znajduję w wyszukiwarce Google. Sekretarka mówi mi przez telefon, że wszyscy detektywi są dziś zajęci i najwcześniejszy dostępny termin na spotkanie to przyszły tydzień.

– Zapłacę podwójnie, jeśli przyjmiecie mnie na cito.

– Proszę chwilę poczekać. Zobaczą, co da się zrobić – odpowiada kobieta.

Po dziesiątej zrywam się z lekcji i jadę do biura na Woli, gdzie pokazuję detektywowi zdjęcia Adama. Proszę go, by śledził każdy jego krok i informował mnie o jego poczynaniach.

– Zdajesz sobie sprawę, że całodniowa obserwacja będzie dużo kosztować? – Nie podoba mi się jego bezpośredni ton.

– A zdaje pan sobie sprawę, że mnie na to stać?

Zanim wyjdę, postanawiam go prosić o jeszcze jedną rzecz.

– To moja przyjaciółka, Wiktoria Szuber. – Skoro już tu przyszedłam, to co mi szkodzi wynająć go do szpiegowania Wiki?

– Ją też mam śledzić?

– Proszę się skupić na niejakim Danielu, z którym uczęszcza na sesje terapeutyczne.

Następnie pokazuję mężczyźnie zrzuty wiadomości, jakie Wiki wymieniała ostatnio z Danielem. Proszę go, by ustalił, gdzie on mieszka i z jakimi ludźmi się zadaje.

– Mój asystent się tym zajmie – odpowiada detektyw. – Co ty na to?

– Niech będzie, ale za Wiki płacę normalną stawkę.

Po wyjściu z biura piszę do dziewczyn i informuję je o tym, co zrobiłam.

„Ty tak serio? :O” – pyta zaskoczona Gośka.

„Wiki nigdy nam tego nie daruje” – stwierdza Justyna.

„Nie musi nic wiedzieć. Zresztą robimy to dla jej dobra, prawda? Musimy się dowiedzieć, kim jest ten Daniel i co knuje”.

„Dzięki, Sara. Detektyw to dobry pomysł” – pisze Marta. „A co do Adama, to rozumiem, że na razie nie idziemy na policję?”

„Wiem, że miałyśmy dziś o tym rozmawiać, ale poczekajmy na to, czego się dowie detektyw” – proponuję. „Oby odezwał się jak najszybciej...”

*

Wieczorem, gdy całuję się z Pawłem w moim łóżku i jestem bliska wsunięcia mu dłoni w spodnie, rozlega się dźwięk wibrującego na szafce smartfona.

– To twój – mówi podniecony Paweł.

– Niech dzwoni. Potem odbiorę.

Gdy po krótkiej przerwie ktoś dzwoni ponownie, dopada mnie irytacja.

– Może jednak odbierz? – sugeruje Paweł.

– Ech... – Schodzę z niego i wyciągam rękę po telefon. To detektyw. – Sorry na chwilę. – Wybiegam z pokoju i udaję się do łazienki. – Ma pan coś?

– Ja na razie nie. Adam Bolerkiewicz prawie cały dzień przesiedział w domu. Za to mój asystent dowiedział się, gdzie mieszka chłopak waszej

koleżanki. Zrobił też zdjęcia. Wyślę ci zaraz wszystko na maila.

*

Godzinę później wysiadam z taksówki tuż przy bloku, w którym mieszka Daniel.

„Gdzie jesteś?” – piszę do Marty.

„Apka pokazuje, że będę za cztery minuty” – odpowiada niemal natychmiast.

„Dobra, czekam. Aha, przed chwilą dzwonił detektyw. Asystent doniósł mu, że jakieś dziesięć minut temu Daniel pojechał gdzieś samochodem”.

„Jak to? I co teraz?”

„Nic... Najwyżej pogadamy sobie z jego starymi i powiemy im, jakiego mają synka”.

Stoję po drugiej stronie jezdni i czekam na przyjazd Marty. Niestety, Gośka i Justyna nie mogły się wyrwać z domu o tej porze. Wkrótce zza zakrętu wyłania się auto, które zatrzymuje się tuż obok mnie.

– Dziękuję – mówi Marta, po czym zamyka za sobą drzwi. – Jestem. Znamy numer mieszkania?

– Czterdzieści cztery – odpowiadam.

– „A imię jego czterdzieści i cztery”. Co, nie znasz Mickiewicza?

– Daruj sobie. – Przewracam oczami, po czym ruszam w kierunku wejścia. Odczekujemy dłuższą chwilę, zanim do środka wpuści nas wychodząca na zewnątrz mieszkanka. Następnie wjeżdżamy windą na czwarte piętro i podchodzimy do wskazanych przez detektywa drzwi.

– Słucham? – Otwiera nam ubrany w luźne spodnie mężczyzna z siwymi, zaczesanymi na bok włosami. – O co chodzi?

– Dobry wieczór. Pan jest tatą Daniela, prawda? – pytam.

– Wy do mojego syna? Spóźniłyście się, wyszedł niedawno.

– Wiemy. Przyszliśmy porozmawiać z panem – odpowiada Marta.

Mężczyzna wychodzi na korytarz, przyglądając nam się podejrzliwie.

– Jak to do mnie?

– Chce pan rozmawiać tutaj czy możemy wejść do środka? – pytam z ponurą miną.

– Niby o czym chcecie ze mną porozmawiać?

– Może o tym, jak to pański syn uzależnił naszą przyjaciółkę od narkotyków?

Ojciec Daniela rozgląda się po korytarzu, po czym cofa się za próg.

– Chodźcie. Tylko cicho, bo moja córka jest już w łóżku. – Prowadzi nas do niedużej, urządzonej w nowoczesnym stylu kuchni. – Daniel i narkotyki? O czym wy mówicie?

Postanawiam streścić mężczyźnie to, czego się dowiedzieliśmy od detektywa. Następnie okłamuję go, że zadzwoniłyśmy po policję.

– Wkrótce powinni tu być. Przeszukają dokładnie całe mieszkanie, a zwłaszcza pokój Daniela.

– Żarty sobie robicie?! – Jego ojciec podnosi głos. – Wiecie, która jest godzina?! Mój syn nie jest żadnym dilerem. A już na pewno nie chodzi za moimi plecami do jakiegoś obcego terapeuty. Przecież bym o tym wiedział!

– Mamy panu pokazać zdjęcia? – odzywa się Marta. – Sara...

Otwieram w smartfonie galerię zdjęć i pokazuję mężczyźnie fotografie, które dostałam od detektywa. Widać na nich Daniela, jak opuszcza budynek przychodni terapeutycznej w towarzystwie Wiki.

– Możesz przybliżyć?

Gdy wykonuję jego prośbę, mężczyzna przykładą dłoń do ust.

– Niemożliwe. To wasza przyjaciółka?

– Tak, Wiki – odpowiada Marta.

– Wiki? W sensie Wiktorii? Jesteście przyjaciółkami Wiktorii?

– To pan ją zna? – pytam zdziwiona. – Daniel ją panu przedstawił?

– Nie... Nie miałem pojęcia, że się z nią spotyka.

– Nie rozumiem... To skąd zna pan Wiki?

Mężczyzna przejeżdża dłońmi po twarzy i głośno wydycha powietrze ustami.

– Tak naprawdę to kojarzę ją tylko z profili w sieci... Znałem za to Dagmarę, jej przyjaciółkę.

Przeszywają mnie dreszcze.

– Znał pan... Dagę?

Mężczyzna zastyga w bezruchu, lustrując nas wzrokiem.

– Teraz was rozpoznaję... Że też od razu tego nie zrobiłem... Jesteście przyjaciółkami Dagi. Widziałem was na wspólnych zdjęciach, które krążyły w sieci po jej zaginięciu. Przeglądałem też wasze profile na Facebooku i Instagramie. Ty – zerka na mnie – zdaje się, jesteś córką tej znanej aktorki, prawda? – Wzdycha. – To był ciężki dzień... Gdyby nie to, że jestem gotowy do spania, od razu bym was rozpoznał.

– Daga nie żyje – wyjawia Marta.

– Tak, czytałem o tym w internecie. To straszne... Nie wiem, jakim trzeba być potworem, by jej to zrobić.

– Skąd ją pan w ogóle znał? O co w tym wszystkim chodzi?

– To długa historia.

– Mów, do cholery. – Mój agresywny ton chyba na niego działa, bo prosi, żebyśmy przeszli do sypialni.

– Nie chcę, by moja córka przypadkiem nas usłyszała.

Czuję się dziwnie, gdy ojciec Daniela zamyka za sobą drzwi pokoju, w którym znajduje się jedynie wielkie łóżko.

– No...? – poganiam go.

Wtedy on wyjawia nam, że pod koniec zeszłego roku poznał Dagę na pewnym forum internetowym.

– Zanim wam wszystko powiem, musicie coś wiedzieć... – Spuszcza głowę i przeklina pod nosem. – Może przesadzam... – Kręci głowę z niedowierzaniem. – Pewnie popadam w paranoję, ale... martwię się, że wasza przyjaciółka może być w niebezpieczeństwie. – Gdy to mówi, unosi głowę, a w jego oczach dostrzegam strach. – Musicie ją czym prędzej odnaleźć, zanim wydarzy się coś złego.

WIKTORIA

TERAZ

– Co to za ważna sprawa o tej godzinie? – pytam Daniela tuż po tym, jak wsiadam do jego samochodu. – Nie mogłeś po prostu zadzwonić?

– Pragnąłem cię zobaczyć. Dzięki, że się zgodziłaś. Wiki... Przepraszam.

– Chwyta mnie z zaskoczenia za dłoń. – Ja tylko nie chciałem, byś stała się taka jak ja. Psychotropy, narkotyki, alkohol... Próbowałem w życiu wszystkiego i mogę cię zapewnić, że to nigdy nie pomaga na dłuższą metę.

– Musimy znowu o tym gadać? Ostatnio wyraziłeś się jasno.

– Musimy, bo miałem nadzieję, że moje słowa przemówią ci do rozsądku. Tymczasem ty zgłosiłaś się po towar do Radka...

– Skąd wiesz? Powiedział ci?

– Więcej niż powiedział... Spójrz na to. – Wyciąga ku mnie dłoń, w której trzyma swojego smartfona. Na ekranie widnieje nagie zdjęcie. Moje zdjęcie.

– Co to jest?! – Niemal podskakuję w fotelu. – To fotomontaż?! Skąd to masz?!

– To żaden fotomontaż. Radek wysłał mi tę fotkę po waszej narkotykowej imprezie. Jeszcze nie rozumiesz, Wiki? Tak się naprułaś, że straciłaś przytomność. A oni cię wykorzystali.

Krew uderza mi do głowy. Natychmiast robi mi się tak duszno, że muszę otworzyć drzwi.

– Nie... Nie...

– Wystarczyło mi posłuchać, a do niczego by nie doszło.

– Każ mu je usunąć. Błagam!

– Już to zrobił. Nikomu ich nie pokaże. Powiedział, że to był tylko żart. Tym razem miałaś szczęście, ale co, jeśli następnym trafisz na kogoś bardziej bezwzględnego? Warto było się tak poniżać dla tabletek? Radek wspominał, że hojnie cię nagroził...

– Nie twoja sprawa – burczę.

– A właśnie, że moja! Nie mogę pozwolić na to, byś tak się marnowała... Polubiłem cię, Wiki. Uważam, że możesz wiele w życiu osiągnąć, ale

potrzebujesz kogoś, kto się o ciebie zatroszczy.

– O co ci chodzi, Daniel?

– O to, że tylko ja wiem, co jest dla ciebie najlepsze.

– Nie masz prawa o mnie decydować. Daj mi spokój. – Popycham drzwi i wystawiam nogę na zewnątrz. Wtedy czuję bolesne ukłucie w karku. – Auuu... – Oglądam się przez ramię i widzę, że Daniel trzyma w dłoni strzykawkę.

– Wybacz, Wiki. Nie chciałem tego robić, ale uznałem, że to jedyne rozwiązanie, by cię chronić.

– Co ty... zrobiłeś?

– To silny środek usypiający, który zażywam, gdy w nocy dręczą mnie koszmary. Po raz pierwszy podano mi go w szpitalu psychiatrycznym.

– Byłeś w...

– Niedługo wszystkiego się dowiesz. Ale teraz zamknij oczy i zaśnij. Nie próbuj walczyć, bo to bezcelowe. Nie bój się. Jestem przy tobie... i już zawsze będę.

*

Potrzebuję dłuższej chwili, by mój wzrok wyostrzył się na tyle, żebym mogła zobaczyć minę siedzącego przede mną na krześle Daniela.

– Cześć, Wiki. – Uśmiecha się do mnie.

– Gdzie my jesteśmy? – pytam, po czym się orientuję, że jestem przywiązana za ręce i kostki do krzesła. – Co ty...

– Spokojnie. Jeśli będziesz grzeczna, to cię rozwiążę. Nie chcę cię skrzywdzić, Wiki. Może na początku miałem taki zamiar, ale bardzo szybko się zorientowałem, że dobra z ciebie dziewczyna. – Wstaje i oddala się na kilka kroków. – Przepraszam za to, że wciągnąłem cię w psychotropy.

– Kim ty, do cholery, jesteś? I co to za miejsce?

– Jesteśmy w domku letniskowym na działce, która należała do wuja mojej mamy. Dostała go od niego w spadku, gdy byłem mały. Tata nigdy go nie sprzedał. Chciał to zrobić, ale go ubłagałem. Uwielbiałem to miejsce. Mam z nim wiele pięknych wspomnień z dzieciństwa...

– Powiedziałaś „mojej mamy”? Ale której? Tej zastępczej? Przecież mówiłaś, że miałeś fatalny kontakt z rodzicami zastępczymi.

– Nie było żadnych rodziców zastępczych – wyjawia. – Domu dziecka też nie było.

– Ale...

– Cii... Pozwól mi to wyjaśnić. Moja mama była najwspanialszą osobą na świecie. Bardzo ją kochałem. Do dziś nie mogę darować tej dziwce, która uwiodła tatę. To przez nią tata odszedł od nas, gdy miałem trzynaście lat. – Robi pauzę. – Wyobrażasz to sobie? Ta dziwka tak go omotała, że się do niej przeprowadził. Mama zupełnie się załamała. Już wcześniej ledwo się trzymała, ale w dniu, w którym dostarczono jej papiery rozwodowe, zobaczyłem w jej oczach rezygnację. Jeszcze tego samego wieczoru wyszła i rzuciła się pod rozpędzony autobus. Wraz z nią umarła jakaś częśćka mnie.

Kręci mi się w głowie, a nadgarstki i kostki pieką od ciasno zawiązanego sznura.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi tego od razu?

– Kłamałem, by wzbudzić w tobie współczucie. Nie mogłem ci przecież powiedzieć, że po śmierci mamy trafiłem na pół roku do wariatkowa, a potem przez lata chodziłem na terapię. Do dziś zresztą funkcjonuję dzięki silnym lekom. – Wraca na krzesło i dodaje: – Zawsze podziwiałem tatę. Był moim autorytetem i najlepszym przyjacielem. Nigdy mnie nie zawiódł i zapewnił mi najlepsze dzieciństwo. Niestety, okazał się słaby, podatny na manipulację atrakcyjnych kobiet.

– A skąd wiesz, że to nie on nimi manipulował?

– Tata taki nie był! – mówi podniesionym głosem. – To wszystko ich wina! Po śmierci mamy obiecałem sobie, że zrobię wszystko, by utrzymać w ryzach naszą rodzinę. Tata nie mógł już więcej nas zostawić. Musiałem dopilnować, by przez resztę życia nie związał się z żadną kobietą. Przez długi czas udawało mi się skutecznie odstraszać potencjalne partnerki taty. W pewnym momencie uwierzyłem, że odpuścił i pogodził się z tym, że już zawsze będzie sam. To był błąd. Straciłem czujność, a tymczasem tata zaczął romansować przez internet z twoją przyjaciółką.

– Co? Którą przyjaciółką? – Nagle przeszywają mnie silne dreszcze. Wszystko zaczyna się układać w jedną całość. – Daga... To ty ją porwałeś...

Zyskuję potwierdzenie, gdy na twarzy Daniela pojawia się złowieszczy uśmiech.

– W listopadzie włamałem się do laptopa taty. Miałem problem z odgadnięciem hasła, ale potem postanowiłem myśleć jak on. „Kamila”... To imię tej suki, dla której wtedy od nas odszedł. Po tylu latach wciąż codziennie wystukiwał jej imię na klawiaturze. Gdy przejrzałem historię

przeoglądanych stron, zorientowałem się, że bardzo często odwiedzał forum o nazwie MateSeeker. Mówi ci to coś?

– Pierwsze słyszę – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Daga też z niego korzystała. To tam się poznali. Na szczęście w ustawieniach konta można podejrzeć hasło. Dzięki temu mogłem się logować na swoim telefonie i na bieżąco śledzić rozmowy taty z twoją przyjaciółką. Tak owinęła sobie tatę wokół palca, że ten robił wszystko, by jej zaimponować. Zaczął nawet kłamać w kwestii swojej przeszłości. Pisał jej o agresywnej żonie, która zamieniła jego życie w piekło, a Daga we wszystko mu wierzyła... Tylko cały myk polegał na tym, że ona też nie była z nim szczerą. Od początku okłamywała go co do swojej tożsamości. Podawała się za rozwódkę po trzydziestce.

– Daga...? Nie, ona nigdy by...

– A jednak. Jakiś miesiąc przed tym, jak ją porwałem, spotkała się z tatą w parku Skaryszewskim. Tak się składa, że też tam byłem. Obserwowałem ich z ukrycia i nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Tata dał się wykiwać licealistce! Na szczęście poszedł po rozum do głowy i kazał jej spieprzać. Jeszcze tego samego dnia skasował konto na MateSeeker. To mnie uspokoiło. Myślałem, że mamy ją z głowy. A potem Daga naszła nas w mieszkaniu. Niewiele słyszałem, bo tata wyszedł z nią na korytarz, ale chyba po raz kolejny ją pogonił. Wszystko zmierzało ku lepszemu. Naprawdę nie zamierzałem krzywdzić Dagi, ale ona nie odpuszczała... Miała obsesję na punkcie taty. Dzień przed porwaniem podsłuchiłem, jak tata rozmawia z nią przez telefon. To był dla mnie szok. Myślałem, że zablokował jej numer. Może dzwoniła do niego z innego? Albo wysłała tacie SMS-a przez internet z prośbą o kontakt, a ten postanowił ją odblokować? Tego nie wiem, ale słyszałem przez drzwi do jego sypialni, jak ją uspokajał i obiecywał, że pomoże jej rozwiązać problem.

– Jaki problem?

Daniel opowiada mi o tym, czego się dowiedział od Dagi. Wyznała mu, że narobiła sobie kłopotów, biorąc narkotyki na imprezie i dając się zgwałcić Adamowi Bolerkiewiczowi, bratu Bolera...

– Chciała uciec przez niego i jego kumpli, którzy szantażowali ją sekstaśmą. Bała się napiętnowania i nie chciała przynieść wstydu rodzicom.

– Poprosiła twojego ojca, by pomógł jej w ucieczce...

– Nie do końca. Miała się spotkać z tatą nazajutrz przed południem. Tak się składa, że go ubiegłem. Po ich rozmowie zarejestrowałem się na

MateSeeker i odszukałem profil Dagi. Wysłałem jej prywatną wiadomość, w której podałem się za tatę. Poznałem jego styl, śledząc ich rozmowy, dlatego Daga bez problemu mi uwierzyła. Poprosiłem ją, by usunęła numer taty i komunikowała się ze mną jedynie na forum. Następnie ustaliliśmy, że spotkamy się z samego rana i uciekniemy. Daga zaproponowała zatoczkę nieopodal waszej szkoły. Zgodziłem się i kazałem jej zabrać tylko laptopa, telefon i najpotrzebniejsze rzeczy. Powiedziała, że zmieści je w dużej torbie.

– Myślała, że wsiada do samochodu twojego ojca...

– Kumpel, którego poznałem w wariatkowie, sprowadza auta z zagranicy. Poprosiłem go wcześniej o przysługę w załatwieniu czegoś z przyciemnianymi szybami i fałszywymi numerami. Wykombinował też dla mnie kajdanki. A potem zatrzymałem się w zatoczce i czekałem, aż twoja przyjaciółka zajmie miejsce w fotelu pasażera. Tak się spieszyła, że spojrzała na mnie dopiero po zamknięciu drzwi. Wtedy uderzyłem ją pięścią w twarz i uśpiłem tym samym środkiem co ciebie.

– Ty potworze...

– Nie miałem wyboru. Sama się o to prosiła, nękając tatę i próbując zniszczyć naszą rodzinę. Przetrzyzymałem ją tu przez cały czas. Karmiłem ją, myłem i coraz lepiej poznawałem... W tym czasie odkryłem, że tata przeglądał twoje profile w social mediach. Interesowała go sprawa zaginięcia Dagi, nie zgłosił się jednak na policję. Pewnie wiedział, że narobiłby sobie kłopotów. Później się okazało, że tata obserwował cię codziennie. Zaczęło mi to wyglądać na niezdrową fascynację. Bałem się, że może zapragnie się do ciebie zbliżyć, dlatego musiałem go ubiec.

– To dlatego dołączyłeś do grupy doktora Winnika...

– Zapisałem się do niego na wizytę i naopowiadałem mu tyle strasznych rzeczy, że bez wahania przyłączył mnie do grupy. Dzięki temu mogłem cię lepiej poznać. Dowiedziałem się, jak bardzo jesteś poturbowana przez życie i słaba psychicznie. Zamierzałem cię uzależnić od psychotropów i sprowadzić na dno. Nie sądziłem jednak, że tak szybko wpadniesz w nałóg.

– Skoro byłem dla ciebie tak łatwym celem, to dlaczego zmieniłeś do mnie nastawienie?

– Bo okazałaś się bardzo fajną dziewczyną. Zresztą Daga zawsze się o tobie ciepło wypowiadała. Wiesz, że była w ciąży, prawda?

– Jej siostra nam powiedziała.

– Agnieszka... Daga bardzo ją kochała. Pozwoliłem jej nawet nagrać dla niej krótką wiadomość. Wydusiła z siebie jedynie piskliwe „przepraszam”. Wiesz, w gruncie rzeczy Daga nie była taka zła... Gdy już się do niej przekonałem, postanowiłem odegrać się na jej gwałcicielu. Zgrałem z telefonu Dagi filmik z imprezy i wysłałem go Adamowi. Chciałem, by wiedział, że już nigdy nie będzie mógł się czuć bezpiecznie.

– Boże, Daniel... Coś ty narobił?

– Musisz zrozumieć, że nie chciałem zabić Dagi. W pewnym momencie rozpiąłem jej nawet kajdanki. Myślałem, że to doceni i nie będzie mi robić problemów. Przecież zaczynaliśmy się dogadywać... Niestety, ona wszystko zniszczyła. Zaatakowała mnie kijem od miotły. Mało brakowało, a udałoby jej się uciec. Nieźle mnie zamroczyła, ale na szczęście w porę się pozbierałem. Dogoniłem ją i powaliłem na chodnik. A potem w amoku uderzałem jej głową o płytę tak długo, aż straciła przytomność.

DAGMARA

DZIEŃ ŚMIERCI

Słyszę szelest liści i czyjeś kroki. Czuję straszliwy, przeszywający ból głowy i zimne krople deszczu opadające mi na twarz. Uchylam powieki i widzę wszechobecną ciemność. Próbuję się poruszyć, ale mam wrażenie, że nie panuję nad swoim ciałem.

– Śpij... Tak będzie lepiej. – Słyszę znajomy szept i zmuszam się do otwarcia oczu najszerzej, jak potrafię. Wtedy dostrzegam w mroku jego twarz. To Daniel, za nim widzę drzewa. On mnie chyba niesie... Ale jak to? Dokąd?

– Puść... puść – jęczę i próbuję się mu wyszarpnąć. Każdy najmniejszy ruch sprawia jednak, że ból rozsadza mi głowę od środka. Tymczasem Daniel się nie zatrzymuje.

– Och, Daga... Dlaczego musiałaś być nieposłuszna? Mogłem zostać twoim przyjacielem. Zaopiekowałbym się tobą i dał ci nowe życie. Pomógłbym ci uciec daleko stąd i zacząć wszystko od nowa. Dlaczego nie mogłaś jeszcze trochę poczekać? Przecież nie zamierzałem cię trzymać wiecznie w domku letniskowym...

Ogarnia mnie strach, jakiego jeszcze nigdy nie czułam. Zaciskam zęby i zbieram całą swoją siłę. Walczę, ale to nie robi na nim wrażenia. Jest dużo silniejszy.

Jakiś czas później Daniel kładzie mnie na zimnej, mokrej ziemi. Gdy przewracam się na bok, orientuję się, że leżę na zboczu jakiegoś wzniesienia. Nie... On chyba nie chce...

– Proszę... – jęczę, patrząc błagalnie na stojącego nade mną Daniela.

– Naprawdę nie chcę tego robić, ale nie pozostawiłaś mi wyboru. Ty nigdy nie odpuścisz. Moja rodzina przetrwa tylko wtedy, gdy znikniesz na zawsze.

– Błagam, Daniel...

– Żegnaj, Daga. – Pomaga mi wstać, a potem popycha mnie tak mocno, że tracę równowagę i spadam ze skarpy. Myślę o rodzicach, siostrze i przyjaciółkach. Mam nadzieję, że nigdy mnie nie zapomną.

Tak bardzo ich kocham.

WIKTORIA

TERAZ

– Upozorowałeś samobójstwo Dagi! – krzyczę.

– Chciałem sobie dać odrobinę więcej czasu, by pozacierać wszystkie ślady. Jeszcze raz powtarzam, że nie chciałem, by tak to się skończyło. – Zbliży się do mnie i gładzi mnie po policzku. – Ciebie też nie chcę skrzywdzić...

– Spierdalaj – syczę, a on śmieje się pod nosem. – I co teraz ze mną zrobisz? Będiesz tu więził jak Dagę? Myślisz, że nikt nie będzie mnie szukał?

– Jeszcze nie wiem... Muszę się zastanowić. Nie zabiję cię, bo zagrażasz nie tyle mojej rodzinie, ile sobie. Zamierzam cię chronić, ale jeszcze nie wiem jak. Do czasu, aż nie znajdziemy jakiegoś rozwiązania, będziesz musiała tu zostać.

– Jesteś chory... Ty świrze... Wypuść mnie! Słyszysz? WYPUŚĆ MNIE!

– Współpracuj ze mną, Wiki, a włos z głowy ci nie spadnie.

Nagle gdzieś w oddali rozlega się dźwięk policyjnych syren. Chwilę później zasłony w oknie się rozjaśniają, jakby padło na nie światło reflektorów.

– Znaleźli mnie – mówię do zaskoczonego Daniela. – Jeszcze masz szansę się uratować. Uwolnij mnie, a się za tobą wstawię.

Daniel krąży po pomieszczeniu, zagryzając dolną wargę.

– Kurwa... Kurwa... Kurwa...

Minutę później słyszę liczne kroki, jakby komandosów otaczających budynek.

– WYJDŹ NA ZEWNĄTRZ Z UNIESIONYMI RĘKAMI – mówi przez megafon męski głos.

Daniel patrzy na mnie ze smutkiem w oczach.

– Chciałem cię tylko chronić, Wiki. Tak jak wszystkich, którzy kiedykolwiek byli dla mnie ważni.

A potem podchodzi do drzwi, otwiera je i zakłada ręce na kark.

*

Marta i Sara od kilkunastu minut nie opuszczają mnie na krok, jakby się bały, że znów zniknę.

– Przepraszam was. Za wszystko... – mówię w pewnym momencie, a potem wyjawiam im to, czego się dowiedziałam od Daniela. Mojej opowieści przysłuchuje się ojciec Daniela, który nie potrafi powstrzymać wzruszenia. Gdyby nie on, nie dotarliby tu na czas.

– To jego ukochane miejsce, bo kojarzy mu się z matką. W ostatnich latach wielokrotnie uciekał tam z domu. Jeśli Daniel rzeczywiście porwał Wiki, to musiał ją tam wywieźć. Nic innego nie przychodzi mi do głowy – powiedział tuż przed tym, jak dziewczyny wezwały policję.

– Proszę się nie zadrećzać. – Marta próbuje go pocieszyć.

– To wszystko moja wina... Myślałem, że terapia i leczenie przyniosły efekt. Przez ostatni rok Daniel nie chodził już nawet do psychologa. Wydawało się, że odzyskał radość z życia. Jak mogłem być tak ślepy? Mój syn... – Urywa, gdy załamuje mu się głos. Przełyka ślinę, bierze głęboki wdech i dodaje: – Mój syn jest mordercą. Zabił przeze mnie...

Mam ochotę mu powiedzieć, że powinien był poświęcać więcej uwagi własnym dzieciom, a nie internetowym znajomościom. Uznaję jednak, że nie będę mu dokładała zmartwień. I tak ledwo się trzyma.

– Czy mógłby pan pojechać z nami na komendę? Chcielibyśmy porozmawiać o pańskim synu – mówi jeden z policjantów.

– Oczywiście. Dziękuję, dziewczyny – rzuca na odchodne. – Wiedzcie, że jest mi bardzo przykro z powodu Dagi. Dzień przed tym, jak zniknęła, zgodziłem się jej pomóc. Było mi jej żal... Wiedziałem, że w gruncie rzeczy nie była złą osobą. – Pociąga nosem. – Przepraszam... Z całego serca.

*

Policjanci odwożą nas na komendę w Warszawie w celu przesłuchania. Przez całą drogę trzymamy się z dziewczynami za ręce i milczymy. Nie musimy nic mówić, bo wszystko jest jasne. Zabłądziłam, przyznaję, ale najważniejsze, że wróciłam. Moje miejsce jest przy nich. Prawdziwych przyjaciółkach, które jeszcze nigdy mnie nie zawiodły. I wiem, że tego nie zrobią.

EPILOG

MARTA

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

Chowam się za uchylonymi drzwiami do pomieszczenia dla wuefistów i ukradkiem obserwuję, jak sala gimnastyczna wypełnia się uczniami. Niebawem wezmę udział w krótkim występie ku pamięci Dagi. Przy okazji wspólnie z Kubą, Kariną, Sarą i Wiki opowiemy o problemie wykluczenia.

– Będzie dobrze. Damy radę – szepcze stojąca za mną Karina.

Stresuję się, bo jeszcze nigdy nie występowałam przed tak dużą liczbą osób. Mimo to wiem, że postępuję właściwie. Śmierć Dagi zmieniła moje spojrzenie na wiele spraw. Zasluguje na to, by godnie ją upamiętnić.

Punktualnie o dziewiątej dyrektor Majer wychodzi na scenę i dziękuje wszystkim za obecność.

– Jakiś czas temu poprosiłem Martę, Karinę i Kubę – zerka w naszą stronę i uśmiecha się – o przygotowanie filmików poruszających problemy, z jakimi muszą się mierzyć w Polsce osoby nieheteronormatywne. Najnowsze badania dowodzą bowiem, że Polska jest najbardziej homofobicznym krajem w Europie. Uznałem, że skoro Freud dostał nowe życie, to nie można go zmarnować. Obiecałem sobie, że stanie się najbardziej przyjazną i tolerancyjną szkołą w Polsce. – Po tych słowach rozlegają się głośne brawa. – Jeden z filmików, które przygotowali wasz kolega i wasze koleżanki, miał dotyczyć wykluczenia osób LGBTQ w społeczeństwie. Kilka dni temu Marta przyszła do mnie jednak i zaproponowała zorganizowanie tego apelu. Jego cel to uświadomienie wam, że poczucie wykluczenia może dotknąć każdego z nas. I dlatego tak ważne jest to, żebyśmy się nawzajem wspierali. Ale o tym powiedzą wam Marta, Karina, Sara, Wiktoria i Kuba. Powitajcie ich brawami!

Przez następne pół godziny wszyscy na zmianę opowiadamy o swoich przykrych doświadczeniach związanych z poczuciem wykluczenia. W pewnym momencie wspominam o tym, jak przez długi czas nazywano mnie w szkole „Martą kebsa wartą”.

– Przez was już nigdy nie odważyłam się zjeść mojej ulubionej tortilli jagnięcej z sosem tysiąca wysp – mówię z udawanym wyrzutem, patrząc

w stronę Sary i Wiki. Moje słowa sprawiają, że publiczność wybucha gromkim śmiechem i zaczyna bić brawa. Nawet stojąca przy drabinkach Nina Rosicka nie może się powstrzymać od uśmiechu. Czekam, aż wszyscy ucichną, po czym dodaję: – Było mi bardzo ciężko, choć starałam się nie dać po sobie tego poznać. Nikomu nie zrobiłam krzywdy, a mimo to czułam się niechciana, gorsza, wykluczona... Na szczęście mam to już za sobą. A wszystko dzięki moim mądrym przyjaciółkom, które wbrew wszystkiemu dostrzegły we mnie wartościową osobę. Dziękuję wam.

Następnie Kuba opowiada o wieloletnim strachu z powodu tego, że jego orientacja seksualna może wyjść na jaw.

– Przeszedłem długą drogę ku samoakceptacji. Dzięki przyjaciołom zrozumiałem, że nie jestem gorszy od innych. Mam prawo stać w jednym z szeregu ze wszystkimi i unosić dumnie głowę. – Po tych słowach ściska moją dłoń i posyła mi szeroki uśmiech.

– Dziękuję. – Odczytuję z ruchu jego warg, podczas gdy widzowie biją brawa.

Chwilę później Karina przyznaje, że wielokrotnie miewała myśli samobójcze z powodu swojej transpłciowości.

– Nieustannie pytałam samą siebie, czy ktoś taki jak ja ma prawo żyć... Bałam się, że prawdziwa ja nigdy nie zostanie zaakceptowana. Początki były trudne, ale dzięki wsparciu dobrych osób zdołałam pokonać wszystkie przeszkody. Mało tego: spotkałam na swojej drodze mężczyznę, który skradł mi serce. – Po tych słowach spogląda na stojącego obok Kubę i gładzi go po ramieniu. Wtedy on przysuwa ją do siebie i na oczach całej szkoły całuje namiętnie w usta. Część osób bije brawa, inni wydają z siebie okrzyki zdumienia, a chłopaki na końcu pogwizdują na cześć zakochanych.

Gdy emocje opadają, Sara opowiada o bulimii i kompleksach wynikających z życia w cieniu sławnej mamy. Ku zaskoczeniu nas wszystkich wspomina nawet o poronieniu.

– Sara... – szepczę, chcąc się upewnić, że na pewno wie, co robi.

– Dam radę. Chcę to zrobić.

Emocjonalna przemowa Sary sprawia, że po wszystkim rzucam się jej w ramiona i ronię kilka łez. Zaimponowała mi swoją odwagą i szczerością.

Jako ostatnia przemawia Wiki. Mówi o depresji, w którą wpadła już jakiś czas temu, ale którą nasiliły zamach w szkole i śmierć wielu koleżanek i kolegów.

– W pewnym momencie zamknęłam się na przyjaciółki, które oferowały mi pomoc. Było ze mną tak źle, że wpadłam w uzależnienie od narkotyków. Można powiedzieć, że sama się wykluczyłam. Zrobiłam to, bo tylko w ten sposób mogłam zachowywać pozory normalności. Nie chciałam wysłuchiwać od dziewczyn, że mam problem, z którym sobie nie radzę. Jestem im wdzięczna, że nie przestały o mnie walczyć, choć robiłam wszystko, by we mnie zwątpiły.

Na koniec występuję przed resztą i wspomagając się kartką, wygłaszam krótki monolog na temat Dagi.

– Nasza przyjaciółka cierpiała, a my tego nie dostrzegaliśmy. – Milknę na moment, po czym dodaję: – Właściwie to nie chcieliśmy dostrzec. Tak było wygodniej. Ignorowaliśmy jej zachowanie, bagatelizowaliśmy stawiane nam zarzuty. Czy Daga zginęła przez nas? Nie, została brutalnie zamordowana przez okrutnego człowieka... Mimo to wierzę, że gdybyśmy nie byli głusi na jej wołanie, nie doszłoby do tej tragedii. Będziemy musieli żyć z tym ciężarem w naszych sercach. Proszę, nie popełnijcie naszego błędu. Reagujcie na wszelkie przejawy wykluczenia, słuchajcie swoich przyjaciół i bacznie ich obserwujcie. Czasem nawet ci, którzy najszerzej się uśmiechają, noszą w sobie ogromny smutek. Sami mogą nie zdołać się od niego uwolnić. Musicie im pomóc, bo wy też możecie podzielić ich los. A może już podzieliliście? Dziękuję. – Uczniowie i nauczyciele wstają i biją nam brawa. – Aha, zapomniałabym: jeśli są wśród was osoby, które czują się samotne i nierozumiane, to zawsze mogą pisać do mnie na Skrzynkę Zwierzeń. Ponadto zapraszam na cotygodniowe spotkania grupy wsparcia liceum Freuda. Będą się one odbywały w każdą środę o godzinie szesnastej w salce bibliotecznej. Do zobaczenia!

*

Po apelu dyrektor zaprasza nas do swojego gabinetu na kawę i ciastko.

– Wspaniała robota, kochani. Dziękuję wam za tak duże zaangażowanie w ten projekt. Pomyślałem, że w nagrodę wszyscy urządzimy sobie jutro wagary i pojedziemy do parku wodnego. Oczywiście na koszt szkoły. Co myślicie?

– Pan tak na serio...? – pyta zaskoczona Sara. – Rany, właśnie o takiego dyrektora nic nie robiłam.

– Potraktuję to jako komplement. – Majer mruga do niej okiem. – To jak, piszecie się na to?

– No raczej! – odpowiada w naszym imieniu Haman.

*

Podczas przerwy obiadowej Karina zaczepia mnie na stołówce i pyta, czy widziałam Kubę.

– Nigdzie nie mogę go znaleźć. Ma wyłączony telefon i nie odpowiada na wiadomości.

– Hm... Dziwne, bo mnie też nie odpisał na WhatsAppie. Spytałam go, dlaczego nie przyszedł na angielski.

– To znaczy, że nie było go na poprzedniej lekcji?

– Nie... Chyba się nie pokłóciliście?

– Zwariowałaś? Dopiero co pocałowaliśmy się na oczach całej szkoły. Jeszcze nigdy nie czułam się tak doceniona. – Nawet teraz rumienią jej się policzki. – Dobra, nie przeszkadzam. Smacznego.

– Daj mi znać, gdyby Kuba się odezwał.

– Jasne. Ty też.

Na następnej przerwie spostrzegam stojących przy gabinecie dyrektora policjantów. Po chwili dołącza do nich Sławek Osiejka. Wtedy wszyscy wchodzi do środka.

– Wie pani, o co chodzi? – zaczepiam idącą szybko korytarzem sorkę Wolską.

– Nie teraz, Marta. – Moja wychowawczyni przyspiesza i po chwili znika za drzwiami gabinetu.

Rozglądam się wkoło i postanawiam podejść do grupy żywo rozmawiających chłopaków z klasy informatycznej. Gdy ich pytam, czy wiedzą, co w szkole robi policja, jeden z nich pokazuje mi ekran swojego smartfona. Dostrzegam dwie osoby z workami na głowie. Siedzą przywiązane do krzeseł na tle krwistoczerwonych ścian.

– O co chodzi? – pytam zdezorientowana.

– Zaraz się dowiesz.

W pewnym momencie przed kamerą pojawia się postać w kominiarce. Następnie staje pomiędzy dwiema osobami i jednocześnie ściąga im worki z głów. Oblewam się zimnym potem.

– Boże...

To Kuba i Nina. Widzę po ich minach, że są śmiertelnie przerażeni. Ktoś ich porwał i związał. Ale dlaczego?

– Co to jest? Kto im to zrobił?

– Nie wiem, ale ktoś zhakował stronę internetową szkoły.
Pod wpływem impulsu biegnę w stronę gabinetu i naciskam na klamkę.
– Ratujcie go, proszę! – krzyczę do pochylonego nad laptopem dyrektora.
Jego mina zdradza przerażenie.
– Marta, nie możesz tu przebywać. – Stojąca obok Majera sorka Wolska podchodzi do mnie i ściska lekko za ramię.
– Ale moi przyjaciele... – Wyrywam się wychowawczynie i dołączam do dyrektora. Zanim jeden z policjantów wyprowadzi mnie na korytarz, zdążę przyjrzeć się siedzącym na krzesłach Kubie i Ninie. Oboje wpatrują się błagalnie w kamerę. Nie umiem sobie wyobrazić, jak bardzo muszą się teraz bać. Kto im to zrobił? Dlaczego? I jaki będzie jego następny krok?
Musimy się tego dowiedzieć, zanim dojdzie do kolejnej tragedii.

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Spis treści

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Motto

PROLOG

MARTA

SARA

CZEŚĆ 1

MARTA

KARINA

SARA

MARTA

WIKTORIA

SARA

WIKTORIA

MARTA

SARA

MARTA

SARA

WIKTORIA

SARA

CZEŚĆ 2

DAGMARA

MARTA

SARA

DAGMARA

MARTA

WIKTORIA

SARA

DAGMARA

MARTA

WIKTORIA
SARA
DAGMARA
ADAM
DAGMARA
ADAM
DAGMARA
SARA
WIKTORIA
DAGMARA
WIKTORIA

EPILOG
MARTA